NASZ OJCIEC

Marianie
o swym Założycielu i jego beatyfikacji

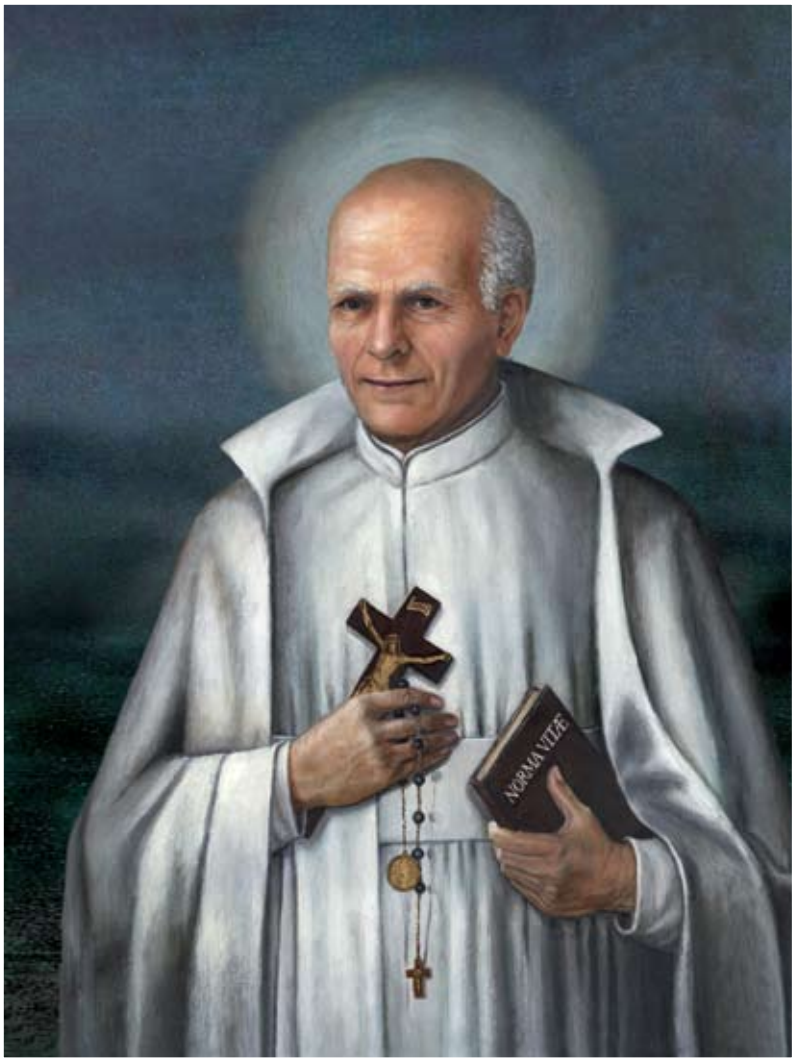

PRO MIC

NASZ OJCIEC

NASZ OJCIEC

Marianie
o swym Założycielu i jego beatyfikacji

PRO MIC

WARSZAWA 2010

© Congregazione dei Chierici Mariani, Roma 2010

Tłumaczenie z jęz. angielskiego
Marina Batiuk
Małgorzata Łaszewska-Gajda

Tłumaczenie z jęz. francuskiego
Marek Ciebień MIC

Tłumaczenie z jęz. hiszpańskiego
Ana Maria Carrizosa De Narvaez

Tłumaczenie z jęz. portugalskiego
Mariusz M. Janiszewski MIC
Marek Szczepaniak MIC

Projekt okładki
Hanna Woźnica-Gierlasińska

Na okładce wykorzystano reprodukcję obrazu bł. Stanisława Papczyńskiego
pędzla Janis Balabon

Redakcja merytoryczna i literacka
Beata Zajączkowska

Współpraca
Grażyna Michalak
Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich w Polsce

Skład komputerowy i redakcja techniczna
Eliza Wiśniewska

ISBN 978-83-7502-222-3

Druk i oprawa: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz

Wstęp

Więź z założycielem i przekazanym przez niego charyzmatem, który następnie był przechowywany, pogłębiany i rozwijany przez kolejne lata istnienia instytutu, wydaje się być podstawowym czynnikiem budującym jedność wspólnoty.

(*Congregavit nos in unum Christi amor*, 45)

Kiedy dotarła do nas wiadomość o beatyfikacji o. Stanisława Papczyńskiego, przypuszczaliśmy, że będzie to ważne wydarzenie w historii naszego Zgromadzenia. Jednak chyba niewielu z nas myślało, że beatyfikacja ta zasieje tyle twórczego fermentu w naszej wspólnocie.

Wielu współbraci dzieliło się ze mną swoimi doświadczeniami i odkryciami z tej okazji. Dotyczyły one osoby Ojca Stanisława, charyzmatu Zgromadzenia i naszej tożsamości. Właśnie dlatego uznałem za swą powinność zebranie i opublikowanie świadectw tych, którzy zechcą się nimi podzielić z całą wspólnotą. Nadesłano 161 tekstów z 18 krajów. Refleksje współbraci z różnych krajów i kultur, jako znaki działania Boga w naszej wspólnocie w tym szczególnym okresie jej historii, stanowią wyjątkowo cenne świadectwo zarówno dla nas samych, jak i dla przyszłych pokoleń.

Wydaje się, że tytuł książki: „Nasz Ojciec" najlepiej oddaje to, co jest najważniejszym owocem beatyfikacji naszego Założyciela.

Najserdeczniej dziękuję wszystkim, którzy podjęli się trudu spisania swych doświadczeń i refleksji. W ten sposób oddaliśmy chwałę Bogu i okazaliśmy wdzięczność Temu, który jest dawcą wszelkiej łaski. Dziękuję również tym wszystkim, którzy przyczynili się do wydania niniejszej książki.

Modlę się, aby jej lektura jeszcze bardziej zjednoczyła nas wokół Ojca naszego powołania i przekazanego nam charyzmatu, który dzięki Duchowi Świętemu żyje w nas i promieniuje na Kościół.

Dnia 16 września 2010 roku, w 3. rocznicę beatyfikacji bł. o. Stanisława Papczyńskiego.

Jan M. Rokosz MIC
Przełożony generalny

Po raz pierwszy w życiu poczułem mistyczny związek między modlitwami za zmarłych, nabożeństwem do Maryi i do Miłosierdzia Bożego.

Christopher Alar MIC[1]

Właściwa wspólnota

Wstąpiłem do Zgromadzenia Księży Marianów od Niepokalanego Poczęcia jako postulant latem 2006 roku, wierząc, że przyłączam się do wspólnoty, której apostolat koncentruje się na szerzeniu orędzia o Miłosierdziu Bożym. Nauczyłem się, że to dzieło naszej wspólnoty nie zaczyna się z samym objawieniem się Jezusa s. Faustynie w 1931 roku – ten apostolat wraca aż do oryginalnego charyzmatu zaproponowanego przez Ojca Założyciela, który zakładał naszą wspólnotę w 1673 roku. Kiedy poznałem charyzmat mariański (nabożeństwo do Matki Bożej, modlitwa za dusze czyśćcowe, pomoc proboszczom), szybko zrozumiałem, że jestem we „właściwej wspólnocie", szczególnie że wszystkie te działania są bezpośrednio związane z Bożym miłosierdziem i bardzo dla mnie ważne. Od beatyfikacji o. Stanisława uświadomiłem sobie znaczenie tych charyzmatów i zostałem duchowo ubogacony przez bezpośrednie wstawiennictwo Ojca Założyciela. Znajduje to wyraz w moim pogłębiającym się nabożeństwie do Matki Bożej i mych codziennych modlitwach za dusze w czyśćcu cierpiące.

Rok 2008 to początek moich studiów w Dominikańskim Domu Studiów w Waszyngtonie. Choć mam ukończone studia inżynierskie i MBA, to studia filozoficzno-teologiczne okazały się dla mnie bardzo trudne. Po przeczytaniu pism o. Stanisława, uświadomiłem sobie, że mogę przywoływać wstawiennictwa Maryi w każdej płaszczyźnie mojego życia – i robiłem do przez pierwszy semestr. W rezultacie bardzo dobrze poradziłem sobie z nauką, ale co ważniejsze, wstawiennictwo Maryi pomogło mi dopasować się do tej integralnej części mego powołania z radością i entuzjazmem. Choć zawsze odwoływałem się do wstawiennictwa Maryi w „ważnych" sytuacjach, poczułem nowy duchowy

---

[1] Christopher Alar MIC, lat 40, życia zakonnego – rok, seminarzysta – I rok teologii, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

[*] Noty biograficzne – stan z dnia 31 października 2009 roku; *Rafał Jaworski.*

związek z Matką Najświętszą – szczególnie dzięki Ojcu Założycielowi. To jego nabożeństwo do Maryi zaraziło mnie i niemal czuję obecność bł. Stanisława oraz wsparcie w tym duchowym procesie coraz większego zjednoczenia z Nią.

Mistyczny związek między modlitwami

Ostatni rok zaznaczył się również moim nabożeństwem do dusz czyśćcowych. Od czasu beatyfikacji kilku nowicjuszy regularnie odwiedza ze mną cmentarz, by modlić się za wiernych zmarłych. Kontynuowaliśmy ten zwyczaj po uroczystości Wszystkich Świętych i co tydzień udajemy się na cmentarz, by się tam modlić (odmawiamy np. nowenny lub Koronkę do Miłosierdzia Bożego).

Po raz pierwszy w życiu poczułem mistyczny związek między modlitwami za zmarłych, nabożeństwem do Maryi i nabożeństwem do Miłosierdzia Bożego. Wierzę, że to Ojciec Założyciel wzmocnił ten związek. Dlatego zastanawiając się nad owocami beatyfikacji o. Stanisława w moim życiu, mogę prosto powiedzieć: przez wiele cierpień, jakich o. Stanisław doświadczył w swoim życiu, zachęcił mnie do odkrycia znaczenia Niepokalanej w każdym aspekcie mojego życia i niezapominania o modlitwie i umartwieniu za zmarłych. Te dwa nabożeństwa zawsze były obecne w moim życiu, ale pisma Ojca Założyciela i łaska jego beatyfikacji pogłębiły ich rozumienie i odnowiły pragnienie uczynienia ich integralną częścią mego życia duchowego.

Jeśli przyszłoby mu żyć w naszych wspólnotach,
pewno nie byłby w nich chętnie przyjmowany.
Mimo to został błogosławionym.

Kanstantsin Anashka MIC[1]

Trudny współbrat

Beatyfikacja Ojca Założyciela zachęciła mnie do głębszej refleksji nad jego postacią i przykładem życia. Zacząłem się nim więcej interesować i czytać jego dzieła. Najbardziej poruszyła mnie jego pokora wobec Boga i ludzi. Refleksja nad jego życiem pokazała mi bardzo ważną rzecz, mianowicie, że o. Stanisław wcale nie był łatwym współbratem, trzeba raczej powiedzieć –

[1] Kanstantsin Anashka MIC, lat 22, życia zakonnego 2, seminarzysta z Białorusi – III rok teologii, Lublin, Polska.

że wręcz trudnym i wymagającym. Jeśli przyszłoby mu żyć w naszych wspólnotach, pewno nie byłby w nich chętnie przyjmowany. Mimo to został błogosławionym. To jest wyraźny znak dla mnie, że świętość nie jest równoznaczna z perfekcjonizmem czy moralną doskonałością i że niebo można osiągnąć, nawet będąc bardzo słabym i grzesznym, trzeba tylko zawierzyć Bogu i Jego Miłości.

Staramy się pokazywać światu ludzkie serce Boga, aby brazylijskiemu społeczeństwu nadać bardziej ludzką i sprawiedliwą twarz.

Helio Fernando da Fonseca Arruda MIC[1]

Ku odrzuconym i potrzebującym

Zmotywowani hasłem: „Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi bądź naszym zbawieniem i obroną", przez naszą posługę misyjną kontynuujemy wielkie pragnienie o. Stanisława Papczyńskiego, który chciał nieść miłość Chrystusa i Maryi wszystkim ludziom. Wyczuleni na apele Kościoła i zaangażowani w podejmowanie wyzwań nowej ewangelizacji, jako marianie urzeczywistniamy miłość Maryi, naszej Patronki, przez zaangażowanie w formację, promocję osoby ludzkiej, zaangażowanie duszpasterskie wśród najuboższych oraz misje. Staramy się pokazywać światu ludzkie serce Boga, aby brazylijskiemu społeczeństwu nadać bardziej ludzką i sprawiedliwą twarz.

Misja na rzecz dusz w czyśćcu cierpiących, apostolat Miłosierdzia Bożego odpowiadają na zaproszenie Kościoła, a jednocześnie są wierne stylowi o. Stanisława, który chciał uprzywilejować odrzuconych i najbardziej potrzebujących. Marianie, pracując razem ze świeckimi, starają się dzielić tym duchowym bogactwem Założyciela. Beatyfikacja zachęciła mnie do większego zgłębienia nauczania Ojca Założyciela i uzmysłowiła, że ciągle musimy wracać do naszych początków. Z tym wiąże się kilka ważkich kwestii: Czy powinniśmy wrócić do białego habitu (materialne dziedzictwo Założyciela)? Czy język polski powinien być wykładany w czasie formacji (język ojczysty Założyciela)? Jak propagować Założyciela w naszych parafiach i na misjach?

---

[1] Helio Fernando da Fonseca Arruda MIC, lat 29, życia zakonnego – rok, seminarzysta – I rok filozofii, Kurytyba, Brazylia.

Dobrym sprawdzianem tego, że nie mamy problemu z tożsamością, będzie umiejętność odpowiedzenia nawet na takie proste pytanie: „Co zrobi marianin, gdy w kaplicy nagle zgaśnie światło?”.

Dmitrijs Artjomovs MIC[1]

Zgaszone światło, czyli o tożsamości

Pierwsza rzecz, która przychodzi mi na myśl, kiedy zastanawiam się nad tym, jakie znaczenie dla mnie i mojego Zgromadzenia ma beatyfikacja o. Stanisława, to znany kawał o tym, jak różni zakonnicy reagowali na nagłe zgaszenie światła w kaplicy: dominikanin wygłasza kazanie na temat ciemności duchowych, kapucyn śpiewa o „siostrze ciemności”, a jezuita wkręca nowe korki... Każdy zakon ma swoją specyfikę, ale ciekawe, jak miałby reagować marianin?

Już w nowicjacie miałem trudność z określeniem tego, jaka jest specyfika naszego Zgromadzenia. Oczywiście, nawet gdyby mnie obudzono w nocy, to odpowiedziałbym z łatwością, jaki jest charyzmat marianów, ale wiedzieć, to jeszcze nie wszystko. Sama postać Założyciela też była dla mnie czymś dalekim, abstrakcyjnym. Wydawało mi się, że jest to bardzo surowy, wymagający i nawet niemiłosierny człowiek, skoro bracia z Puszczy Korabiewskiej pouciekali od niego. Tak postrzegałem marianów i Założyciela i choć mnie to nie zadowalało, jednak nic z tym nie robiłem.

Beatyfikacja, czyli nadrabianie nowicjackich zaniedbań

Beatyfikacja o. Stanisława wypadła w okresie, kiedy byłem klerykiem, i dopiero przygotowanie do tego wydarzenia zmusiło mnie do zastanowienia się nad tym, co zaniedbałem w nowicjacie. Po pierwsze – samą postać o. Papczyńskiego. Sięgnięcie po jego dzieła (biję się w piersi – dopiero na IV roku) pozwoliło mi zobaczyć w nim człowieka, a nie wyłącznie jakąś legendarną postać, którą należy podziwiać. Szczególnie uderzyło mnie to, że nasz Założyciel przeżywał różne wątpliwości. Jest mi to bliskie, bo sam je miałem i nadal często mam. Mimo tych wątpliwości potrafił odczytywać i pełnić to, czego chciał od niego Bóg. Mimo trudności, mimo to, że miał wielu przeciwników, pozostał jednak wierny temu, co odczytał jako wolę Boga. To może

[1] Dmitrijs Artjomovs MIC, lat 29, życia zakonnego 8, kapłaństwa – rok, wikariusz parafialny, Daugavpils, Łotwa.

być dla mnie przykład. Przecież nie w tym rzecz, by nie mieć trudności czy nie wątpić, bo to niemożliwe, ale w tym, by działać, mimo że jest trudno i czasem pojawiają się wątpliwości.

Z konferencji o Ojcu Założycielu, którą w naszym seminarium w Lublinie wygłosił ks. Wojciech Skóra, zapamiętałem jedno, że nawet kiedy już istniały wspólnoty marianów w Puszczy Korabiewskiej i w Górze Kalwarii, nasz Założyciel i tak nie przestawał pytać Boga, czy to jest Jego wola. Czy nie wciela w życie jakichś swoich pomysłów? Czy nie powinien jednak wrócić do pijarów? Też wątpił. A mimo to Bóg go prowadził.

Dla mnie beatyfikacja Stanisława Papczyńskiego była okazją, by zobaczyć jego „ludzką twarz". Czytając jego biografie, w niektórych momentach zobaczyłem tam siebie, bo czasem przeżywam podobnie czy to konflikty z braćmi, czy to niesprawiedliwości (rzeczywiste, albo przeze mnie wymyślone). Odkryłem, że święci to nie legenda, tylko normalni ludzie.

Rachunek sumienia mariańskiego

Samo wydarzenie beatyfikacji jest dla mnie także znakiem, że marianie nadal są Bogu i Kościołowi potrzebni. Choć można by narzekać na brak powołań, na „starzenie się" naszych wspólnot, jednak już raz Bóg przecież nie pozwolił nam wyginąć jak dinozaurom. Była potrzeba, by marianie istnieli, i Bóg dał nam bł. Jerzego. Ale czy my mamy wizję naszego Zgromadzenia na przyszłość? Dzięki temu, że doszło do beatyfikacji Założyciela, zacząłem zastanawiać się nad tym, jaka ma być nasza misja. Ojciec Stanisław wyraźnie widział, co konkretnie Zgromadzenie Księży Marianów ma robić w Kościele, o. Jerzy zresztą też. Może się mylę, ale wydaje mi się, że nasze Zgromadzenie przeżywa kryzys tożsamości. Nie trzeba tu szukać winnego, ale rachunek sumienia mariańskiego warto byłoby zrobić.

Myślę, że warto się zastanowić nad tym, czy ja też wiem, po co jestem marianinem i co mogę zrobić dla Kościoła w ramach naszego charyzmatu, a jeżeli zajdzie taka potrzeba (i za zgodą Kościoła), to i wyjść poza zakres czci Najświętszej Maryi Panny w tajemnicy Jej Niepokalanego Poczęcia, pomocy zmarłym, wspierania duszpasterzy diecezjalnych oraz szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego.

Bóg czasem daje znaki i natchnienia w takich miejscach i czasie, kiedy się tego nie spodziewamy. Dla mnie ta beatyfikacja tak naprawdę „nadrobiła" to, co zaniedbałem w nowicjacie – w końcu zacząłem się zastanawiać nad swoją tożsamością mariańską, nad tym, co to znaczy, że jestem marianinem. Może wydarzenie beatyfikacji odgrzało we mnie pragnienie, by nie pozosta-

wać tylko na poziomie ogólników, ale „zejść na ziemię" i podjąć próbę określenia się.

Myślę, że dobrym sprawdzianem tego, iż nie mamy problemu z tożsamością, będzie umiejętność odpowiedzenia nawet na takie proste pytanie: „Co zrobi marianin, gdy w kaplicy nagle zgaśnie światło?".

Gdy się kocha, tak jak Don Kichot kochał swoją Dulcyneę, to czasami warto walczyć o ideały, warto czuwać. Do tego czuwania o. Papczyński mnie zaprasza.

Jan Bącal MIC[1]

Papczyńskiego walka z wiatrakami, czyli o czuwaniu

Zacznę od słów Miguela de Cervantesa z powieści *Don Kichot*. W jednym z licznych dialogów pomiędzy rycerzem i jego sługą padają w pewnym momencie słowa: „Sancho, śpij kochany, śpij, bo ty po to się urodziłeś. Ja narodziłem się po to, aby czuwać". Gdy kiedyś, na początku mojej drogi powołaniowej, patrzyłem na postać o. Papczyńskiego, widziałem go właśnie jako takiego błędnego rycerza, który próbował walczyć z wiatrakami, lecz nie przyniosło to wielkich owoców, nie zmienił świata. Dzisiaj, po beatyfikacji i po ponownym odkryciu jego roli w życiu Zgromadzenia i w moim własnym życiu, widzę, że gdy się kocha, tak jak Don Kichot kochał swoją Dulcyneę, to czasami warto walczyć o ideały, warto czuwać. Do tego czuwania o. Papczyński mnie zaprasza. Jest to zaproszenie, bym nie przespał mojego powołania i też, bym prowadzony przez niego, zawsze walczył o to, co dobre, i przede wszystkim, abym był czujny wobec planu, jaki ma Bóg dla mojego życia. Ojciec Papczyński stał się ojcem mojego zakonnego i mariańskiego powołania.

---

[1] Jan Bącal MIC, lat 39, życia zakonnego 19, kapłaństwa 12, ekonom, sekretarz i radny prowincjalny, Kurytyba, Brazylia.

Głęboka wiara i samozaparcie naszego Założyciela, idące w parze z nieskończoną miłością Boga, były niczym sygnały z latarni morskiej, której światło nadawało kierunek mojej podróży.

Boļeslavs Baginskis MIC[1]

Konsekwencja świętości

Beatyfikacja to dar miłosiernego Boga dla nas, którzy tak długo na tę chwilę czekaliśmy. Każdy z nas odkrywał o. Papczyńskiego na swój własny, wyjątkowy sposób. Na doświadczenia te wpłynęły bez wątpienia informacje, jakie każdy miał pod ręką. Dla łotewskich marianów, z których wielu nie mówi ani nie rozumie po polsku, dostępnych wiadomości było jeszcze mniej. Tak było i ze mną. Wszystko to, czego nauczyłem się o naszym Założycielu, pochodziło od mistrza nowicjatu ks. Benedykta Skrindy. Nie miał książek, więc swoją wiedzę przekazywał nam ustnie. Potrafił rozbudzić w nas wiarę w radykalizm i świętość naszego Założyciela. Od niego również czerpaliśmy wiedzę historyczną o Zgromadzeniu.

Wraz z otrzymanymi podczas nowicjatu duchowymi darami, rozpocząłem moją długą, niekiedy pełną obaw podróż życiową. Jak się okazało, to duchowe zakorzenienie wystarczało, by zmierzyć się z zawieruchami życia. Głęboka wiara i samozaparcie naszego Założyciela, idące w parze z nieskończoną miłością Boga, były niczym sygnały z latarni morskiej, której światło nadawało kierunek mojej podróży. Poczynając od nowicjatu, aż po dziś dzień nie ustaję w codziennej modlitwie o wstawiennictwo i prowadzenie Założyciela i Odnowiciela we wszystkim, co robię.

Właśnie dlatego beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego, a wcześniej abp. Jerzego Matulewicza nie zaskoczyły mnie ani nie zmieniły tego, kim jestem. To, co się wydarzyło, było raczej konsekwencją wcześniejszych wydarzeń. Modlę się, aby poznawanie nauczania i świętości życia Ojca Założyciela i Ojca Odnowiciela skutkowało zbliżeniem do Boga.

---

[1] Boļeslavs Baginskis MIC, lat 91, życia zakonnego 72, kapłaństwa 67, ekonom i radny prowincjalny, przełożony domowy, Vilani, Łotwa.

Podczas lektury pism Ojca Założyciela zrodziło się we mnie pytanie: „Co to znaczy być marianinem dzisiaj?". Nasunęła mi się odpowiedź: „To znaczy, trzymać rękę na pulsie Kościoła".

Krzysztof Biel MIC[1]

Błogosławione pokolenie

Spoglądając na Zgromadzenie z perspektywy czasu, muszę przyznać, że należę do uprzywilejowanego pokolenia marianów. Minione pokolenia naszych współbraci nie doczekały się żadnej beatyfikacji, a tym bardziej wyniesienia na ołtarze Założyciela, mimo że zabiegi w tym kierunku były usilne. Należę do tych szczęśliwych, którym dane było przeżyć cztery beatyfikacje.

Będąc u progu życia zakonnego w nowicjacie, cieszyłem się beatyfikacją Ojca Odnowiciela. Później radowałem się wyniesieniem na ołtarze 108 Męczenników II wojny światowej, wśród których znaleźli się nasi współbracia Jerzy Kaszyra i Antoni Leszczewicz. Marzyłem jednak, aby doczekać chwili wyniesienia na ołtarze mojego ziomka o. Stanisława Papczyńskiego. Tę sprawę przy różnych okazjach polecałem Bogu. Jeżeli ktoś zwracał się do mnie z prośbą o modlitwę, zwłaszcza w ważnej sprawie, starałem się to czynić przez wstawiennictwo o. Stanisława, korzystając z tekstu nowenny za jego przyczyną. Wierzę w pozytywny skutek jego orędownictwa. Jestem pewien, że kiedyś się dowiemy, kto i ile zawdzięcza jego wstawiennictwu.

Mało znany ziomek zza rzeki

Wielkim wyróżnieniem dla nas była wiadomość, że beatyfikacja odbędzie się w Licheniu. Miałem świadomość, że w związku z tym czeka nas sporo pracy. Postanowiłem wszystkie obowiązki wykonywać jak najlepiej i bez narzekania, wszystko w intencji pomyślnego przebiegu beatyfikacji. Jako zakrystianie mieliśmy sporo pracy. Starałem się nie zwracać uwagi na to, czy ktoś przychodzi do mnie z potrzebą na mojej zmianie, czy po jej zakończeniu, pracowaliśmy cały czas. W dniu beatyfikacji, dopiero kiedy usiadłem na ławce nieopodal ołtarza, poczułem, jakby opadła ze mnie „gorączka pracy" i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, w jak wielkim wydarzeniu uczestniczę.

---

[1] Krzysztof Biel MIC, lat 47, życia zakonnego 22, zakrystianin, Licheń, Polska.

Na pamiątkę beatyfikacji otrzymaliśmy kilka książek, m.in. całą twórczość literacką Ojca Założyciela przetłumaczoną z łaciny na język polski, pt. *Pisma zebrane*. Zanim zabrałem się do lektury, myślałem, że raczej dobrze znam mojego ziomka zza rzeki. W miarę czytania, z przykrością stwierdziłem, że znajomość ta była zbyt powierzchowna. Doszedłem do wniosku, że do tej pory funkcjonowałem jak sierota. Modliłem się wprawdzie za jego wstawiennictwem, ale dopiero teraz zrozumiałem, że traktowałem o. Stanisława jako relikt odległej epoki. Uświadomiłem sobie, że słaba znajomość swojego zakonodawcy jest nieznajomością ojca rodziny, to po prostu sieroctwo.

Puls życia Kościoła

W trakcie czytania dostrzegłem pewne podobieństwa pomiędzy Ojcem Założycielem i Odnowicielem. Obaj przeżyli trudny czas zawieruchy wojennej, obaj żywo reagowali na potrzeby Kościoła, byli rozmiłowani w Niepokalanej, starali się szerzyć Jej cześć i Ją naśladować. Myślę, że tych wspólnych cech łączących naszych Błogosławionych jest o wiele więcej. Nie pora teraz o tym pisać. Podczas dalszej lektury zrodziło się we mnie pytanie: „Co to znaczy być marianinem dzisiaj?". Nasunęła mi się odpowiedź: „To znaczy, trzymać rękę na pulsie Kościoła". Czyli innymi słowy, żywo reagować na różnego rodzaju zagrożenia, bronić tych, którzy tego potrzebują (np. poczętego życia), dostrzegać biedy i starać się im zaradzić z pomocą Jezusa. Po prostu być na „pierwszej linii frontu", tam, gdzie sprawy Kościoła i Jego wiernych tego wymagają. Wzorem w tym jest nasza Patronka Niepokalana Maryja, która spieszy z pomocą do swojej starszej krewnej Elżbiety, będącej w potrzebie, czy też interweniuje u Jezusa w sprawie braku wina na godach w Kanie Galilejskiej. Ona widzi potrzeby i uczy, jak im zaradzić. Nie czeka, aż Jej ktoś powie, co ma czynić.

Myślę, że nasi Błogosławieni, zarówno Założyciel, jak i Odnowiciel, dzięki maryjnemu duchowi żywo reagowali na potrzeby Kościoła i wiernych w czasach im współczesnych. Myślę też, że dlatego nasz charyzmat jest taki, a nie inny, ponieważ dyktuje go w dużej mierze duch czasu i otwarcie na działanie Ducha Świętego. Potrzeba, abyśmy mieli oczy otwarte i żywo reagowali, wówczas będzie głośno o nas, i mam nadzieję, że wzrośnie też liczba powołań do naszej wspólnoty. Mimo iż prawdopodobnie przyjdzie nam niejednokrotnie za to „oberwać", ale taka jest rola tych na „pierwszej linii frontu". Tacy właśnie zdobywają laury świętości.

Wspólnota kosztuje bardzo wiele. Przejścia, których doświadczył o. Stanisław, wiele mogą nas w tej kwestii nauczyć. Zaproszenie, jakie po beatyfikacji słyszę w sercu, to konieczność powrotu do życia wspólnotowego, pełnego radości, wyrozumiałości i szczerości.

Franciszek Bieniasz MIC[1]

Wszystko jest do naprawienia

Oczekiwana przeze mnie ponad pół wieku beatyfikacja naszego Ojca Założyciela musiała wywołać wielką radość serca, choć przyznam, że w ciągu tego długiego czasu przychodziły chwile zwątpienia, a nawet pogodzenia się z myślą, że nie dane mi będzie doczekać tego momentu. Wkradała się myśl, że i już modlić się w tej intencji nie warto. Owszem, modliliśmy się o beatyfikację, bo tak polecono.

Ucieszył mnie cud otwierający drogę do beatyfikacji. Bardzo mi to pomaga obecnie w konfesjonale, gdzie spotykam wielu penitentów z problemami rodzinnymi (trudności w poczęciu dziecka, utrzymaniu ciąży i inne komplikacje). Widzę, jak ludzie z wielką uwagą i nadzieją słuchają historii o cudzie dokonanym za przyczyną o. Stanisława i proszą o obrazki Błogosławionego. Rozdajemy je przy spowiedzi również innym osobom. To wszystko pobudza i mnie do modlitwy do naszego Założyciela, bo w niektórych moich postawach czuję się jak ten płód martwy w Zgromadzeniu. W świetle owego cudu czuję, że wszystko jest jeszcze do naprawienia.

Mało czytelna Dobra Nowina

Przed wstąpieniem do marianów otrzymałem kilka wiadomości o o. Papczyńskim na papierze przebitkowym. Dzisiaj nikt tak nędznego papieru z ledwo czytelnym drukiem nie używa. Dla mnie jednak te mało czytelne informacje były w owym czasie naprawdę Dobrą Nowiną. Dlaczego? Dwie rzeczy tam podane, najmocniej mnie ujęły: cześć dla Matki Bożej Niepokalanie Poczętej i pomoc duszom zmarłych. Te dwa cele były szczególnie realizowane w moim domu rodzinnym. W maju kapliczki przydrożne były przepięknie ozdabiane kwiatami. Po nabożeństwie majowym schodziliśmy się tam licznie, śpiewając pieśni przy akompaniamencie różnych instrumentów. Natomiast pa-

[1] Franciszek Bieniasz MIC, lat 84, życia zakonnego 55, kapłaństwa 49, spowiednik i kaznodzieja, Licheń, Polska.

mięć o zmarłych wyrażała się nie tylko w zamawianiu Mszy św. w rocznicę ich śmierci, imienin czy urodzin, ale i w odwiedzaniu cmentarzy, porządkowaniu grobów czy też polecaniu dusz zmarłych modlitwom żebraków-dziadków, którzy często nawiedzali domy w naszej wiosce. Taki dziadek po otrzymaniu jałmużny prosił o podanie imion zmarłych w rodzinie, potem klękał i głośno się modlił w ich intencji. Wszyscy w rodzinie znaliśmy na pamięć długą „litanię" imion bliskich, którzy odeszli, tak by w czasie nieobecności rodziców samemu dać jałmużną i wymienić imiona zmarłych. Niektórzy żebracy mieli swoje własne modlitwy, długie i piękne. Wówczas prosiliśmy rodziców, by takiemu dziadkowi dosypać do worka trochę dodatkowego ziarna. Stąd moja radość, że spotkałem zgromadzenie, które te dwa cele rozwija w szczególny sposób.

Niestety, z biegiem lat te dwa nurty w Zgromadzeniu jakby zanikały, a szkoda, bo wciąż są bardzo aktualne. Przyzwyczajamy się do morderstw, prześladowań, licznych wypadków, zanikają Godzinki, „prywatyzujemy" różaniec. Obecność o. Stanisława była widoczna w nowicjacie, potem stopniowo malała. Miałem szczęście pracować w Anglii z o. Józefem Jarzębowskim. Powtarzał on, że dla nas, marianów, „de Maria numquam satis" – „o Maryi nigdy dosyć". Wprowadził pozdrowienie, które szeroko się przyjęło i ludzie świeccy do dziś pozdrawiają nas, a my ich słowami: „Ave Maryja!". Wszędzie, gdzie pracował, budował groty dla Niepokalanej, przez cały Adwent i z innych okazji głosił rekolekcje, prowadził różne nabożeństwa. Oby bł. Stanisław ożywił w nas na nowo takiego ducha. Modlę się o to.

Zaktualizowany święty antyk

Boję się, by nie utrwaliło się powiedzenie jednego ze współbraci, że taki „święty antyk" to już nie dla nas. Trzeba koniecznie wydobyć z życia bł. Stanisława to, co nigdy się nie starzeje, nie przedawnia, nie dezaktualizuje, mianowicie – gorącą miłość Kościoła, Zgromadzenia i pragnienie świętości. Wspominając wielkie trudności o. Stanisława, gdy chodzi o początki życia wspólnotowego, myślę, że warto na to zwrócić uwagę. W tym względzie i obecnie są wielkie trudności. Budowanie jedności w Zgromadzeniu wydaje mi się obecnie jak najbardziej konieczne. W liczniejszych domach bracia mało lub zupełnie się nie znają, tworząc grupy dobrane według swoistego klucza (np. wspólne picie kawy, czasem alkoholu), co im jakoś wystarcza. W małych wspólnotach, w których za dobrze się znają, też nie ma jedności. Kiedy wiele działań podejmuje się w tajemnicy przed współbraćmi, nie można mówić o życiu wspólnotowym. Kiedyś rozmawialiśmy na ten temat ze śp. ks. Stefanem Chojnackim, który często przypominał pierwszy werset

Psalmu 133: „O quam bonum et iucundum est habitare fratrum in unum", w którym słowa „in unum" przekornie tłumaczył nie jako „razem", ale „w pojedynkę, oddzielnie". Wspólnota kosztuje bardzo wiele. Przejścia, których doświadczył o. Stanisław przy zakładaniu Zgromadzenia czy kiedy opuszczał pijarów, wiele mogą nas nauczyć. Zaproszenie, jakie po beatyfikacji mocno słyszę w sercu, to konieczność powrotu do życia wspólnotowego, pełnego radości, wyrozumiałości i szczerości.

Charyzmat czytany w świadkach

Zatęskniłem za marianami, których spotkałem w pierwszych latach pobytu w Zgromadzeniu. Nie potrzebowałem myśleć o charyzmatach ani czytać długich rozpraw na temat naszego charyzmatu. Pamiętam pierwsze spotkanie z ks. Władysławem Łysikiem, ks. Leonem Szelągiem, wzrastanie pod okiem ks. Feliksa Żurni, magistra w nowicjacie, ks. Czesławem Fajkowskim, ks. Antonim Łosiem, a w Anglii – z ks. Józefem Jarzębowskim, ks. Marianem Wiśniewskim i wieloma innymi. To najpierw byli prawdziwi ludzie. Przypomniał mi o tym 12-letni penitent, który na moje pytanie, kim będzie? – tak mi powiedział: „Mój tata ciągle powtarza, że najpierw muszę być dobrym człowiekiem, a dopiero na tym dobrym człowieku jak na dobrej glebie będę mógł sobie uprawiać z powodzeniem wszystkie inne zawody i rozwijać swoje zdolności, jakimi mnie Bóg obdarzy". „A co myślisz o kapłanie?" – zapytałem. Odpowiedział bez wahania: „Tak samo. Bo o naszym księdzu mówi się, że to dobry człowiek".

Przede wszystkim dziękować

Trudno jest mówić o sobie. Wymiary lepszego życia i apostolatu są na pewno życzeniem każdego z nas. Jestem chorym i leciwym człowiekiem, skończyłem 84 lata. Mam za sobą 61 lat życia zakonnego, a w 2010 roku, jeżeli Bóg pozwoli, będę dziękował za 50 lat kapłaństwa. Taki mariański Symeon chciałby móc powiedzieć: „Teraz puszczasz, Panie, swego sługę w pokoju", bo doczekałem beatyfikacji mojego drogiego o. Stanisława. Będę prosił usilnie Założyciela w tych ostatnich już dniach mego życia, bym na jego wzór cenił sobie każdą godzinę swego życia, uważał ją za największą łaskę, jakiej mi Pan udziela, i bym nie narzekał, ale umiał docenić ten czas i za niego codziennie dziękował.

Autorami prawdziwej odnowy, oczywiście przez współpracę z łaską, byli ludzie święci. Nasze wspólnoty muszą sprzyjać świętości, rodzić ludzi świętych. Niekoniecznie zresztą zaraz takich do wynoszenia na ołtarze.

Adam Boniecki MIC[1]

Za murem niepojętej łaciny

Dostrzegalnym owocem beatyfikacji jest ukazanie postaci o. Stanisława społeczeństwu. W Polsce miało to dość szeroki zakres i wzbudziło zainteresowanie. Owocem beatyfikacji, a może jeszcze bardziej przygotowań do niej, stało się przybliżenie postaci Założyciela samym marianom.

Beatyfikacja pomogła nam lepiej zrozumieć nasz charyzmat, ukazując ciągłość, przybliżając dawną tradycję mariańską; kazała na nowo postawić pytania o tożsamość Zgromadzenia odnowionego przez Kościół. Przygotowania do beatyfikacji były czasem intensywnej pracy nad odkrywaniem spuścizny, która ukryta w archiwach, bibliotekach, za murem niepojętej łaciny, przez całe dziesiątki lat była niedostępna. Jest to ogromna zasługa naszych braci: księży Kazimierza Krzyżanowskiego, Wacława Makosia, Ryszarda Piętki, Jana Bukowicza i innych, którzy dokonali dzieła przybliżenia nam tych materiałów.

Pomogło nam to uświadomić sobie, jeśli wręcz nie odkryć, takie elementy charyzmatu Założyciela, jak jego całkowite oddanie w sprawach Pana Boga, duch wyrzeczenia i pokuty. W ostatnio wydanych pracach zostało to bardzo jasno pokazane.

Zamieszanie i problemy

Sama uroczystość beatyfikacji pokazała wszem i wobec zdolności organizacyjne naszego Zgromadzenia. Słyszałem, jak jeden z biskupów uczestniczących w licheńskich uroczystościach powiedział: „Teraz biedni będą ci, którym przypadnie organizowanie następnej beatyfikacji, bo nikt nie zdoła tego zorganizować lepiej". Organizacja uroczystości i liturgii była na miarę Watykanu.

Warto sobie uświadomić także pewne zamieszanie i problemy związane z beatyfikacją. Mam wrażenie, że w umysłach członków Zgromadzenia powstała pewna konfuzja co do relacji: Zgromadzenie odnowione przez Kościół, zreformowane, i tamto, o. Papczyńskiego, z którego się wywodzimy,

---

[1] Adam Boniecki MIC, lat 75, życia zakonnego 56, kapłaństwa 49, redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego*, w latach 1993-99 przełożony generalny, Kraków, Polska.

którego jesteśmy kontynuatorami. Słyszymy głosy np. o potrzebie przywrócenia *Reguły dziesięciu cnót*, białego habitu. Choć tego nie mówiono, zakłada to przywrócenie pokutnych praktyk „białych" marianów, postów, modlitw, takich jak Oficjum za zmarłych, jednym słowem powrót do tego, co było treścią i stylem życia „białych" marianów. To ciekawe, że tego rodzaju postulaty nie są zjawiskiem nowym. Wątek np. przywrócenia białego habitu i niektórych praktyk od dawna przewija się na różnych naszych spotkaniach. Beatyfikacja zdaje się sprzyjać tym nostalgicznym tendencjom. Gdyby rzeczywiście tego rodzaju decyzje miały być podjęte, gdybyśmy w naszej zakonnej wspólnocie rzeczywiście doszli do wniosku, że przywracamy status *quo ante*, należałoby postępować bardzo rozważnie, w porozumieniu ze Stolicą Apostolską. Nie wiem, czy ludzi, którzy wstępowali do Zgromadzenia odnowionego przecież przez Kościół i składali śluby w odnowionym Zgromadzeniu, nie należałoby z tych ślubów zwolnić i zaproponować złożenie ślubów w Zgromadzeniu sprzed odnowy.

Powrót do „białej tradycji"

Jest rzeczą oczywistą, że styl, sposób istnienia i działania Zgromadzenia taki, jaki w swoim krótkim życiu nadał Zgromadzeniu bł. o. Matulewicz, podlega ewolucji. W dobie odnowienia był nieco inny niż to mamy dzisiaj. Gdy wstępowałem do Zgromadzenia, przyjmowany przez bezpośrednich współpracowników Odnowiciela, trudno było sobie wyobrazić, że główną pracą marianów będzie prowadzenie sanktuariów i kultywowanie Miłosierdzia Bożego w wersji s. Faustyny. Tak się życie Zgromadzenia potoczyło, takie zjawiły się potrzeby i wyzwania. Zakon jest społecznością żywą, Pan Bóg ją jakoś prowadzi. Kiedyś dziełami wyróżniającymi marianów były gimnazja o dobrze przemyślanym profilu czy praca z akademikami. Sposoby głoszenia Chrystusa tam, gdzie jest najmniej znany i najmniej kochany, uległy zmianie. W tej ewolucji dostrzegam elementy powrotu do „białej tradycji", w tym np., że w Brazylii idziemy, tak jak „biali" marianie, do najuboższych i zapomnianych.

I ostatnia uwaga. Beatyfikacja Założyciela mobilizuje nas do jakiejś odnowy. To zawsze jest potrzebne, ale z takimi reformami radzę być ostrożnym. Myśmy przeżyli swego rodzaju „frondę", która miała Zgromadzenie odnowić i przywrócić mu pierwotną wierność. Ci, którzy naprawdę wspólnotę odnawiali, jak i ci, którzy byli u początku wielkich wspólnot zakonnych, byli ludźmi obdarzonymi charyzmatem. Przypomnijmy postacie stojące u początków naszych odnowionych wspólnot w Polsce, na Łotwie, w Brazylii (ks. Zenon Rosłoń). Autorami prawdziwej odnowy, oczywiście przez współpracę z łaską,

byli ludzie święci. Nasze wspólnoty muszą sprzyjać świętości, rodzić ludzi świętych. Niekoniecznie zresztą zaraz takich do wynoszenia na ołtarze.

Bóg udzielił nam tego daru, abyśmy dalej z odwagą kroczyli drogą wyznaczoną nam przez o. Papczyńskiego.

Néstor Alejandro Borda[1]

Droga

Beatyfikacja była bardzo ważnym wydarzeniem dla Zgromadzenia. Marianie gorąco oczekiwali na to wydarzenie. Pan Bóg udzielił nam tego pięknego daru, abyśmy dalej z odwagą kroczyli drogą wyznaczoną nam przez o. Papczyńskiego i z tą samą apostolską gorliwością, która charakteryzowała Ojca Założyciela. Niech Najświętsza Maryja Panna dalej wspomaga nas swym wstawiennictwem.

Kameruńskiej młodzieży brakuje wzorów do naśladowania, brakuje zdrowego przykładu. Myślę, że dla nas, marianów, jest tu wielkie pole do działania. Winniśmy zaangażować się w promowanie wartości. Rodzina jest uprzywilejowanym terenem takiej pracy.

Enyegue Augustin Cyrille Bounoungou MIC[2]

Wydobywanie z cienia

W Afryce, a szczególnie w Kamerunie ludzie dziwią się, słysząc o zgromadzeniu noszącym nazwę Księży Marianów od Niepokalanego Poczęcia. Tak też było w moim przypadku. Stawiałem sobie wiele pytań, zwłaszcza o to, kim był założyciel tego Zgromadzenia. Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego jest dla mnie świadectwem rozpoznania przez Kościół tego, który długo pozostawał w cieniu.

---

[1] Néstor Alejandro Borda MIC, lat 21, nowicjusz, Rosario, Argentyna.

[2] Enyegue Augustin Cyrille Bounoungou MIC, lat 28, życia zakonnego 2, seminarzysta z Kamerunu – II rok filozofii, Kabgayi, Rwanda.

Jako seminarzysta mariański mogę powiedzieć, że 2007 rok jest i pozostanie dla mnie rokiem łaski. Beatyfikacja naszego Założyciela stanowi bowiem dla mnie odrodzenie nadziei, nowe tchnienie na drodze mojego powołania. Co więcej, jest poręką tego, że on wstawia się za mną u Najświętszej Maryi Panny i to dzięki Niej nie muszę już drżeć, gdy napotkam w życiu trudności. Poznawanie życia o. Stanisława sprawiło, że zupełnie inaczej patrzę na swoje problemy, chociażby te z nauką. Pamiętam, jak po licznych „szkolnych porażkach" rodzice zachęcali mnie, bym naukę zamienił na jakieś pożyteczniejsze zajęcie. Co więcej, życie bł. Papczyńskiego pozwoliło mi zrozumieć, że Bóg nie zawsze potrzebuje genialnych ludzi do swojej winnicy, czasami samych nas zaskakuje swoimi wyborami. W ten sposób zrozumiałem, że na drodze mojego powołania jestem zaproszony do wprowadzania Boga w moje życie. Błogosławiony Stanisław przez swoje życie potwierdza właśnie nieustanną obecność Boga i Maryi u mojego boku. Po beatyfikacji stało się dla mnie oczywiste, że marianin jest powołany do całkowitej dyspozycyjności wobec Kościoła. Co więcej, musi przez pośrednictwo Najświętszej Dziewicy Maryi pozostać wrażliwym na potrzeby ludzi, aby okazać swoją miłość. Miłość ma swe źródło w miłosierdziu. Właśnie to miłosierdzie, które nie zna granic, jest szczególnie ważne w Afryce.

Kameruńskie znaki nadziei

Teraz, kiedy kontynuuję studia filozoficzne, beatyfikacja naszego Założyciela coraz bardziej mnie inspiruje do cierpliwości i zapału we wszystkim, w co mógłbym się zaangażować. Widzę, że dzieła Boże rozpoczynają się zwykle od rzeczy niewyobrażalnych i zaniedbanych. Chciałbym te prawdy przekazać młodym Kameruńczykom. Oni potrzebują „wzmocnionej nadziei". Bez niej trudno będzie im się uporać z tym całym złem, takim jak beznadzieja, narkotyki, wszelkiego rodzaju nadużycia, brak chęci do podejmowania jakiegokolwiek wysiłku, zagubienie wartości chrześcijańskich itp. Kameruńskiej młodzieży brakuje wzorów do naśladowania, brakuje zdrowego przykładu. Myślę, że dla nas, marianów, jest tu wielkie pole do działania. Winniśmy zaangażować się w promowanie wartości. Rodzina jest uprzywilejowanym terenem takiej pracy. To właśnie w sercu rodziny otrzymuje się zalążki wartości chrześcijańskich. Z drugiej strony trzeba rozbudzać poczucie odpowiedzialności rodziców za los ich dzieci. Dać nadzieję temu, kto myśli, że Bóg o nim zapomniał. Jest to wyzwanie dla nas, by z podlewanych teraz nasion zakwitły kiedyś wspaniałe róże.

Cud przyjęty przez Stolicę Apostolską stanowi ważną wskazówkę dla działalności naszego Zgromadzenia.

George Brianchaninoff MIC[1]

Za życiem

Raduję się z beatyfikacji naszego Założyciela. Cud przyjęty przez Stolicę Apostolską stanowi ważną wskazówkę dla działalności naszego Zgromadzenia. Chciałbym, żeby wszyscy księża zrozumieli i nauczali, że aborcja to straszliwa zbrodnia: zabijanie niewinnych i bezbronnych dzieci. Ich matki stają się grobami dzieci Bożych. Jak niewinni w Betlejem, dzieci te są ofiarami nienawiści do Chrystusa i Jego nauczania. Są prawdziwymi męczennikami nauki Chrystusa.

Beatyfikacja nie była dla mnie nowym odkryciem naszego charyzmatu, ale przeświadczeniem, że świat takiego właśnie charyzmatu dziś potrzebuje.

Kęstutis Kazimieras Brilius MIC[2]

Pojednanie historii

Beatyfikacja o. Papczyńskiego była dla mnie wydarzeniem ukazującym sakralną jedność całego Zgromadzenia nie tylko w wymiarze jego obecności w różnych zakątkach świata, ale trwania na przestrzeni tak wielu lat. Była ona jakby „pojednaniem" młodych marianów, dopiero zaczynających drogę życia zakonnego, z tą historyczną postacią, jaką jest o. Papczyński.

Gdy wracam pamięcią w przeszłość, najpierw przychodzi mi na myśl Ojciec Założyciel z obrazu w klasztorze w Mariampolu, gdzie wielokrotnie się modliłem. Nieraz po takim wpatrywaniu się w oblicze Założyciela i rozmyślaniu znajdowałem odpowiedzi na nurtujące mnie pytania czy światło do podjęcia decyzji. Inne źródła tylko jakby uzupełniały mą duchowość mariań-

---

[1] George Brianchaninoff MIC, lat 90, życia zakonnego 71, kapłaństwa 65, archimandryta, rekonwalescent w domu dla osób starszych, Victoria, Australia.

[2] Kęstutis Kazimieras Brilius MIC, lat 55, życia zakonnego 32, kapłaństwa 29, rektor rezydencji i oratorium kościoła, ekonom, duszpasterz młodzieży rekolekcjonista, Poniewież, Litwa.

ską odkrywaną właśnie przed tym obrazem. Inspirowała mnie cierpliwość Ojca Założyciela, jego upór w pokonywaniu trudności i konsekwentne dążenie do celu.

Jego beatyfikacja zaprasza nas do śmiałego odpowiadania na kolejne wyzwania duszpasterskie czy misyjne współczesnych czasów. Kiedy na każdym kroku widać sprzeciw wobec chrześcijańskich wartości, jeszcze gorliwiej trzeba oddać się na służbę Kościoła w trosce o zbawienie każdego człowieka. Beatyfikacja jest dowodem na to, że nasze Zgromadzenie jest dziś potrzebne i zdolne odpowiadać na wyzwania współczesności. Beatyfikacja nie była dla mnie nowym odkryciem naszego charyzmatu, ale przeświadczeniem, że świat takiego właśnie charyzmatu dziś potrzebuje.

Marianie na Litwie rozumowali tak, jakby byli zamknięci w granicach swego kraju. Również historię Zgromadzenia postrzegali jedynie od momentu jego odnowienia.

Vytautas Brilius MIC[1]

Litewski rys

Zarówno beatyfikacja, jak i związane z nią studia pozwoliły mi odkryć bogactwo duchowości i charyzmatu naszego Założyciela. Jest to nowe doświadczenie, które zbliżyło mnie oraz litewskich marianów do wspólnot mariańskich z różnych stron świata oraz pozwoliło nam poznać historię i rozwój Zgromadzenia. Dotychczas marianie na Litwie, ze znanych przyczyn, rozumowali tak, jakby byli zamknięci w granicach swego kraju, również historię Zgromadzenia postrzegali jedynie od momentu jego odnowienia. To nowe doświadczenie dotyczy nie tylko marianów, lecz także świeckich. W tym odkrywaniu powszechności bardzo pomogły osoby związane z działalnością Pomocników Mariańskich na Litwie, zaangażowane w proces beatyfikacyjny. Mając liczne kontakty, uzmysłowiły nam, że marianie żyją nie tylko na Litwie, ale także w innych miejscach świata, a historia Zgromadzenia nie zaczyna się od Ojca Odnowiciela, lecz od o. Papczyńskiego.

---

[1] Vytautas Brilius MIC, lat 53, życia zakonnego 21, kapłaństwa 27, przełożony wikariatu, rektor kościoła, ekonom i przełożony domowy, dyrektor gimnazjum w Mariampolu, dyrektor Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich na Litwie, Kowno, Litwa.

Z historii ku współczesności

Żywię nadzieję na rozkwit naszego Zgromadzenia. Osobiście przeżywam jednak także pewien niepokój o naszą przyszłość. Chodzi tu o całą działalność, nie tylko po założeniu Zgromadzenia, ale i po jego odnowieniu. Nie żyjemy 300 lat temu, ale teraz. Kiedy mówiono o Założycielu i jego duchowości, zawsze czyniono to w kontekście jego czasów, ówczesnych okoliczności politycznych i religijnych oraz mentalności współczesnych mu ludzi. Natomiast wciąż rzadko słyszę, by ukazywano jego osobę i duchowość w odniesieniu do współczesności. To mnie niepokoi, ponieważ dostrzegam w tym mentalność, którą można wyrazić słowami: „Co ma wspólnego z przyszłością to wszystko, co wydarzyło się w przeszłości?". Co zatem należałoby zrobić? W Nowym Testamencie jest napisane: „Jesteście wyjęci ze świata i posłani na cały świat". Myślę, że studia i życie duchem naszego Założyciela oraz bogatym dziedzictwem naszego Zgromadzenia są tą częścią naszego życia, w której jesteśmy „wyjęci ze świata". To jest źródłem duchowej mocy. Z tym mamy wchodzić w dzisiejszą rzeczywistość i z tym iść do grzesznych ludzi, którzy zatroskani wieloma problemami codzienności, nie widzą już potrzeby zatroszczenia się o swoją duchowość i życie wieczne. Naszym zadaniem jest badanie świata i mentalności współczesnych ludzi i służenie im pomocą w ich drodze wiary i życia duchowego.

Błagał Pana, by zabrał z jego życia pychę, gniew i pożądania ciała i zastąpił je pokorą, cierpliwością i ogniem miłości do Boga. To modlitwa człowieka, który od środka poznał ludzką kruchość.

Michael Callea[1]

Modlitewne „amen"

Dobry Bóg błogosławi nam „łaską po łasce" (J 1,16). Zafascynowałem się Zgromadzeniem głównie przez świadectwo naszego błogosławionego Odnowiciela, Jerzego Matulewicza. Kiedy czytałem słowa jego dziennika, mogłem się z nim łączyć, poznać nieco jego ducha i rozkochać się w misji, jaką Bóg

[1] Michael Callea MIC, lat 42, życia zakonnego 13, kapłaństwa 7, radny domowy, duszpasterz, opiekun Apostolatu Miłosierdzia Bożego, Kenosha, Stany Zjednoczone.

dał przez niego marianom. Wraz z beatyfikacją Ojca Założyciela pojawiło się wiele nowych możliwości dla anglojęzycznych marianów, by przez spotkanie ze słowami Stanisława Papczyńskiego poznać jego dynamizm. Jestem za to bezgranicznie wdzięczny. Dostęp do najnowszej dokumentacji dotyczącej życia naszego Założyciela jest okazją, by wyraźnie ujrzeć w nim wyjątkową duszę rozpaloną Bożą łaską i jeszcze bardziej rozkochać się w misji, jaką Bóg dał marianom przez to wybrane narzędzie.

Ogromne znaczenie miały dla mnie słowa kard. Tarcisia Bertone podczas Mszy beatyfikacyjnej. Przytoczył modlitwę Ojca Założyciela, która stała się dla mnie szczególnym umocnieniem i inspiracją: „Ty, Maryjo, pocieszasz, podtrzymujesz i podnosisz uciśnionych, tych, którzy płaczą, którzy są kuszeni, którzy uginają się pod ciężarem... O słodka Dziewico! Okaż nam Jezusa, błogosławiony owoc Twego łona!". Na początku mej powołaniowej wędrówki prosiłem Matkę Najświętszą, by pokazała mi owoc swego łona. Tak więc z entuzjazmem mogłem teraz dodać moje własne „amen" do tej modlitwy Założyciela.

Ludzka kruchość w Bogu

Inna modlitwa Stanisława Papczyńskiego pozwoliła mi lepiej poznać walkę, którą musiał stoczyć, kiedy Pan obdarzył go łaską pragnienia doskonałości. Błagał Pana, by zabrał z jego życia pychę, gniew i pożądania ciała i zastąpił je pokorą, cierpliwością i ogniem miłości do Boga. To modlitwa człowieka, który od środka poznał ludzką kruchość. Dzięki temu bł. Stanisław wydaje mi się realną postacią z krwi i ciała.

Przy okazji uroczystości beatyfikacyjnych szczególnie cieszyły mnie świadectwa i refleksje o bł. Stanisławie wypowiadane przez ludzi świeckich czy też „niemariańskich" księży i zakonników. Pomogli mi oni dostrzec w Stanisławie Papczyńskim ważny dar nie tylko dla marianów od Niepokalanego Poczęcia, ale i dla szerszego Kościoła, a szczególnie dla Kościoła naszych czasów.

Bóg mógł zezwolić na jego beatyfikację w każdym innym momencie historii, ale zachował ten dar na nasze czasy, byśmy jako synowie bł. Stanisława mogli stać się obrońcami i promotorami kultury życia.

Donald Calloway MIC[1]

Rozpakowywanie przywileju

Beatyfikacja przypomina, że marianom zawierzono w sposób szczególny promowanie misterium Niepokalanego Poczęcia. Ponieważ żyjemy w czasach po ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi, może pojawić się tendencja, by uznać, że to misterium się już wyczerpało. Jednak rok 1854 w żadnym wypadku nie wyczerpał tej tajemnicy. Wierzę, że beatyfikacja Ojca Założyciela wzywa nas na nowo do „rozpakowania" tego przywileju Maryi. Jesteśmy synami Niepokalanego Poczęcia.

Błogosławiony pro-life

Uderza mnie sama natura cudu, który otworzył drogę do beatyfikacji Ojca Założyciela. Ukazuje nam ona jasno, że w dzisiejszych czasach jesteśmy wezwani do tego, by przeciwstawić się kulturze śmierci przez żarliwe promowanie kultury życia. Wierzę, że Ojciec Założyciel jest na nasze czasy „Błogosławionym pro-life". Bóg mógł zezwolić na jego beatyfikację w każdym innym momencie historii, ale zachował ten dar na nasze czasy, byśmy jako synowie bł. Stanisława mogli stać się obrońcami i promotorami kultury życia. Beatyfikacja Ojca Założyciela wzywa mnie też do gorliwszej modlitwy za dusze czyśćcowe. Obecnie tak wielu ludzi umiera każdego dnia; jest to niemal nie do wyobrażenia, że tyle ludzi umiera na wojnach, z powodu chorób i że są oni zupełnie zapomniani. A jednak bł. Stanisław chce, byśmy nadal gorliwie modlili się za dusze oczyszczane w czyśćcu.

Na koniec, jako dyrektor do spraw powołań, cieszę się, że mogę dzielić się z ludźmi, którzy przyglądają się naszej wspólnocie, tym, że nasz Założyciel został zaliczony do grona błogosławionych! Lubię opowiadać o świętości jego życia, o jego miłości do Maryi i o niezwykłej naturze cudu, który umożliwił jego beatyfikację. Ten ostatni zaciekawia wielu ludzi i kiedy o nim słyszą, chcą natychmiast wiedzieć więcej o błogosławionym Założycielu.

---

[1] Donald Calloway MIC, lat 37, życia zakonnego 14, kapłaństwa 6, przełożony domowy, prowincjalny duszpasterz powołań, autor książek, Steubenville, Stany Zjednoczone.

Jestem szczerze przekonany, iż te trzy aspekty: życie, śmierć i powołanie do świętości to elementy, które o. Stanisław wnosi w życie każdego z nas, aby nadać mu większy sens.

Daniel Cambra MIC[1]

Dwa dolary, czyli o odkrywaniu powołania

Kiedy dorastałem, moja rodzina była bardzo biedna. Nasze domy były ogrzewane za pomocą pieca na naftę albo drewna. Już jako 7-latek miałem obowiązek wnoszenia drewna na opał na drugie piętro, do mieszkania moich rodziców. Do mnie należało też dostarczenie drewna do domów moich dziadków ze strony mamy i taty, do mojej prababci i jej siostry. Za to, że zapewniałem drwa na ogrzewanie pięciu domów i na gotowanie posiłków, otrzymywałem tygodniowo dolara jako kieszonkowe. Nie wiem, czy ten epizod ma jakieś odniesienie do życia bł. Stanisława. Gdy miałem 7 lat, przystąpiłem do I Komunii św. Wkrótce potem zostałem ministrantem. Jako ministrant musiałem służyć na Mszach pogrzebowych. Kiedy po raz pierwszy byłem na takiej Mszy, kapłan, który ją odprawiał, dał mi dwa dolary. Może to zabrzmi śmiesznie, ale właśnie w tym momencie odkryłem w sobie pragnienie zostania księdzem.

Miałem czterech kuzynów, którzy byli kapłanami diecezjalnymi. Miałem także czterech kuzynów zakonników. Jeden był franciszkaninem konwentualnym, drugi kapłanem misjonarzy Najświętszego Serca Pana Jezusa, trzeci – pasjonistą, a kolejny – benedyktynem. Tak więc powołania zakonne były nieobce naszej rodzinie. Niemniej jednak, kiedy dowiedziałem się o marianach, to tym czymś, co mnie natychmiast do nich pociągnęło, było ich nabożeństwo za dusze czyśćcowe. Zaczęło się ono w momencie, kiedy otrzymałem pierwsze dwa dolary podczas pogrzebu. Dostałem wtedy coś więcej niż pieniądze: od wczesnych lat modlitwa za dusze zmarłych stała się częścią mojego życia duchowego. Korzyści ze służenia podczas pogrzebów mobilizowały mnie także do nauki śpiewu. I tak nauczyłem się pieśni, które zawsze śpiewano na pogrzebach. Czy mogłem zostać kimś innym niż kapłanem? Księża nie muszą wnosić drwa na drugie piętro, by zagotować wodę. Tak więc, kiedy odkryłem marianów z ich modlitwą za zmarłych i konających, i ja znalazłem u nich swoje miejsce.

---

[1] Daniel Cambra MIC, lat 55, życia zakonnego 27, kapłaństwa 23, przełożony prowincji, proboszcz, radny domowy, Plano, Stany Zjednoczone.

Herbata, czyli błogosławieństwo ostatniej chwili

Przeczytałem ostatnio różne publikacje na temat Ojca Założyciela i zacząłem głębiej pojmować jego troskę o tych, którzy potrzebowali pomocy duchowej u kresu swego życia. Coraz głębiej dostrzegam potrzebę modlitwy za tych, którzy sami sobie nie mogą pomóc. Każdego tygodnia odwiedzam wiele osób, które są już na ostatnim etapie swego życia. Wiele z nich odprowadzam na cmentarz. Jednych znałem dobrze, innych prawie wcale.

Pamiętam zwłaszcza jeden pogrzeb. Był to pogrzeb kobiety, która wcześniej pochowała swego męża i była na świecie zupełnie sama. Tylko trzy osoby uczestniczyły w jej pogrzebie: dwaj jej najbliżsi sąsiedzi, i ja. Ta kobieta, której każdego tygodnia zanosiłem Komunię św. i z którą czasem posiedziałem i porozmawiałem, popijając herbatę, z jakiegoś powodu zostawiła wszystkie swoje oszczędności parafii św. Piotra w Kenosha. Nazywała się Martha Crossy. Być może niektórzy z was odprawiali Msze św. w jej intencji; zostawiła ponad 25 tys. dolarów na intencje mszalne. Naszej parafii i na odnowienie kościoła zostawiła 125 tys. dolarów. Nie przypuszczałem nawet, że miała jakiekolwiek pieniądze. Sądziłem, że żyła z emerytury i państwowej zapomogi. Ten fakt uświadamia mi, jak często nie wiemy, na czyje życie wywieramy wpływ i jak wielkim błogosławieństwem mogą stać się dla nas ci ludzie.

Trzy rzeczy, czyli śmierć, życie i świętość

Kiedy patrzę na bł. Stanisława, a także na cud, jaki dokonał się za jego wstawiennictwem, cud ożywienia płodu w łonie matki, myślę o tym, jak wielu ludzi wydaje się być na krawędzi śmierci duchowej, emocjonalnej czy w obecnych czasach – śmierci ekonomicznej. Czasem myślą o samobójstwie. Zastanawiam się nad tym problemem, parafrazując popularne w USA powiedzenie: „Co o. Stanisław uczyniłby w takiej sytuacji?". I staram się, najlepiej jak potrafię, podchodzić do tych ludzi w taki sposób, w jaki – wydaje mi się – odniósłby się do nich o. Stanisław: z miłością, troską, zainteresowaniem. Wcale nie myślę, czy będę miał z tego swoje dwa dolary, ale wiem, że w tym właśnie odnajdę moje powołanie do świętości. Tu nie chodzi o dwa dolary czy nawet o zyskanie ludzkiego szacunku. Jest to wezwanie do udziału w obcowaniu świętych, do wspólnoty żyjących i zmarłych. Po śmierci ks. Marka Garrowa zostałem prowincjałem i nie ma dnia, abym nie modlił się do niego oraz za niego. Był bardzo lubiany przez wielu z nas. Jestem szczerze przekonany, iż te trzy aspekty: życie, śmierć i powołanie do świętości to elementy, które o. Stanisław wnosi w życie każdego z nas, aby nadać mu większy sens.

Urodziłem się na Filipinach i dumą napawa mnie fakt, że właśnie tam powstała pierwsza misja mariańska w Azji i że będzie to brama do reszty Azji i Oceanii.

Angelo Casimiro MIC[1]

Podwójne uderzenie, Niepokalana i Miłosierdzie Boże

Kiedy zastanawiam się, w jaki sposób beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego wpłynęła na moje powołanie mariańskie, przychodzą mi od razu na myśl dwa słowa – *Opatrzność Boża*. Tak właśnie odpowiedziałem na Boże wezwanie do kapłaństwa i życia zakonnego. Zostałem przyprowadzony do marianów przez Opatrzność Bożą z powodu ich nabożeństwa do Niepokalanej i ich szerzenia orędzia o Miłosierdziu Bożym. Te dwie rzeczy były bliskie i drogie memu sercu.

Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego w Licheniu wywarła na mnie wielkie wrażenie. Uderzyło mnie, że wszystkie czytania mówią o Bożym miłosierdziu, szczególnie Ewangelia, która przypominała przypowieść o synu marnotrawnym. Znowu mowa o Opatrzności Bożej! Pielgrzymka do Polski i odwiedzenie wszystkich miejsc związanych z o. Papczyńskim bardzo mnie do niego zbliżyły. Wielką łaską była możliwość modlitwy przy jego grobie w Górze Kalwarii i odwiedziny Podegrodzia, w którym się urodził.

Kiedy myślę o pierwszej rocznicy beatyfikacji Ojca Założyciela, dwa wydarzenia okazują się dla mnie ważne. Pierwsze to śmierć byłego generała o. Marka Garrowa. Wiele dla mnie znaczył, podziwiałem wierność, z jaką przeżywał swoje powołanie mariańskie. Wiem, że zarówno bł. Stanisław, jak i bł. Jerzy mieli na niego wielki wpływ. Drugim ważnym dla mnie wydarzeniem było otwarcie misji mariańskich na Filipinach. Urodziłem się na Filipinach i dumą napawa mnie fakt, że tam właśnie powstała pierwsza misja mariańska w Azji i że będzie to brama do reszty Azji i Oceanii.

Po trzech wiekach oczekiwania na beatyfikację o. Stanisława Papczyńskiego wierzę, że mała rodzina mariańska znajduje się u początków nowej wiosny Kościoła. Odkryliśmy, że zawsze istniał związek między Niepokalanym Poczęciem i Miłosierdziem Bożym. To podwójne uderzenie! Proszę cię, błogosławiony Stanisławie, módl się za swych duchowych synów, by zawsze ufali opiece Opatrzności Bożej.

---

[1] Angelo Casimiro MIC, lat 45, życia zakonnego 2, seminarzysta – II rok teologii, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

Jestem dumny, że jestem Filipińczykiem.
W ciągu ostatniego roku nieoczekiwanie obudziła się we mnie potrzeba lepszego poznania mojej rodzimej kultury, kraju, języka i narodu.
Czuję, że wskazując ten kierunek, Bóg przygotowuje mnie do nowego zadania.

James Lanting Cervantes MIC[1]

W kolebce marianów

Po wstąpieniu do marianów w 2005 roku, będąc w postulacie, usłyszałem, że wydarzył się cud za przyczyną naszego Założyciela i, że jeśli będzie on uznany, o. Stanisław zostanie beatyfikowany. Dało mi to poczucie powołania do szczególnej wspólnoty w szczególnym czasie.

Wielką łaską była dla mnie podróż do Polski, kolebki marianów. Beatyfikacja była pięknym doświadczeniem. Wiedziałem, że uczestniczę w czymś wyjątkowym. Spotkanie na tej uroczystości marianów z różnych zakątków świata dało mi silne poczucie jedności.

W naszym waszyngtońskim domu po beatyfikacji przeżywaliśmy ostatnie dni ks. Marka Garrowa. To również był opatrznościowy czas, w którym umacniały się braterskie więzy łączące nas przez jednego ojca. Jako seminarzyści mieliśmy bowiem okazję być przy nim wraz z rodziną przez jego ostatni tydzień życia. Jestem wdzięczny Bogu, że mogliśmy celebrować bardzo osobistą Mszę św. w jego „pokoju na górze". Przypominała mi się Ostatnia Wieczerza, kiedy Jezus modlił się o jedność. Czułem, że ta jedność będzie stanowić owoc beatyfikacji.

Mariańskość na filipińską nutę

Beatyfikacja obudziła też we mnie pragnienie lepszego poznania tożsamości mariańskiej i wprowadzania jej głębiej w moje życie. Nasze powstałe 300 lat temu Zgromadzenie istnieje nadal, co oznacza, że mamy w Kościele jakąś szczególną rolę do odegrania. W Ojcu Założycielu szczególnie inspiruje mnie jego pragnienie świętości. Odczytuję to jako moje głębsze zwrócenie się ku Chrystusowi. Czuję się tak, jakbym przechodził przez drugie nawrócenie. Widzę, że Pan chce, bym jeszcze bardziej zapuścił w Nim korzenie. Innym aspektem, który podziwiam w o. Stanisławie, jest jego szczególne na-

[1] James Lanting Cervantes MIC, lat 36, życia zakonnego 3, seminarzysta – II rok teologii, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

bożeństwo do dusz czyśćcowych. Zanim wstąpiłem do Zgromadzenia, zmarł mój brat. Ta śmierć obudziła we mnie nabożeństwo za zmarłych. Podziwiam w o. Papczyńskim jego miłość do Najświętszej Maryi Panny. Co ciekawe, moje nabożeństwo do Maryi zaczęło się od Cudownego Medalika, zwanego inaczej Medalikiem Niepokalanego Poczęcia. Wiem, że Maryja działa w moim życiu na wiele ukrytych i nieznanych mi do końca sposobów.

Opatrznościowe jest zainicjowanie misji mariańskiej na Filipinach jako dowód wdzięczności Bogu za beatyfikację. Jestem dumny, że jestem Filipińczykiem. W ciągu ostatniego roku nieoczekiwanie obudziła się we mnie potrzeba lepszego poznania mojej rodzimej kultury, kraju, języka i narodu. Czuję, że wskazując ten kierunek, Bóg przygotowuje mnie do nowego zadania.

W tym czasie miałem kryzys powołania i rozważałem różne warianty dalszego postępowania. Ojciec Stanisław nie był obojętny na modlitwy i wspomagał mnie.

Mirosław Cholewa MIC[1]

Ponownie wybrałem Zgromadzenie

Od momentu wstąpienia do Zgromadzenia widziałem, że o. Stanisław właściwie jest jakby nieobecny, tzn. niewiele się o nim mówiło; najczęściej wspominano go przy okazji przedstawiania historii Zgromadzenia. Ale to już przeszłość.

Na samą beatyfikację nie wybierałem się (nie przepadam za dużymi uroczystościami), ale sprawy tak się potoczyły, że ks. Tadeusz Byczkowski MIC, którego jestem pomocnikiem, poprosił mnie o przywiezienie z Lichenia po uroczystościach relikwiarza. Byłem więc na beatyfikacji. Gdy wracałem z Lichenia z relikwiarzem, to czułem się tak, jakbym wiózł samego o. Stanisława, a nie jego relikwie.

Ale co beatyfikacja zmieniła w moim życiu? Trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie wprost. W tym czasie miałem kryzys powołania i rozważałem różne warianty dalszego postępowania. Sądzę, że moje wahania co do podjęcia ostatecznej decyzji o jakichkolwiek zmianach mogę przypisać ludziom,

---

[1] Mirosław Cholewa MIC, lat 43, życia zakonnego 9, pomocnik ekonoma prowincji, Warszawa, Polska.

którzy byli bardzo zaangażowani w przygotowanie beatyfikacji, bardzo się starali. Dla mnie było to budujące i przez to sam kryzys stał się mało istotny. A i sam o. Stanisław nie był obojętny na modlitwy i wspomagał mnie. To wszystko skłoniło mnie do dokonania wyboru: ponownie wybrałem Zgromadzenie. Zdecydowałem się na podjęcie większego wysiłku w pracy nad sobą, co w konsekwencji woła o większy radykalizm, by bardziej być zakonnikiem – marianinem; nie mogę zgadzać się na bylejakość w moim życiu.

Czcić Niepokalane Poczęcie, głosić je i sławić – to wyzwanie apostolskie dla marianów zawsze, a zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Kazimierz Chrostowski MIC[1]

Kantyczka i sonety z Wieczernika

W nowicjacie w Skórcu poznałem życie i dzieło o. Stanisława Papczyńskiego, a potem, pracując przez 2 lata w Górze Kalwarii, wzrastała we mnie duchowa z nim zażyłość. Pamiętam niedzielne Msze św. w Wieczerniku. Wchodziłem tam w rolę organisty. Przez lata rosła także duchowa zażyłość ze zmarłymi spoczywającymi obok Wieczernika, tymi wciąż niemającymi swoich mogił, krzyży, nadal bezimiennymi. Dlatego wypisałem z *Albumu Zmarłych* ich imiona, aby włączyć je do „Kantyczki z Wieczernika" – zbiorku pieśni, jakie od lat kleryckich pisałem dla Ojca Założyciela, a w roku jego beatyfikacji uzupełniłem nowymi. Z radością odprawiałem w Wieczerniku nabożeństwa, każdego dnia dotykałem z czułością trumny Ojca Założyciela w świętym grobowcu. Niestety, trwało to niedługo, gdyż zmarł br. Marian Józefiak i musiałem go zastąpić przy organach, w chórze i orkiestrze w kościele parafialnym w Górze Kalwarii. W jubileuszowym roku 1973 pielgrzymowałem z tymi zespołami do Puszczy Mariańskiej. Posługiwaliśmy też w czasie uroczystości na Mariankach. Rosła moja miłość do Ojca Założyciela, także wtedy, kiedy pracowałem w Stoczku, gdzie o. Kazimierz Oksiutowicz szturmował niebo intencjami mszalnymi o beatyfikację Ojca Papczyńskiego, a ja postarałem się o kilka jego obrazów. Przygotowując swoją „Kantyczkę z Wieczernika", pisząc

---

[1] Kazimierz Chrostowski MIC, lat 73, życia zakonnego 55, kapłaństwa 41, radny domowy, spowiednik, przewodnik w sanktuarium stoczkowskim, Stoczek Warmiński, Polska.

także sonety o Ojcu Założycielu, zaraz po jego beatyfikacji udałem się do naszego klasztoru w Górze Kalwarii aż na 8 dni. Wiele w tych dniach przeżyłem i tam dokończyłem moją „Kantyczkę z Wieczernika". Myślę, że udało mi się w tych pieśniach zebrać wszystkie tematy, jakie mi Błogosławiony pozwolił wydobyć ze swojej duchowości.

Czerpanie ze źródła

Z Wieczernika Jezus wysłał Apostołów w świat, z naszego Wieczernika mariańskiego wyszli marianie. Stąd czerpał moc do rozszerzania Zakonu w XVIII wieku o. Kazimierz Wyszyński. Dzięki tej mocy przyczynił się do rozwoju Zgromadzenia w tamtym czasie. Powinniśmy lepiej poznać wysiłki o. Kazimierza, czynione po to, by nasz Założyciel został wyniesiony na ołtarze. Z Rzymu daremnie pisał wiele listów o rozpoczęcie procesu Ojca Założyciela. Pozostał osamotniony! Prawie mu nie odpisywano. To jest postać, która pokazuje drogę naszej wierności przez wskazywanie na źródło naszej duchowości, jakim jest nasz Założyciel.

Podobnie dzisiaj mamy czerpać siłę z Wieczernika mariańskiego, mamy czerpać z tego źródła, którym jest Założyciel. Może wreszcie powinniśmy powrócić do białego stroju na cześć Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej? Czcić Niepokalane Poczęcie, głosić je i sławić – to wyzwanie apostolskie dla marianów zawsze, a zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Młodzi? Tak się zestarzeli
Że juz nie chcą chodzić w bieli!
Czerń – mało używają
Wolno rosnąc – wymierają
Może więc założą pasy
By nastały płodne czasy
Ubierajmy się na biało
By zaludnić ziemię całą!

Lekarze nie dają jej najmniejszej nadziei na potomstwo.
Magda codziennie uczestniczy w Mszy św.,
prosząc o dziecko i nawrócenia męża.

Stanisław Chryc MIC[1]

Niemożliwa ciąża i cud życia

Magda, siostra nauczycielki w gimnazjum i moja współpracownica, prowadzi zespół „Koraliki". Pięć lat temu wyszła za mąż za bardzo bogatego człowieka, ale ateistę; chrzest przyjął przed ślubem. Jest wielkim egoistą, drwiącym z biednych i Boga. Do szczęścia małżeńskiego brakowało im tylko dziecka. Magda przechodzi trzy poronienia. Lekarze nie dają jej najmniejszej nadziei na potomstwo. Magda codziennie uczestniczy w Mszy św., prosząc o dziecko i nawrócenie męża. Do modlitw dołączają inni. Młodzież z zespołu „Koraliki" modli się w tych intencjach także w Licheniu. Nagle wieść: Magda zaszła w ciążę. Lekarze mówią, że to cud. Mąż w domu urządza awanturę. Magda przeżywa wielki stres. Tylko modlitwa i Komunia św. oraz rozmowy ze spowiednikiem podnoszą ją na duchu. Lekarze twierdzą, że ta ciąża też się nie utrzyma. Magda 4 miesiące jest na obserwacji. W dziewiątym miesiącu ciąży następują powikłania. Dziecko jest zagrożone i matka też.

Uczestnicząc w koncelebrze w czasie beatyfikacji o. Stanisława w Licheniu, właśnie w jej intencji odprawiłem Mszę św. Otrzymuję wiadomość, że stan zdrowia matki i dziecka poprawia się. Była to dla mnie wielka radość. Tymczasem w domu Magdy coraz większe awantury. To pogarsza jej stan psychiczny. Magda informuje lekarzy, że mają ratować dziecko, ona może umrzeć. Nie zdążyła podpisać oświadczenia, ponieważ straciła przytomność. Działo się to dokładnie w następną niedzielę po beatyfikacji. Rano w Skórcu odprawiłem Mszę św. w intencji Magdy za przyczyną bł. Stanisława. Tego dnia rano zaczęły się pierwsze skurcze; Magda straciła przytomność. Lekarze orzekli, że konieczne jest cesarskie cięcie, ponieważ zagrożone jest życie dziecka i matki. W południe dostała wstrząsu anafilaktycznego. Magda urodziła zdrowego syna, Jakuba. Mąż ją zostawił, a dzieckiem się nie interesuje.

---

[1] Stanisław Chryc MIC, lat 79, życia zakonnego 59, kapłaństwa 47, duszpasterz, Skórzec, Polska.

Założyciel był dla mnie tylko postacią historyczną.
Jego beatyfikacja jest zwieńczeniem wspaniałej przygody odkrywania jego osoby. Czas tego wędrowania trwał prawie 30 lat.

Kazimierz Chwałek MIC[1]

Mozolna wędrówka, czyli odkrywanie w drodze

Dla mnie beatyfikacja o. Papczyńskiego jest zwieńczeniem wspaniałej przygody odkrywania jego osoby. Czas tego wędrowania trwał prawie 30 lat. Niektóre jego momenty na trwałe zapisały się w mojej pamięci. Po raz pierwszy dowiedziałem się o o. Papczyńskim od ks. Kazimierza Krzyżanowskiego, który w nowicjacie wykładał historię naszego Zgromadzenia. Jego wykłady, a zwłaszcza książka o Ojcu Założycielu, bardzo mnie wówczas zaciekawiły. Jednakże wtedy nasz Założyciel był dla mnie tylko postacią historyczną. W latach 90. w związku z pracą kilkakrotnie odwiedzałem Rzym. Miałem sposobność osobiście zobaczyć i docenić pracę ks. Krzyżanowskiego, który przygotowywał do publikacji po łacinie pisma o. Papczyńskiego. Przepisywał teksty z oryginalnych rękopisów i zaopatrywał je w przypisy. Wyjaśniał mi to, co robił oraz informował o postępach w pracy. Podczas tych spotkań kopiowałem z jego starego komputera wszystkie opracowane teksty w obawie, że komputer może się zepsuć, a wtedy stracilibyśmy owoce jego pracy; do tej pory mam te dyskietki w swoim archiwum. Czasem pytałem ks. Krzyżanowskiego: „Ojcze, jak wygląda sprawa z procesem beatyfikacyjnym naszego Założyciela?". On dzielił się ze mną swymi przemyśleniami. Pewnego dnia powiedział ze smutkiem, iż trudność z beatyfikacją naszego Założyciela dotyczy kwestii jego „nieposłuszeństwa" i że prawie każda poważna rozmowa na temat ewentualnej beatyfikacji Założyciela wcześniej czy później napotyka tę przeszkodę. Wszystko jednak jest w rękach Boga, który może ją usunąć.

W czasie pobytu w Rzymie miałem okazję spotkać się też kilkakrotnie z ks. Wacławem Makosiem, który prowadził badania historyczne dotyczące Ojca Założyciela. Pewnego dnia podzielił się ze mną swymi odkryciami na temat „nieposłuszeństwa" naszego Założyciela i ewentualnego rozwiązania tego problemu. Ukazał problem „nieposłuszeństwa" w związku z poważnymi nadużyciami, na jakie o. Stanisław się natknął, będąc u pijarów: „Ojciec

[1] Kazimierz Chwałek MIC, lat 57, życia zakonnego 27, kapłaństwa 22, wikariusz prowincjalny, promotor Apostolatu Miłosierdzia Bożego, Kierownik Biura Rozwoju i Ewangelizacji, Eden Hill, Stany Zjednoczone.

Papczyński upomniał swego przełożonego. Ten urażony zuchwałą postawą podwładnego, broniąc się, oskarżył naszego przyszłego Założyciela o «nieposłuszeństwo». Ojciec Papczyński mówił wtedy o grzechu *contra naturam*. W tamtych czasach tym sformułowaniem najczęściej określano akt homoseksualny. Z takim wyjaśnieniem możemy udać się do Stolicy Świętej i prosić o usunięcie problemu nieposłuszeństwa". Z radością przyjąłem tę wiadomość, nie tylko ze względu na nadzieję rychłego uznania heroiczności cnót o. Stanisława, ale też i dlatego, że potwierdziła się jego wysoka moralność i odwaga. Okazał się bezkompromisowy wobec zła, nawet jeśli wymagało to zwrócenia uwagi przełożonemu. Zapłacił za to cenę zniesławienia.

Otrzymane łaski, czyli o wyciąganiu z lamusa

Wspomnę też o tym, jak br. Andrzej Mączyński, ok. 10 lat temu, będąc dyrektorem Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich, wprowadził stronę „Otrzymane łaski" w naszym kwartalniku *Marian Helper*. Dzięki niej wielu ludzi zaczęło dowiadywać się o naszym Założycielu; wierzyli w jego świętość i zwracali się do Boga za jego pośrednictwem o pomoc. Czytałem świadectwa o łaskach otrzymanych za pośrednictwem naszego Założyciela i bardzo byłem nimi wzruszony, szczególnie łaskami otrzymywanymi przez nienarodzone dzieci. Ta lektura bardzo mnie inspirowała i przekonywała do świętości o. Stanisława.

Kiedy Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych uznała cud, stwierdziła jasno, że dziecko w łonie matki zostało przywrócone do życia za wstawiennictwem naszego Założyciela. Cóż to za niezwykłe wydarzenie i świadectwo dla naszych czasów. Byłem bardzo szczęśliwy, kiedy to usłyszałem, i bardzo dumny z naszego Założyciela. Wspomniany cud przypomniał mi opowiadanie o tym, jak o. Papczyński przywrócił do życia dziecko na ołtarzu kościoła na Mariankach w Górze Kalwarii.

Wszystkie te doświadczenia pozwoliły mi wydobyć z historycznej przeszłości człowieka, który jest prawdziwym natchnieniem i wielkim wzorem świętości. Z wdzięcznym sercem mogę zaświadczyć, że bł. Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński stał się dla mnie wybitną postacią, którą podziwiam. W moim życiu dołączył do grona takich świętych, jak Ignacy Loyola czy św. Franciszek z Asyżu. W tym gronie zajął pierwsze i wyjątkowe miejsce, miejsce mojego Ojca. Za to wszystko jestem głęboko wdzięczny Panu Bogu, którego miłosierna miłość do nas nie zna granic.

Beatyfikacja to opieczętowanie i ukierunkowanie duchowości i działalności Zgromadzenia. Jednak by nie zachłysnąć się satysfakcją i nie spocząć na laurach, trzeba odważnie podejmować nowe zadania.

Władysław Ciągło MIC[1]

Ksiądz, ale zakonny

Mój stan kapłański jest dziełem Chrystusa, ale posługiwanie w Zgromadzeniu to niewątpliwie dzieło o. Stanisława Papczyńskiego. Moje dzieciństwo i młodzieńcze lata są związane z parafią w Podegrodziu, miejscem urodzenia Stanisława Papczyńskiego. Tam byłem włączony w życie parafialne, tam kształtował się mój związek z Chrystusem. Stało się to ważne, kiedy po maturze rozstrzygałem o dalszym życiu. Jeszcze przed maturą zorganizowaliśmy z kolegami z klasy wspólne spotkanie. Mówili mi wówczas o swoich kapłańskich zamiarach (było nas sześciu), ale ja nie podjąłem wtedy żadnej decyzji. Spotkanie zapadło mi w pamięci, ponieważ sprawiło, że odważyłem się zbliżyć do myśli o kapłaństwie, ale przede wszystkim dlatego, że rozmawialiśmy wówczas o różnicach w byciu księdzem diecezjalnym i zakonnym. Najbardziej dotknęła mnie prawda, którą mogę wyrazić w następujący sposób: Gdzie jest pozytywnie prowadzone życie we wspólnocie, tam jest większa przestrzeń dla podstawowego daru wolności, wiary i miłości. Wspólnota pomaga w zdobywaniu siły dla wolności, a ta jest konieczna dla nieograniczonej miłości (nawet nieprzyjaciół).

Poszukiwanie korzeni

Często wracałem myślami do tego spotkania i nie przerażały mnie już średniowieczne karykatury życia zakonnego. Wtedy pojawiło się zainteresowanie zakonem, który założył o. Papczyński. Było to dla mnie coś zupełnie nowego. Na miejscu nikomu nie mówiłem o swych poszukiwaniach. Po maturze pojechałem do Warszawy, by poznać marianów i zdobyć więcej informacji o o. Papczyńskim. Postanowiłem wstąpić do Zgromadzenia. Ojciec Stanisław był dla mnie kimś bardzo bliskim, a równocześnie pociągał pokorą i radykalizmem swoich decyzji.

---

[1] Władysław Ciągło MIC, lat 44, życia zakonnego 24, kapłaństwa 18, przygotowuje się do posługi misyjnej na Filipinach, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

W nowicjacie zetknąłem się ze zrębem jego pism. Widziałem, że dla wielu współbraci bliższa i bardziej aktualna była duchowość Ojca Odnowiciela. Natknąłem się na trudności w dotarciu do źródeł duchowości o. Stanisława – brak było krytycznych tłumaczeń i opracowań. To, że nie był błogosławiony, wydawało mi się spowodowane z jednej strony odnową Zgromadzenia przez bł. Jerzego, a z drugiej – problemami związanymi z odejściem naszego Założyciela od pijarów, co budziło kontrowersje, jak się potem okazało – nieuzasadnione.

Skuteczny orędownik

Kiedy wróciłem z nowicjatu do parafii, widziałem zainteresowanie ze strony kapłanów w Podegrodziu zarówno Zgromadzeniem, jak i samym o. Papczyńskim. Niesłabnąca wiara w beatyfikację ze strony księży i parafian przejawiała się środowymi modlitwami o rychłą beatyfikację o. Stanisława.

Po śmierci Jana Pawła II kilku parafian przyniosło mi intencje mszalne. Zaznaczyli zresztą, tak jak to robili wcześniej, że mam się modlić „za przyczyną" albo „za wstawiennictwem" o. Stanisława Papczyńskiego. Było to dla nich bardzo ważne. Dodali: „Teraz mamy w niebie dwóch wielkich orędowników". Zawsze gorąco dziękowali za odprawienie Mszy św. i opowiadali o cudach, które się wydarzyły dzięki Mszom w wymienionych intencjach za wstawiennictwem o. Stanisława Papczyńskiego i o doznawanej od niego pomocy.

Pieczęć Błogosławionego

Beatyfikacja była naprawdę historycznym przeżyciem. Pytam się jednak, czy w rzeczywistości mojego życia nastała jakaś zasadnicza zmiana? Pewno zewnętrzna zmiana nie nastała, powszedniość spraw codziennych pozostała ta sama. Nastała jednak wewnętrzna przemiana za wstawiennictwem bł. Stanisława. Te same codzienne zadania są pełnione z większym przekonaniem o zwycięstwie dobra nad złem, życia nad śmiercią. Bliższa stała się prawda wiary o obcowaniu świętych, o ich obecności we wspomnianej powszedniości spraw prostych i trudnych. Proste sprawy i zadania są bardziej nużące aniżeli te niecodzienne trudne, od których, możemy powiedzieć, „specjalistą" jest bł. Stanisław Papczyński.

Beatyfikacja to dla mnie w jakimś sensie potwierdzenie i nadanie Zgromadzeniu pokornej pewności na drodze jego powołania. To opieczętowanie i ukierunkowanie jego duchowości i działalności. To powrót do źródeł duchowości i również nowe wezwanie i nowa misja. Aby nie zachłysnąć się satysfakcją i nie spocząć na laurach, trzeba odważnie podejmować nowe zadania.

W tym duchu podejmuję nowe misyjne posłanie i dziękuję Bogu za dobro i za trudy, które przypadło mi już przyjąć z Jego ręki, tak jak to wielokrotnie miało miejsce w życiu bł. Stanisława.

Jego codzienne zmagania się z przeciwnościami losu umacniają mnie w przekonaniu, że w życiu liczy się przede wszystkim wierność i zawierzenie. Nie potrafię teraz powiedzieć, dokąd mogą mnie doprowadzić własne okruszyny wierności, ale wpatrując się w Ojca, trudno mi uwierzyć, że na manowce.

Marek Ciebień MIC[1]

Rwandyjski powrót do korzeni

Początkowo o. Stanisław istniał w mojej pamięci jako ktoś bardzo ważny dla marianów, choć niekoniecznie już aktualny. To nastawienie zmieniło się jednak radykalnie, kiedy w 1995 roku, po kilku miesiącach nieobecności spowodowanych kolejną falą wojny, wróciliśmy do Rwandy. Aby dalej trwać, potrzebowaliśmy dodatkowego umocnienia. Oczywiście, szukaliśmy go wpierw u Boga, ale też i w korzeniach mariańskich. Przeanalizowaliśmy to, co było zarówno u początków Zgromadzenia, jak i naszej misji afrykańskiej. Chcieliśmy też lepiej zrozumieć, jakimi motywami kierowaliśmy się, przyjeżdżając do Rwandy. W tym kontekście, niemal spontanicznie, pojawiła się potrzeba lepszego zrozumienia charyzmatu mariańskiego i Ojca Założyciela. Już po kilku godzinach sesji, jaką sobie wówczas zaserwowaliśmy, pojawiło się pierwsze światło. Stopniowo odzyskiwaliśmy optymizm i sens dalszego trwania. Momentem najbardziej istotnym w tamtych poszukiwaniach okazało się odkrycie osoby o. Stanisława z całym jego bogactwem, poszukiwaniem woli Bożej czy budowaniem pierwszych zrębów wspólnoty zakonnej. To chyba dzięki Ojcu misja w Rwandzie stała się dla mnie również bardziej domem niż miejscem pracy. Rozpoczął się pewien przedziwny dialog z kimś, kto nadal kontynuował swoje dzieło, teraz powierzone następnemu pokoleniu.

Zacząłem dostrzegać, jak wiele wydarzeń z mojego własnego życia przypomina te, których doświadczył wcześniej o. Stanisław. Dojrzałem w nim coś

---

[1] Marek Ciebień MIC, lat 49, życia zakonnego 27, kapłaństwa 21, misjonarz, mistrz nowicjatu, Nyakinama, Rwanda.

niezwykle ważnego dla każdego marianina: współbrata, który swoją przynależność do Zgromadzenia widzi i przeżywa inaczej niż tylko na płaszczyźnie instytucjonalnej. Wszystkie te podobieństwa nadal mi pomagają w momentach trudnych, domagających się zawierzenia. Podobnie jak Ojciec, miałem sporo kłopotów z przyjściem na świat, którym zaradziło zawierzenie. Mając jeszcze w pamięci wszystkie te komplikacje, mama wolała oddać mnie pod szczególną opiekę Boga i Maryi. Podobnie jak o. Stanisław borykałem się z trudnościami w czasie nauki (ja z racji dysleksji). Zaliczyłem też całą serię uciążliwych, a niekiedy nawet bardzo groźnych chorób i wypadków, zarówno w dzieciństwie, jak i tuż przed wstąpieniem do Zgromadzenia. Poza tym czuję się szczególnie blisko Ojca, kiedy pracuję na misji w Rwandzie, wśród ludzi prostych i upartych, w sytuacjach przeplatanych wojnami i różnymi niebezpieczeństwami; przypominają mi one historię Polski z końca XVII wieku. Perypetie te sprawiły, że zobaczyłem, jak ważne jest zawierzenie Bogu i Maryi.

Święty z przywarami

Czas beatyfikacji sprzyjał nadmiernemu skupianiu uwagi na tym, co w przyszłym Błogosławionym było najlepsze lub co stanowiło jego największe osiągnięcia. Z trudem znosiłem takie selektywne podejście. Zbyt mocno zniekształcało mi ono obraz Ojca, jaki poznałem osobiście, mocniej zabarwiony ludzkimi przywarami, a nawet słabościami. Może za szybko odrywamy naszych świętych od ziemi, tracąc z nimi w ten sposób żywy kontakt. Szukałem więc sposobu, by uporać się z tym idealizowaniem i powracałem na nowo do wydarzeń, które doprowadziły Ojca na ołtarze. Jego codzienne zmagania z przeciwnościami losu umacniają mnie w przekonaniu, że w życiu liczy się przede wszystkim wierność i zawierzenie. Nie potrafię teraz powiedzieć, dokąd mogą mnie doprowadzić własne okruszyny wierności, ale wpatrując się w Ojca, trudno mi uwierzyć, że na manowce.

Tak już chyba jest, że ludzie dogłębnie złączeni z Bogiem, próbujący Mu być wiernymi, jakoś nie przystają do logiki tego świata. Ich niezrozumienie, a często również odrzucenie jest niejako logicznym skutkiem coraz to większej ich przynależności do Boga. W pewnym momencie swego życia o. Stanisław z pewnością zachwycił się jakąś wspaniałą prawdą ukazaną mu przez Boga. Zapragnął się nią podzielić i tak stała się dla niego zarówno źródłem radości, jak i wielkich cierpień. Gdzie i jak odnaleźć braci mających tak specyficzne przeżycia – oszołomionych Niepokalanym Poczęciem, Maryją, pierwszą obdarowaną zaszczytem totalnej bezgrzeszności? Jak przekonać ich do troski o najuboższych, również po drugiej stronie życia? Czy wreszcie, jak zmobilizować

do wspierania Kościoła w misji nawracania ludzi z marginesu? Realizacji tych pragnień miało zaradzić nowe życie zakonne, które o. Stanisław wpierw ukochał w sercu. Czuję się tu doprawdy zawstydzony faktem mojej wciąż tak dużej obojętności na wszystkie apele Ojca, na jego wołanie z głębi serca. Jak niewiele rozumiem jeszcze z jego osobistych przeżyć i nauk. Co gorsza, czasem przyłapuję się na obawie, by nie zapłonął we mnie zbyt mocno podobny ogień i nie poprzepalał moich dotychczasowych zeskorupiałych przyzwyczajeń.

Ojciec Stanisław był dogłębnie przejęty prawdami, jakie Bóg dał mu poznać, i uwierzył, że można nimi żyć, z ich pomocą zmieniać oblicze ziemi i wreszcie osiągnąć własną świętość. Z pewnością ujrzał w tych zasadach jakąś niesamowitą pełnię, logikę i miłość. To dzięki nim nie tracił pokoju nawet w ekstremalnych warunkach. Ale Ojciec nie był twórcą wspomnianych prawd. On do nich tylko przylgnął całym swoim sercem. Dlatego przed podjęciem jakiejkolwiek ważnej decyzji powinienem zawsze zaglądać do tego ojcowskiego skarbca, by z niego czerpać. Wiem, że dopiero wtedy, płonąc tym ojcowskim urokiem, będę mógł jako marianin pociągać innych do Boga.

Ojcowski skarbiec

Ojciec Stanisław zaprasza mnie nie do spektakularnych sukcesów duszpasterskich, formacyjnych itp. W pierwszym rzędzie zachęca do codziennego poszukiwania duchowych mocy, które pomagają zbliżyć się do Boga, a które Ojca doprowadziły do świętości. To w zachwycie o. Stanisława nad Niepokalanym Poczęciem może również zrodzić się moja własna zażyłość z Maryją i Bogiem. Jego zachwyt nad miłosierdziem Bożym widocznym w Niepokalanym Poczęciu, a na co dzień ujawniający się w jego trosce o zmarłych, może mnie nauczyć, czym jest powołanie zabarwione charyzmatem mariańskim. Dopiero wtedy nikną wszelkie sprzeczności, jakie mogą pojawić się z racji zbyt ogólnikowej wizji życia zakonnego.

Objawienie, jakie otrzymał o. Stanisław, nie różni się niczym istotnym od prawd głoszonych przez Kościół. Ma ono jednak ten ważny odcień osobisty, który jest na tyle istotny, że dopiero w jego kontekście potrafię prawdziwie odnaleźć swe miejsce w Zgromadzeniu.

Jak podziękować za to wszystko? Będę próbował, czerpiąc ze skarbca ojcowskich wskazań, zabarwiać je własną osobą, charyzmatem otrzymanym od Boga. Na pewno dokonuje się to już w procesie formacji młodych Afrykanów, w którym uczestniczę w Rwandzie. Może uda mi się ich „zarazić" osobistym doświadczeniem o. Stanisława, tak by kiedyś zaowocowało ono w każdym z tych młodych ludzi na afrykańską nutę.

Uderza mnie jego dobroć dla biednych i dusz w czyśćcu,
że chce pomagać tym ludziom,
którzy sobie sami nie mogą poradzić.

Alberts Cimanovskis MIC[1]

Ku kanonizacji

Przed beatyfikacją mało wiedziałem o o. Papczyńskim, o jego życiu i pracy. Tych kilka dni w Licheniu pogłębiło tę wiedzę. Największe wrażenie zrobiła na mnie liturgia beatyfikacyjna przed licheńską bazyliką. Jak na dłoni było widać, w jak wielu stronach świata pracują marianie. U o. Papczyńskiego uderza mnie jego dobroć dla biednych i dusz w czyśćcu, że chce pomagać tym ludziom, którzy sobie sami nie mogą poradzić.

Następnego dnia niektórzy łotewscy marianie, w tym i ja, spóźnili się na dziękczynną Mszę w Górze Kalwarii. Dlatego celebrowaliśmy Mszę św. wieczorem, sami u grobu Ojca Założyciela. To było piękne przeżycie – niedużo ludzi, kilku księży i jakby sam o. Papczyński razem z nami... Mam nadzieję, że na jego kanonizację nie trzeba będzie czekać kolejnych 300 lat.

Żyć tajemnicą Niepokalanego Poczęcia, oznacza żyć
w ciągłym stanie łaski uświęcającej, w stałej walce ze złem
i moim grzechem, który winniśmy zwalczać,
jak mówi św. Paweł – dobrem – owocem Ducha Świętego.

Leszek Czeluśniak MIC[2]

Człowiek z portretu

„Namaluj portret Ojca Założyciela", poprosił mnie br. Andrzej Mączyński na początku naszego nowicjatu w Skórcu w 1982 roku. Był to mój pierwszy i dość długi kontakt z o. Stanisławem, gdyż malując portret, staram się dotknąć istoty życia danej osoby. Wpatrując się w o. Stanisława, widziałem

[1] Alberts Cimanovskis MIC, lat 52, życia zakonnego 27, kapłaństwa 27, rektor rezydencji, Izvalta, Łotwa.

[2] Leszek Czeluśniak MIC, lat 49, życia zakonnego 26, kapłaństwa 20, przełożony misji w Rwandzie, rektor rezydencji, dyrektor Centrum Formacji Maryjnej, Kibeho, Rwanda.

na początku człowieka wielkiej ascezy, trudu życia i całkowitego oddania się Bogu. Dwadzieścia pięć lat później, w roku jego beatyfikacji, wraz z artystami z Rwandy wykonałem dwa duże pomniki bł. Stanisława Papczyńskiego, które dzisiaj w sercu Afryki, tuż przy samym równiku, są miejscami modlitwy dla Rwandyjczyków. Zarówno w Kibeho, w naszym Maryjnym Centrum, jak i w parafii Nyakinama wznoszone są do Błogosławionego prośby w tak wielu ludzkich codziennych sprawach. Jak wiele z nich zostaje wysłuchanych, to już wielka tajemnica.

Jedną z próśb chciałbym przybliżyć w moim świadectwie. Te 25 lat mojego mariańskiego życia były ciągłym odkrywaniem duchowości bł. Stanisława i jego obecności w moim powołaniu. Szczególnie jestem mu wdzięczny za pomoc w budowie Kany, Centrum Formacji Maryjnej w Kibeho, gdzie Pan posłał Maryję ze szczególną misją dla Rwandy, Afryki i całego świata. Początki Centrum sięgają lat 90. XX wieku, kiedy jako marianie podjęliśmy pracę w tym maryjnym miejscu. Jednakże ludobójcza wojna w 1994 roku zmieniła bieg historii i dopiero 10 lat później to wyzwanie stało się realne. Początki były bardzo trudne. Brak funduszy, bez wody i prądu, wręcz szaleńczy pomysł służenia Panu i Niepokalanej. Po wielkim trudzie i pomocy licheńskiej zdobyliśmy ziemię, wykonaliśmy kilka wstępnych tarasów pod budowę i domowym sposobem narysowaliśmy plany naszego przyszłego Centrum. I nagle wszystko stanęło, bo kieszeń była całkowicie pusta. Uważaliśmy jednak, że plan jest ważny, zgodny z wolą Pana i tak bardzo potrzebny dla Kibeho.

Pusta kieszeń i modlitwa na równiku

Dnia 4 sierpnia 2004 roku na zebraniu wspólnoty w Nyakinamie nagle pada propozycja modlitwy do o. Stanisława o pomoc. Muszę przyznać, że uderzyliśmy się w piersi, bo jak można było o tym zapomnieć, jak nie modlić się o dzieło maryjne do Założyciela. Poproszono mnie, abym ułożył specjalną modlitwę w tej intencji. Po krótkim namyśle powiedziałem, że przecież mamy modlitwę o beatyfikację, w której prosimy o szczególną łaskę. Tak więc na nieszporach, po wszystkich intencjach, rozpoczęliśmy modlitwę do Ojca Założyciela z wielką ufnością, a jak długo, to już Pan wie. Na drugi dzień wieczorem sprawdzam jak zwykle pocztę elektroniczną, i oczom nie wierzę. Otrzymałem list ze Stockbridge z naszego apostolatu, że dzisiaj przelewają bardzo pokaźną sumę na początek budowy naszego Centrum. Zbieg okoliczności czy CUD? W naszych sercach była jedna myśl: o. Papczyński zainterweniował! Naszą modlitwę kontynuujemy codziennie do dnia dzisiejszego. Przez okres tych 4 lat zbudowaliśmy dom wspólnoty, stojący przy figurze Miłosiernego Jezu-

sa, kaplicę Matki Słowa, dom rekolekcyjny św. Józefa, wykańczamy trzy sale konferencyjne i kolejny budynek z pokojami gościnnymi. Przy kaplicy stoi figura bł. Papczyńskiego, do którego i Rwandyjczycy i my, marianie, codziennie wznosimy swoje modlitwy.

W duchu wielkiej wdzięczności udaliśmy się we wrześniu 2007 roku na uroczystości beatyfikacyjne. Jednym z zaproszonych gości z Rwandy był główny budowniczy naszego Centrum, Abel Bizimana, który kontynuuje prace wykończeniowe. Krótki pobyt w Licheniu był dla nas bardzo wymowny. To tam otrzymaliśmy pierwszą pomocną dłoń, jak wierzę, dłoń Maryi, i tam w czasie beatyfikacji poczułem się jak w Kanie Galilejskiej. Tak odczytuję tę wspaniałą uroczystość i dar Pana dla naszego Zgromadzenia i dla tej malutkiej cząstki, jaką jest rezydencja w Kibeho.

Historia będąca przyszłością

Beatyfikacja była dla mnie jak święta uczta Pana i Jego wiernego sługi – błogosławionego Ojca Papczyńskiego i charyzmatycznym spotkaniem wokół Niepokalanej Maryi i Jej szaleńca.

Wpatrując się w kolejny nowy obraz Ojca Założyciela, który powiewał nad ołtarzem polowym, mogłem jeszcze raz podziękować o. Papczyńskiemu za pomoc i za to, że jestem jednym z jego duchowych synów. Podziękowałem również za kolejny odważny krok Zgromadzenia, które zaprosiło siostry anuncjatki z Thiais k. Paryża do otwarcia ich nowej wspólnoty w lasku grąblińskim. Dwuwiekowa historia łączy nas z ich duchowością. Naśladować Maryję, kontemplując Jej ewangeliczne cnoty to dar i zadanie dla każdego chrześcijanina, a szczególnie dla każdego marianina. Tak myśląc, przyglądałem się tym kilku francuskim siostrom w kolorowych habitach, zatopionym w modlitwie, i rozważałem, co myśli o tym nasz Założyciel, ściskając w dłoni koronkę dziesięciu cnót.

Znak Niepokalanego Poczęcia

Czas beatyfikacji i kolejne nowe misyjne dni pobeatyfikacyjne dodały mi sił na drodze mojego powołania i obudziły we mnie pragnienie zgłębiania naszego charyzmatu, bycia marianinem od Niepokalanego Poczęcia. Przecież misja i apostolat naszego Zgromadzenia w głównym stopniu są zakorzenione w tym imieniu. Tak bardzo znany tekst Konstytucji mówi nam: „Misterium Jej Niepokalanego Poczęcia jest od samego początku Zgromadzenia szczególnym znakiem, mocą i radością mariańskiego powołania...". Znak jest dany, aby wskazywać drogę, orientować się w terenie. Dla mnie znak Niepokala-

nego Poczęcia to znak ufności, walki i jedności, to znak Boga. Jest to moc przeciw pożądliwościom i radość jako droga do jedności Kościoła. Dlatego też misją każdego marianina jest permanentne rozważanie tajemnicy Niepokalanej i w konsekwencji za Jej przykładem i pod Jej patronatem – głoszenie chwały Pana i szerzenie Jej czci.

Misja ta jest szczególnie wymagająca, gdyż żyć tajemnicą Niepokalanego Poczęcia, oznacza żyć w ciągłym stanie łaski uświęcającej, w stałej walce ze złem i moim grzechem, który winniśmy zwalczać, jak mówi św. Paweł – dobrem – owocem Ducha Świętego. Beatyfikacja potwierdziła wzór świętości życia naszego Założyciela, który jest pełnym obrazem realizacji tego powołania. Dla realizacji świętości potrzeba nam nowych sił i nowych powołań. Jest to kolejne trudne wezwanie, dlatego prośmy za wstawiennictwem naszego błogosławionego Założyciela, aby podsyłał nam nowych szaleńców Niepokalanej.

Charyzmat naszego Zgromadzenia wytyczony przez Ojca Założyciela ma szansę rozwoju. Kto wie, może ogłoszenie błogosławionym naszego Założyciela, pierwszego polskiego i męskiego zakonu, czczącego Maryję Niepokalaną, zachęci młodych do wstępowania w nasze szeregi.

Edward Daraż MIC[1]

Trzysta lat czekania

W 1949 roku przybyłem do nowicjatu w Skórcu, by zapoznać się ze Zgromadzeniem Księży Marianów. Magistrem nowicjatu był wówczas ks. Czesław Fajkowski. Na wykładach zapoznawał nas z założycielem pierwszego polskiego zakonu księży i braci marianów, o. Stanisławem Papczyńskim z Podegrodzia. Znane są różne trudności w uzyskaniu przez o. Stanisława zatwierdzenia powstającego zgromadzenia męskiego przez ówczesnego papieża. Różne były zaszłości historyczne, z którymi musiało się borykać nasze Zgromadzenie. Ale pamiętam, że zawsze była w nim wola, by Ojciec Założyciel został wyniesiony na ołtarze i odbierał należny mu kult człowieka świętego, założyciela maryjnego zgromadzenia.

---

[1] Edward Daraż MIC, lat 80, życia zakonnego 59, kapłaństwa 50, spowiednik, fotograf w sanktuarium, Licheń, Polska.

Beatyfikacja w Licheniu była poprzedzona wieloma przygotowaniami, które dały dobre wyniki. Ołtarz polowy ustawiono na schodach przed bazyliką. Jako tło dla ołtarza wymalowano pochylony krzyż. Z przodu Matka Boża Niepokalana i dusze czyśćcowe wyciągają ręce w błaganiach po pomoc Maryi. W środku zadaszenia ustawiono drewniany ołtarz. Na uroczystość beatyfikacyjną przybyło wielu biskupów. W koncelebrze uczestniczyło 450 kapłanów. Przybyli prezydenci Polski i Litwy, delegacje rządowe, władze uczelniane, profesorowie uniwersytetów, siostry zakonne, delegacje zagraniczne. W sumie ok. 100 tys. wiernych uczestniczyło w tym niezwykłym wydarzeniu. Watykański sekretarz stanu w imieniu Benedykta XVI dokonał wyniesienia o. Stanisława do godności błogosławionego. Było to ogromne przeżycie, łzy same cisnęły się do oczu na myśl, żeśmy 300 lat czekali na tę wzruszającą godzinę.

Wzrastać w liczbę i zasługi

Myślę, że dzięki wyniesieniu na ołtarze naszego Założyciela, Zgromadzenie Księży Marianów otrzymuje nową szansę wzrastania w liczbę i zasługi u Boga. Przez to może wzrastać cześć dla Maryi Niepokalanej, dla której marianie pracują w naszych sanktuariach. A cały Kościół może szczycić się tym, że na polu pracy charytatywnej marianie też się sprawdzają. Charyzmat naszego Zgromadzenia wytyczony przez Ojca Założyciela ma szansę rozwoju. Kto wie, może wyniesienie na ołtarze, do godności błogosławionego, założyciela pierwszego polskiego i męskiego zakonu, czczącego Maryję Niepokalaną, zachęci młodych do wstępowania w nasze szeregi.

W moim życiu ta beatyfikacja na nowo uzmysłowiła mi potrzebę gorliwszej współpracy z łaską Bożą, większego zaangażowania się w dzieła prowadzone w sanktuarium. Proszę Maryję Licheńską Panią, bym jeszcze, na ile sił mi starczy, mógł pożytecznie pracować wiele lat dla Bożej chwały i Maryi.

W bł. Stanisławie znajduję żyzną glebę,
aby wzrastać jako marianin,
glebę przepełnioną gorliwością o dusze i miłosierdzie Boże.

Andrew Peter Davy MIC[1]

Pryzmat miłosierdzia Bożego

Sama data beatyfikacji o. Stanisława była w moim życiu opatrznościowa. Przypadała bowiem na rok mojego przygotowania do przyjęcia ślubów wieczystych. O ile na początku mojego życia mariańskiego trudno mi było odnieść się do Ojca Założyciela, to te 2 lata wokół beatyfikacji były bardzo owocne, gdyż pomogły mi stać się bardziej synem bł. Stanisława. Odkrywam, że jest mi ojcem pomagającym w przyjęciu charyzmatu mariańskiego i ducha marianów od Niepokalanego Poczęcia. Piszę o tym, ponieważ w bł. Stanisławie znajduję żyzną glebę, aby wzrastać jako marianin, glebę przepełnioną gorliwością o dusze i miłosierdzie Boże. Nigdy nie czuł on utrudzenia pracą dla Pana. Czy to w duszpasterstwie, czy w szerzeniu kultu Niepokalanego Poczęcia, czy w modlitwie za dusze czyśćcowe. Pragnął, aby ani jedna dusza nie poszła na zatracenie, ale przepełniony pragnieniem serca podobnym Lwu Judy, chciał oddać je wszystkie w ręce Miłosiernego Ojca. Sił dodawała mu rzeczywistość, którą tak dobrze znał: miłosierdzie Boże. Stało się to dla mnie jasne w dniu beatyfikacji. Kardynał Tarcisio Bertone w swej homilii starał się przedstawić wszystkie aspekty życia naszego Założyciela przez pryzmat rzeczywistości miłosierdzia Bożego.

Pawłowa perspektywa

To, co wydaje mi się również szczególnie ważne, to dwie inne rocznice przypadające w niedalekim odstępie czasu od beatyfikacji: Rok Świętego Pawła i 100. rocznica odnowienia Zgromadzenia Księży Marianów przez bł. Jerzego. To bardzo ciekawe, jak Rok Świętego Pawła obejmuje zarówno czas dziękczynienia za beatyfikację, jak i rocznicę renowacji, tak jakby Apostoł Narodów połączył te dwa okresy naszego Zgromadzenia. Wierzę, że „Pawłowa perspektywa" pomogła mi ujrzeć o. Stanisława i o. Jerzego jako „dwóch braci złączonych jednym duchem mariańskim".

---

[1] Andrew Peter Davy MIC, lat 29, życia zakonnego 4, seminarzysta – IV rok teologii, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

Tym, co według mnie wyróżnia marianina (i to, co przyciągnęło mnie do marianów), to gorliwość, ta sama gorliwość, jaką widzimy w życiu św. Pawła. I ja muszę być gotowy „spalać się jak świeca na ołtarzu" na służbie Ewangelii; jak najskuteczniej szerzyć prawdę o Niepokalanym Poczęciu Maryi wśród tych, których spotykam; pomagać innym dostrzegać potrzebę modlitwy za dusze czyśćcowe itd. Wydaje się, że w życiu św. Pawła (podobnie jak w życiu błogosławionych Jerzego i Stanisława) ten zapał wypływał z jednego źródła: miłosierdzia Bożego. Pałali oni gorliwością o dusze, bo osobiście spotkali Jezusa Chrystusa i pozwolili Duchowi Świętemu zamieszkać w swoim wnętrzu.

Miłość poza strefami wygody

My, marianie, nie możemy nie doceniać ważkości osobistego doświadczenia Jezusa Chrystusa, aby wieść życie „w Duchu" i stawać się duchowymi synami bł. Stanisława. Wzrastając w doświadczeniu miłosierdzia Bożego, każdy z nas powróci do tego samego Bożego źródła, z którego czerpał bł. Stanisław, i będzie formowany w tej samej gorliwości o dusze. Ten zapał, który pchnął bł. Stanisława do gorliwego miłosierdzia, uzdolni również nas do wzrastania w miłości poza „strefami naszej wygody".

Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu,
że o. Stanisław był prekursorem duchowości maryjnej w Kościele.

Eugeniusz Delikat MIC[1]

Wysiłek kontemplacji

Moje powołanie zakonne i kapłańskie inspirowała oraz kształtowała Niepokalana. Podejmowałem prosty, intensywny i wytrwały wysiłek kontemplacji maryjnej duchowości. Tak jest nadal, choć inaczej, głębiej. Dzieje się tak dzięki bogatej literaturze maryjno-mariologicznej, o której w latach 50. można było tylko pomarzyć. Postać Ojca Założyciela fascynowała mnie z racji jego nabożeństwa do Niepokalanej; jego pism jednak nie znałem.

[1] Eugeniusz Delikat MIC, lat 79, życia zakonnego 58, kapłaństwa 51, przełożony prowincji polskiej w latach 1981-87, wicegenerał w latach 1987-93, duszpasterz, spowiednik sióstr zakonnych, moderator regionalnej wspólnoty Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich, Grudziądz, Polska.

Niewielki też mieliśmy wówczas dostęp do źródeł duchowości mariańskiej. Dostępne były następujące lektury: ks Stefan Sydry: *Ojciec Stanisław Papczyński i jego dzieło*, Konstytucja Zgromadzenia z 1930 r., *Dziennik duchowy* bł. Jerzego Matulewicza. Pomocą w formacji były konferencje duchowe i ascetyczne głoszone przez kapłanów, którzy znali o. Matulewicza. To wszystko, zwłaszcza gdy chodziło o życie i duchowość Założyciela oraz początki naszego Zgromadzenia.

W miarę upływu czasu moja wiedza się pogłębiała. W latach 80. i 90. zaczęło się pojawiać coraz więcej opracowań. Organizowano sympozja i zjazdy poświęcone historii i duchowości mariańskiej. Pozwalało to na wprowadzanie do naszego życia i duszpasterstwa coraz więcej ducha mariańskiego. Jednak osobiste odniesienie do o. Stanisława i jego duchowości zrodziło się we mnie dopiero po sięgnięciu do źródeł, czyli do jego pism, które krytycznie opracowano i wydano przy okazji beatyfikacji. W miarę lepszego poznawania o. Stanisława wzrasta we mnie miłość synowska i uwielbienie za to, kim faktycznie był. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że był prekursorem duchowości maryjnej w Kościele.

Pieczęć i dar

Beatyfikacja jest przypieczętowaniem świętości Ojca Założyciela i darem Opatrzności Bożej dla Kościoła i naszego Zgromadzenia na dzisiaj, na XXI wiek. To znak niebios dla współczesnego świata i potwierdzenie, że charyzmat Zgromadzenia jest dzisiaj szczególnie aktualny i bardzo oczekiwany. Choć z racji wieku moja praca duszpasterska jest bardzo ograniczona, to bł. Stanisław bardzo mnie w moim przepowiadaniu inspiruje i mobilizuje.

Cieszę się, że wielu moich współbraci podjęło ogromny wysiłek, aby przybliżyć postać Ojca Założyciela marianom na całym świecie. Przynagla nas to do rewizji jakości naszego życia konsekrowanego i apostolskiego oraz do powrotu do źródeł naszej duchowości i charyzmatu. To wielka szansa, jaka staje dzisiaj przed nami, duchowymi synami o. Papczyńskiego. Mamy okazję sprawić, by nasza duchowość stała się wyrazista, a nasze postawy jednoznaczne.

Beatyfikacja jest dla mnie zaproszeniem do nowego zapału misyjnego, przygotowanego przez świadectwo świętości i twórczej wierności w przeżywaniu naszego charyzmatu. Potrzebujemy odnowienia życia duchowego, jakby na przekór tendencjom świata, które popychają do wygodnego życia i pogoni za dobrami materialnymi.

Rogério Tanan Diniz MIC[1]

Adoptowany syn

Było dla mnie wielkim przywilejem, że znalazłem się w grupie Brazylijczyków, którzy mogli uczestniczyć w beatyfikacji. Odwiedziny miejsc, w których żył i pracował o. Stanisław, były realnym dotknięciem tego, o czym do tej pory jedynie czytałem. Wędrówka po miejscach, w których bywał nasz Ojciec Założyciel, była dotknięciem tajemnicy miłości Boga, który prowadzi nasze Zgromadzenie przez różne ścieżki historii. Z kolei rekolekcje przeprowadzone przez ks. Zdzisława Żywicę były mocnym doświadczeniem skutecznej wstawienniczej obecności o. Stanisława Papczyńskiego. W czasie rekolekcji doświadczyłem poczucia bycia adoptowanym jako jego syn w Zgromadzeniu. Myślę, że było to wspólne doświadczenie dla wielu z nas, którzy przeżywaliśmy te rekolekcje. To oznacza dla mnie bardzo wiele, ponieważ kiedy wstąpiłem do Zgromadzenia w marcu 1995 roku, bardziej zetknąłem się z postacią bł. Jerzego Matulewicza. Jego *Dziennik duchowy* towarzyszył mi na każdym kroku. Nigdy nie żałowałem tego, że podjąłem decyzję służby „Dla Chrystusa i Kościoła", teraz wręcz czuję się zdopingowany do tego, aby iść naprzód, będąc znakiem Bożej miłości pośrodku ludu Bożego. Kiedy zaczynałem mą drogę mariańską, brakowało tłumaczeń pism o. Stanisława. Dlatego moje głębokie doświadczenie spotkania z Założycielem dokonało się dopiero przy okazji beatyfikacji.

Przeżyte rekolekcje w Kurytybie zachęciły mnie do życia w świętości stanu, w jakim żyję, czy też inaczej, do pogłębienia i utwierdzenia mojego powołania kapłańskiego, inspirowanego przez wierność słowu Bożemu, Kościołowi, Zgromadzeniu i charyzmatowi osobistemu, w celu lepszego służenia ludziom, którzy zostali mi powierzeni. Myślę, że beatyfikacja Ojca Założyciela jest dla mnie i dla naszego Zgromadzenia zaproszeniem do nowego zapału

[1] Rogério Tanan Diniz MIC, lat 38, życia zakonnego 12, kapłaństwa 5, moderator postulatu i rektor niższego seminarium, Manoel Ribas, Brazylia.

misyjnego, przygotowanego przez świadectwo świętości i twórczej wierności w przeżywaniu naszego charyzmatu. Potrzebujemy w tym momencie naszej historii zanurzyć się w Duchu Świętym. Potrzebujemy odnowienia życia duchowego, jakby na przekór tendencjom świata, które popychają do wygodnego życia i pogoni za dobrami materialnymi.

Beatyfikacja pokazała mi też syntezę zachodzącą między Założycielem i Odnowicielem. Założyciel jest tym, który z pierwotnym zapałem biegnie jak siłacz Boga, popychany przez miłość do Niepokalanej, z zapaloną pochodnią. Mimo przeciwnych wiatrów on tę pochodnię przez pośrednictwo Opatrzności Bożej przekazał bł. Jerzemu i dzięki temu my możemy kontynuować jego historię. Jest dla mnie jasne, że fundacja i odnowienie nie są oddzielnymi częściami, ale dwiema stronami tego samego medalu.

Ojciec Stanisław w jakiś szczególny sposób inspiruje mnie do głębszej relacji z Bogiem i do wytrwałości w trudnych chwilach.

Kazimierz Długołęcki MIC[1]

Niedościgniony wzór

Postać o. Stanisława jest mi bliska od początku poznania przeze mnie Zgromadzenia. Decyzja o wstąpieniu do marianów zbiegła się w czasie z majowymi uroczystościami na Mariankach. Przez cały okres mojego pobytu w Zgromadzeniu osoba o. Stanisława w jakiś szczególny sposób inspirowała mnie do głębszej relacji z Bogiem i do wytrwałości w trudnych chwilach. Jego troska o życie według wyższych wartości i pogłębiania relacji z Bogiem jest dla mnie niedościgniony wzorem.

Beatyfikacja o. Papczyńskiego jest dla mnie ukoronowaniem jego troski o rozwój każdego z nas, marianów, jak też całego Zgromadzenia, i stwarza na nowo szanse owocnej pracy dla dobra całego Kościoła. Troska naszego Założyciela o tych, którzy najbardziej potrzebują miłosierdzia Bożego, a więc o dusze zmarłych, posługa duszpasterska i szerzenie kultu Maryi Niepokalanej, która jest wzorem zawierzenia Bogu, są potrzebne każdemu z nas i całemu współczesnemu Kościołowi. Stwarzają one ogromną przestrzeń do działania.

---

[1] Kazimierz Długołęcki MIC, lat 48, życia zakonnego 23, pomocnik w sanktuarium, Licheń, Polska.

Zafascynowało mnie odkrycie, że w centrum naszego charyzmatu jest misterium paschalne. Wspaniale jest mieć założyciela, który swoim życiem przekazuje nam ten dar.

Richard Mary Dolan[1]

Ucieczka jak najszybsza od krzyża

Ojciec Założyciel dotknął samej istoty mojego życia. Bardzo się cieszę, że mam go za ojca. Jest dla mnie przykładem przeżywania powołania mariańskiego. Jego prawdziwa zażyłość z Matką Najświętszą zapiera dech w piersiach. Z całego jego życia najbardziej przemawia do mnie to, że złożył ślub krwi, by szerzyć kult Niepokalanego Poczęcia. Nie był to rodzaj chwilowego natchnienia czy powierzchownego uznania roli Matki Bożej, było to dogłębne pragnienie, by szerzyć owo nabożeństwo. Takim właśnie był bł. Stanisław i zostało to ukazane nawet w darze tytułu Zgromadzenia. Piękne jest, że pragnął szerzyć nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia nawet „po śmierć". Jego silne synowskie nabożeństwo do Matki Bożej zaowocowało potem przez jego posługę także dla innych. Dość wspomnieć jego gorliwość w modlitwie za dusze w czyśćcu, jego przyjmowanie daru Opatrzności Bożej w życiu, a przede wszystkim sposób, w jaki przeżywał misterium paschalne.

Rekolekcje, jakie mieliśmy w Waszyngtonie na temat charyzmatu naszej wspólnoty, jeszcze bardziej zbliżyły mnie do Ojca Założyciela i pomogły lepiej zrozumieć, kim jesteśmy jako marianie. Zafascynowało mnie odkrycie, że w centrum naszego charyzmatu jest misterium paschalne (miłosierdzie Boże). Wspaniale jest mieć założyciela, który swoim życiem przekazuje nam ten dar. Owa odkryta podczas rekolekcji prawda najpierw mnie zachwyciła, a następnie przeraziła. Pytałem się, czy to znaczy, że i ja również będę wezwany do przeżywania misterium paschalnego – będę musiał zaprzeć się siebie, wziąć swój krzyż i codziennie iść za Chrystusem? Moją pierwszą reakcją była chęć ucieczki! Ucieczka jak najszybsza od krzyża. By wytrwać, pomógł mi fakt, że nasz Założyciel wspiera mnie w przeżywaniu tego wszystkiego razem z Niepokalaną. I tak jest. Krok po kroku pomagają mi zapierać się samego siebie w małych rzeczach. Głęboko wierzę, że szerzenie orędzia o Miłosierdziu Bożym i przeżywania misterium paschalnego mogą być realizowane tylko z pomocą Niepokalanego Poczęcia.

---

[1] Richard Donald Dolan MIC, lat 35, życia zakonnego 2, seminarzysta – I rok teologii, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

Wspieranie poczętego życia
może mieć charakter nowego charyzmatu,
który przyniesie nowe powołania.

Gerard Domański MIC[1]

Apostoł życia

Wiele pokoleń marianów modliło się o beatyfikację Ojca Założyciela. Kiedy przy okazji pielgrzymek do grobu o. Stanisława Papczyńskiego dotykałem jego grobowca, miałem świadomość, że dotykam szczątków człowieka świątobliwego. Była to świadomość kontaktu z historią życia o. Papczyńskiego.

Wydarzeniem wprowadzającym nowe życie stała się beatyfikacja, możliwa dzięki cudowi, którym było urodzenie zdrowego dziecka, uznanego wcześniej przez lekarzy za martwe w łonie matki. To wydarzenie miało wpływ na potwierdzenie dokumentacji beatyfikacyjnej. Przede wszystkim jednak ukazało, że o. Papczyński włączył się w sposób aktywny w proces życia dziecka w czasach, kiedy na skutek decyzji Unii Europejskiej życie stało się zagrożone w tysiącach matek spodziewających się dzieci. Ojciec Papczyński stał się aktualnym apostołem życia.

Ojciec Założyciel szedł do ludzi nie tylko po to, by nauczać o prawdach wiary, ale by życie ludu Bożego uświęcać i ożywiać. Był blisko ludzi, do których szedł i do których posyłał ze słowem Bożym i sakramentami swoich współbraci.

Na tle współczesnych badań, choćby nad embrionami ludzkimi, bł. Stanisław wnosi życie tam, gdzie go nie było, a tam gdzie jest, uczy je szanować. Wspieranie poczętego życia może mieć charakter nowego charyzmatu, który przyniesie w przyszłości nowe powołania.

---

[1] Gerard Domański MIC, lat 74, życia zakonnego 58, kapłaństwa 48, przełożony prowincji angielskiej w latach 1981-87, rezydent, Grudziądz, Polska.

Bóg czekał z beatyfikacją aż do tego momentu historii,
by podkreślić znaczenie i świętość ludzkiego życia – w świecie,
który zapomniał o godności osoby ludzkiej.

Kenneth M. Dos Santos MIC[1]

Błogosławieństwo na nasze czasy

Beatyfikacja Ojca Założyciela jest błogosławieństwem Bożym na nasze czasy. Moim zdaniem, Bóg czekał z nią aż do tego momentu historii, by podkreślić znaczenie i świętość ludzkiego życia – w świecie, który zapomniał o godności osoby ludzkiej. Jest to najbardziej widoczne w cudzie, który został uznany przez Kościół i przyjęty do beatyfikacji Ojca Założyciela. Kobieta oczekująca dziecka została poinformowana przez lekarzy, że umarło ono w jej łonie. Jej krewny, Zbigniew Chojowski, odmówił nowennę do o. Stanisława. Okazało się, że dziecku, które zostało uznane za martwe, bije serce. Dzięki temu cudowi urodziło się zdrowe.

Dziecko i Niepokalana

Dlaczego Bóg pozwolił, by właśnie cud w łonie matki okazał się tym, który Kościół przyjął do beatyfikacji o. Stanisława? Wierzę, że poza podkreśleniem znaczenia i świętości ludzkiego życia w czasach, kiedy aborcja jest zjawiskiem powszechnym, Bóg zezwolił na ten cud, by skupić naszą uwagę na czymś jeszcze – na wyjątkowym „cudzie łaski", który również wydarzył się w łonie matki – na *Niepokalanym Poczęciu* Najświętszej Maryi Panny.

Ojciec Stanisław jest dobrze znany z szerzenia prawdy o Niepokalanym Poczęciu na wiele lat przed ogłoszeniem dogmatu przez Piusa IX. Co więcej, w końcu XVII wieku o. Stanisław złożył ślub krwi, by bronić Niepokalanego Poczęcia i jeśli byłaby taka potrzeba, gotów był oddać życie za cześć Niepokalanej. To właśnie nabożeństwo do Matki Bożej najbardziej związało mnie z bł. Stanisławem jako założycielem marianów od Niepokalanego Poczęcia i poczytuję to sobie za honor i przywilej, że mogłem być obecny w Licheniu na jego beatyfikacji.

W okresie po beatyfikacji mieliśmy sposobność dowiedzieć się wiele więcej o Założycielu. Było to możliwe dzięki medytacjom przygotowanym na comiesięczne dni skupienia i dzięki licznym tekstom, które zostały prze-

---

[1] Kenneth M. Dos Santos MIC, lat 42, życia zakonnego 5, seminarzysta – III rok teologii, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

tłumaczone na język angielski. Odkryłem, że bł. Stanisław był całym sercem oddany Matce Bożej i że to Ona prowadziła go do swego Syna Jezusa. Mam nadzieję, że dzięki wstawiennictwu bł. Stanisława Papczyńskiego marianie będą prowadzeni tą samą drogą ku świętości i zjednoczeniu z naszym Panem i Zbawicielem.

W końcu zaczynam rozumieć, jakim darem był i jest dla Kościoła.

Lawrence Dunn MIC[1]

Marianie drugiej kategorii

Kiedy byłem młodym zakonnikiem, naprawdę nie miałem sposobności poznania Założyciela. *Pod sztandarem Maryi Niepokalanej* była jedyną książką, jaką o nim pamiętam. Była to dla mnie bardzo trudna lektura. Wiele razy, jako młodzi zakonnicy mariańscy w Ameryce, słyszeliśmy, iż wydaje się kolejne książki o o. Papczyńskim. Brakowało jednak tłumaczeń na angielski. Myślę, że jest to jeden z powodów, dla którego wielu z nas przez wiele lat czuło się marianami drugiej kategorii.

Późniejsza lektura *Inspectio cordis* pomogła mi lepiej poznać Ojca Założyciela. Podziwiam go za jego gorliwość, jego umiłowanie życia zakonnego i wielką miłość do Kościoła oraz ogromną ufność w Opatrzność Bożą. W końcu zaczynam rozumieć, jakim darem był i jest dla Kościoła. Ojciec Stanisław staje się moim Ojcem.

---

[1] Lawrence Dunn MIC, lat 67, życia zakonnego 36, kapłaństwa 22, radny domowy, spowiednik, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

Czuję się zachęcany do naśladowania cnót Jezusa Chrystusa na styl Ojca Założyciela.

Julián Esteban Escudero MIC[1]

Pociągnięty przykładem

Pogłębiając życie i duchowość naszego Założyciela, mogłem wzrastać i odnawiać swoje powołanie do konsekracji Bogu przez Najświętszą Maryję, Niepokalaną Matkę Bożą. Czuję się zachęcany do naśladowania cnót Jezusa Chrystusa na styl Ojca Założyciela. Modlę się gorliwie za dusze w czyśćcu, które tak bardzo potrzebują naszej interwencji.

W Ojcu Założycielu dostrzegam znakomitego księdza i głosiciela słowa Bożego. Ważna jest dla mnie jego obietnica: „Obiecuję podwójną nagrodę z rąk Boga wszystkim, którzy będą wybierać i podpierać to małe Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, które urodziło się z woli Bożej, aby wspierać zmarłych".

Kilku naszych współbraci odeszło; odchodzą ludzie bardzo mi bliscy. Beatyfikacja nie jest ani pancerzem, ani tarczą, która ma chronić marianów w jakiś sztuczny sposób. To jest, jak zwykle, zaproszenie.

Piotr Fedorowicz MIC[2]

Wzrastanie ze Stanisławem

Moje spotkania z o. Stanisławem zaczęły się bardzo wcześnie, bo jako mały chłopak wychowywałem się pod skrzydłami księży marianów w Warszawie na ul. Wileńskiej. Troskliwi księża (ks. Łada, ks. Minota, ks. Meller), opiekunowie ministrantów, jeździli z nami często do grobu Ojca Założyciela na Marianki. Przynajmniej dwa razy w roku (w maju i we wrześniu) pielgrzymowaliśmy do tego miejsca. Potem z Mariankami i miejscem spoczynku o. Stanisława spotykałem się jako kleryk. Cieszyło mnie, że przybywało tam

---

[1] Julián Esteban Escudero MIC, lat 38, życia zakonnego 18, kapłaństwa 11, radny i sekretarz wikariatu, przełożony domowy, dyrektor i kapelan szkoły, Rosario, Argentyna.

[2] Piotr Fedorowicz MIC, lat 48, życia zakonnego 28, kapłaństwa 22, ekonom generalny, Rzym, Włochy.

wielu ludzi, dla których pamięć o o. Papczyńskim mimo upływu czasu była ciągle żywa. Nie znałem wówczas jego pism, jego mądrości teologicznej, ale wiedziałem, kim był: dla nas – założycielem, dla epoki – wybitnym kaznodzieją i teologiem, dla wiernych – mądrym spowiednikiem. Z biegiem czasu moje spotkania z o. Stanisławem przechodziły na inną „płaszczyznę".

Wielką pomocą w duchowym przygotowaniu do beatyfikacji była dla mnie przygotowana przez ks. Andrzeja Pakułę wraz z zespołem książka *Abyście nie stali bezczynnie w winnicy Pańskiej*. Po niej przyszła kolejna: *Aby owoc wasz trwał*. W książkach tych odnaleźliśmy kopalnię wiadomości o o. Stanisławie. Jego miłość do Boga, jego szukanie woli Pana, jego troska o piękno i świętość duszy, wreszcie jego pokorne dźwiganie tylu krzyży... Nie sposób wymienić wszystkiego, co ukazały mi te medytacje.

Nowe tereny łaski

Kiedy zastanawiam się nad tym, czym jest dla mnie beatyfikacja o. Papczyńskiego, muszę powiedzieć o tym, co mnie boli. Mimo że miała miejsce beatyfikacja, mimo że przeżywamy Jubileusz 100-lecia Odrodzenia Zgromadzenia, kilku naszych współbraci odeszło; odchodzą ludzie bardzo mi bliscy. Są to bracia, koledzy, z którymi razem studiowałem, razem przyjmowaliśmy święcenia, kolega, z którym razem się wychowywałem, z którym wspólnie pracowaliśmy w Niemczech – odchodzą. Pytam się dlaczego? Oczywiście, beatyfikacja nie jest ani pancerzem, ani tarczą, która ma chronić marianów w jakiś sztuczny sposób. To jest, jak zwykle, zaproszenie. Rozumiem to jako zaproszenie do mojego nawrócenia, do mojej wierności, do mojego otwarcia się na łaskę Pana, do mojego zaangażowania się jeszcze bardziej „Pro Christo et Ecclesia". Bolą mnie te odejścia. Wiem, że wiążą się z tym głębokie ludzkie kryzysy. Pytam się, jak możemy pomóc tym współbraciom, jak otoczyć troską?

Pocieszające jest to, że Pan wciąż czuwa nad nami w swojej wielkiej miłości, że nie zniechęcił się do nas, że pozwala nam odkrywać nowe „tereny" łaski. Wierzę, że beatyfikacja naszego Założyciela pomoże nam odkrywać wartości życia wspólnotowego, życia kapłańskiego i zakonnego we wspólnocie mariańskiej. Wierzę, że otworzy nam oczy na potrzeby braci we wspólnocie, że wstawiennictwo bł. Stanisława nauczy nas odpowiadać na „znaki czasu".

Mój ojciec był dobry, ale zarazem surowy, wychowywał nas w dyscyplinie. Miałem do niego absolutne zaufanie, ale też bałem się go. Te uczucia nieświadomie przeniosłem na moją relację z Ojcem Założycielem.

Roberto Carlos Felipe MIC[1]

Cień relacji, sceptycyzm i lęk

Od kiedy stałem się marianinem, osoba Ojca Założyciela mnie intrygowała. Słyszałem różne opinie na jego temat. Większość współbraci uważała, że był świętym i odnosiła się do niego z podziwem i nabożeństwem. Ale byli także i tacy, którzy dość sceptycznie wypowiadali się na temat jego świętości. Oczywiście, szanowali go jako swego Założyciela, ale nie okazywali zbyt wielkiego entuzjazmu w związku z beatyfikacją.

Drugim elementem, który kładł się cieniem na mojej duchowej relacji z o. Papczyńskim, był mój sposób postrzegania i traktowania własnego ojca. Zostałem wychowany w rodzinie pochodzenia włoskiego, gdzie ojciec jest bardzo szanowany. Mój był dobry, ale zarazem surowy, wychowywał nas w dyscyplinie. Oczywiście, podziwiałem go, miałem do niego absolutne zaufanie, ale też bałem się go. Szacunek mieszał się ze strachem. Te uczucia nieświadomie przeniosłem na moją relację z Ojcem Założycielem.

Wielką łaską była dla mnie możliwość uczestniczenia w beatyfikacji w Polsce. W ten sposób poznałem ziemię o. Papczyńskiego, miejsce, gdzie się urodził. Byłem tam, gdzie założył pierwszy klasztor, i modliłem się przy jego grobie. To wszystko pomogło mi nawiązać lepszy kontakt z Ojcem Założycielem, prawdziwą relację „syn – ojciec", już bez bagażu lęku i niepewności.

Ugruntowaniem tej relacji były rekolekcje, które prowadził dla nas w Brazylii ks. Zdzisław Żywica. Rozwiały one we mnie wszelkie wątpliwości zasiane przez sceptyczne opinie niektórych współbraci. Naprawdę pokochałem Ojca Założyciela jak syn i poczułem się przez niego kochany autentyczną ojcowską miłością.

Wspólny święty upór

Ponadto odkryłem, że całą siłę do przezwyciężenia swych trudności o. Papczyński czerpał z misterium Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwych-

[1] Roberto Carlos Felipe MIC, lat 38, życia zakonnego 12, kapłaństwa 5, duszpasterz, Kurytyba, Brazylia.

wstałego. Misterium paschalne było inspiracją dla jego powołania kapłańskiego i zakonnego oraz fundamentem do tego, by niezmordowanie walczyć o założenie Zgromadzenia. Zdaję sobie sprawę, że są to rzeczy oczywiste: centrum życia każdego chrześcijanina jest misterium paschalne, ale ta prawda, po beatyfikacji i rekolekcjach, z większą siłą rozbłysła w mojej duszy. Uświadomiłem sobie, że w moim powołaniu Chrystus Zmartwychwstały był światłem oświecającym mi drogę w wielu momentach ciemności i zwątpień, tak jak w życiu o. Stanisława. Ten sam „święty upór", którym charakteryzował się Założyciel, zauważyłem u siebie i dlatego ośmielam się twierdzić, że Ojciec Założyciel „towarzyszył mi" od samego początku mego powołania, choć jeszcze wówczas nie byłem tego świadomy. I za to memu Ojcu jestem wdzięczny. Dziękuję mu, że mnie przyjął do swej rodziny takim, jakim jestem i, że mnie kocha. Wiem, że to poczucie bezpieczeństwa i miłości ojcowskiej, jakie odczuwam ze strony bł. Stanisława, mam teraz przekazywać ludziom, których spotykam na mojej drodze kapłańskiej, zakonnej i misyjnej. Dlatego błagam mego Ojca Założyciela o wstawiennictwo i błogosławieństwo.

Kiedy dziś po 25 latach przypominam sobie moje młodzieńcze obawy, czy o. Papczyński pragnął naszych afrykańskich misji, mogę odpowiedzieć, że im błogosławi i pewnie z zadowoleniem patrzy na obleczonych w „białe habity" czarnych marianów.

Franciszek Filipiec MIC[1]

W białych sutannach na Czarnym Lądzie

Kiedy rozpoczynaliśmy misje mariańskie w Afryce w 1984 roku, pytałem w sercu, czy to by się podobało o. Papczyńskiemu. Wyjeżdżając na misje z Góry Kalwarii i prosząc w modlitwie przy grobie o. Stanisława o jego błogosławieństwo, włożyłem rękę do grobowca, pragnąc dotknąć trumny, by doświadczyć jakiegoś znaku, jakiegoś przedłużonego kontaktu z Założycielem. W modlitewnej ciszy nabrałem przekonania, że Ojciec Założyciel na pewno chciałby tych misji.

[1] Franciszek Filipiec MIC, lat 54, życia zakonnego 32, kapłaństwa 28, misjonarz, radny domowy i rektor Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, Atok, Kamerun.

Pierwszym zewnętrznym zbliżeniem do Założyciela była biała sutanna, którą my traktowaliśmy jako habit. Niejako naturalnie jako misjonarze zostaliśmy zobowiązani do tego, by poszyć sobie białe sutanny. Jeździłem specjalnie do Bielska Białej, do fabryki materiałów, by zakupić biały tropik, który nadawałby się do noszenia w krajach tropikalnych. W tamtych czasach nigdzie nie można było takiego materiału dostać w sklepach. Kiedy szczerze powiedziałem dyrektorowi fabryki, że jedziemy na misje i potrzebujemy materiału na białe sutanny, znalazł dla nas całą kilkudziesięciometrową belę materiału. Poszyliśmy z niego sutanny i za namową ówczesnego prowincjała założyliśmy niebieskie pasy, mające przypominać Maryję. Bracia jednak mocno je krytykowali, więc przy okazji pogłębiania znajomości życia Założyciela, zaczerpniętych z naszych historycznych źródeł, pasy zmieniliśmy na białe.

Trzy obrazy Matki Bożej i zdrowa pobożność

Ewangelizując ludzi, do których zostaliśmy posłani zarówno w Rwandzie, jak i w Kamerunie, umieściliśmy się w nurcie Kościoła, który domagał się od nas głoszenia charyzmatu. Bowiem kraje te przyjęły już po raz pierwszy Ewangelię 100 lat temu. Teraz oczekują na ubogacenie ich naszym charyzmatem. Zaczęliśmy więc się zastanawiać, jak zinkulturować nasz charyzmat mariański, jak przekazać ludziom żyjącym w tak odmiennej kulturze to, co zostało nam dane przez Założyciela. Naszą pierwszą odpowiedzią było rozpoczęcie formacji młodych Afrykańczyków. Bowiem po założeniu Kościoła, w historii misji powinno nadejść zaszczepienie Zgromadzenia z jego charyzmatem. Staliśmy się bardziej maryjni, kiedy przywieźliśmy do Rwandy trzy obrazy Matki Bożej, by podzielić się pobożnością z naszych maryjnych sanktuariów w Polsce. Odpowiedzieliśmy także na objawienia w Kibeho, zorganizowawszy nasz drugi dom przy rozwijającym się sanktuarium maryjnym. Zaangażowaliśmy się również w duszpasterstwo nowych rzesz ubogich, zwłaszcza ofiar wojny i konfliktów rasowych; niesiemy im pomoc i wsparcie. Przez prawie 4 lata pracowaliśmy w obozach dla uchodźców, niosąc im Ewangelię razem z posługą sakramentalną oraz pomocą materialną i medyczną w ich biedzie. Może w innych okolicznościach i innej kulturze, ale przypominał mi się obraz Ojca Stanisława Papczyńskiego udzielającego sakramentu pojednania i Komunii św. umierającym na polu walki żołnierzom. My czyniliśmy podobnie dla ludzi wygnanych z domów, umieszczonych w obozach, często umierających z głodu czy nękanych chorobami. Całe nasze duszpasterstwo opierało się na nowej ewangelizacji z Maryją, zakładaniu wieczerników i umacnianiu wspólnot przez katechezę i częste odwiedziny chrześcijan. Zaangażowaliśmy

się także w pomoc rodzinie, organizując w skali krajowej w Rwandzie Akcję Rodzinną i broniąc nienarodzone dzieci przed różnymi aborcyjnymi programami oraz wychowując rodziny do odpowiedzialnego ojcostwa i macierzyństwa. Umocnił nas w tym charyzmatycznym zaangażowaniu Jan Paweł II, który przybył do Rwandy w 1990 roku i powiedział na spotkaniu w nuncjaturze do zebranych tam Polaków, aby nie obawiać się i przekazywać w Afryce zdrowe doświadczenia polskiego Kościoła.

Stanisław w kamieniu i ludzkich sercach

Dopiero beatyfikacja Ojca Założyciela otworzyła nam bardziej oczy i serce na nasz charyzmat. Głębiej poznaliśmy Założyciela i bardziej zaakcentowany został przez Kościół nasz charyzmat.

Doświadczyliśmy naturalnego pragnienia, aby dzielić sie naszym charyzmatem. Kiedy w wiosce Ngoulmakong budowaliśmy kaplicę dla wspólnoty wiernych, ks. Krzysztof Pazio MIC przedstawił im naszego Założyciela z jego charyzmatem. Wierni chętnie obrali go za patrona, a kaplica jemu właśnie została poświęcona. Rzeczywiście o. Papczyński pomagał nam pokonywać trudności przy pracach budowlanych. Kiedy całe Zgromadzenie modliło się o jego rychłą beatyfikację, my budowaliśmy dla niego świątynię. Została ukończona. Na głównych ścianach umieściliśmy obraz Ojca Założyciela i Niepokalanej, ozdobiliśmy wizerunki afrykańskimi wzorami z miejscowych kamieni. Wierni odmawiają tu modlitwy za przyczyną o. Paczyńskiego, wypraszając dla siebie łaski.

Poprosiliśmy bp. Jana Ozgę, ordynariusza kameruńskiej diecezji Doumé Abong-Mbang, o to, by w powierzonym nam Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Atoku umieścić także obraz naszego Założyciela i poświęcić dla niego boczną kaplicę. Uroczystej intronizacji obrazu dokonaliśmy w ramach dziękczynienia pobeatyfikacyjnego. Obchodom przewodniczył nuncjusz apostolski abp Antonio Eliseo Ariotti, który w homilii zaznaczył, że o. Papczyński jest to święty na nasze czasy i że jest dla Afryki potrzebny, bo jest ratownikiem ludzkiego życia, które w Afryce tak bardzo jest zagrożone. Na tę uroczystość miejscowy chór stworzył nową pieśń. Wykonał ją w inscenizacji teatralnej, ukazawszy obraz i osobę Ojca Założyciela jako dobrego pośrednika do Boga wypraszającego wiele darów i łask.

Afrykański kult zmarłych i modlitewne trwanie

Odkryliśmy także, że w kontekście afrykańskim charyzmat mariański modlitwy za zmarłych jest niezwykle aktualny. W pielęgnowanym przesad-

nie kulcie zmarłych potrzeba najbardziej modlitwy, bo wielu tutejszych ludzi umiera bez pojednania z Bogiem. Nie wszyscy mają okazję uregulować swoje życie przed śmiercią; oczekują na specjalną modlitwę Kościoła i wstawiennictwo za nimi. Tak się złożyło, że coraz częściej nasze wspólnoty Miłosierdzia Bożego są zapraszane na wieczorne czuwania przy zmarłych. Odmawiają w ich intencji Koronkę do Miłosierdzia Bożego; w ten sposób powoli zmieniają charakter tych czuwań, na których dotychczas najczęściej dominowało bicie w bębny czy głośna muzyka, by uciec od śmierci lub zagłuszyć jej misterium. Modlitwa za zmarłych wprowadza Afrykańczyków w odkrycie tajemnicy śmierci i staje się zawierzeniem zmarłych miłosierdziu Bożemu.

W kaplicy Ojca Założyciela umieściliśmy płaskorzeźbę przedstawiającą o. Stanisława, który razem z marianami modli się i wstawia u Boga za zmarłymi. Na obrzeżach tej sceny przedstawiona jest afrykańska rzeczywistość i zawarte przesłanie, iż trzeba porzucić narzędzia zbrodni, gwałtu, czary, że trzeba spalić je w ogniu, a następnie wziąć wazę, wyjść ze swoich domów i pójść do kościoła, gdzie jest obraz Chrystusa Miłosiernego i tam czerpać tą wazą z jego przebitego serca potrzebne do życia łaski i dary. Z okazji 25-lecia istnienia naszych misji mariańskich w Afryce, na głównej ścianie kaplicy umieściliśmy mozaikę wykonaną z miejscowego kamienia. Przedstawia ona Ojca Założyciela trzymającego w jednej ręce *Norma vitae*, a drugą wskazuje na Niepokalaną. Pośrodku jest 19 zinkulturowanych postaci idących w ślady Ojca Założyciela.

W Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Atoku organizujemy rocznie ok. 40 różnych sesji czy rekolekcji. Coraz częściej przyjeżdżający ludzie proszą o modlitwę do o. Papczyńskiego. Są i tacy, którzy wymodlili narodzenie dziecka w trudnych warunkach, inni z nadzieją jeszcze oczekują. Przy Sanktuarium powstała także wspólnota Młodych Przyjaciół Maryi Niepokalanej (JAMI). Założył ją nasz profes Yves Oumarou, który pragnie zaangażować tutejszą młodzież do życia naszym charyzmatem. Młodzież zorganizowała chór, uczestniczy w życiu parafialnym i angażuje się w liturgię świąt maryjnych.

Kiedy dziś po 25 latach przypominam sobie moje młodzieńcze obawy, czy o. Papczyński pragnął naszych afrykańskich misji, mogę odpowiedzieć, że im błogosławi i pewnie z zadowoleniem patrzy na obleczonych w „białe habity" czarnych marianów. Mogę także z perspektywy ćwierć wieku naszych misji szczerze powiedzieć, że nikt z nas nie był fanem Papczyńskiego. Nie narzucaliśmy nikomu naszej pobożności, nie wprowadzaliśmy na siłę naszego charyzmatu, ale będąc wiernymi synami Zgromadzenia i Kościoła i spełniając powierzoną nam misję głoszenia Ewangelii i przepowiadania Chrystusa

Zmartwychwstałego, ciągle realizowaliśmy nasz charyzmat, przez skromne i ubogie środki. Cieszymy się, że o. Papczyński doczekał się na Czarnym Lądzie kaplicy, kościoła, pomnika, a przede wszystkim wiary w serach ludzi. Doświadczam, że o. Papczyński jest potrzebny tutejszym ludziom i razem z nim ja także czuję się potrzebny.

Błogosławiony Stanisław został ogłoszony przez media patronem życia poczętego, gdyż za jego wstawiennictwem nastąpiło ożywienie martwego płodu (styk poczęcia i śmierci). Wobec historycznych przełomów w odniesieniu do osoby ludzkiej, takich jak: niewolnik – wolny, kolorowy – biały dokonuje się obecnie jeszcze większe wyzwanie: nienarodzony – narodzony.

Bogumił Gacka MIC[1]

Czy chcesz oddać życie?

Wiosną 1977 roku, w czasie nowicjatu w Skórcu, wyszedłem na przechadzkę po ogrodzie. W sercu odczuwałem powagę niemal rocznego już nowicjatu i zbliżających się pierwszych ślubów zakonnych. Pamiętam, kiedy szedłem obok stawu, usłyszałem w moim wnętrzu wyraźne pytanie o. Stanisława Papczyńskiego: „Czy chcesz oddać życie dla tego zgromadzenia?". Pytanie to powróciło przy okazji beatyfikacji.

Beatyfikacja to zwycięstwo Jezusa Chrystusa w konkretnej osobie i zarazem triumf Kościoła. Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego to triumf bez zmazy pierworodnie poczętej Wielkiej Dziewicy. W odniesieniu do osoby Ojca Założyciela największy respekt budzi we mnie sformułowanie, że *z natchnienia Ducha Świętego zakładał tę maleńką Kongregację* ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W *Fundatio Domus Recollectionis* o. Stanisław pisze: „Przebywałem u owego pana szlachcica Karskiego blisko dwa lata i szukałem sposobów na zapoczątkowanie Towarzystwa Niepokalanego Poczęcia, które Duch Boski już ukształtował w moim umyśle". Pisze

---

[1] Bogumił Gacka MIC, lat 54, życia zakonnego 32, kapłaństwa 28, profesor teologii dogmatycznej i wykładowca uniwersytecki, inicjator i kierownik pierwszej w świecie Katedry Personalizmu Chrześcijańskiego na UKSW, prezes Stowarzyszenia Naukowego Personalizmu, autor książek, Lublin, Polska.

też, że wiele zakonów zapraszało go do swojego grona. Lecz „owa Boska wizja, która była wyryta w mej duszy, a dotycząca założenia tego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP", przymuszała go do tego celu. W Testamencie pierwszym Ojciec Założyciel pisze: „Ścielę się do stóp Najwybrańszej Dziewicy, Bożej Rodzicielki Maryi z całym naszym maleńkim Zgromadzeniem Jej Niepokalanego Poczęcia na całą wieczność". W Testamencie drugim notuje: „Z Boskiego natchnienia, za radą najwybitniejszych teologów i za zgodą stolicy biskupiej krakowskiej i poznańskiej przywdziałem biały habit na cześć Niepokalanego Poczęcia NMP i w nim bez zwłoki przedstawiłem się z wyrazami posłuszeństwa i uległości Najdostojniejszemu i Najprzewielebniejszemu Księdzu Arcybiskupowi Ranucciemu, Nuncjuszowi Apostolskiemu w Polsce; otrzymałem błogosławieństwo oraz pochwałę i aprobatę dla mojego zamiaru założenia tego maleńkiego Zgromadzenia".

Historyczny przełom

Doktorat i habilitacja otworzyły mnie na personalizm, który zawiera się w charyzmacie Zgromadzenia, szczególnie w odniesieniu do poczętego życia (Niepokalane Poczęcie). Błogosławiony o. Stanisław został ogłoszony przez media patronem życia poczętego, gdyż za jego wstawiennictwem nastąpiło *ożywienie martwego płodu* (styk poczęcia i śmierci). Według podstawowej formuły dogmatycznej poczęcie i rodzenie dotyczy osoby, zatem *człowiek od poczęcia jest osobą ludzką*. Wobec historycznych przełomów w odniesieniu do osoby ludzkiej, takich jak: niewolnik – wolny, kolorowy – biały, obecnie dokonuje się jeszcze większe wyzwanie: *nienarodzony – narodzony.* Człowiek przed narodzeniem jest osobą, *osobą poczętą*.

Powstanie pierwszej w świecie Katedry Personalizmu Chrześcijańskiego i założenie półrocznika „Personalizm" w wersji polskiej i angielskiej wiąże się, moim zdaniem, z beatyfikacją o. Stanisława Papczyńskiego w sanktuarium w Licheniu, gdzie wizerunek Maryi jest maleńki jak płód w łonie matki.

W trakcie studiów, na wiosnę 1976 roku, znalazłem się w katechumenacie pochrzcielnym, który zainspirowała Maryja w Niepokalane Poczęcie dnia 8 grudnia 1959 roku słowami: „Trzeba tworzyć małe wspólnoty jak Święta Rodzina z Nazaretu, które będą żyły w pokorze, prostocie i uwielbieniu i gdzie drugi jest Chrystusem". W Warszawie i Moskwie marianie pierwsi przyjęli Drogę Neokatechumenalną.

Bóg, który jest Miłośnikiem życia, obdarzył Maryję niepokalanym poczęciem bez grzechu pierworodnego. Chrystus, który zmartwychwstał, powołuje każdego człowieka do życia wiecznego i do zmartwychwstania w dniu

ostatecznym. Misterium Niepokalanego Poczęcia Maryi rozjaśnia zarówno dar życia naturalnego (godność naturalna osoby ludzkiej), jak i dar życia nadprzyrodzonego (godność nadprzyrodzona osoby ludzkiej), które poczyna się w chrzcie świętym – „Bóg Ojciec wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa (por. Ef 1,4-5).

Po beatyfikacji Ojca Założyciela nasze Zgromadzenie jaśnieje dla mnie jeszcze piękniej, przyobleczone w białe szaty Błogosławionego: „Wszystko koloru białego na cześć jaśniejącego bielą poczęcia Matki Bożej" (*Norma vitae*, rozdz. IV, §4).

Jestem marianinem. „Czy chcesz oddać życie dla tego zgromadzenia?". Błogosławiony o. Stanisławie, módl się za mną.

Więcej się zwracam teraz do niego o wstawiennictwo.
Pomaga mi w tym przypisany mu tytuł „patrona nowego życia".
Polecam mu sprawy z tego klucza.

Emil Gallo MIC[1]

Wytrych do życia

Na drodze mojego powołania o. Stanisław towarzyszy mi swoim wstawiennictwem, nie zniechęcając się przy tym moją niewdzięcznością. Jest też wzorem człowieka wrażliwego na Boże natchnienia, człowieka, który z ufnością i cierpliwością wbrew przeszkodom pozwala Bogu czynić z siebie nowe stworzenie. Dzięki beatyfikacji więcej się zwracam o wstawiennictwo do Ojca Założyciela. Pomaga mi w tym bardzo przypisany mu tytuł „patrona nowego życia". Polecam mu sprawy z tego klucza: zwłaszcza nowe życie bez uzależnienia oraz nowe życie bez uprzedzeń w małżeństwie. Przemawiają do mnie miejsca jego obecności na Słowacji. W Podolińcu widzę o. Stanisława jako młodego mężczyznę, pełnego radości z rozpoznania natchnień Boga i z werwą je pomnażającego. Natomiast w Prievidzy obserwuję go jako męża dojrzałego, odkrywającego coraz głębiej piękno miłości i zbawczą moc krzyża

[1] Emil Gallo MIC, lat 40, życia zakonnego 14, kapłaństwa 7, rektor rezydencji, proboszcz, Dudince, Słowacja.

Chrystusowego. Myślę, że są to miejsca, do których warto pielgrzymować, by odkrywać Błogosławionego.

Beatyfikację Ojca Założyciela postrzegam jako wielki dar łaski Bożej, lecz nie w sensie pochwały, lecz wezwania do nawrócenia osobistego i wspólnotowego w myśl słów: „Bądźcie wrażliwi, aby pozwolić was przemieniać".

Nowościami w patrzeniu na charyzmat jest dla mnie ponowne uświadomienie faktu, iż w centrum misterium Niepokalanego Poczęcia NMP stoi miłosierny Bóg, a Dziewica Maryja jest wspaniałą ikoną tej tajemnicy. Pomoc proboszczom odczytuję nie tyle jako prowadzenie duszpasterstwa parafialnego, lecz prowadzenie tych działów duszpasterstwa, z którymi księża diecezjalni nie mogą zwyczajnie podołać. Może to być praca na rzecz ochrony życia, uwolnienia od uzależnień czy też dojrzewania do miłości i „przytulania" dusz czyśćcowych.

Gdy całe moje życie zostanie przeniknięte obecnością Chrystusa, wszystko będę mógł w Nim uczynić. Nie można przecież dawać innym tego, czego samemu się nie posiada.

Alexandre Gasigwa MIC[1]

Zjednoczenie, czyli o życiu i kontemplacji

Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego jest darem, szczególną łaską, którą Pan obdarzył marianów i cały Kościół. Ukazuje nam ona życie Błogosławionego jako głębokie zjednoczenie z Bogiem i potwierdza założone przez niego dzieło jako szczególnie wybrane przez Boga. Ojciec Stanisław jest dla mnie człowiekiem cnotliwym i wizjonerem, autorytetem i człowiekiem głębokiej wiary, a dowodzi tego jego głębokie zjednoczenie z Chrystusem. Owo zjednoczenie przeżywał na modlitwie i kontemplacji i umacniał przez sakrament pojednania, ascezę, post, poświęcenie i służbę na rzecz najbardziej opuszczonych i odrzuconych.

[1] Alexandre Gasigwa MIC, lat 30, życia zakonnego 4, seminarzysta z Rwandy – I rok teologii, Ngoya, Kamerun.

W szkole Jezusa i Maryi

Był wielkim czcicielem Maryi, obrońcą Niepokalanego Poczęcia. Właśnie Niepokalanej ofiarował założone przez siebie zgromadzenie. Jest to wyraźny znak potwierdzający jego przywiązanie do Chrystusa i Maryi. Wiedział, że po ludzku jest słaby, nie liczył więc na siebie samego, a wszystko czynił po modlitwie, rozeznaniu i pozwalając się prowadzić Duchowi Świętemu. Zawsze bezwarunkowo powierzał się Opatrzności Bożej, gdyż wiedział, że on sam, bez tego odwołania się do łaski Bożej, nic nie może uczynić. Ojciec Papczyński trwał w szkole Jezusa i jego Matki, Maryi Niepokalanej, aby rozeznać i wypełnić wolę Pana. Sekretem jego życia było wypełnianie prostych rzeczy w sposób nadzwyczajny. Naśladował Jezusa Chrystusa i Niepokalaną Maryję w miłości, przez miłość i dla miłości, zdając się we wszystkim na łaskę Boga i Opatrzność Bożą.

Beatyfikacja umocniła moją wiarę, zachęciła do budowania na Chrystusie jako jedynym prawdziwym fundamencie, wzmocniła w mej drodze, tak bym już nie obawiał się konfrontacji z życiem. Pisma, nauczanie i przykład życia o. Stanisława mobilizują mnie do wiernego życia według rad ewangelicznych i wymogów życia zakonnego. Gdy całe moje życie zostanie przeniknięte obecnością Chrystusa, wszystko będę mógł w Nim uczynić. Nie można przecież dawać innym tego, czego samemu się nie posiada. Beatyfikacja wzywa mnie do nawrócenia serca; nie ma lepszego kaznodziei niż serce.

Beatyfikacja jest dla mnie takim „świętym popchnięciem”
do dalszego zgłębiania misterium Niepokalanej.

Sebastián Darío Genoni MIC[1]

Spojrzenie wstecz ku przyszłości

Wszelkie prawdziwe doświadczenie łaski przekracza to, co możemy wyrazić słowami. Beatyfikacja naszego Założyciela oznacza przede wszystkim, że Bóg coś do nas mówi. Jako wspólnotę zakonną zaprasza nas do tego, by spojrzeć wstecz po to, aby móc patrzeć przed siebie. Aby odkrywać na nowo

[1] Sebastián Darío Genoni MIC, lat 28, życia zakonnego 4, seminarzysta – IV rok teologii, radny domowy, pomocnik w duszpasterstwie powołaniowym, Rosario, Argentyna.

życie i dzieło o. Stanisława, po to, by dostrzec, że Bóg był i jest tym, który „od początku władał" nad naszym Zgromadzeniem.

Znamienne jest to, że jako relikwię otrzymaliśmy skrawek habitu, w którym o. Stanisław był pogrzebany. Przez ten biały habit jesteśmy wezwani do tego, by pamiętać dzisiaj i na zawsze, że misterium Niepokalanego Poczęcia Maryi jest „szczególnym znakiem, mocą i radością mariańskiego powołania".

Beatyfikacja o. Stanisława utwierdza nas też w obietnicy pozostawionej przez niego w duchowym testamencie: „Tym, którzy będą kochać i wspierać to Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, które przez natchnienie Boże było powołane do istnienia przeze mnie, w sposób szczególny do modlitwy za zmarłych, obiecuję podwójną nagrodę z rąk Boga". Nadzieja ta powinna stać się zachętą do tego, by każdy z nas podwoił swoją miłość do Zgromadzenia i abyśmy byli wdzięczni Miłosierdziu Bożemu za to, że zechciało nas powołać właśnie do tej wspólnoty zakonnej.

Beatyfikacja jest też dla mnie takim „świętym popchnięciem" do dalszego zgłębiania misterium Niepokalanej („to" bogactwo Ojca Stanisława) i do tego, by odpowiedzialnie ponowić modlitwę za dusze w czyśćcu cierpiące.

Wierzę, że mieliśmy wielu świętych braci.
Za mało mówimy o tym bogactwie, trzeba je pielęgnować,
a nie tylko pogrzebać na Powązkach lub w innej ziemi.

Jan Glica MIC[1]

Święci bracia, czyli życzliwe patrzenie

Do mnie duchowość Ojca Odnowiciela przemawia mocniej i trafniej niż nieco dziwne metody duchowości Ojca Założyciela, które należy przyodziać w nowe formy. Bezpośrednie zetknięcie się z ludźmi wysokiej klasy duchowej zawsze mocno do nas przemawia. Kiedy byłem na teologii we Włocławku, przyjeżdżał do nas ks. Trószyński i opowiadał o Ojcu Odnowicielu. To były dla nas wspaniałe chwile. Na mojej drodze do kapłaństwa mało pomogli mi odlegli założyciele i odnowiciele, ale wspierali ludzie, którzy byli obok – ze swymi wadami, ale też z ich entuzjazmem powołania: ks. Antoni Łoś, ks. Nie-

[1] Jan Glica MIC, lat 74, życia zakonnego 56, kapłaństwa 45, misjonarz, przełożony domowy, ekonom, proboszcz, Kurytyba, Brazylia.

ciecki, ks. Trószyński, gorliwy ks. Żurnia w zakładzie w Górze, ks. Fajkowski, ks. Bakalarz w konfesjonale. Wierzę, że mieliśmy wielu świętych braci. Za mało mówimy o tym bogactwie, trzeba je pielęgnować, a nie tylko pogrzebać na Powązkach lub w innej ziemi.

Jaki wpływ konkretny ma na mnie i moje życie duchowe beatyfikacja Ojca Założyciela? Nie wiem, jak to zdefiniować. Cieszę się z niej, bo jest to potwierdzenie Kościoła. Boję się jednak, by po chwilowej euforii nie przejść nad tym do porządku dziennego w biało-czarnych barwach. Mamy masę materiałów o o. Papczyńskim. Powinniśmy o nim mówić, tak samo jak mówimy o innych wielkich świętych. To co głosi, jest dla mnie dość proste: ubóstwo, posłuszeństwo, czystość, dusze czyśćcowe, Maryja Niepokalana i Miłosierdzie Boże. Szczególne jest to nasze wołanie o Miłosierdzie Boże dla dusz czyśćcowych.

Na ostatniej barierze wojsko informuje, że tą drogą przed nami nikt jeszcze nie jechał i że może być zaminowana. Co robić? Proszę ks. Franciszka Filipca o spowiedź. Następnie on spowiada się u mnie. Bez słów wsiadamy do ciężarówki i powierzając się opiece Matki Bożej – jedziemy dalej. Pierwsze 20 km to całkowita pustka. Kiedy dojeżdżamy do miasteczka Kirambo, z dala dostrzegamy ludzi. Dzieci, kobiety, starcy wybiegają nam na spotkanie, radośnie krzycząc: „Hurra! Księża jadą!".

Ryszard Górowski MIC[1]

Intrygująca informacja i spotkanie na całe życie

Spotkać się można tylko z człowiekiem. Czasami to spotkanie jest poprzedzone poznaniem miejsca, historii lub dzieła, które ta osoba pozostawiła. Tak stało się w moim życiu, kiedy poznałem Zgromadzenie Księży Marianów – Boże dzieło bł. Stanisława Papczyńskiego. Miejscem poznania była Jasna Góra. Tam otrzymałem fiszkę powołaniową Zgromadzenia Marianów z informacją, która mnie zaintrygowała: „Jest to pierwsze polskie zgromadzenie zakonne założone przez Polaka – sługę Bożego Stanisława Papczyńskiego".

[1] Ryszard Górowski MIC, lat 52, życia zakonnego 26, kapłaństwa 20, misjonarz, generalny promotor misji mariańskich, Rzym, Włochy.

Był rok 1981. Jadąc do Częstochowy, nie myślałem o żadnym zgromadzeniu, ale o spotkaniu z Matką Bożą. Chciałem Jej podziękować za dar życia i zobaczyć Jej oblicze, które tkałem wtedy w gobelinie.

Dużą inspiracją w podjęciu decyzji wstąpienia do Zgromadzenia Księży Marianów było poznanie krótkiej historii życia o. Stanisława Papczyńskiego i jego dzieła. Byłem też zaskoczony miejscem urodzenia i dorastania Założyciela, bowiem moi rodzice pochodzą właśnie z tamtych terenów.

Omszały postument i świeże kwiaty

Po nowicjacie pojechałem z moim ojcem do Podegrodzia, by zobaczyć miejsce urodzenia Ojca Założyciela. Wysiadłszy z autobusu na głównym wówczas skrzyżowaniu w Podegrodziu, natknęliśmy się na cokół z tablicą upamiętniającą miejsce urodzenia Stanisława Papczyńskiego i informacją, że postument ten został ufundowany przez Polskie Towarzystwo Geograficzne w 1924 roku. Pomnik był jednak bardzo zaniedbany: drewniane ogrodzenie spróchniałe, granitowe płyty stopni rozpadały się, a sam postument sczerniał i porastał mchem. Jednak stał tam wazon ze świeżymi kwiatami. Znaczyło to, że ktoś jednak opiekuje się tym miejscem. Zauważyłem z ojcem, że z domu stojącego po drugiej stronie ulicy ktoś nas bacznie obserwuje zza firanki. Uznaliśmy to za niezwykłe zaproszenie i poszliśmy do tych ludzi. Po dowiedzeniu się kim jesteśmy, przyjęli nas z iście staropolską gościnnością. Wtedy to postanowiliśmy wraz z tatą odnowić zaniedbany pomnik. Nasi gospodarze nas poparli i ofiarowali swoją pomoc. Podczas przerwy semestralnej na pierwszym roku studiów w Lublinie spotkałem się z ówczesnym ekonomem ks. Stanisławem Zambrzyckim MIC i zaproponowałem mu, że chciałbym odnowić pomnik w czasie letnich wakacji. Otrzymałem potrzebne wsparcie finansowe. Renowacja trwała prawie miesiąc. W tym czasie serdecznie przyjmowali mnie poznani wcześniej gospodarze. Zresztą, moi rodzice utrzymują z nimi ciągły kontakt.

Wygnanie – misja zajęta przez rebeliantów

Po latach, już w Rwandzie, nastąpiło kolejne zaskakujące spotkanie z osobą Założyciela. Jest październik 1993 roku. Po trzech miesiącach nieobecności w misji Mwange decydujemy się powrócić do swoich parafian. Wiemy, że jest ich niewielu. Tak jak my, większość została wypędzona przez atakujących rebeliantów bądź uciekła, kiedy rozpoczęło się ostrzeliwanie z moździerzy centrum miasteczka Kirambo, gdzie była nasza misja Mwange. Ten atak i ostrzał uniemożliwiły nam pozostanie na miejscu. Uciekając, nie ocaliliśmy

prawie nic poza Najświętszym Sakramentem zabranym z parafialnego kościoła i kaplicy domowej. Trzy ostatnie miesiące spędziliśmy, tak jak tysiące uciekinierów, na wygnaniu. W końcu sytuacja trochę się poprawiła.

Jest 7 października – święto Matki Bożej Różańcowej. Ładuję prowiant na naszą 3,5-tonową ciężarówkę. Bierzemy najpotrzebniejsze rzeczy, tak by można było już na misji zamieszkać. Są koce, woda pitna oraz paramenty liturgiczne potrzebne do odprawienia Mszy św. Jedziemy w stronę misji, po drodze mijamy ciągłe patrole pokojowych oddziałów wojsk ONZ. Na kolejnych barierach wojsko odradza nam kontynuowanie drogi. W końcu asfalt się kończy, a przed nami już tylko polna droga, ciągnąca się po stromych zboczach, gdzie wysokość wzgórz dochodzi do 2100 m n.p.m. Pozostało nam tylko 27 km niebezpiecznej drogi. Na ostatniej barierze wojsko informuje, że tą drogą przed nami nikt jeszcze nie jechał i że może być zaminowana. Co robić? Jesteśmy zdesperowani. Proszę ks. Franciszka Filipca o spowiedź. Następnie on spowiada się u mnie. Po spowiedzi bez słów wsiadamy do ciężarówki i powierzając się opiece Matki Bożej – jedziemy dalej. Pierwsze 20 km to całkowita pustka, nie spotykamy żadnego człowieka. Gdy dojeżdżamy do miasteczka Kirambo, już z dala dostrzegamy wielu ludzi. Są to najczęściej dzieci, kobiety i starcy. Wybiegają nam na spotkanie, radośnie krzycząc: „Ye Padri Yaje!", co w miejscowym języku kinyarwanda znaczy: „Hurra! Księża jadą!".

Nie śmieli dotknąć portretu

Otoczeni biegnącą wokół ciężarówki wielką gromadą rozwrzeszczanych, uradowanych dzieciaków docieramy w końcu do naszej misji. Tu spotykamy obraz nędzy i rozpaczy. Wszystko splądrowane, zniszczone, wszędzie pełno papierów i dokumentów biura parafialnego, podarte polskie książki, których atakujący nie zabrali, bo nie znali języka. Nie ma nic, żadnych mebli i wyposażenia. Wszędzie tylko pełno zwierzęcego łajna, pierza i plam po fioletowym tuszu do pieczątek. Porozbijane lub powyrywane drzwi i okna. O wyglądzie toalet nawet nie warto wspominać. W naszej misji przez ponad 2 miesiące koczowało ok. 100 rebeliantów. W pokojach parterowego budynku palono ogniska, w wyniku czego drewniane sufity zostały spalone i nad głową pozostał tylko blaszany dziurawy od kul kałasznikowa dach. Otoczony chmarą dzieci, wchodzę do refektarza i ku memu wielkiemu zdumieniu widzę, że na ścianie wisi nietknięty wielki portret naszego Założyciela, oprawiony w rzeźbioną złotą ramę. Nikt go nie ruszył. Tak jak wisiał od ponad 3 lat, tak wisi i teraz. Dzieciaki patrzą na podobiznę Świętego, a później na mnie... W ich

oczach widzę strach i podziw, szacunek i duchowe uniesienie. Patrząc na o. Stanisława, oniemiałem i uświadomiłem sobie, że on – nasz Założyciel – to wszystko widział i pilnował naszej misji, misji swoich duchowych synów. Nawet ci, którzy plądrowali budynki misji, niewierzący i muzułmanie, nie śmieli nawet dotknąć jego portretu. W tradycji afrykańskiej portret, obraz świętego jest utożsamiany z bezpośrednią obecnością, jest jakby żywą osobą, dlatego Afrykanie tak bardzo cenią sobie posiadanie w swych skromnych lepiankach obrazów i figurek Jezusa, Matki Bożej, świętych. Wierzą w świętych obcowanie, a osoba święta w ich domu ma im przynosić i dawać pokój, bezpieczeństwo, opiekę i błogosławieństwo.

Patrząc tam w refektarzu na o. Stanisława, który wtedy nie był jeszcze ogłoszony przez Kościół błogosławionym, uświadomiłem sobie, jak bardzo ważne jest w naszym życiu ukazywanie innym tego, co przeżywamy, kiedy spotykamy się z Bogiem, kiedy spotykamy się ze świętym. Pokazujemy wtedy, z kim się identyfikujemy, a inni mogą odkryć, dlaczego tak, a nie inaczej żyjemy i reagujemy. Jak chociażby te dzieci na misji, które patrząc na o. Stanisława, zerkały również i na mnie, ciekawe, jaka będzie moja reakcja.

Możemy się kłócić o to, co jest naszym charyzmatem, zastanawiać, czy nosić białe habity, stawiać wiele na pewno bardzo potrzebnych pytań, ale patrzmy też na znaki czasu. One już dziś jasno pokazują, co mamy robić.

Wiktor Gumienny MIC[1]

Marianin „z przypadku”

Po ludzku rzecz biorąc, moje przyjście do Zgromadzenia Księży Marianów to czysty przypadek. Owszem, odkąd pamiętam, zawsze było we mnie pragnienie bycia księdzem, ale nigdy do końca nie zastanawiałem się, gdzie i w jaki sposób to kapłaństwo miałoby się realizować. Wybierając marianów, nie miałem ani szczególnego nabożeństwa do Matki Bożej, ani też zielonego pojęcia o o. Papczyńskim. Upraszczając sprawę: wybrałem marianów, bo zrobili na mnie dobre wrażenie. Myślę jednak, że równie dobrze mógłbym zostać salezjaninem, franciszkaninem, werbistą, redemptorystą czy jakimkolwiek

[1] Wiktor Gumienny MIC, lat 50, życia zakonnego 26, kapłaństwa 20, kustosz sanktuarium, Licheń, Polska.

innym zakonnikiem. Po prostu chciałem służyć Bogu, trafiłem na marianów i tutaj jestem.

O Stanisławie Papczyńskim po raz pierwszy trochę więcej usłyszałem w Skórcu. Miałem szczęście. Razem ze mną był w nowicjacie br. Andrzej Mączyński, wielki czciciel Ojca Założyciela. Jego nabożeństwo do o. Papczyńskiego było czymś ważnym. Później przyszła beatyfikacja o. Jerzego Matulewicza i o. Papczyński odszedł w cień. Tak już zostało aż do chwili, kiedy pojawił się cud, który umożliwił beatyfikację o. Papczyńskiego. Owszem, jako kleryk jeździłem co roku na Marianki, później jako ksiądz pełniący obowiązki magistra nowicjatu modliłem się o beatyfikację i starałem się, najlepiej jak umiałem, pokazać osobę o. Stanisława nowicjuszom. Nie mogłem robić tego zbyt dobrze, bo sam go nie znałem. Kiedy teraz patrzę z dystansu na czas, o którym piszę, muszę powiedzieć, że moje więzy z naszym Założycielem nie były zbyt mocne. Natomiast wierzę w jego opiekę nad moją osobą. Zaraz muszę jednak dodać, że jestem przekonany o takiej samej opiece ze strony np. o. Barteckiego czy o. Fajkowskiego, a więc marianów, z którymi zetknąłem się osobiście, a którzy odeszli już do Pana. Często zdarza mi się iść na cmentarz w Licheniu i prosić ks. Feliksa, aby coś tam „załatwił" u Pana Boga. Można się z tego śmiać, ale sprawy wtedy układają się dobrze. Wierzę, że tak się dzieje dzięki ks. Feliksowi.

Na nieufność Papczyński

Beatyfikacja na pewno umożliwiła mi dużo lepiej poznać Ojca Założyciela, a przez to zbliżyć się do niego. Nie jest on już dla mnie kimś niedostępnym czy bardzo odległym. Stał mi się dużo bliższy. Śledząc przygotowania do beatyfikacji, kolejny raz zrozumiałem, że wszystko zależy od Boga. W udziale przypadła mi koordynacja przygotowań w Licheniu i troska o ołtarz. Padła propozycja, by przy tym ołtarzu, pod zadaszeniem, mogło się zmieścić 120 celebransów. Od samego początku wiedziałem, że będą z tym kłopoty. I tak też się stało. Jednak dzięki wytrwałej pracy, na dwa dni przed beatyfikacją ołtarz wraz z dekoracją był gotowy. Odetchnęliśmy z ulgą. Okazało się, że zbyt wcześnie. Problemy zaczęły się następnego dnia. Najpierw rozpadał się deszcz, następnie zerwał bardzo silny wiatr, który właściwie zniszczył prawie wszystko, co zostało przygotowane. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Wtedy nad jeziorem zobaczyłem tęczę i pomyślałem, że przecież zostało jeszcze trochę czasu i że Bóg na pewno pomoże. Praca trwała przez całą noc; rano przed beatyfikacją wszystko było gotowe. Jestem przekonany, że o. Papczyński uczył mnie przez te wydarzenia, że jeśli zaufam Bogu, to dam radę ze wszystkim. Trochę to trudne, ale czasem się udaje.

Uwspółcześniony charyzmat

Często się sprzeczamy, co jest naszym charyzmatem, jak go odczytać w świetle beatyfikacji. Jestem tutaj pesymistą i wątpię, byśmy kiedykolwiek doszli w tej kwestii do jednomyślności. Jeśli już, potrzebujemy dużo czasu, aby ją osiągnąć. Co więcej, według mnie istnieje realne niebezpieczeństwo, że kiedy osiągniemy jednomyślność, to zabraknie już sił, aby ten charyzmat realizować w życiu. Uważam, że możemy się kłócić o to, co jest naszym charyzmatem, zastanawiać, czy nosić białe habity itd., stawiać wiele na pewno bardzo potrzebnych pytań, ale też patrzmy na znaki czasu. One już dziś jasno pokazują, co mamy robić. Według mnie takim znakiem czasu jest fakt nadużywania alkoholu przez wielu ludzi. Dlatego uważam, że jeśli mam żyć zgodnie z tym, czego oczekiwał od swoich synów o. Papczyński, to powinienem być abstynentem.

Jeśli popatrzę na cud, który umożliwił beatyfikację, to uświadamiam sobie, że wobec szerzącej się cywilizacji śmierci mam walczyć o życie (szeroko rozumiane, zarówno doczesne, jak i wieczne). Jeśli każdy z nas spróbuje naprawdę żyć charyzmatem odczytywanym tak na swój sposób i będzie to robił gorliwie i z przekonaniem, to z czasem będziemy siebie nawzajem „zarażać", ubogacać tym, co jest dla nas naprawdę ważne, i w ten sposób wzrastać w świętości, upodabniając się do naszego Ojca Założyciela.

Oby przełożeni i wychowawcy, którym zlecone jest tak ważne zadanie prowadzenia młodych ludzi do życia zakonnego i kapłaństwa, kierowali się mądrością i roztropnością i nie deptali wzniosłych porywów ducha i zapału swych podopiecznych. Oby ich nie zrażali, ale rozpalali w nich cnoty i gorliwość.

Walter Gurgul MIC[1]

Nowenna życia

Zapukałem do furty klasztornej w Hereford dnia 19 stycznia 1953 roku. Prawie 7 miesięcy czekałem na rozpoczęcie przewidzianego okresu próby. Od początku nowicjatu odprawiałem nieustanną nowennę do o. Stanisława,

[1] Walter Gurgul MIC, lat 79, życia zakonnego 55, kapłaństwa 49, duszpasterz w sanktuarium, Eden Hill, Stany Zjednoczone.

by móc z jego pomocą szczęśliwie odbyć przewidziany okres próby i złożyć pierwsze śluby zakonne.

Od samego początku odczuwałem pewien niepokój, niepewność, czy będę mógł być dopuszczonym do tego tak bardzo ważnego momentu na drodze do kapłaństwa, którego pragnąłem już od dzieciństwa. Pamiętam, że mając 12 lat, służyłem jako ministrant w Nazarecie i snułem marzenia o kapłaństwie. Nowicjat w Hereford szedł dobrze. Czas mijał bardzo szybko. Starałem się solidnie i dokładnie wykonywać powierzone mi obowiązki. Wraz z trzema innymi nowicjuszami zostałem dopuszczony do obłóczyn w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP 1953 roku. Obrzędu obłóczyn dokonał ks. Józef Jarzębowski piastujący wówczas funkcję delegata na Anglię. Przybył specjalnie z Fawley Court, znanego wśród Polonii jako „Bielany nad Tamizą". Od obłóczyn przysługiwało nam prawo noszenia sutanny. Był to wyjątkowy moment dla nas, nowicjuszy, na drodze do kapłaństwa.

Dobiegał końca okres kanonicznego nowicjatu. Skierowałem prośbę do prowincjała ks. Józefa Sielskiego o dopuszczenie mnie do pierwszej profesji. Otrzymałem pozytywną odpowiedź. Miało się to dokonać w uroczystość Wniebowzięcia NMP 1954 roku. Z wdzięcznością wpadłem do kościoła, by na kolach ze łzami dziękować Ojcu Założycielowi i Bogu Najwyższemu za wysłuchanie moich nieustannych próśb. Moim marzeniem było, by już na zawsze oddać się Bogu w zgromadzeniu Niepokalanej w dniu Jej Wniebowzięcia.

Nigdy nie zostaniesz księdzem

Nagle zakomunikowano mi, że pragnie mnie widzieć przełożony domu. Nie wiedziałem, czego mogę się spodziewać. Myślałem, że usłyszę słowa gratulacji z racji dopuszczenia mnie do ślubów. Rozmowa przerodziła się jednak w wewnętrzny wstrząs. Usłyszałem słowa, które mogły rozstrzygnąć o mojej przyszłości. To, co do mnie dotarło, było druzgocące: „Mój drogi, mnie najpierw wyrosną włosy na dłoni, nim ty zostaniesz księdzem". Wprost struchlałem! Pobiegłem do kościoła. Padłem na kolana i zalany łzami, z sercem przepełnionym boleścią, błagałem o dar kapłaństwa.

Pisząc te ostanie kilka zdań, z wielkim wzruszeniem dziękuję Ojcu Założycielowi za daną mi siłę, za łaskę kapłaństwa, za wysłuchanie mych gorących próśb. W Zgromadzeniu jestem już ponad 54 lata. Z wytęsknieniem oczekuję każdego 3 lipca, dnia mych święceń kapłańskich, a w 2010 roku będzie to już 50 lat Chrystusowego kapłaństwa. Zawsze, kiedy się budzę, dziękuję Bogu, że dał mi jeszcze jeden dzień, bym go przeżył na większą chwałę Bożą.

Ducha nie depczcie

Końcowe już moje zdanie, a może skromna rada. Oby przełożeni i wychowawcy, którym zlecone jest tak ważne zadanie prowadzenia młodych ludzi do życia zakonnego i kapłaństwa, wzięli sobie głęboko do serca słowa proroka Izajasza, by mądrość i roztropność kierowała nimi i nie deptali wzniosłych porywów i zapału swych podopiecznych. Oby ich nie zrazili, ale zapalali w nich cnoty i gorliwość. Oby nigdy w swej przełożeńskiej niekiedy pysze nie wypowiadali tak druzgocących słów, jak te, które sam usłyszałem przed 50 laty. Oby zapamiętali na zawsze tę radę i przestrogę samego Boga: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami" (Iz 55,8).

Była to duża konfrontacja między tym, kim jestem i jak żyję, a ewangelicznymi ideałami Ojca Założyciela. Inspiruje mnie zwłaszcza jego życie ascetyczne.

Helvécio Victor Gusmão MIC[1]

Kroczenie po śladach

Moje powołanie zaczęło się od doświadczeń, jakie miałem w parafii, i uczestnictwa w rekolekcjach powołaniowych. Poznałem kilka zgromadzeń zakonnych, a wśród nich Zgromadzenie Księży Marianów, które mnie bardzo zainteresowało, szczególnie dzięki swej miłości do Maryi i zaangażowanie w pomoc duszom w czyśćcu cierpiącym. W czasie jednej z konferencji, wygłaszanych podczas rekolekcji, usłyszałem po raz pierwszy o o. Papczyńskim. Był człowiekiem wielkiego zapału i ogromnego zdecydowania, wydawał mi się też optymistą.

Moje powołanie traktowałem także z wielkim optymizmem. W nowicjacie pierwszą profesję zakonną złożyłem w duchu przygotowań do beatyfikacji o. Papczyńskiego. Rekolekcje, które wówczas przeżyłem, były bardzo budujące, przybliżyły mi osobę Ojca Założyciela. Prawdę mówiąc, była to duża konfrontacja między tym, kim jestem i jak żyję, a ewangelicznymi ideałami Ojca Założyciela. Inspiruje mnie zwłaszcza jego życie ascetyczne i ukryte. Moja znajomość jego osoby pochodzi z lektury jego pism, co też się potwierdza,

---

[1] Helvécio Victor Gusmão MIC, lat 22, życia zakonnego 2, seminarzysta – II rok filozofii, Kurytyba, Brazylia.

w pewien sposób, w słowach bł. Jerzego. Poza tym racjonalnym poznaniem czuję się wzmocniony przez zjednoczenie mojej modlitwy z modlitwami Założyciela. Beatyfikacja wprowadziła mnie w potrzebę odnowienia charyzmatu, w zgodzie ze znakami czasu i potrzebami ludu Bożego. Pozwoliła mi czuć się bardziej w rodzinie i oświeciła moje życie wspólnotowe, co widać także w wymiarze duszpasterskim. Jeżeli chodzi o moją drogę, pragnę nie czuć się tak związany z przeszłością ani zbytnio zajmować się przyszłością, gdyż odkryłem, że bycie uczniem ma swój wymiar, który się dokonuje wtedy, kiedy jesteśmy wyczuleni na czas teraźniejszy, idąc po śladach Mistrza.

Beatyfikacja Ojca Założyciela nie jest tylko wydarzeniem, jest też łaską. Miała ona zdolność nas odnowić. Wydarzenia przychodzą i mijają, a łaska budzi coraz głębsze pragnienie Boga i rzeczy Bożych.

William Hayward MIC[1]

Kulturowa inność i aktywizm

Amerykanie żyją pod presją. Zakonnicy i świeccy, chrześcijanie i ludzie innych wyznań, my, Amerykanie, musimy coś *robić*, by czuć, że jesteśmy właściwie zaangażowani. Dlatego bł. Stanisław jest dla nas kimś enigmatycznym, nieprzystającym do amerykańskiej rzeczywistości. Ojciec Papczyński zalecał modlitwę, nas pochłania aktywizm. On kładł nacisk na ubóstwo, my zamartwiamy się o budżet. On odciął się od świata, my cali angażujemy się w jego sprawy. Zastanawiam się, czy ze względu na tę kulturową inność ten mąż modlitwy i dyscypliny mógłby przemawiać do naszej wspólnoty mariańskiej w Stanach Zjednoczonych i do ludzi, którym posługujemy. Na szczęście beatyfikacja Ojca Założyciela nie jest tylko wydarzeniem, jest też łaską. Miała ona zdolność nas odnowić. Wydarzenia przychodzą i mijają, a łaska budzi coraz głębsze pragnienie Boga i rzeczy Bożych.

---

[1] William Hayward MIC, lat 51, życia zakonnego 26, kapłaństwa 20, proboszcz, przełożony i ekonom domowy, Kenosha, Stany Zjednoczone.

Czas i odradzanie dni skupienia

Dla marianów w Kenosha, małej wspólnocie liczącej trzech zakonników, skupionych wokół parafii św. Piotra, beatyfikacja o. Papczyńskiego była odnową. Jak każda wspólnota mariańska zostaliśmy poproszeni o wyznaczenie sobie miesięcznego dnia skupienia. Oczywiście nie praktykowaliśmy czegoś takiego od lat! Zgodziliśmy się jednak wyznaczyć sobie takie dni dużo wcześniej, obiecując nie umawiać się w tym czasie na spotkania i tak zorganizować naszą parafialną liturgię (z pogrzebami włącznie), by nic nie stało w sprzeczności z tym planem, a nasza sekretarka poza wyjątkowymi sytuacjami miała nie łączyć telefonów i trzymać gości z daleka. Podczas wspólnych posiłków zaczęliśmy czytać fragmenty z *Pism wybranych* Ojca Założyciela o życiu zakonnym i z książki *Abyście nie stali bezczynnie w winnicy Pańskiej*. Te precyzyjne, dotykające istoty rzeczy, a czasem wręcz szokujące refleksje codziennie wprowadzały nas w myśli Ojca Założyciela. Z początku wydawał się on nieznośnie surowy, ale wspólnie udało nam się przejść przez tę trudną lekturę.

Sam przed beatyfikacją przeczytałem książkę ks. Rogalewskiego zatytułowaną *Stanisław Papczyński*. Pomogła mi ona dostrzec, że ten surowy człowiek był w dzieciństwie i młodości poddany wielu próbom chorób i samotności, będąc u pijarów, przeżył tam wiele rozczarowań. Z upływem lat, kiedy rozwijała się fundacja mariańska, nasz Założyciel stawał się mniej człowiekiem ostrej krytyki, a bardziej pełnym współczucia i wyrozumiałości.

Billboardy i dar odnowy

Wspólnota mariańska w Kenosha coraz bardziej podziwiała świętość Ojca Założyciela. Zacząłem się zastanawiać, w jaki sposób podzielić się tym odkryciem z naszymi parafianami. Marianie posługują tu od 1926 roku. Zawsze byli i są kochani oraz szanowani za swe osobiste dary, ale teraz nadszedł czas, by wprowadzić parafię w głębsze zrozumienie całego mariańskiego zgromadzenia. Zaczęliśmy od reklamy w biuletynie parafialnym. Pod wizerunkiem o. Papczyńskiego drukowaliśmy jego modlitwę lub myśl, by pomóc parafianom lepiej go poznać. Z pomocą lokalnego artysty umieściliśmy na dwóch billboardach w naszym mieście obraz z okładki książki *Abyście nie stali bezczynnie w winnicy Pańskiej*. Przy nim widniał tekst: „Wspólnota mariańska dziękuje Bogu za beatyfikację swego założyciela o. Stanisława Papczyńskiego MIC". To pozwoliło wszystkim mieszkańcom Kenosha – luteranom, ewangelikom, katolikom i innym – zobaczyć wizerunek o. Papczyńskiego i być może zastanowić się nad jego beatyfikacją. Naprawdę ta sprowokowana beatyfikacją sposobność odnowy stała się dla mnie łaską.

Pracując przez wiele lat poza Polską, w Bawarii, nauczyłem się cenić korzenie, z których wywodzi się moja wiara. Bywam pytany o drogę powołania, o moje Zgromadzenie, o Założyciela i wiem, jak konieczne jest w pracy duszpasterskiej dawanie świadectwa.

Dariusz Piotr Hirsch MIC[1]

Pragnienie misji i perspektywa mariańska

Minęło już 30 lat od chwili, kiedy po maturze szukałem swojego miejsca, by odpowiedzieć Jezusowi na Jego zaproszenie: „Pójdź za mną". Byłem wówczas bardzo zaangażowany w pracę ministrancką w mojej rodzinnej miejscowości, pomagałem też naszemu księdzu wikaremu w nauce języka niemieckiego. Zwierzyłem mu się, że pragną wyjechać na misje. Skontaktował mnie wówczas z pewnym rekolekcjonistą: misjonarzem Świętej Rodziny, który wiele lat spędził na misjach. Byłem bardzo wdzięczny za tę rozmowę i jego bardzo osobiste świadectwo, ale zrozumiałem, że to nie będzie moje miejsce. Wikary dał mi później adres do znajomego zakonnika, ks. Kazimierza Śliwińskiego (mojego późniejszego kaznodziei prymicyjnego), pracującego w tamtym czasie w Warszawie na Stegnach. Pojechałem na rozmowę wstępną i przekonałem się, że w tej bardzo przyjaznej wspólnocie, zorganizowanej wtedy w kilku mieszkaniach wieżowca obok placu budowy kościoła na Stegnach, chciałbym spróbować swoich sił na drodze powołania.

Z postacią Ojca Założyciela zapoznałem się w postulacie w lipcu 1981 roku w Stoczku Warmińskim. Zaimponował mi oddaniem Bogu, zawierzeniem Maryi i posługą dla potrzebujących. Otwartość na znaki czasu, wielorakość posługi i entuzjazm naszej grupy najpierw postulanckiej, potem nowicjackiej i kleryckiej wspomagały kolejne kroki w formacji. Modliłem się o beatyfikację naszego Ojca Założyciela, ale wydawało się to wtedy bardzo odległe, bo słyszałem, że jest to kontrowersyjna postać. Jestem Bogu bardzo wdzięczny, że to naszemu pokoleniu, po ponad trzech wiekach, dane było przeżyć zakończenie procesu beatyfikacyjnego, uznanie cudu za przyczyną Ojca Założyciela i same uroczystości beatyfikacyjne w sanktuarium licheńskim. Troska o udostępnienie spuścizny pism o. Papczyńskiego, przygotowania duchowe, różne inicjatywy podejmowane w okresie przed beatyfikacją

[1] Dariusz Piotr Hirsch MIC, lat 48, życia zakonnego 27, kapłaństwa 21, proboszcz, Medlingen, Niemcy.

umożliwiły mi odkrycie nowej perspektywy i aktualność postaci Założyciela naszej wspólnoty zakonnej.

Świadectwo i trud poszukiwań

Pracując przez wiele lat poza Polską, w Bawarii, nauczyłem się cenić korzenie, z których wywodzi się moja wiara. Bywam pytany o drogę powołania, o moje Zgromadzenie, o Założyciela i wiem, jak konieczne jest w pracy duszpasterskiej dawanie świadectwa. Jestem pełen uznania dla o. Papczyńskiego za jego trud szukania woli Boga, a zarazem jestem pełen podziwu dla jego prostoty, ufności i wytrwałości. Nasi parafianie Bawarczycy z wielkim przejęciem słuchają o cudownym uzdrowieniu za przyczyną o. Papczyńskiego i proszą o życiorys Błogosławionego, jak i o tekst nowenny, by w swoich troskach modlić się o wstawiennictwo o. Stanisława. W naszej klasztornej kaplicy domowej w Obermedlingen mamy relikwie Ojca Założyciela i to jemu polecam sprawę rozwoju naszej wspólnoty, nowych powołań i umocnienia własnego powołania.

Wezwanie do modlitwy za przeżywających kryzysy rozpoznałem jako osobiste wezwanie i staram się mu być wierny. Choć beatyfikacja była i jest darem dla całego współczesnego Kościoła, choćby w aspekcie ochrony życia, to najpierw stanowi dar dla nas, marianów, w myśl zasady „najpierw communio, a potem missio".

Sławomir Homoncik MIC[1]

Znak łaski i zadania

W życiu człowieka ważną wydaje się umiejętność rozpoznawania znaków obecności i działania Boga. Osobiście mam wewnętrzne przekonanie oraz pewne doświadczenie, że Bóg posługuje się w moim życiu różnymi znakami, tworząc swoistą mowę, jaką komunikuje pewne treści, prowadząc mnie drogą powołania chrześcijańskiego, zakonnego i kapłańskiego. Niestety, co tu dużo mówić, nie zawsze potrafię ją usłyszeć i właściwie rozpoznać.

---

[1] Sławomir Homoncik MIC, lat 37, życia zakonnego 13, kapłaństwa 7, mistrz nowicjatu, Skórzec, Polska.

Jeśli potraktujemy nasze Zgromadzenie jako swego rodzaju „ludzki organizm", to bez wątpienia i do niego Bóg również przemawia, posługując się także różnego rodzaju znakami, które jako wspólnota winniśmy się starać rozpoznać i przełożyć na konkretne decyzje ukierunkowujące nas na wypełnienie woli Bożej.

Mając w pamięci historię naszego Zgromadzenia i zabiegi wielu ojców mające na celu zakończenie procesu beatyfikacyjnego Ojca Założyciela, faktu jego definitywnego sfinalizowania w naszych czasach nie możemy przeżywać inaczej, jak tylko w kluczu określonego znaku, łaski, ale i zadania. Nie możemy bowiem uciec od refleksji i postawienia sobie pytania: „Dlaczego właśnie teraz?". Zdaję sobie sprawę, że nie jestem oryginalny w postawieniu tego pytania, ale wydaje się ono dość istotne. Odpowiedź nie może być traktowana jako pewnik, ale jest ważna, gdyż ukierunkowuje nas na przyszłość i wyznacza nam jako Zgromadzeniu, a w nim każdemu z nas, konkretne cele.

Dla mnie osobiście fakt beatyfikacji o. Stanisława, którą przeżyłem bardziej refleksyjnie niż euforycznie, zwrócił uwagę na formę życia, jaką obecnie prowadzę jako marianin. Jeśli Bóg potwierdza wyniesieniem na ołtarze sposób życia Założyciela Zgromadzenia, w którym jestem, to musiałem postawić sobie pytanie: „Czy jako jego duchowy syn i jednocześnie syn tej samej sądeckiej ziemi żyję na jego sposób?". Co tu dużo mówić, musiałem „uderzyć się w piersi" i stwierdzić, że nawet mając na uwadze i biorąc poprawkę na kontekst kulturowy czy historyczny życia Błogosławionego, moje życie pozostawia wiele do życzenia, jeśli chodzi o kontynuację pozostawionego nam charyzmatu.

Postać o. Stanisława jest dla mnie swoistym wyrzutem sumienia, a zarazem pragnieniem, by zagłębiając się w jego dzieła i asymilując zawarte w nich treści, stale coś zmieniać w swoim życiu. Zapaliło to we mnie na nowo chęć budowania głębszej relacji z Jezusem i Jego Matką, czerpania z tajemnicy Niepokalanego Poczęcia siły do pokonywania własnych słabości oraz gorliwszego angażowania się w głoszenie na różne sposoby Dobrej Nowiny.

To, że spotykam ludzi świeckich, którzy odznaczają się większą niż ja miłością do o. Stanisława i sumienniej go naśladują w codziennym życiu, jest dla mnie bardzo mobilizujące.

Żółte światło przestrogi

Nie będę ukrywał, że w pewnym momencie pojawiła się we mnie myśl, iż Bóg dał nam łaskę beatyfikacji, byśmy jako marianie wrócili niejako do źródeł. Tkwi we mnie przeświadczenie, że choć fakt beatyfikacji jest dla nas

radością i powodem do dumy, to stanowi swego rodzaju znak ostrzegawczy, który Bóg daje nam w określonym czasie. Stale brzmią w moich uszach słowa jednego ze współbraci, który komentując spadającą liczbę powołań w naszej prowincji, postawił pytanie: „Czy jesteśmy aż takimi grzesznikami, że Bóg nie posyła nam kandydatów?". Zdanie to zbiegło się z moimi odczuciami. Jeśli weźmiemy pod uwagę pojawiające się co jakiś czas z niepokojącą częstotliwością odejścia współbraci, niejednokrotnie młodych, wydaje się, że światło beatyfikacji ma wzywającą do ostrożności żółtą barwę będącą wskazaniem Boga na sposób życia, jaki ja i każdy z nas powinien na nowo podjąć, by wypełnić zadania postawione nam przez Jego opatrzność.

Beatyfikacja dała mi wiele radości, wyzwoliła we mnie poczucie dumy z faktu, że jestem marianinem, zarazem jednak nakłoniła mnie do analizy własnego życia, dokonania pewnego przewartościowania. Wezwanie do modlitwy za przeżywających kryzysy rozpoznałem jako osobiste wezwanie i staram się mu być wierny. Wydaje mi się, że choć beatyfikacja była i jest darem dla całego współczesnego Kościoła, choćby w aspekcie ochrony życia, to najpierw stanowi dar dla nas, marianów, w myśl zasady „najpierw communio, a potem missio".

Wierzę, że o. Stanisław Papczyński, który ukazał nam się w całej okazałości swojej miłości do Jezusa i Maryi, w swojej gorliwości w pełnieniu woli Bożej, będzie dla nas stale inspiracją do formowania siebie. Osobiście bardzo na to liczę, ustawiając się jako pierwszy w tej „formacyjnej kolejce".

Beatyfikacja pozwoliła mi bardziej zrozumieć ważność i znaczenie posługi każdego kapłana; codziennie modlę się o ich wierność i świętość życia.

Andrzej Izdebski MIC[1]

Nigdy mnie nie zawiódł

Msza beatyfikacyjna, którą przeżywałem w Licheniu, była dla mnie duchową ucztą, na którą oczekiwałem z utęsknieniem i nadzieją. Zwłaszcza że

[1] Andrzej Izdebski MIC, lat 51, życia zakonnego 22, pomocnik w sanktuarium, Licheń, Polska.

dane mi było być i pracować przy grobie o. Papczyńskiego na Mariankach przez prawie 16 lat.

Beatyfikacja dała mi wiele. Przede wszystkim przez pisma Ojca Założyciela rzuciła światło na me duchowe życie. Pomogła mi także bardziej otworzyć się na dar modlitwy. Wzrosła w moim sercu świadomość wdzięczności Bogu, Kościołowi i Zgromadzeniu najpierw za łaskę powołania oraz za wszystkie inne dary, zarówno te duchowe, jak i zwyczajne, ziemskie. Pragnę być bardziej wiernym Panu Bogu, współpracować z Jego łaską, a szczególnie w łasce powołania. Jestem głęboko przekonany, że dzięki wstawiennictwu o. Papczyńskiego udawało mi się niejednokrotnie przezwyciężyć siebie, moje słabości i grzechy, a w chwilach trudnych i duchowych ciemności wychodzić na prostą drogę. Błogosławiony o. Papczyński jest moim najbliższym duchowym opiekunem i Ojcem, i nigdy mnie nie zawiódł.

Myślę, że beatyfikacja wzywa nas przede wszystkim do przemiany serca i życia, do pozostawienia starego człowieka, by według słów św. Pawła „przyoblec człowieka nowego stworzonego według Boga". Jest też wezwaniem do przeanalizowania i przyjęcia słów Maryi wypowiedzianych na godach w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek mój Syn wam powie". Beatyfikacja pozwoliła mi też bardziej zrozumieć ważność i znaczenie posługi każdego kapłana; codziennie modlę się o ich wierność i świętość życia.

Wiele niekonsekwencji, błędów, zaniedbań i zgorszeń bierze się z braku prawdziwego nawrócenia.

Krzysztof Jagoda MIC[1]

Zawsze stawiał na Boga

Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego była dla mnie bardzo ważnym i radosnym wydarzeniem, ponieważ zamknęła wszelkie dyskusje na temat świętości życia naszego Założyciela. Nieraz z ust braci słyszałem słowa, które podważały świętość życia o. Stanisława i cuda, które Bóg dokonywał za jego przyczyną.

[1] Krzysztof Jagoda MIC, lat 45, życia zakonnego 24, kapłaństwa 18, duszpasterz parafialny, Warszawa, Polska.

Na pewno tym, co mnie inspiruje w postawie Ojca Założyciela, jest jego ciągłe wybieranie Boga, życie dla Niego nawet wtedy, kiedy jest to okupione niezrozumieniem i bardzo dużym cierpieniem, jak chociażby odejście od pijarów. Widoczne u o. Stanisława życie dla Boga, ciągłe poszukiwanie Jego woli i życie nią oraz szczególne umiłowanie Maryi Niepokalanej, zawierzenie Jej życia oraz naśladowanie Jej postaw są dla mojego życia chrześcijańskiego i zakonnego bardzo istotne. Inną ważną cechą Błogosławionego jest ogromne umiłowanie człowieka, szczególnie słabego, zniewolonego, dotkniętego nałogiem.

Uważam, że beatyfikacja Ojca Założyciela jest dla nas, marianów, wezwaniem do ponownego wyboru życia dla Boga. Wiele niekonsekwencji, błędów, zaniedbań i zgorszeń bierze się z braku prawdziwego nawrócenia. O to głębsze nawrócenie modlę się dla siebie i braci.

W mojej świadomości okres białych marianów, jak i postacie z nim związane należały do zamierzchłej przeszłości. Był to rozdział zamknięty, trochę jak historie wojen Rzeczypospolitej w XVII wieku, o których się czyta z ciekawością i podziwem u Sienkiewicza, ale które nie mają wielkiego wpływu na nasze codzienne życie i powołanie.

Mariusz Mikołaj Janiszewski MIC[1]

Test z zakorzeniania charyzmatu

Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego przeżywana w kontekście życia wspólnoty formacyjnej, za którą jestem odpowiedzialny w Brazylii, miała dla mnie bez wątpienia swój bardzo specyficzny charakter. Okres przygotowań, przeżywanie samego wydarzenia, jak również czas zbierania owoców pobeatyfikacyjnych stały się dobrym testem na to, na ile ponad 40-letnia obecność marianów w Brazylii została wykorzystana do przekazania autentycznych tradycji i charyzmatu Zgromadzenia młodemu pokoleniu księży i seminarzystów, na ile kolejne pokolenia misjonarzy przybyłych przede wszystkim z Polski potrafiły przekazać autentycznego ducha mariańskiego, którego fun-

[1] Mariusz Mikołaj Janiszewski MIC, lat 46, życia zakonnego 26, kapłaństwa 20, przygotowuje się do posługi misyjnej na Filipinach, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

damentem było, jest i będzie życie i dzieło naszych fundatorów: Założyciela i Odnowiciela.

Miałem okazję osobistego uczestniczenia w uroczystościach beatyfikacyjnych w Polsce i pobeatyfikacyjnych w Brazylii. Towarzysząc delegacji mariańskiej z Ameryki Południowej i Portugalii, mogłem zobaczyć i przeżyć te uroczystości niejako w dwojaki sposób: jako Polak i jako członek wspólnoty zagranicznej. Uroczystości zorganizowane w Licheniu i w Górze Kalwarii były niewątpliwie okazją do doświadczenia własnych głębokich przeżyć duchowych, jak również do spotkania marianów z całego świata. Wszystko to jednak było w pewien sposób przytłaczające: ogromem miejsca, profesjonalizmem w organizacji tak liturgii, jak i logistyki. Wszystko to sprawiało wrażenie wielkiego wydarzenia na miarę całego Kościoła. Obecność najważniejszych osobistości spośród kolegium kardynalskiego i polskiego Episkopatu, uczestnictwo najwyższych władz państwowych i korpusu dyplomatycznego, telewizyjne przesłanie Benedykta XVI do uczestników Mszy beatyfikacyjnej, piękna oprawa liturgiczna – to wszystko było imponujące. Widziałem, jak silne wrażenie Licheń i beatyfikacja zrobiły na biskupach z Kurytyby i Rio de Janeiro, którzy towarzyszyli delegacji brazylijskiej, jak również na naszych współbraciach z Brazylii i Argentyny. Miałem jednak wrażenie, że cała ta wystawność nie za bardzo współgrała ze skalą naszego, bądź co bądź, małego Zgromadzenia. Nie ujmując nic ze czci należnej naszemu błogosławionemu Założycielowi ani z wielkiego wkładu pracy, jaki współbracia z Polski i innych krajów włożyli w bezpośrednią organizację tych uroczystości, miałem pewien niedosyt przeżywania tego wydarzenia w naszym gronie mariańskim. Zabrakło trochę czasu na to, aby współbracia, którzy przybyli z różnych stron świata, mogli się bardziej spotkać, porozmawiać i przez to poznać. Wielu księży i braci przybyłych do Polski z ościennych krajów musiało szybko wracać do swoich domów zakonnych, towarzysząc pielgrzymom, których przywieźli do Lichenia. Całość uroczystości można uznać za wielki sukces duszpasterski, organizacyjny i propagandowy, choć może nie wykorzystaliśmy do końca nadarzającej się okazji do pogłębienia przeżywania tego wydarzenia w wymiarze wspólnotowym.

Polacy nie gęsi, swych świętych mają

W okresie formacji i w pierwszych latach życia zakonnego i kapłańskiego dominującą postacią był dla mnie abp Jerzy Matulewicz. W czasie moich studiów seminaryjnych dokonała się jego beatyfikacja w Rzymie. Jego pisma były nam bardziej dostępne. Jego przykład życia przemawiał bardziej do wy-

obraźni młodego człowieka, gdyż o. Matulewicz był bliższy historycznie – żyli jeszcze wówczas niektórzy współbracia, którzy znali go osobiście. Okres „stanu wojennego", na jaki przypadał czas moich studiów seminaryjnych, wydawał się też bliższy ideologicznie „konspiracyjnym początkom" odnowionego Zgromadzenia.

Moje kontakty z Ojcem Założycielem nie wychodziły wówczas poza zwyczajowe lektury dostępnych dzieł lub artykułów na jego temat czy słuchanie konferencji w nawiązaniu do rocznic w kalendarium Zgromadzenia. W mojej świadomości okres „białych marianów", jak i postacie z nim związane należały do zamierzchłej przeszłości. Był to rozdział zamknięty, trochę jak historie wojen Rzeczypospolitej w XVII wieku, o których się czyta z ciekawością i podziwem u Sienkiewicza, ale które nie mają wielkiego wpływu na nasze codzienne życie i powołanie.

Przebudzenie głębszego zainteresowania życiem i dziełami naszego Założyciela przyszło w sposób paradoksalny w związku z moim wyjazdem z Polski i podjęciem studiów podyplomowych na fakultecie jezuickim w Paryżu. Głębsze poznanie życia św. Ignacego i duchowości ignacjańskiej, wyrażonej w sposób szczególny w *Ćwiczeniach duchowych,* przyniosło jako „efekt uboczny" chęć zagłębienia się w moją własną tradycję zakonną. Pragnąłem poznać lepiej jej korzenie, historię i ewolucję. Przyglądając się temu, jak jezuiccy profesorowie i studenci podchodzili do osoby ich świętego założyciela, z jakim pietyzmem z jednej strony i krytycyzmem z drugiej manifestowali swój stosunek wobec tego, kogo traktowali jako stały punkt odniesienia w ich studiach i życiu codziennym, postanowiłem lepiej przyjrzeć się postaci naszego Założyciela, którego w pewnym sensie można także uważać za wychowanka jezuickiej szkoły duchowości. Trudno byłoby może porównywać dokonania św. Ignacego i bł. Stanisława, ale nie o to tutaj chodzi. Moja reakcja była też powodowana fascynacją francuską szkołą duchowości XVII wieku i jej pasjonującymi kontrowersjami i dysputami. Mimowolnie porównywałem o. Papczyńskiego z wielkimi postaciami tego okresu, chcąc udowodnić samemu sobie, że my, Polacy, nie gęsi, też w tej epoce swoich świętych mamy.

Święty zaangażowany i wyszukiwarka Google

Kolejny okres wzmożonego zainteresowania Ojcem Założycielem przyszedł w Brazylii. Pragnąc poznać bardziej fundamenty sporów na temat obecności i pracy jezuitów w epoce rozwoju kolonizacji ziem brazylijskich w XVII wieku, zagłębiałem się w przebogatą twórczość pisarsko-oratorską o. Antonia

Vieiry SJ. Studiując kazania jednego z najwspanialszych autorów iberyjskiego baroku, człowieka, który miał znaczący wpływ na kształtowanie się myśli politycznej i duszpasterskiej w Europie i w koloniach, prawie dokładnie współczesnego Ojcu Założycielowi, zobaczyłem, jak bardzo nasz Założyciel zanurzony był w „nowoczesną myśl" katolicką ówczesnej epoki. Jako prawdziwy człowiek baroku, przeżywający z wielką pasją swoją wiarę, pragnienie zjednoczenia z Bogiem, naśladowanie Maryi Dziewicy i świętych, studium i medytację słowa Bożego, niezmordowaną działalność duszpasterską i pedagogiczną, zaangażowanie polityczne i społeczne, praktykę oratorską jako służbę w budowaniu królestwa Bożego na ziemi, jest dla mnie dzisiaj jeszcze bardziej bliskim i pociągającym przykładem świętości „zaangażowanej" w wielkie sprawy tego świata, w poszukiwaniu adekwatnych odpowiedzi na współczesne wyzwania stawiane wobec życia chrześcijańskiego i w szczególnym przypadku kapłańskiego i zakonnego.

Wszystkie te moje prywatne fascynacje Ojcem Założycielem i jego dziełami idą w parze z pracą wychowawczą i chęcią przekazania jego bogactwa najmłodszym członkom prowincji. Ojciec Założyciel jest dla mnie, poza przykładem świętości ponadczasowej, potwierdzonej przez Kościół, także wielkim wzorem oddanego pedagoga i przewodnika duchowego, poważnego erudyty i mistrza sztuki oratorskiej. W epoce internetu i poszukiwania mądrości wszelkich nie przez własne studia, ale przez wyszukiwarkę Google i tym podobne wynalazki, bogactwo języka, metodologia argumentacji i pragnienie oddziaływania na wyobraźnię słuchaczy w dziele ewangelizacji wzbudzają mój najwyższy podziw i pobudzają do własnych poszukiwań w tym względzie.

Niech tych kilka refleksji nie do końca „uczesanych" będzie świadectwem mojej głębokiej wdzięczności Bogu za dar beatyfikacji Ojca Założyciela i podziękowaniem tym wszystkim, którzy przez wieki pracowali na to, aby fakt jego świętości został oficjalnie potwierdzony przez Kościół.

Wierzę, że bł. Stanisław osobiście nas posłał na Filipiny,
abyśmy wraz z Niepokalaną ukazywali
naszym azjatyckim braciom i siostrom tajemnicę Miłosierdzia Bożego.

Mariusz Jarząbek MIC[1]

Pod znakiem Stanisława

Moim patronem z chrztu jest św. Stanisław Biskup, z bierzmowania św. Stanisław Kostka, a bł. Stanisław Papczyński dołączył do nich jako trzeci współimiennik. Od początku życia zakonnego postać Ojca Założyciela mnie inspirowała. Natomiast z dniem beatyfikacji stała się bliższa w nowy i szczególny sposób. Oficjalne uznanie świętości jego życia i zgoda na kult publiczny stały się dla mnie potwierdzeniem, że zarówno jego postać, jak i dziedzictwo, w którym uczestniczę, są tak dla mnie, jak i dla naszego Zgromadzenia szczególnym darem i wezwaniem. Jestem przekonany, że charyzmat bł. Stanisława powierzony jest nam do ponownego odczytania i współczesnej adaptacji. Powrót do korzeni może sprawić, że Zgromadzenie będzie owocniej służyć „Pro Christo et Ecclesia".

Ojciec Papczyński towarzyszył mi w czasie renowacji, które odbywałem na 2 miesiące przed jego beatyfikacją. Dostrzegłem na nowo jego gorliwość, miłość do Kościoła i Zgromadzenia oraz wytrwałość w pokonywaniu niezliczonych trudności.

Uniwersalizm, czyli w sercu Kościoła

W beatyfikacji uczestniczyłem wraz z grupką dwunastu pielgrzymów z Ealingu w Londynie. Byłem świadomy, że to, co się dokonuje, ma wymiar uniwersalny. Obecność papieskiego legata i ludzi z całego świata była tego wymownym wyrazem. Odtworzone z taśmy, na zakończenie liturgii, serdeczne słowa Ojca Świętego wypowiedziane w tym dniu w Rzymie, nawiązujące do licheńskiej beatyfikacji, były dla mnie jakby przypieczętowaniem tego wydarzenia i wyraźnym znakiem jego powszechności.

Niedoceniane bractwa

Niezmiernie istotne znaczenie przy wyborze Zgromadzenia Księży Marianów miał dla mnie jego maryjny charyzmat i charakter. Miłość naszego

[1] Mariusz Jarząbek MIC, lat 46, życia zakonnego 25, kapłaństwa 19, misjonarz, asystent kustosza sanktuarium Miłosierdzia Bożego, Manila, Filipiny.

Założyciela do Najświętszej Maryi Panny oraz determinacja w szerzeniu kultu Jej Niepokalanego Poczęcia były i są nadal dla mnie inspiracją do naśladowania. Cieszy mnie to, że w ostatnich latach charyzmat maryjny znajduje nowe i bogate formy wyrazu w naszym Zgromadzeniu i podejmowanych dziełach. Niech wspomnę chociażby Licheńskie Centrum Formacji Maryjnej, maryjno-mariologiczne sympozja, publikacje czy rekolekcje.

Sięgając do dziedzictwa bł. Stanisława, łatwo daje się zauważyć, jak bardzo istotne dla niego w pracy duszpasterskiej i formowaniu naszych współpracowników były bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP. Zakładając je na Ealingu, przekonałem się, że wierni w różnym wieku i różnych profesji, zarówno Polacy, jak i Anglicy, chętnie przyłączali się do Bractwa. Poznając dziedzictwo mariańskie, chętnie przyswajali sobie maryjno-eschatologiczną duchowość, podejmowali zobowiązania i przyjmowali niebieski szkaplerz jako znak osobistego oddania się Niepokalanej. Może byłoby dobrze przy współudziale Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich zakładać bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP przy naszych sanktuariach, parafiach i pozostałych placówkach.

Modlitwa i odpusty

Beatyfikacja inspiruje mnie do nowego spojrzenia na charyzmat eschatologiczny widoczny w życiu bł. Stanisława i przekazany nam w jego dziedzictwie. W początkach Zgromadzenia troska o cierpiących w czyśćcu dominowała w życiu modlitewnym wspólnot mariańskich. Błogosławiony Stanisław był niedościgłym tego przykładem. Dostrzegam coraz większą potrzebę wspierania zmarłych zarówno w formie naszej osobistej pobożności, jak i w wymiarze wspólnotowym.

Może warto się zastanowić, czy nie wprowadzić w naszych wspólnotach odmawiania raz w tygodniu całej Liturgii godzin za zmarłych (funkcjonuje to już w niektórych domach). W pracy duszpasterskiej spotkałem się też z godną poparcia praktyką odmawiania z wiernymi w kościele raz w tygodniu, przez cały rok, Nieszporów za zmarłych. Myślę, że dobrze byłoby także przypominać sobie i wiernym o warunkach zdobywania codziennego odpustu zupełnego i ofiarowaniu go za zmarłych.

Filipińskie dziękczynienie

Dziękuję Bogu za to, że razem z księżmi Jankiem i Walerianem mogę uczestniczyć w początkach naszej filipińskiej misji będącej wyrazem wdzięczności za beatyfikację o. Stanisława. Dla mnie ta misja to nowe wezwania, ale

i szerokie możliwości w dziele ewangelizacji nie tylko Filipin, lecz także innych krajów azjatyckich. Wierzę, że bł. Stanisław osobiście nas tu posłał, abyśmy wraz z Niepokalaną ukazywali naszym azjatyckim braciom i siostrom tajemnicę Miłosierdzia Bożego. Rektor Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Manili, ks. Josefino Ramirez, przywiózł z Rzymu piękny obraz Jezusa Miłosiernego. Ksiądz Ramirez odpowiada za koordynację Kongresów Miłosierdzia Bożego w krajach Azji i Oceanii. W październiku 2008 roku został przyjęty do naszego Zgromadzenia jako *vir aggregatus*, natomiast jego osobisty sekretarz wstąpił do naszej wspólnoty i rozpoczął postulat w El Salvador na Mindanao. Bogu dzięki za pierwsze lokalne powołanie!

Nie wiem, czy ma to być biały habit, czy też sutanna. Myślę jednak, że zewnętrzny znak konsekracji zakonnej jest bardzo istotny. Od kilku lat pracuję w Anglii, która jest świadomie ateizowana, gdzie Bóg jest wypierany ze sfery życia publicznego. Być może teraz trzeba ewangelizować także strojem, bo tych znaków po prostu nie ma.

Wojciech Jasiński MIC[1]

Pasujące puzzle, czyli doświadczenie ojca

Przyznam, że nie jest łatwo napisać świadectwo o o. Stanisławie Papczyńskim i jego beatyfikacji w moim życiu po przeszło dwóch latach od tego wydarzenia. Z drugiej strony myślę, że to wydarzenie i związane z nim przeżycia zakorzeniły się we mnie. Nie są to już chwilowe wzruszenia i łzy spowodowane przeżywaniem uroczystości beatyfikacyjnych, ale refleksje, które – mam nadzieję – wydały jakiś mały owoc w moim życiu osobistym i zakonnym.

Po pierwsze to, co mocno we mnie pozostało i trwa do dzisiaj, to doświadczenie o. Stanisława jako ojca wspólnoty zakonnej, której jestem członkiem. Puzzle, które układałem w czasie formacji czy też później podczas życia zakonnego, nagle zaczęły do siebie pasować. Pojawił się ten, którego do tej pory jakoś po omacku szukałem, ktoś, o kim wiedziałem, że był, ale do jego obecności nie przywiązywałem wagi. To doświadczenie ojca jest bardzo ważne dla mnie także w kontekście mojego życia rodzinnego, a także bolesnych

[1] Wojciech Jasiński MIC, lat 40, życia zakonnego 20, kapłaństwa 13, delegat prowincjała dla marianów w Wielkiej Brytanii, przełożony i ekonom domowy, Fawley Court, Wielka Brytania.

i trudnych doświadczeń, kiedy poznawałem marianów. Bóg w mojej – czasami pogmatwanej – historii życia dał mi doświadczenie ojca w osobie Ojca Stanisława.

Niezwykle istotnym owocem jest dla mnie również to, że lepiej rozumiem Niepokalane Poczęcie, to, że jestem marianinem od Niepokalanego Poczęcia. Już nie muszę wyjaśniać komuś z zewnątrz, że zgromadzenie maryjne to takie, które prowadzi sanktuaria, ale mogę powiedzieć znacznie więcej. Moje życie, powołanie jest darem łaski darmo otrzymanym. Jest Ktoś, kto mnie chciał, ukochał i jest wierny do końca. Mogę głosić miłosierną miłość Boga, która ukazała się w całej pełni w misterium Niepokalanego Poczęcia. Mogę mówić drugiemu człowiekowi, że Bóg go chciał i ukochał, że urodził się on po to, aby żyć dla nieba i na wieki w niebie, otrzymując łaskę zbawienia przez Krzyż i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Ewangelizacja strojem i mariańskie pro-life

W kontekście beatyfikacji częściej rozmyślam też o potrzebie i wartości stroju zakonnego. Nie wiem, czy ma to być biały habit, czy też sutanna. Myślę jednak, że zewnętrzny znak konsekracji zakonnej jest bardzo istotny. Od kilku lat pracuję w Anglii, która jest świadomie ateizowana, gdzie Bóg jest wypierany ze sfery życia publicznego. Przyznam, że po beatyfikacji częściej zacząłem nosić koloratkę i to nie tylko wtedy, kiedy jestem w kaplicy, ale też kiedy siedzę w biurze czy idę do miasta w sprawach urzędowych. Myślę sobie, że być może teraz trzeba ewangelizować także strojem, bo tych znaków po prostu nie ma.

Beatyfikacja o. Stanisława, a także związany z nią cud uzdrowienia dziecka w łonie matki spowodowały, że inaczej zacząłem postrzegać moje zaangażowanie duszpasterskie. W Anglii pośród różnych obowiązków włączam się również w pracę Apostolatu Miłosierdzia Bożego. Zadaję sobie pytanie, jak mam to robić, jak wpisać ten charyzmat, ale też charyzmat Niepokalanego Poczęcia czy eschatologiczny w to dzieło, które prowadzimy jako wspólnota zakonna. Myślę, że jakimś owocem beatyfikacji jest to, iż chcemy przenieść siedzibę Apostolatu Miłosierdzia Bożego z Fawley Court do Londynu, żeby być bliżej ludzi i łatwiej do nich docierać. Sądzę też, że owocem beatyfikacji jest to, iż myślimy o konkretnych dziełach miłosierdzia związanych z ochroną życia dzieci poczętych. W działalność Apostolatu Miłosierdzia Bożego możemy wpisać konkretne inicjatywy, które mogą stać się swoistym zwornikiem między organizacjami pro-life, działającymi w Kościele czy społeczeństwie angielskim, a środowiskiem polonijnym.

Podsumowując to moje nieco niepoukładane świadectwo, chcę jeszcze dodać, iż owocem beatyfikacji o. Stanisława w moim życiu jest także to, że częściej odmawiam Nowennę za przyczyną bł. o. Stanisława i polecam ją ludziom, którzy mnie proszą o modlitwę. Gdy sam mam problem czy też modlę się do Boga w intencjach innych osób, to idę do ojca, żeby z nim o tym porozmawiać. Takie moje obcowanie ze Świętym.

Ludzie czuli się dumni, że w ich mieście żył i pracował święty człowiek. Częściej zaczęli nawiedzać jego grób na Mariankach i więcej modlić się za jego przyczyną. Pojawiały się także świadectwa o otrzymywanych łaskach.

Krzysztof Jędrzejewski MIC[1]

Sztandarowa postać

Beatyfikacja Ojca Założyciela wzmacnia moją jedność z Kościołem. Daje poczucie dumy z głębokiego osadzenia naszego Zgromadzenia we wspólnocie Kościoła Chrystusowego. Jest zewnętrznym znakiem potwierdzającym, że tak jak czerpał sam o. Stanisław, tak i jego zgromadzenie, żyjące według reguły zakonnej, czerpie w obfitości ze skarbca łask Kościoła. Przez beatyfikację nasz Założyciel stał się postacią sztandarową. Łatwiej o nim mówić i wskazywać jako sprawdzony wzór życia chrześcijańskiego.

Informacja zapowiadająca beatyfikację o. Stanisława lotem błyskawicy rozeszła się wśród parafian. Ludzie spontanicznie rozmawiali o o. Stanisławie i jego beatyfikacji. Czuli się dumni i zaszczyceni, że w ich mieście żył i pracował święty człowiek. Częściej zaczęli nawiedzać jego grób na Mariankach i więcej modlić się za jego przyczyną. Pojawiały się także świadectwa o otrzymywanych łaskach. Towarzyszyła temu wzmożona praca miejscowych duszpasterzy, którzy przybliżali wiernym postać o. Stanisława i zachęcali do gorliwej modlitwy. Przypominali o potrzebie nawrócenia i odmiany swojego życia, aby stawało się ono bardziej Boże. Dzięki staraniu miejscowych władz udało się poszerzyć i wyremontować ulicę Stanisława Papczyńskiego przed kościółkiem na Mariankach. Dojazd do Wieczernika stał się dogodniejszy.

---

[1] Krzysztof Jędrzejewski MIC, lat 43, życia zakonnego 21, kapłaństwa 15, ekonom domu i sanktuarium, Licheń, Polska.

Do Lichenia na uroczystości beatyfikacyjne wyjechało z parafii w Górze Kalwarii ok. 160 osób, a wśród nich wiele dzieci i młodzieży. Ci, którzy pozostali w parafii, starali się na miejscu dziękować Bogu za łaskę wyniesienia na ołtarze o. Stanisława. Myślę, że nie było domu, w którym nie oglądano transmisji telewizyjnej z uroczystości beatyfikacyjnych.

Beatyfikacja otworzyła nowy rozdział w moim życiu. To czas poszukiwania mej tożsamości jako marianina, duchowego syna o. Stanisława.

Marcin Paweł Jurak MIC[1]

Odkrywanie Założyciela

„Nikt lepiej nie wyznaje Chrystusa jak ten, kto idzie za Nim poprzez przeciwności" – mawiał o. Stanisław Papczyński. Beatyfikacja umożliwiła mi odkrycie jego osoby jako wzór do naśladowania. Podczas formacji w postulacie, nowicjacie i seminarium niewiele mówiło się o naszym Założycielu. Podkreślano ważność Ojca Odnowiciela. Stąd też to bł. Jerzy stał mi się bliski, czytałem i rozważałem jego dziennik duchowy i wiele innych pism. Dopiero podczas przygotowań do beatyfikacji odkryłem, kim był naprawdę o. Stanisław Papczyński.

Ofiarowany przez matkę na służbę Maryi, pozostał Jej wierny do ostatnich dni. A życie stawiało przecież na jego drodze niezliczone trudne sytuacje. Przez wiele lat szukał swojej drogi. Wykształcony przez jezuitów, wybiera jednak zakon pijarów, gdyż zawiera on akcent maryjny. Ostatecznie jednak odkrywa, że to nie jest jego droga. Wiara i czerpana z niej siła umożliwiły mu z biegiem czasu utworzenie pierwszego polskiego zgromadzenia męskiego ku czci Niepokalanej. Głównym fundamentem o. Stanisława była miłość: do Boga, Matki Bożej i bliźniego. Owoce jego życia przetrwały do dzisiaj. Przetrwały, bo zrodzone zostały z Ducha Świętego.

---

[1] Marcin Paweł Jurak MIC, lat 33, życia zakonnego 11, kapłaństwa 5, kaznodzieja, spowiednik, Licheń, Polska.

Nowe czasy, przesłanie wciąż to samo

Beatyfikacja otworzyła nowy rozdział w moim życiu. To czas poszukiwania mej tożsamości jako marianina, duchowego syna o. Stanisława. Tak jak Ojciec Założyciel, szukałem i szukam tego, do czego Bóg mnie zaprasza każdego dnia, by jak najwierniej wypełnić powołanie zakonne i kapłańskie. Oazą i schronieniem dla mego serca była zawsze modlitwa, modlitwa do Maryi. To Ona przyprowadziła mnie do Chrystusa. Wierzę, że za Jej wstawiennictwem odkryłem powołanie do służby Bogu. Zwracam większą uwagę na wypowiadane słowa, które są największą bronią człowieka, mogącą zarówno dać nadzieję, jak i zranić. W uszach dźwięczą mi słowa: „Każdy to musi zrozumieć, że duszą jego zakonu jest miłość i że odchodząc od niej, odchodzi od życia". To jak biblijny wybór między życiem i śmiercią. Wybieram zatem życie, choć wiem, że droga będzie kręta.

Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego to dla mnie znak. To wskazanie na Niepokalane Poczęcie Maryi, a przez to misterium – na Chrystusa. Owo misterium staje się dla mnie centrum mojego powołania i misji w Kościele. Nasze czasy niewiele się różnią od tych, w których żył nowy Błogosławiony. Teraz również toczą się wojny: w różnych zakątkach świata i w ludzkich sercach. Czy tak jak nasz Założyciel będziemy umieli czerpać siłę z Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej? Czy z ufnością schronimy się w Jej ramionach? Czy fundamentem naszej egzystencji będzie miłość? Odpowiedź na te pytania daje nasze życie...

Choć on w białym habicie, a ja w czarnej sutannie,
ale jestem jego duchowym synem.

Aleksander Karpiński MIC[1]

Aż do grobowej deski

Z postacią o. Papczyńskiego spotkałem się po przyjeździe do juwenatu na Bielanach w sierpniu 1949 roku. Wcześniej nic nie słyszałem ani o o. Papczyńskim, ani o Zgromadzeniu Księży Marianów.

[1] Aleksander Karpiński MIC, lat 74, życia zakonnego 57, kapłaństwa 48, duszpasterz, Licheń, Polska.

W początkach mej drogi zakonnej ks. Olgierd Nassalski, wówczas kleryk, w sposób entuzjastyczny i z właściwym sobie zapałem opowiadał nam, młodym chłopakom, o o. Stanisławie. Poczułem sympatię i radość, że będę należał do jego uczniów. Powstał jednak pewien „zgrzyt" – dlaczego marianie nie noszą białego habitu? Habit uważałem za istotną część do realizacji mego powołania.

Zacząłem się wzorować na o. Stanisławie. Pokochałem go i stał mi się bliski. Wiosną 1950 roku pojechałem na Marianki. Przy jego grobie modliłem się o powołanie i dar wytrwania. Dziękuję Bogu za dar powołania mariańskiego; w Zgromadzeniu przeżyłem 56 lat od pierwszych ślubów. Dziękuję Bogu za dar doczekania się beatyfikacji o. Stanisława. Choć on w białym habicie, a ja w czarnej sutannie, ale jestem jego duchowym synem. Cieszę się, że Bóg pozwolił mnie i mojemu pokoleniu doczekać tej chwili.

Tydzień po beatyfikacji pojechałem z chorymi „Autobusem Miłości" na Jasną Górę. Przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej mogłem odprawić Mszę św. Wykorzystałem tę okazję, by opowiedzieć o bł. Stanisławie jako o czcicielu Matki Bożej i przyjacielu Jezusa Chrystusa.

Czuję się słabym narzędziem w ręku Boga i lichym członkiem Zgromadzenia. Beatyfikacja o. Papczyńskiego utwierdziła mnie w powołaniu i dała siłę do zastanowienia się oraz rachunku sumienia, czy jestem jego synem. Słaby, grzeszny, ułomny jestem, ale pragną pozostać członkiem jego Zgromadzenia do grobowej deski i spocząć pośród jego synów.

W dzisiejszych czasach zadaniem marianów jest bronić godności umierających przez stanowczy sprzeciw wobec eutanazji. Innymi słowy, odczytując na nowo charyzmat o. Papczyńskiego, zobaczyłem, że być marianinem, oznacza być sługą życia, zwłaszcza życia narażonego na podeptanie i zniszczenie.

Piotr Kieniewicz MIC[1]

Duchowość zawieszona w próżni

Ze wstydem muszę przyznać, że o. Stanisława Papczyńskiego poznałem dopiero po prawie 20 latach życia zakonnego. Nazwisko było mi oczywiście

[1] Piotr Kieniewicz MIC, lat 42, życia zakonnego 22, kapłaństwa 16, rektor Wyższego Seminarium Księży Marianów, wykładowca teologii moralnej, Lublin, Polska.

znane, w nowicjacie przeczytałem biografię o. Stanisława, a potem jeszcze inne książki. Kiedy dziś o tym myślę, widzę, że czytałem wszystko, co było dostępne, mając jednocześnie świadomość, że nie ma tego zbyt wiele. Z perspektywy mogę powiedzieć, że była to pogoń za własną tożsamością mariańską.

Pierwsze śluby złożyłem w 1987 roku. Był to rok wizyty Jana Pawła II podczas Kongresu Eucharystycznego, ale i beatyfikacji Ojca Odnowiciela. Siłą rzeczy, podczas formacji postać bł. Jerzego przewijała się nieustannie, tym bardziej, że w tym samym czasie kończył się proces kształtowania Konstytucji i Dyrektorium Zgromadzenia, opartych na ustawach pozostawionych przez nowego Błogosławionego. Omawiano to w kółko i na okrągło przez następne 6 lat seminarium. Słuchałem wytrwale, jednocześnie narastało we mnie przekonanie, że wykładana nam duchowość mariańska jest jakby zawieszona w próżni.

Zdaję sobie sprawę, że może to brzmieć dziwnie. Nie miałem poczucia tożsamości mariańskiej. Nie wiedziałem, co to znaczy być marianinem. Moje rozumienie „mariańskości" wynikało raczej ze swoistego zapatrzenia w poznanych ludzi, zwłaszcza ks. Olgierda Nassalskiego, wieloletniego proboszcza z warszawskiego Marymontu. Niestety, chociaż dawało mi to kapitalny wzór kapłańskiej pracy, nie wystarczało do odkrycia i przyjęcia tożsamości zakonnej i jej charyzmatu.

Charyzmat w teorii oczywiście znałem. W kwestii szerzenia kultu Niepokalanego Poczęcia byłem zupełnie zagubiony. Ogłoszenie dogmatu w 1854 roku uznawałem za oczywiste i jednoznaczne zamknięcie kwestii wiary i czci w prawdę wiary o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Problem szerzenia kultu w tym względzie jawił mi się jako czysto akademicki i zgoła niewart uwagi. Modlitwa za zmarłych była i jest sprawą oczywistą, bo chociaż wielkich epidemii nie ma dziś w Europie, to serwisy informacyjne codziennie donoszą o kolejnych ofiarach wojen, katastrof i wypadków drogowych. Wielu ludzi umiera nieprzygotowanych, nierozliczonych z życiem i niepogodzonych z Bogiem. Trzeba im pomóc. Co do pomocy proboszczom... Cóż, marianie prowadzą własną działalność duszpasterską, mając pod swoją opieką liczne parafie. Odnosiłem (i odnoszę) przemożne wrażenie, że brak jest w tej pracy jakiegoś specyficznie mariańskiego rysu.

Być sługą życia, czyli uśmiech Pana Boga

Przełom w kwestii znajomości o. Stanisława i rozumienia dziedzictwa mariańskiego nastąpił w marcu 2007 roku w naszym seminarium w Lublinie. Grupa współbraci zebrała się, by spróbować odczytać postać Założyciela na

nowo. Większość z nas przystąpiła do projektu bez większego przekonania. Jednak już pierwsze głosy w dyskusji uświadomiły nam, jak wspaniałym darem dla Zgromadzenia i całego Kościoła jest osoba o. Stanisława.

Dla mnie najważniejsze było odkrycie znaczenia wezwania do czci dla Niepokalanego Poczęcia na dziś. Jednym z podstawowych wyznaczników moralnej kondycji cywilizacji euroatlantyckiej jest jej śmiercionośny charakter. Powszechna akceptacja aborcji, antykoncepcji, zapłodnienia *in vitro* oraz eksperymentów na dzieciach w ich prenatalnym okresie życia, połączona jest z poważnym zagubieniem szacunku dla życia, ludzkiej godności i obowiązku ich uszanowania. Dokonuje się redefinicji używanych pojęć, tak by pod nowym znaczeniem starych terminów ukryć coraz liczniejsze zamachy na już istniejące, a nienarodzone jeszcze życie.

W tym kontekście zacząłem postrzegać głoszenie Niepokalanego Poczęcia jako poważny znak sprzeciwu wobec „kultury śmierci". Jest dla mnie jasne, że nie da się pogodzić wiary katolickiej (zarówno w kwestii wiary we Wcielenie Syna Bożego, jak i wiary w Niepokalane Poczęcie) z akceptacją – choćby ograniczoną i warunkową – dla aborcji. Zarówno zatem ów wątek naszego charyzmatu, jak i charakter cudu, przez który Bóg potwierdził świętość Ojca Założyciela, jednoznacznie skłaniają mnie do przekonania o obowiązku zaangażowania marianów na polu obrony życia dzieci nienarodzonych.

Także kwestię wspierania umierających i zmarłych zacząłem postrzegać szerzej niż tylko jako wezwanie do modlitwy. Jestem przekonany, że w dzisiejszych czasach zadaniem marianów jest bronić godności umierających przez stanowczy sprzeciw wobec eutanazji. Innymi słowy, odczytując na nowo charyzmat o. Papczyńskiego, zobaczyłem, że być marianinem, oznacza być sługą życia, zwłaszcza życia narażonego na podeptanie i zniszczenie.

Pan Bóg tak poprowadził moją historię, że w ramach przygotowań do beatyfikacji i bezpośrednio po niej byłem współodpowiedzialny za kontakty z mediami. Rozmowy z dziennikarzami uświadomiły mi, jak bardzo potrzebny jest dziś charyzmat mariański. Dziś ludzie w dramatycznym stopniu potrzebują świadków życia, świadków jego wartości. I zrozumiałem, że to jest właśnie serce tożsamości mariańskiej: „Być sługą życia".

Na jesieni 2009 roku Pan Bóg dopisał jeszcze jedną kartę do mojego rozumienia charyzmatu mariańskiego, zaprosiwszy mnie do zaangażowania się w promocję godności dzieci zmarłych przed narodzinami i zapewnienia im godnego pochówku. W przedziwny sposób w tych dzieciach – ostatnich spośród Najmniejszych – splata się troska o życie od początku i troska o zmar-

łych. Ich aniołowie – wedle słów Pana – wpatrują się w oblicze Ojca, ale zrozumiałem, że walka o szacunek dla nich została zadana nam, marianom.

Na marginesie muszę dodać, że Pan Bóg – z właściwym sobie poczuciem humoru – domknął jeszcze jedną „klamrę" w moim życiu, kiedy odsłonił przede mną charyzmat Zgromadzenia. Od 2001 roku jestem adiunktem w Katedrze Teologii Życia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jest dla mnie dziś jasne, że odkrycie tożsamości mariańskiej pomaga mi dostrzec uśmiech Pana Boga w moim zaangażowaniu akademickim. Dlatego na Jego pytanie, kogo posłać do pracy w obronie życia, odpowiadam: „Oto jestem, poślij mnie, marianina".

Wspomaga mnie w codziennym życiu. Świadomy otrzymywanych łask, zachęcam często innych, by również wypraszali potrzebne im łaski za wstawiennictwem założyciela Zgromadzenia Marianów

Czesław Knozowski MIC[1]

Skuteczny orędownik

Ojca Stanisława naprawdę poznałem dzięki rekolekcjom prowadzonym przez ks. Zdzisława Żywicę MIC. Wcześniej bardziej znałem biografię Ojca Założyciela niż jego samego. Konferencje podczas rekolekcji, dyskusje, lektura pism o. Stanisława pomogły mi zobaczyć go jako człowieka świętego, który mimo wielu przeciwności, konsekwentnie wypełniając wolę Bożą, dążył do pełnej doskonałości – świętości.

Błogosławiony Stanisław Papczyński stał się moim szczególnym orędownikiem. Często w moich prywatnych modlitwach proszę o jego wstawiennictwo i orędownictwo. Głęboko wierzę, że wspomaga mnie w moim codziennym życiu. Świadomy otrzymywanych łask, zachęcam często innych, by również upraszali potrzebne im łaski za wstawiennictwem Założyciela Zgromadzenia Księży Marianów. Lektura pism o. Stanisława, zwłaszcza jego kazań, pomaga mi w przepowiadaniu słowa Bożego. Ojciec Papczyński jest dla mnie wzorem zakonnika i kapłana.

---

[1] Czesław Knozowski MIC, lat 75, życia zakonnego 55, kapłaństwa 48, kaznodzieja i spowiednik w sanktuarium, Licheń, Polska.

Beatyfikacja potwierdza praktyki zakonne marianina. Przypomina również o roli Ojca Założyciela w wykształceniu właściwego charakteru.

Marcin Komendarek MIC[1]

Potwierdzenie drogi

Beatyfikacja Ojca Założyciela była dla mnie ważnym przeżyciem religijnym. Zgromadzenie uzyskało potwierdzenie swej drogi i modlitewnych praktyk za zmarłych.

Po przeczytaniu dziełka „Ukrzyżowany mówca" odniosłem się szczerze do Ewangelii Chrystusowej i utwierdziłem w myśleniu, że Ojciec Założyciel bardzo dobrze ją znał. Również dzieło *Mistyczna świątynia Boga* ukazuje piękno świątyni ludzkiego serca. To serce konsekrowane przez profesję rad ewangelicznych oddaje się Bogu przez praktyki modlitewne i odniesienie do krzyża. Beatyfikacja potwierdza praktyki zakonne marianina. Przypomina również o roli Ojca Założyciela w wykształceniu właściwego charakteru. Najważniejsze dla mnie jest to, że mogę się do niego modlić ze zrozumieniem charyzmatu Zgromadzenia.

Zacząłem codziennie modlić się Koronką dziesięciu cnót NMP, szczególnie za ubogich duchowo parafian, którzy są nieobecni w kościele, zagubieni, uwikłani w grzech i nałogi.

Andrzej Kondraciuk MIC[2]

Niemożliwa miłość nieznajomego

Beatyfikacja, a raczej czas, który po niej nastąpił, był dla mnie „rokiem łaski od Pana". Zżyłem się po prostu z Ojcem Założycielem. Na początku mój stan ducha i serce mówiły, że wystarczy mi sam Jezus i Niepokalana, ale święci... Rozumiałem, że są potrzebni, by ukazywać drogę do świętości, by być

[1] Marcin Komendarek MIC, lat 39, życia zakonnego 19, kapłaństwa 13, rezydent, Góra Kalwaria, Polska.

[2] Andrzej Kondraciuk MIC, lat 40, życia zakonnego 18, kapłaństwa 12, proboszcz, Skórzec, Polska.

tymi przezroczystymi, którzy pomagają w kochaniu Boga i wzrastaniu w wierze, a nawet odkrywaniu mej osobistej drogi świętości. By uznać czyjąś świętość, niepotrzebne mi były cuda. Wystarczyła ogłoszona heroiczność cnót. „Po co wystawiać Pana Boga na próbę? – tak sobie myślałem. – Też mi miłość bezinteresowna, kochać za coś, za cuda".

Potem przyszedł czas beatyfikacji o. Stanisława. Przecież Bóg rozkochał się w nim, to dlaczego ja mam go nie kochać? Jednak by kogoś móc pokochać, trzeba go najpierw poznać, stąd ten rok był dla mnie czasem rozczytywania się w pismach Ojca Założyciela. Chciałem poznać jego serce, wiarę, ducha... W tym roku łaski niezwykle pomogły mi rekolekcje o charyzmacie, prowadzone przez ks. Zdzisława Żywicę MIC. I doszło do tego, że, jak wierzę, pod natchnieniem o. Stanisława zacząłem codziennie się modlić Koronką dziesięciu cnót NMP za zmarłych, za duszę czyśćcową najbliższą wybawienia, a także za powierzonych mi ludzi, szczególnie za ubogich duchowo parafian, którzy są nieobecni w kościele, zagubieni, uwikłani w grzech i nałogi.

Dla mnie był to rok „poznania" i „rozkochania się" w naszym Założycielu. Rok łaski, która za przyczyną bł. Stanisława Papczyńskiego obficie została wylana w moją duszę...

Dotarło do mnie, jak musiały wyglądać najwcześniejsze lata Zgromadzenia. Ojciec Stanisław nie miał wsparcia, z którego mógłby czerpać wskazówki czy liczyć na modlitwę w krytycznych chwilach. Przez wiele lat był zupełnie sam. To jest niezwykle nośny przykład dla nas, marianów.

Leonard Konopka MIC[1]

Wszystko z miłości do Niepokalanej

Gdy odwiedzałem różne miejsca związane z o. Stanisławem, byłem zdumiony, w jak prymitywnych warunkach przyszło mu żyć i pracować. Jego wewnętrzne przymioty uwydatniały się przez jego bliskość z Maryją. Im bardziej odkrywał Jej cnoty, tym bardziej stawały się one częścią jego własnego życia, choć na innym poziomie.

[1] Leonard Konopka MIC, lat 76, życia zakonnego 57, ekonom domu, konferencjonista, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

Ojciec Stanisław musiał spędzić wiele godzin na modlitwie i rozważaniu życia Maryi, i tak jak Ona, był w stanie pokonać ogromne trudności, frustracje, opuszczenie i strapienie, jakie napotykał we wszystkich okolicznościach swego życia. Bez wątpienia jego słuchacze po raz pierwszy w historii Kościoła tej epoki byli wprowadzani w tajemnicę Maryi Niepokalanej i Jej życia w odosobnieniu. Ojciec Stanisław napotykał opór, gdy próbował sugerować, że Maryja urodziła się bez grzechu pierworodnego. Prawda ta była stosunkowo mało znana w tamtych czasach. A jego bezgraniczne dążenie, aby tę prawdę szerzyć, nie znało żadnych ograniczeń. Wydawało się, że z miłości do Niepokalanej był w stanie zrobić wszystko, pójść wszędzie, znieść nieskończone podróże, otwartą wrogość, głód i wyszydzanie. Jego życie zaszczepiło we mnie pragnienie, aby czynić podobnie w moich małych apostolskich dziełach.

Samotność ludzka, ale nie Boża

Jednak to, co zrobiło na mnie jako marianinie największe wrażenie, to wydarzenia, przez które musiał przejść o. Stanisław z garstką swych pierwszych uczniów. Dotarło do mnie, jak musiały wyglądać najwcześniejsze lata Zgromadzenia. Gdy czytam o tym, jak wielu założycieli innych zakonów, takich jak chociażby zakonu jezuitów, franciszkanów czy dominikanów miało przy sobie cnotliwych mężów, którzy im pomagali, zadziwia mnie fakt, że o. Stanisław nie miał takiego wsparcia, z którego mógłby czerpać wskazówki czy liczyć na modlitwę w krytycznych chwilach zakładania wspólnoty. Przez wiele lat był zupełnie sam. Na szczęście miał Ducha Świętego i Maryję, którzy troszczyli się o jego potrzeby. To jest niezwykle nośny przykład dla nas, marianów.

Dar dwóch nóg

Opatrzność Boża działała już w chwili zakładania Zgromadzenia. Miłosierdzie Boże objawiło się w naszym Zgromadzeniu, kiedy zostało nam powierzone zadanie modlitwy za dusze czyśćcowe. Myślę, że każdy marianin powinien umieć to docenić. Modlitwa za dusze stała się naszym codziennym obowiązkiem od chwili założenia Zgromadzenia. Jakiż to znak Bożego wybraństwa dla wspólnoty zakonnej! Bezprecedensowe wyzwanie, które tak dobitnie określa i wyraźnie objawia miłosierdzie Boże jako jeden z celów naszego istnienia. Nic dziwnego, że nigdy nie wyginęliśmy. Miłosierdzie Boże każdego dnia czuwa nad nami, abyśmy modlili się za biedne dusze. Gdy wypełnimy to zobowiązanie modlitwy za dusze czyśćcowe, uratujemy nasze własne dusze i otrzymamy miłosierdzie Boże ze względu na miłosierdzie, jakie okazaliśmy

innym. Przez modlitwy za dusze czyśćcowe zyskujemy nieporównywalne poparcie wśród świeckich. Czują się uprzywilejowani przez okazywanie miłosierdzia i z większą ufnością sami je przyjmują. Wydaje się, że sami odczuwają i zauważają, jakie skutki ma ta modlitwa dla ich duszy i życia.

Opatrzność ofiarowała marianom i całemu Kościołowi za pośrednictwem o. Stanisława potężną spuściznę o podwójnym znaczeniu. To tak, jakbyśmy dostali dwie nogi, na których możemy stanąć. Pierwsza to zachęta do czczenia, wielbienia i szerzenia czci Niepokalanego Poczęcia Maryi. Druga – to szerzenie kultu Miłosierdzia Bożego.

Z pomocą Maryi

Nasz Pan dał mi możliwość szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego w archidiecezji waszyngtońskiej. W szczególności otworzył wspólnocie mariańskiej drzwi narodowej bazyliki Niepokalanego Poczęcia, aby celebrować tam Niedzielę Miłosierdzia Bożego. W 1990 roku nabożeństwo to nie było jeszcze w pełni zatwierdzone przez Kościół, otrzymaliśmy jednak pozwolenie na sprawowanie tam Mszy św. Gdy rektor bazyliki zobaczył efekty i liczbę ludzi przystępujących do spowiedzi, nie miał już więcej zastrzeżeń ani wątpliwości. Od tego czasu co roku tłum 5-6 tys. wiernych przybywa na Eucharystię w Niedzielę Miłosierdzia Bożego.

Ten kult z czasem rozszerzył się na wszystkie diecezje w trzech sąsiadujących stanach. Ci, którzy pomagali mi na początku w szerzeniu Miłosierdzia Bożego, zanieśli swój zapał do proboszczów, którzy zgodzili się zorganizować takie nabożeństwa w lokalnych parafiach. W rezultacie obraz Jezusa Miłosiernego znajduje się na widocznym miejscu w większości parafii. Pokrzepiający jest fakt, że to świeccy zachęcili proboszczów do odprawiania Nowenny do Miłosierdzia Bożego, rozpoczynającej się w Wielki Piątek. Wierzę, że moja praca apostolska zdecydowanie się pogłębiła dzięki temu, co zaobserwowałem w życiu o. Stanisława. Zachęcał nas, aby iść tam, gdzie jest największa potrzeba. Nie muszę wcale daleko podróżować, aby dostrzec te wyraźne potrzeby, wystarczy spojrzeć na nasze życie ślubami czy relacje we wspólnotach z ich trudami, smutkami i krzyżami. Wychodzenie do ludzi i praca duszpasterska dają poczucie spełnienia, ale widzę też ogromną potrzebę miłosierdzia, która wymaga codziennej uwagi w naszym życiu wspólnotowym. Ponadto w dobie kryzysu finansowego nasza ufność w to, że Bóg zatroszczy się o nasze potrzeby, wzrasta wprost proporcjonalnie.

Moją posługę w Zgromadzeniu Księży Marianów uważam za wielki przywilej. Jest jakaś symboliczna metafora między Maryją i zakonem marianów.

Pozostajemy w zadziwieniu, że Pan wybrał kogoś tak ubogiego i nieznanego jak Maryja do takiej wielkości. A teraz nie przestaje Ona udzielać marianom przywileju asystowania w szerzeniu największego daru, daru Miłosierdzia. A czyni to wszystko jedynie dla umocnienia naszej więzi i ufności w miłosierdzie Boga! Nic więc dziwnego, że Zgromadzenie przetrwało te wszystkie lata. Opatrzność Boża przynagliła o. Stanisława do zaszczepienia w nas tego szczególnego powołania, jakim jest praca, modlitwa i oddanie siebie na służbę dla Chrystusa i Kościoła.

Kiedy w pracy powiedziałem, że wstępuję do seminarium, jeden z kolegów zrozumiał, że jestem chory i zapytał: „No to gdzie to sanatorium?". Większość chłopaków mówiła, żebym porządnie się stuknął w głowę i poszedł na dobre piwo.

Waldemar Kowalski MIC[1]

Prosiłem o znak, dostałem książkę

Właściwie nie wiem, dlaczego ta książka zrobiła na mnie wrażenie, ale może warto zadać pytanie, dlaczego po jej przeczytaniu postanowiłem wstąpić do Zgromadzenia Księży Marianów. Wróciłem właśnie z pracy, dzień zaczynał świtać, trochę padało. Sięgnąłem po lekturę, która czekała na mnie od kilku dni, ale jakoś nie miałem czasu, aby do niej zajrzeć. Tytuł brzmiał *Powołanie i służba.*

Pomimo zmęczenia po całonocnej pracy, zacząłem czytać. Autor pisał o tym, jakie były jego początki na drodze zakonnego powołania i jak przebiegała formacja w zgromadzeniu, do którego wstąpił. To tak w dużym skrócie. Książkę otrzymałem parę dni wcześniej od dobrego kolegi, z którym chodziłem do szkoły średniej w Poznaniu. Często rozmawialiśmy ze sobą na różne tematy, także te związane z wiarą i religią. Ktoś zapyta, co w tej książce było takiego, że po jej przeczytaniu postanowiłem wstąpić do Zgromadzenia? Sam do końca nie wiem. Dostałem tę książkę, kiedy prosiłem o jakiś znak od Pana Boga co do swojego życia, kiedy się o niego gorliwie modliłem.

---

[1] Waldemar Kowalski MIC, lat 32, życia zakonnego 6, neoprezbiter, duszpasterz parafialny, Licheń, Polska.

Jezus naprzeciw pytaniom

Pojawiły się pytania, które domagały się odpowiedzi. Był rok 1999. Do Polski przyjechał Jan Paweł II. Do pociągu, którym wracałem ze szkoły, wsiadła grupa kleryków. Jechali na spotkanie z papieżem do Bydgoszczy. Poruszyły mnie tematy ich rozmów. Rodziły się kolejne pytania. Innym razem spotkałem grupę nowicjuszy sprzątających teren wokół klasztoru Dominikanów. Później wczytywałem się we fragment Kazania na górze. Najbardziej przemawiał do mnie fakt, że Jezus wychodzi naprzeciw czy przez słowo lub wydarzenie, aby dać odpowiedź na nurtujące nas pytania i wątpliwości.

Kiedy podjąłem decyzję o wstąpieniu do marianów, postanowiłem poinformować rodziców i kolegów w pracy. Mama się domyślała. Tata chyba do końca nie rozumiał, o co mi chodzi, ale się z tym pogodził. Kiedy w pracy powiedziałem, że wstępuję do seminarium, jeden z kolegów zrozumiał, że jestem chory i zapytał: „No to gdzie to sanatorium?". Większość chłopaków, z którymi pracowałem, mówiła, żebym porządnie się stuknął w głowę i poszedł na dobre piwo. Pozostała jedna rzecz – napisałem pod adresem, który był na końcu książki. Po jakimś czasie przyszła odpowiedź.

Czas się w końcu poznać

Beatyfikacja o. Stanisława była dla mnie wydarzeniem niezwykłym z kilku powodów. Byłem w nią bezpośrednio zaangażowany, służąc przy ołtarzu. Po drugie udzieliła mi się podniosła atmosfera, czułem, że dokonuje się coś ważnego.

Niestety, czas po tym wydarzeniu pokazał, że postać nowego Błogosławionego jest mi wciąż mało znana. Sięgnąłem po jego *Pisma zebrane*. Lektura niektórych uświadomiła mi, że był człowiekiem zawierzenia, dla którego ważne jest nie tyle miejsce, co czas, czyli żywa relacja z Bogiem, który w określonych sytuacjach posyła ludzi i mówi przez wydarzenia.

Ojciec Papczyński jest dla mnie wzorem radykalizmu i wyrzeczenia. W konsekwencji swym przykładem pociąga innych. Jego beatyfikacja oznacza, że w Zgromadzeniu Księży Marianów też można dojść do świętości, żyjąc nie dla siebie, ale dla Boga.

Uczę się od niego, by w moim codziennym życiu modlitwa była priorytetem; wspólna modlitwa umacnia moje życie braterskie.

Wiktor Krawczyk MIC[1]

Lekcja maryjności

W 1949 roku w nowicjacie przeczytałem pierwszy życiorys o. Stanisława Papczyńskiego (napisany przez ks. Stefana Sydrego). To był początek mojego podziwu dla jego wielkości i świętości. Beatyfikacja to również moje dziękczynienie Bogu i Niepokalanej za łaskę powołania mariańskiego. Delegacje marianów, które wraz z wiernymi z różnych krajów przybyły na tę uroczystość, utwierdziły mnie w przekonaniu o uniwersalizmie świętości o. Stanisława i tego, co zostawił nam w spuściźnie.

Moje powołanie mariańskie zawdzięczam wstawiennictwu Niepokalanej. Jako nastoletniemu chłopakowi, w latach poszukiwań, udało mi się przeczytać historię objawień Matki Bożej w Lourdes. To nie był przypadek. Ogłoszenie zapraszające młodzież do marianów znalazłem w 1949 roku w Rycerzu Niepokalanej.

Ten, który wybrał Niepokalaną, inspiruje mnie i dziś. Błogosławiony Stanisław ukochał życie modlitwy w wymiarze osobistym i wspólnotowym. Uczę się od niego, by w moim codziennym życiu modlitwa była priorytetem; wspólna modlitwa umacnia moje życie braterskie. To, jak znosił ubóstwo i cierpienia, umacnia mnie w trudnych sytuacjach życiowych.

Beatyfikacja sprawiła, że odkryłem znaczenie bł. Stanisława w historii Kościoła polskiego i powszechnego. Ukazała również rolę, którą bł. Stanisław, a następnie marianie spełniali w trudnych dziejach narodu polskiego wraz z innymi wielkimi czcicielami Matki Bożej, jak św. Maksymilian, kard. Stefan Wyszyński czy Jan Paweł II z jego synowskim „Totus tuus".

Od 1989 roku służę w sanktuarium Matki Bożej w Licheniu. Czerpię z tego szczególną radość. Służąc codziennie pielgrzymom, jednocześnie uczę się od nich autentycznej miłości do Matki Bożej. Już ponad 58 lat od pierwszej profesji żyję w Zgromadzeniu i ponad 50 lat w kapłaństwie. To mnie ponagla do codziennego *Magnificat* i *Te Deum laudamus*.

---

[1] Wiktor Krawczyk MIC, lat 79, życia zakonnego 59, kapłaństwa 51, kaznodzieja i spowiednik w sanktuarium, Licheń, Polska.

Ojciec Stanisław nigdy nie ustawał w zmaganiach z przeciwnościami, mimo że szatan nieustannie z nim walczył. W życiu Błogosławionego nic nie biegło utartymi szlakami. Jego droga świętości była kręta i najeżona przeciwnościami.

Zbigniew Krochmal MIC[1]

Droga najeżona przeciwnościami

Na kilkanaście godzin przed rozpoczęciem uroczystości beatyfikacyjnej z przerażeniem obserwowałem, jak wiatr targa dekoracje tworzące ołtarz polowy, a z góry spada kurtyna zasłaniająca obraz beatyfikacyjny! Powiało grozą. Personel wpadł w panikę. Tylko wiara i opanowanie kustosza sanktuarium ks. Wiktora Gumiennego pozwoliły zachować spokój i porządek. W trakcie nerwowych rozmów pojawiły się nowe, awaryjne koncepcje dotyczące przebiegu uroczystości beatyfikacyjnej. Rozpoczęły się całonocne zmagania z przeciwnościami natury. Sukces przyszedł o świcie; ruszyły przygotowania liturgiczne. Dekoracje wyglądały jak nowe, odtworzono je dzięki zaangażowaniu całego zespołu. Najbardziej zmęczeni mogli położyć się spać.

Czytając *Pisma zebrane* Stanisława Papczyńskiego, które zostały przygotowane i wydane tuż przed beatyfikacją, uświadomiłem sobie, że o. Stanisław nigdy nie ustawał w zmaganiach z przeciwnościami, mimo że szatan nieustannie z nim walczył. W życiu Błogosławionego nic nie biegło utartymi szlakami. Jego droga była kręta i najeżona przeciwnościami. Podobnie działo się z jego wędrówką na ołtarze. Trzysta lat temu rozpoczęto proces beatyfikacyjny, na który czekały najpierw pokolenia zakonników ubranych w białe habity, a później w czarne sutanny. Dopiero na początku XXI wieku prawie 600 marianów doczekało się wyniesienia na ołtarze Ojca Założyciela. W niedzielę 16 września 2007 roku o godz. 12.20 kard. Tarcisio Bertone odczytał dekret Benedykta XVI ogłaszający o. Stanisława Papczyńskiego błogosławionym. Kardynał uczynił to w obecności kilkudziesięciu biskupów z całego świata, Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i prawie 100 tys. wiernych zgromadzonych na placu Jana Pawła II przed bazyliką mniejszą w Licheniu Starym.

---

[1] Zbigniew Krochmal MIC, lat 47, życia zakonnego 22, kapłaństwa 16, doktorant Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, w czasie beatyfikacji ekonom domowy i rzecznik prasowy sanktuarium w Licheniu, Sulejówek, Polska.

Beatyfikacja w sali telewizyjnej

Założyciel uczył nas, swoich duchowych synów, pokory, ufności w Opatrzność Bożą, cierpliwości w pokonywaniu najróżniejszych trudności, choćby tych związanych z przygotowaniem beatyfikacji, których ja sam również doświadczyłem. Czekałem na ten moment od dnia wstąpienia do Zgromadzenia, ale nie dane mi było wielbić Boga i uczestniczyć w tym doniosłym wydarzeniu na placu przed bazyliką licheńską, gdzie odbywała się podniosła celebracja. Siedziałem samotny w sali telewizyjnej naszego klasztoru w Licheniu Starym. Jako ekonomowi domu zakonnego przypadła mi bowiem w udziale troska o jakość obsługi w refektarzu oraz opieka nad honorowymi gośćmi Zgromadzenia. Dlatego też przed uroczystością odprowadziłem Prezydenta Polski, Pana Lecha Kaczyńskiego, na właściwe miejsce. Przy okazji, niejako, zamieniłem kilka stanowczych zdań z honorową strażą złożoną z miejscowych strażaków, bo w ostatniej chwili zmienili zasady poruszania się w strefie „0", bezpośrednio okalającej ołtarz polowy, a po powrocie do klasztoru ustaliłem ostatnie drobne szczegóły uroczystego obiadu, w języku dyplomatycznym zwanego *śniadaniem*. Obserwując transmisję uroczystości w pustej sali, głęboko wzruszony, w duchu dziękowałem Bogu, że się udało, mimo przeszkód i trudności, w sposób zaplanowany rozpocząć uroczystości beatyfikacyjne! W tamtej chwili byłem pewien, że wszystko już potoczy się zgodnie z planem, bo Pan Bóg umożliwił to, co jeszcze w nocy szatan starał się zniszczyć.

Pół roku intensywnych przygotowań, setki rozmów, kalejdoskop decyzji, zmieniające się koncepcje i listy gości... A dziś na placu dziesiątki tysięcy wiernych... W loży honorowej siedzi Prezydent RP, choć jeszcze w ostatnim tygodniu przed uroczystością jego kancelaria wielokrotnie zmieniała zasady obecności głowy państwa, a nawet sugerowała, że Lech Kaczyński nie przybędzie. Nie przyjechał jedynie Prezydent Litwy, chociaż wcześniej jednoznacznie deklarowano obecność Pana Prezydenta w Licheniu. Niestety, musiał się zająć innymi ważnymi zadaniami w swoim kraju. Wiele osób wątpiło w pomyślną realizację uroczystości i jej społeczny wydźwięk.

Jak w zwierciadle

Siedząc samotnie, cieszyłem się tą wielką chwilą... Przebiegałem myślami wydarzenia ostatnich dni, tygodni... Jednocześnie wracały do mnie historie z życia Ojca Założyciela, które zaskakująco pasowały do otaczającej nas rzeczywistości – również mojej rzeczywistości...

Pewnie sentymentalnie, zbyt patetycznie odczytywałem życie Jana Papczyńskiego i swoje własne. Patrząc na beatyfikacyjny obraz o. Stanisława zawieszony na frontonie bazyliki Matki Bożej Licheńskiej, przypomniałem sobie historię z 1631 roku, kiedy matka o. Papczyńskiego w momencie zbliżającej się katastrofy łódki, w której płynęła po Dunajcu, ofiarowała nienarodzone dziecko Maryi z prośbą, by je chroniła. Podobnie było ze mną. W marcowe popołudnie 1962 roku w dramatycznej sytuacji zostałem powierzony Matce Bożej. Moja babcia uczyniła to pośpiesznie, w drodze z wiejskiej chaty do kościoła parafialnego miejscowości, w której sama mieszkała. Byłem chory, spodziewano się najgorszego. Babcia bardzo chciała, bym został ochrzczony w kościele, jak mówiła – „normalnie". Szła pieszo, niosła mnie na rękach zawiniętego w chustę, bym nie zmarzł. Ochrzczono mnie w świątyni, niebędącej moim kościołem parafialnym, ale noszącym imię Najświętszej Maryi Panny. Nie będę szukał dalszych analogii z życiem o. Papczyńskiego, by nie okazało się, że kreuję siebie „cieniem Ojca". Wspomnę tylko, że moją młodość spędziłem w Nowym Sączu, kilkadziesiąt kilometrów od Podegrodzia, ale wtedy nikt nie mówił mi o Janku – późniejszym założycielu Zgromadzenia Księży Marianów. Mam jednak nadzieję, że wówczas byli tacy, którzy znali i podziwiali o. Papczyńskiego.

Pragnienie, by ludzie poznali i zachwycili się osobą o. Stanisława, towarzyszyło mi, kiedy jako rzecznik prasowy sanktuarium spotykałem się z mediami i dzieliłem się z nimi faktami z życia Ojca Założyciela. Dyskutując zaś ze słuchaczami różnych stacji radiowych, zrozumiałem, jak niesamowicie bogatą i ciekawą był postacią. Przeglądając się w tym zwierciadle, pojąłem, że aby być naprawdę synem duchowym Papczyńskiego, trzeba wyrazić gotowość, zgodzić się na brak zrozumienia, krytykę, nawet najbardziej bolesną – tę ze strony współbraci, może nawet na prześladowania, pomówienia, fałszywe oskarżenia... W sercu jednak mam nadzieję, że Pan Bóg oszczędzi mi przynajmniej niektórych z tych trudnych i bolesnych doświadczeń, jakie spotkały bł. Stanisława.

Pozornie nie miał szczęścia

Ojciec Założyciel nie miał szczęścia i w ostatnim czasie medialnych przygotowań do swojej beatyfikacji. Na kilka tygodni przed uroczystością nagrywaliśmy duży materiał w jednym ze studiów radiowych w Poznaniu. Dyskutowaliśmy nad aktualnością nauczania założyciela Zgromadzenia Księży Marianów, zastanawiając się, czy współczesny człowiek zrozumie retorykę

i przesłanie bł. Stanisława. To wtedy odkryłem, jak ważna dla współczesnych jest wrażliwość Błogosławionego, która wyraża się w trosce o umierających nagle i bez duchowego przygotowania, i jego, czasem desperacko wyrażana, zachęta do modlitwy za dusze w czyśćcu cierpiące! Zebrani w studiu zgodzili się, że w dobie, kiedy tak wielu ludzi ginie w wypadkach, odchodzi z tego świata niespodziewanie, przesłanie o. Papczyńskiego jest istotniejsze niż jego nauczanie społeczne czy etyczne. Była to długa dyskusja, którą później miano kilkakrotnie wyemitować. Tymczasem rozmowa została zarejestrowana, a zebrani rozbiegli się do swoich środowisk z poczuciem dobrze wykonanej pracy. Jakież było moje zdziwienie, gdy kilka dni później okazało się, że serwer, na którym dokonano zapisu, został trwale uszkodzony.

Trudno, zaczęliśmy pracę od początku. Nie miał szczęścia Ojciec Założyciel również w Telewizji Polskiej, która tak bardzo chciała transmitować uroczystość, że w końcu nikt z zarządu TVP nie podpisał stosownych dokumentów. Kilkanaście dni przed 16 września 2007 roku musiałem, już bez pomocy Ojca Prowincjała Pawła Naumowicza, z którym wcześniej odbyliśmy kilka spotkań w siedzibie TVP na Woronicza, dokonać „rzutu na taśmę", tym razem polityczną – poprosiłem o pomoc polityków konińskich. I znowu udało się; stosowne dokumenty zostały podpisane. Pan Bóg błogosławił.

Praktycznie uczyłem się zrozumienia uczuć o. Papczyńskiego czekającego cierpliwie na otworzenie drzwi domu generalnego Pijarów w Rzymie po to, by ktoś z nim przynajmniej porozmawiał, a może zrozumiał, tak szczerze i uczciwie, bez podtekstów, niedomówień...

Siedząc w sali telewizyjnej, oglądałem transmisję na żywo w drugim programie TVP i snułem myśli-modlitwę, dziękując Opatrzności Bożej, że nie opuszcza małego korabia, łódeczki targanej przeciwnym wiatrem na morzu historii, i o. Papczyńskiego, i naszej, i mojej.

Błogosławieństwo Ojca

Piękna, słoneczna pogoda w dzień beatyfikacji wydawała się podsumowaniem czasu przygotowań, ale i zapowiedzią błogosławieństwa, które spłynie na nas, jeśli otworzymy się na Bożą łaskę. Byliśmy uczestnikami spektakularnego wydarzenia. Dziś jesteśmy świadkami życia tradycją, u której początków stoi uparty zakonnik z Podegrodzia. Dzisiaj wiemy, kim naprawdę jesteśmy jako marianie – dwa światy stają się jednym. Mamy Ojca Założyciela i Ojca Odnowiciela! Szczęśliwie szczęśliwi.

Beatyfikacja jest dla mnie zaproszeniem do zaangażowania się na rzecz nowych ubogich, tzw. „czwartego świata", ludzi nędzy moralnej. Bycia z nimi i głoszenia im Ewangelii. Stanięcie i solidaryzowanie się z przegranymi i potrzebującymi pomocy.

Robert Krzywicki MIC[1]

Niezrozumiały język a wyzwania postmodernizmu

W Zgromadzeniu wiele mówiono o jego świętości. Postać Ojca Założyciela wydawała mi jednak odstawać od współczesności. Żył dawno i pisał niezrozumiałym językiem i to o rzeczach, które są dalekie od naszego życia i świata. Był jedną z historycznych postaci mniej czy więcej wpływających na moje życie duchowe. W tym kontekście nadeszła wiadomość o beatyfikacji...

Dla mnie był to znak, że nikt przez Boga nie jest zapomniany, dla każdego jest właściwy czas. Widzę analogię między współczesnością i jego epoką. Czas przemian i budzącej się rozpaczy, entuzjazm spowodowany wolnością i wielkie rozczarowania, jednoczenie się świata i konflikty narodowo-religijne.

Przez beatyfikację zacząłem odkrywać charyzmat i życie o. Stanisława jako trop do naszej współczesności, próbę interpretacji mojego życia i powołania. Beatyfikacja, poznawanie dzieł Ojca Założyciela są dla mnie wezwaniem do poszukiwań: jak odnaleźć się jako marianin w zmieniającym się świecie. W jego pismach odkrywam inną myśl, nieskażoną racjonalizmem, która odpowiada na wyzwania postmodernizmu.

Na prowincji, ewangeliczna konsekwencja

Zacząłem odkrywać naszego Założyciela jako człowieka głoszącego Ewangelię i żyjącego po chrześcijańsku gdzieś daleko od centrum świata i wydarzeń, na prowincji, wśród zwykłych ludzi. Do nich pójść najtrudniej. Dla mnie jest to zaproszenie do ewangelizacji i pójścia do zwykłych ludzi. Tych z prowincji i nierobiących kariery, odrzuconych, w trudnych relacjach. Zacząłem postrzegać Ojca Założyciela jako człowieka z charakterem, upartego i konsekwentnego w działaniu, a przy tym ufającego Bogu i zawsze Go szukającego.

Beatyfikacja to dla mnie wydarzenie przełomowe. To nie tylko potwierdzenie świętości naszego Założyciela, ale nowy początek szukania własnego

---

[1] Robert Krzywicki MIC, lat 44, życia zakonnego 24, kapłaństwa 18, dyrektor Licheńskiego Centrum Pomocy Rodzinie i Osobom Uzależnionym, Licheń, Polska.

charyzmatu. Przypomniała mi o tym bezinteresownym darze, jaki mogę ofiarować zmarłym braciom i siostrom. Beatyfikacja jest dla mnie zaproszeniem do zaangażowania się na rzecz nowych ubogich, tzw. „czwartego świata", ludzi nędzy moralnej. Bycia z nimi i głoszenia im Ewangelii. Stanięcie i solidaryzowanie się z przegranymi i potrzebującymi pomocy. Próbuję, może z Bożą pomocą się uda...

Dla mnie uznanie heroiczności cnót było czymś ważniejszym niż sama beatyfikacja. Pozwalało bowiem ze spokojnym sumieniem oddawać cześć naszemu Założycielowi i naśladować jego cnoty, nie czekając na jego beatyfikację.

Casimir Krzyżanowski MIC[1]

Świętość to szukanie i wypełnianie woli Bożej w sposób heroiczny

Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego była w jakimś sensie ukoronowaniem moich studiów wyższych obejmujących jego naukę o dążeniu do doskonałości, zwłaszcza zakonnej i prac w Zgromadzeniu związanych z jego procesem beatyfikacyjnym. Dla mnie uznanie heroiczności cnót było czymś ważniejszym niż sama beatyfikacja. Pozwalało bowiem ze spokojnym sumieniem oddawać cześć naszemu Założycielowi i naśladować jego cnoty, nie czekając na jego beatyfikację.

Dostatecznym potwierdzeniem świętości o. Papczyńskiego ze strony Pana Boga było dla mnie cudowne uzdrowienie za jego przyczyną matki ks. Ciechomskiego. Nie miałem i nie mam żadnych wątpliwości, że to był autentyczny cud, choć Watykan tego nie uznał ze względu na brak dokumentów lekarskich opisujących uzdrowienie. Chodziło o natychmiastowe zniknięcie z nogi żylaków w daleko posuniętym stanie chorobowym. Miało to miejsce po modlitwie chorej przy grobie o. Stanisława.

Przy opracowaniu *Positio* były pewne trudności dotyczące wykazania heroiczności cnót o. Papczyńskiego, zwłaszcza gdy chodzi o czas jego pobytu u pijarów. Udało się przebrnąć przez te trudności. Wydaje mi się, że de-

---

[1] Casimir Krzyżanowski MIC, lat 86, życia zakonnego 59, kapłaństwa 53, autor *Positio* dla procesu o. Stanisława Papczyńskiego, postulator generalny w latach 1993-94, tłumacz pism Błogosławionego, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

cydującym argumentem okazało się wykazanie, iż podstawową zasadą jego życia zakonnego było najpierw usiłowanie stwierdzenia, jaka jest wola Boża zawsze, a zwłaszcza w momentach problematycznych jego życia, następnie wykonanie tej woli mimo napotykanych trudności. I to doprowadziło go do świętości, stwierdzonej ostatecznie przez jego beatyfikację.

Beatyfikacja wzywa nas do zdecydowanego naśladowania cnót Ojca Założyciela. Szczególnie dla nas, marianów, jest to droga do świętości. Nie wolno nam poprzestać na satysfakcji i na chwaleniu się przed innymi, że mamy błogosławionego założyciela. Ten fakt nas w jakimś stopniu uszlachetnia, ale jednocześnie zobowiązuje. Do czego? Do naśladowania jego cnót. *Noblesse oblige*.

Zafascynowała mnie postawa o. Stanisława jako zakonnika. Zrozumiałem istotne i wyjątkowe znaczenie ślubów zakonnych.

Henryk Kulesza MIC[1]

Poddanie się woli Ojca i budowanie charyzmatu

Fakt ogłoszenia o. Stanisława Papczyńskiego błogosławionym stał się dla mnie źródłem głębokiej satysfakcji. Oczekiwałem na ten moment od 1952 roku, kiedy to zostałem uczniem mariańskiego juwenatu w Warszawie na Bielanach. W nowicjacie zafascynowała mnie postawa o. Stanisława jako zakonnika. Zrozumiałem istotne i wyjątkowe znaczenie ślubów zakonnych. Przez wierność ślubom człowiek dzięki łasce Bożej leczy swoją naturę skażoną grzechem pierworodnym oraz upodabnia się w swoich postawach do Jezusa Chrystusa, w którym Ojciec niebieski „ma upodobanie". Tajemnicą zaś Jezusowej postawy jest całkowite, bezwzględne poddanie się woli Ojca. Taką właśnie postawę o. Stanisława odczytałem z wydarzeń jego życia, kiedy nie bacząc na towarzyszące mu cierpienia, odważnie i z gorliwością realizował Boże plany, szukając we wszystkim woli Bożej – charyzmat życia zakonnego. Jeszcze lepiej zrozumiałem to podczas ostatnich rekolekcji poświęconych charyzmatowi Ojca Założyciela i Zgromadzenia.

---

[1] Henryk Kulesza MIC, lat 74, życia zakonnego 55, kapłaństwa 45, proboszcz, Rosica, Białoruś.

Kiedy o. Stanisław rozważał cierpienia, które Jezus podjął dla zbawienia ludzi, skłoniły go one do modlitwy i pokuty za dusze czyśćcowe. Przekazał wspólnocie marianów charyzmat eschatologiczny. Rozważając życie Jezusa i Jego drogę krzyżową, odnalazł Maryję jako tę, która, towarzysząc Jezusowi na drodze krzyżowej i stojąc pod Jego krzyżem, najdoskonalej naśladowała Jezusa w całkowitym oddaniu się Bogu – charyzmat maryjny. Podobnie z rozważań cierpień ukrzyżowanego Jezusa spłynęło na niego natchnienie, by wybrać drogę abstynencji od napojów alkoholowych dla siebie i Zgromadzenia. W „Zaleceniach dla pustelni korabiewskiej" napisał: „Picie gorzałki tak na zewnątrz, jak i w domu jest zakazane pod groźbą utraty błogosławieństwa Bożego, aby uczcić Chrystusa Pana Zbawiciela naszego pragnącego na Krzyżu". Zapewne dzięki zjednoczeniu ze Zbawicielem i całkowitemu oddaniu się woli Bożej, bł. Stanisław Papczyński otrzymuje szczególny dar Ducha Świętego, by pojąć prawdę, że podstawą wielkości Maryi jest Jej niepokalane poczęcie. Odczytanie na nowo z okazji beatyfikacji charyzmatu błogosławionego Założyciela i Zgromadzenia powinno nam towarzyszyć w rachunku sumienia, na ile każdy z nas osobiście, a także jako domowe wspólnoty mariańskie i całe Zgromadzenie akceptujemy te charyzmaty i na ile wypełniamy wynikające z nich zobowiązania.

Dar beatyfikacji wpisuje się w wielkie dzieło odnawiania naszego Zgromadzenia. Gdy patrzymy na historię Zgromadzenia, widzimy, że ono ciągle się odnawiało i właśnie przez to odradzanie się następował rozwój. I taka jest specyfika naszej obecności w Kościele: żyć duchem nieustannego odnawiania się i reformy.

Janusz Kumala MIC[1]

Ziarno nie ogląda kwiatu

Jest takie powiedzenie, że żadne ziarno nie ogląda kwiatu, który wyda. Myślę, że w taki sposób możemy powiedzieć o beatyfikacji Ojca Założyciela i o naszym pokoleniu, które było jej świadkiem. Ojciec Papczyński jako za-

[1] Janusz Kumala MIC, lat 47, życia zakonnego 27, kapłaństwa 21, radny prowincjalny, dyrektor Centrum Formacji Maryjnej, redaktor naczelny kwartalnika *Salvatoris Mater*, rekolekcjonista, członek Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej, zastępca przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, autor książek, Licheń, Polska.

łożyciel był ziarnem, ale nie oglądał kwiatu założonego Zgromadzenia, kiedy rozkwitło za czasów o. Wyszyńskiego. Ojciec Matulewicz jako odnowiciel też był tym ziarnem, ale rozkwit Zgromadzenia tak naprawdę przyszedł po nim. W jakiś sposób beatyfikacja znów jest dla nas takim ziarnem, które wydało roślinę zaczynającą już rozkwitać (i to jest zauważalne), ale jaki ukaże się kwiat, to zobaczą pewnie dopiero przyszłe pokolenia. W każdym razie należy bardzo mocno podkreślić jedno: dar beatyfikacji wpisuje się w wielkie dzieło odnawiania naszego Zgromadzenia. Gdy patrzymy na historię Zgromadzenia, widzimy, że ono ciągle się odnawiało i właśnie przez to *odradzanie się* następował rozwój. I taka, można by powiedzieć, jest specyfika naszej obecności w Kościele: żyć duchem nieustannego odnawiania się i reformy. Beatyfikacja Ojca Założyciela jest zakończeniem pewnego etapu naszego rozwoju, a równocześnie początkiem nowego. Nieprzypadkowo zatem czas beatyfikacji zbiega się z 100. rocznicą odnowienia Zgromadzenia. Opatrzność Boża chce nam ukazać nieustanną troskę Boga o naszą wspólnotę. Dar beatyfikacji jest wyraźnym i jednoznacznym potwierdzeniem mariańskiej drogi życia. Ojciec Papczyński jako *ojciec i przewodnik powołania mariańskiego* zjawia się w łasce beatyfikacji i chce nam powiedzieć, że wciąż idziemy właściwą, mariańską drogą. Co oczywiście nie oznacza, że wszystko na tej drodze jest przez nas realizowane. W świetle beatyfikacji jaśnieje charyzmat Założyciela i zachęca nas do weryfikacji naszej wierności powołaniu mariańskiemu. Chociaż historia ostatnich stu lat istnienia Zgromadzenia była trudna, a czasami dramatyczna (czas reformy Konstytucji Zgromadzenia po Soborze), jeśli chodzi o pojmowanie charyzmatu i naszej obecności w Kościele, to jednak bł. Ojciec Założyciel chce nam dzisiaj powiedzieć, że idziemy właściwą drogą, prowadzeni przez Ducha Świętego, przez Opatrzność Bożą, przez Kościół. Oznacza to, że nasze dzieła i my jako marianie, lepiej lub gorzej, na miarę swej świętości czy grzeszności, realizujemy charyzmat, który Ojciec Założyciel nam przekazał, i również w nim uczestniczymy.

Dobra nowina o *moim* powołaniu

Każdy z nas otrzymuje łaskę powołania mariańskiego, a równocześnie nasz indywidualny charyzmat dla pożytku Zgromadzenia, aby je ubogacić. Taki charyzmat otrzymał o. Matulewicz, który żyjąc łaską powołania mariańskiego, ubogacał mariańską drogę życia swoim charyzmatem osobistym, wpisując się w charyzmatyczny rozwój naszego Zgromadzenia. Widzę tutaj wielki znak nadziei i potwierdzenie dla tych spośród nas, którzy nie żyją swoim powołaniem w sposób dynamiczny i radosny, bo być może nikt im nie

powiedział dobrej nowiny: w tobie złożony jest dar powołania mariańskiego, którym żyjesz w swój indywidualny sposób, to znaczy naznaczony twoim osobistym charyzmatem. W ten sposób nasze różne zaangażowania przyczyniają się do budowania jedności w różnorodności.

Ufam, że odkrywanie o. Papczyńskiego jako Ojca Założyciela będzie przyczyniało się do pogłębienia ducha braterskości w naszym Zgromadzeniu, i będzie się on ujawniał w jeszcze większej solidarności myśli i działania. Chodzi o to, abyśmy byli bliżsi sobie w modlitwie, w trosce o powołanie, we współodpowiedzialności za prowadzone dzieła. Przybliżając się do Ojca, mamy otwierać się na braci.

Odnaleziona droga

Jakie zadania stawia przed nami beatyfikacja Ojca Założyciela? Najpierw wzywa do wdzięczności Bogu i wielu pokoleniom marianów, którzy wierzyli w świętość Ojca Założyciela i nie ustawali w staraniach o jego beatyfikację. Ważnym zadaniem jest też to, aby przełożeni (i nie tylko) umieli umacniać łaskę powołania mariańskiego, którą jesteśmy obdarzeni. Będą to czynić, jeśli sami będą nią żyli i będą mieli wyraźną wizję charyzmatycznej drogi Zgromadzenia. Najlepszym sposobem naszego rozwoju osobistego i wspólnotowego jest ukazywanie, w jaki sposób dzisiaj realizujemy (i możemy realizować) charyzmat Zgromadzenia. Nie tyle chodzi dzisiaj o poszukiwanie drogi mariańskiej, ile raczej o przekonywanie, że jest już odnaleziona i my nią kroczymy. Takie umacnianie w powołaniu będzie dynamizować do jeszcze większej wierności wymogom powołania.

Warto też pomyśleć nad lepszym określeniem w naszych Konstytucjach misji naszego Zgromadzenia w kontekście charyzmatu Niepokalanego Poczęcia. Wydaje się, że zarówno odkrywanie Ojca Założyciela, jak też głębsze spojrzenie na Ojca Odnowiciela z racji 100. rocznicy odnowienia i reformy Zgromadzenia, zachęcają do podjęcia się przeredagowania naszych Konstytucji tak, aby lepiej wyrażały naszą obecną świadomość charyzmatu Zgromadzenia.

Myślę, że tym, który najbardziej cieszy się z beatyfikacji Ojca Założyciela, jest o. Wyszyński. Warto teraz zaangażować się jeszcze bardziej w starania o jego beatyfikację.

Kiedy pewnego dnia patrzyłem na portret o. Papczyńskiego, wydawało mi się, że zaprasza mnie do pójścia z pokorą i ufnością śladami jego ducha, bez kompromisów i historycznych obciążeń oraz racjonalistycznych wykrętów.

Stanisław Kurlandzki MIC[1]

Nasze „być marianinem"

Jestem tym szczęśliwcem, który w ciągu swych 60 lat profesji zakonnej przeżył w Zgromadzeniu aż trzy beatyfikacje: o. Jerzego Matulewicza, męczenników z Rosicy: księży Antoniego Leszczewicza i Jerzego Kaszyry oraz o. Stanisława Papczyńskiego. Jak na życie jednego pokolenia jest to niezwykła łaska. Nasi poprzednicy czekali na beatyfikację Ojca Założyciela długie dziesiątki lat i się nie doczekali.

Fakt podejmowania przeze mnie w ciągu wielu lat różnego rodzaju zabiegów o wyniesienie ich na ołtarze, z pozycji wiceprowincjała i przełożonego prowincji, wynikał ze zrozumienia wyjątkowej rangi ich ducha, ich charyzmatu i życia dla naszego „być marianinem" oraz dla apostolatu mariańskiego. Byłem szczęśliwy z każdej beatyfikacji, ale w szczególny sposób z beatyfikacji Ojca Założyciela, o którą starałem się bardzo długo w wymiarze duchowym i organizacyjnym.

Skarby w historii

Sprawę przetłumaczenia na język polski i wydania drukiem wszystkich dzieł Ojca Założyciela uważałem za priorytetową, bez znajomości bowiem ich treści nie sposób poznać, zrozumieć, a tym bardziej ukochać Założyciela, jego charyzmat i jego ducha. Dlatego ukazanie się w wydawnictwie Księży Marianów w Warszawie we wrześniu 2007 roku tomu pt. *Pisma zebrane* o. Papczyńskiego uważam za początek wielkiej i ważnej pracy nad poznawaniem i zgłębianiem duchowości naszego świętego Zakonodawcy. Czytam tę grubą księgę z głębokim zadowoleniem i staram się wnikać w myśl o. Stanisława, w której zawarta jest jego erudycja, znajomość pism ojców Kościoła i ówczesnych wybitnych teologów, a także wiedza z zakresu literatury greckiej i rzymskiej. Doszedłem do przekonania, że nasz błogosławiony Ojciec całym sercem i z całej duszy ukochał Pana Boga, Jezusa Chrystusa i Niepokalaną

[1] Stanisław Kurlandzki MIC, lat 81, życia zakonnego 61, kapłaństwa 55, przełożony prowincji polskiej w latach 1987-93, rezydent, Warszawa, Polska.

Matkę Zbawiciela oraz Kościół, przede wszystkim ten cierpiący w czyśćcu, tak samo, jak bł. Ojciec Odnowiciel, z tą różnicą, że ten ostatni większy nacisk położył na apostolstwo i służbę Kościołowi pielgrzymującemu, mniej – cierpiącemu.

Lektura dzieł o. Stanisława pozwala mi przeżywać świadomie kontakt z myślą i duchowością autora, a także radość i wdzięczność wobec Boga za to, że o. Stanisław utrwalił na piśmie swoje refleksje na wiele różnych tematów, przede wszystkim zaś na temat Eucharystii w *Inspectio cordis*. Oczekiwałem od Założyciela, maryjnego przecież zakonu, więcej i głębszych rozważań o Niepokalanej i tajemnicy Niepokalanego Poczęcia NMP, tym bardziej, że złożył ślub obrony tej prawdy nawet za cenę życia, co niemal się spełniło. Jednakże w jego pismach jest tych głębszych refleksji stosunkowo mało i są one jakby w zalążku, co domaga się od nas i naszych następców rozwinięcia i pogłębionego opracowania teologicznego, skierowanego ku praktyce życia duchowego. Wydaje mi się, że daleko nam jeszcze do pełnego odkrycia o. Stanisława, jego ducha, jego charyzmatu, jego miejsca w Kościele polskim i powszechnym w kontekście głównych trendów współczesnego nam świata, coraz bardziej odchodzącego od Boga, zlaicyzowanego i walczącego na wszelki sposób z Kościołem i jego nauką w Europie i USA oraz w wielu krajach afrykańskich, arabskich i azjatyckich.

Rok 2008, rok dziękczynienia za beatyfikację Ojca Założyciela, doroczne rekolekcje prowadzone przez ks. Zdzisława Żywicę MIC w Polsce, USA i Brazylii, comiesięczne dni skupienia, sama uroczystość beatyfikacji i przeżycia z nią związane, wydanie kilku książek, broszur, ulotek, obrazów, obrazków z modlitwą o kanonizację naszego Ojca, audycje radiowe i film w telewizji, spopularyzowały w pewnym stopniu osobę, życie i ducha naszego patriarchy zakonnego. W naszych kościołach parafialnych zawieszono obrazy o. Papczyńskiego i rozdano obrazki oraz ulotki z modlitwami o szczególne łaski za jego wstawiennictwem. Trzeba przyznać, że beatyfikacja była jakby odkryciem na nowo postaci polskiego zakonodawcy jako wielkiego czciciela Niepokalanej i orędownika dusz czyśćcowych oraz patrona rodzin i dzieci nienarodzonych. Ten ostatni element wzbudził duże zainteresowanie wiernych, zwłaszcza po lekturze broszury *Cuda i łaski za przyczyną błogosławionego Stanisława Papczyńskiego*, ponieważ coraz więcej kobiet ma problemy ze zdrowym, naturalnym rodzeniem dzieci oraz z płodnością. W tym aspekcie mamy wielką szansę duszpasterską pomagania rodzinom bezdzietnym i z problemami natalistycznymi przez wstawiennictwo o. Papczyńskiego.

Terra ignota

Myślę, że nie tylko dla wiernych, lecz także dla nas, marianów, Ojciec Założyciel, trzeba to jeszcze raz podkreślić, jest nadal *terra ignota*, zwłaszcza w wymiarze jego duchowości charyzmatycznej, którą trzeba nam ciągle na nowo odkrywać, pogłębiać i wcielać w praktykę życia. Nie można przecież poprzestać na akcjach zewnętrznych, bez wątpienia potrzebnych oraz mających rangę apostolską i duszpasterską, należy jednak wgłębiać się w samo serce duchowości mistyka i człowieka zakotwiczonego w Bogu, pozostającego w kontakcie ze światem dusz czyśćcowych, zatroskanego o zbawienie i uświęcenie dusz, szczególnie osób umierających nagle, podczas epidemii i na wojnach. Możemy w 300 lat później dodać nowe, współczesne nam powody nagłych codziennych zgonów tysięcy ludzi na świecie: z głodu, w wyniku wypadków drogowych, lotniczych i morskich, chorób nowotworowych, AIDS, zawałów serca, walk bratobójczych czy terroryzmu. Jest to wielkie także dla nas pole pracy duszpasterskiej, specjalistycznej, ogromnie ważnej i potrzebnej.

Dekret Soboru Watykańskiego II „Perfectae caritatis", o przystosowanej odnowie życia zakonnego, w zdaniu: „Należy więc wiernie rozeznawać i zachowywać ducha i właściwe zamiary założycieli, jak również zdrowe tradycje, bo wszystko to stanowi dziedziczną własność każdego instytutu", zawiera nakaz odnoszący się do wszystkich zakonów i zgromadzeń zakonnych powrotu do źródeł, do ducha założycieli instytutów życia konsekrowanego, do ich charyzmatów w celu poprawnego odczytania myśli Ducha Świętego, który konkretnie wpływał na powstanie danego instytutu.

Polecenie soborowe jest nadal aktualne i zobowiązujące. Dlatego – moim zdaniem – wypada w najbliższych latach zlecać współbraciom ze specjalistycznym wykształceniem opracowywanie najważniejszych zagadnień z zakresu ducha i charyzmatu o. Stanisława, by w sposób ciągły odkrywać skarb ukryty w odległej historii i przekazywać go kolejnym pokoleniom marianów oraz wiernym w duchu posłuszeństwa poleceniu Kościoła. Przy czym „wiernie" nie znaczy dosłownie, termin ten jednakże jest narażony na swego rodzaju rozmycie, rozluźnienie, wręcz wypaczenie w związku z ogromną presją na życie zakonne współczesnej laicyzacji, liberalizmu moralnego i duchowego oraz idei źle pojętej wolności sumienia jednostki i pewnych grup osób lekko traktujących wszelkie zobowiązania wynikające ze złożonej profesji zakonnej, reguły i konstytucji.

Wierność, o której mówi Sobór, domaga się dogłębnej analizy „ducha" i „zamiarów" założyciela z pozycji nie tylko jego epoki, lecz także ze zrozumienia samej istoty daru Ducha Świętego danego mu na wszystkie czasy, nie

tylko na jego epokę. Odkrycia tej właśnie istoty ducha Ojca Założyciela trzeba nam dokonać, by można ją było zachowywać. Gdybyśmy zastanowili się na przykład nad ascezą proponowaną i praktykowaną przez o. Papczyńskiego w naszym Zgromadzeniu, jego stosunkiem do pracy, apostolatu, Kościoła, zwłaszcza cierpiącego w czyśćcu, do szerzenia i obrony tajemnicy Niepokalanego Poczęcia NMP, koncepcji życia konsekrowanego i powołania zakonnego, to z pozycji XXI wieku, z postawy współczesnej mentalności amerykańskiej czy europejskiej, kwestionującej nie tylko Kościół, tajemnicę niepokalaności Maryi, sens i wartość instytutów zakonnych, życie małżeńskie i rodzinne, postawy akceptującej kult ciała, przyjemności, nieograniczoną niczym wolność jednostki, w imię których lansuje się antykoncepcję, zabijanie dzieci nienarodzonych, rozwody, związki homoseksualne, eutanazję, manipulacje genetyczne na embrionach ludzkich, tworzenie hybryd i zapłodnienie *in vitro*, to z postawy takiej mentalności życie zakonne i wierność duchowi założycieli jest jakimś nieporozumieniem, wręcz nonsensem.

Nic dziwnego, że ta właśnie mentalność ma ogromny, jeśli nie decydujący, wpływ na wybór drogi życiowej młodych ludzi. Ta mentalność leży u podłoża odejść ze wspólnoty kapłanów i braci oraz laicyzacji i bylejakości życia konsekrowanego. Czy więc trzeba się dziwić, że nie ma nowych powołań i to w skali światowej? Czy jest rzeczą możliwą zmienić ten trend sekularyzacji w naszym Zgromadzeniu? Czy jesteśmy jeszcze otwarci i gotowi przyjąć „ducha Ojca Założyciela" i „wiernie go zachowywać"? Być może proces desakralizacji posunął się już tak daleko, że przyjęcie „ducha" założyciela stało się niemożliwe. Nie wolno nam jednak rezygnować z wysiłku „rozeznawania i zachowywania ducha i właściwych zamiarów założycieli". Jest to powinność moralna spoczywająca na przełożonych odpowiedzialnych za przyszłość Zgromadzenia, co nie zwalnia wszystkich współbraci od osobistego „rozeznawania ducha i właściwych zamiarów" o. Stanisława oraz od zachowywania w życiu codziennym poznanego i akceptowanego ducha i charyzmatu naszego Założyciela.

Ufność i racjonalistyczne wykręty

Kiedy pewnego dnia patrzyłem na portret o. Papczyńskiego, wydawało mi się, że Ojciec Założyciel zaprasza mnie do pójścia z pokorą i ufnością śladami jego ducha, bez kompromisów i historycznych obciążeń oraz racjonalistycznych wykrętów, do przyjmowania z wiarą krzyża codzienności i wpatrywania się w Niepokalaną tak, jak on to czynił, gotowy przecież oddać swoje życie w obronie tajemnicy Jej Niepokalanego Poczęcia. Daleko mi do heroizmu w naśladowaniu Chrystusa i Niepokalanej czy o. Stanisława, co wcale

nie znaczy, że nie usiłuję iść tą drogą czy z niej rezygnuję. Jestem przekonany, że charyzmat założyciela, określający zadania zakonu, znalazł w naszych czasach pogłębienie i wyjątkowo jasne uwypuklenie w dokumentach Soboru Watykańskiego II, zwłaszcza w „Lumen gentium" i „Gaudium et spes" oraz podkreślenie rangi aktualności charyzmatu maryjnego i eschatycznego.

Owoce rozeznawania ducha

Podjęte w ostatnim dwudziestoleciu przez Zgromadzenie dzieło apostolatu Miłosierdzia Bożego sięga poniekąd w swej głębi do samych korzeni charyzmatu Ojców Założyciela i Odnowiciela, jako dar „Boga bogatego w miłosierdzie" dla Kościoła i Zgromadzenia. Odpowiedzią bardzo konkretną na potrzeby współczesnego świata są prowadzone przez Zgromadzenie sanktuaria maryjne, centra formacji i duchowości maryjnej oraz hospicja – domowe i stacjonarne. Pracujemy też w konfesjonale nad zbliżaniem ludzi do Chrystusa i podczas organizowanych pielgrzymek do sanktuariów maryjnych świata, nabożeństw adoracyjnych i maryjnych, Drogi krzyżowej, w poradniach dla osób uzależnionych, także w poradniach rodzinnych i małżeńskich, w spotkaniach z młodzieżą i dziećmi, przede wszystkim zaś w katechizacji w szkołach i w prowadzeniu grup modlitewnych.

Inną formą wyrazu zdrowego odczytania ducha i zamiarów Ojca Założyciela są nasze wydawnictwa i czasopisma, które przekazują czytelnikom istotne rysy naszej duchowości maryjnej. Mamy dobrze rozbudowany i dopracowany program dla „Centrum Apostolatu Miłosierdzia Bożego" i „Sanktuarium Narodowego Miłosierdzia Bożego" w Stockbridge. Pozostaje jeszcze w sferze moich pragnień instytut czy ośrodek apostolatu eschatycznego i eklezjalnego sensu stricto. Jego powstanie uzależnione jest od napływu nowych powołań i zrozumienia potrzeby tego typu ośrodków, jako miejsca twórczej, apostolskiej pracy dla Kościoła, z Kościołem i w Kościele, jak chcą tego nasze Konstytucje. Potrzebni są do tej pracy solidnie wykształceni współbracia, rozmiłowani w Kościele i miłujący dusze ludzkie, którzy poświęcą się pracy naukowej i badawczej, opracują program nowych form katolickiego pogrzebu, troski o rodziny przeżywające żałobę w duchu wiary nagłych zgonów czy długotrwałego umierania kogoś z najbliższych, śmierci dzieci zaraz po urodzeniu, w wieku szkolnym czy młodzieńczym. Szczególnej troski duszpasterskiej wymaga matka i ojciec po aborcji oraz rodziny opuszczone przez ojca lub matkę, rodziny wielodzietne i ubogie.

Niezwykle ważnym środkiem apostolskim jest i będzie jeszcze długo radio, telewizja, film, internet, prasa, komunikacja interpersonalna, czyli prze-

strzeń ewangelizacji na XXI wieku, zadanie dla różnych specjalizacji. Te i tym podobne refleksje nasuwają mi się w związku z darem beatyfikacji naszego świętego Ojca Założyciela. Jest za co dziękować Panu Bogu i Matce Bożej Niepokalanej, jest także w sercu radość i poczucie szczęścia, wynikające z otrzymania tak wielu łask przez Zgromadzenie za naszych dni.

Kościół, zakon to nie tylko łączka pełna pięknych pachnących kwiatów, to nie równiutko przycięty trawnik (ach, jakże to byłoby miłe i... monotonne), ale łąka, na której rośnie wszelkie ziele. Łatwiej jest takie „wszelkie ziele" wyplenić i wyrzucić, niż pielęgnować i podlewać. Do tego trzeba odwagi! I zawierzenia. Ojciec je miał.

Ryszard Kusy MIC[1]

Pojedynek strachu z nadzieją

Msza św. z okazji beatyfikacji o. Stanisława Papczyńskiego. Homilia miała przybliżyć parafianom postać nowego błogosławionego Kościoła. W kościele słychać pomrukiwanie, szepty, w niektórych momentach wybuchy śmiechu, widać przytakujące kiwanie głowami. To rwandyjscy chrześcijanie reagują na opowiadanie kaznodziei, w które ten ubiera słowa i czyny o. Papczyńskiego.

Miał trudności w szkole, słabo, wręcz źle się uczył, brakowało mu pieniędzy, na ulicach miasta żebrał jak *maybobo* – rwandyjskie dziecko ulicy, wiele razy był chory, stawiano mu niesłuszne zarzuty i oskarżano. Z tym wszystkim słuchający się utożsamiają. Zwłaszcza to ostatnie, ubrane w strach, w tym czasie zagląda do ich domów i rodzin.

Od kilku lat w Rwandzie odbywają się tzw. sądy ludowe, które mają na celu wyłonienie i osądzenie w lokalnych wspólnotach – wioskach, miasteczkach, dzielnicach miast – osób, które brały udział w ludobójstwie z czasu wojny 1994 roku. Krajowe więzienia są pełne zatrzymanych i podejrzanych. Osądzenie ich wszystkich zajęłoby najprawdopodobniej lata, stąd pomysł sądów lokalnych, w miarę sprawnych i szybkich. I tego właśnie ludzie się boją – zostać oskarżonym. Bo oskarżający nie musi mieć świadków, to oskarżony ma wykazać swoją niewinność. Strach jest jednym z głównych uczuć Afry-

[1] Ryszard Kusy MIC, lat 39, życia zakonnego 19, kapłaństwa 13, misjonarz, proboszcz i przełożony domowy, Nyakinama, Rwanda.

kanina. W innych regionach Afryki strach rodzi się głównie z obawy przed czarami, tutaj z obawy przed oskarżeniem o udział w ludobójstwie. Strach jest tym większy, że często dochodzi do pospolitego wyrównywania sąsiedzkich lub zadawnionych porachunków, wzajemnych animozji, których podłożem nie zawsze są wojna i masakry.

Popularność *padiri Stanislasi*

Cud wskrzeszenia dziecka w łonie matki wywołuje ogromne poruszenie wśród wiernych. To nie jest niedowierzanie, to podziw. Podziw, z którego rodzi się nadzieja. Nadzieja dla kobiet, nadzieja dla ich mężów, zwłaszcza że towarzyszy temu zachęta ze strony kaznodziei: jesteś w ciąży, masz jakiś problem z tym związany – idź do *padiri Stanislasi*. I idą.

W przykościelnym ogródku przed beatyfikacją została postawiona naturalnych rozmiarów figura o. Stanisława. Najpierw przyciągał do niej złoty kolor, który rozpalał wyobraźnię..., teraz przyciągają *ibikorwa*, czyli czyny, czyny Błogosławionego. Ogłoszony w parafii patronem kobiet w ciąży i uczniów nieradzących sobie z nauką, przyciąga i jednych, i drugich. Kobiety proszą o dobry poród i zdrowe dziecko, drudzy o dar inteligencji i zdanie egzaminu. Zwłaszcza okres egzaminów jest czasem popularności o. Stanisława...

Bóg, który się nie obraża

Porusza mnie szczera i prosta wiara rwandyjskich chrześcijan. Prosta w pozytywnym znaczeniu tego słowa. To wiara, która prowadzi prosto do celu. Ona może „krążyć", ale nigdy nie gubi i nie spuszcza z oka ostatecznego celu, którym jest Jezus, niebo. Ojciec Stanisław kroczył do tego celu nie (zawsze) tak, jak życzyli sobie czy spodziewali się jego przełożeni lub współbracia (w okresie pijarskim).

Wiara rwandyjskich chrześcijan to także dosłowna wiara w cuda. Nie taka, która tylko cudami żyje i ich się nieustannie spodziewa, ale wiara, w którą cuda są wpisane. Bo o cud można prosić, ale cudu można się także lękać! Mówiąc o cudzie, patrzę na to nie tyle z perspektywy o. Stanisława, jako tego, który jest „pośrednikiem" cudu, ale bardziej wpatruję się w postawę rwandyjskich chrześcijan, dla których Boża interwencja jest wyrazem nierozerwalnego związku tego świata z jego Stworzycielem i znakiem Jego obecności. Ta Obecność jest kojąca – nie jestem sam, ona zdaje się mówić: Choćby wszyscy cię opuścili i odwrócili się od ciebie, ja cię nie opuszczę, więcej nawet – ty możesz mnie opuścić, ale ja cię nie zostawię. Dla Afrykanina, jak i dla o. Stanisława (i dla mnie) obecność Boga w życiu człowieka jest czymś natu-

ralnym, niezbędnym i dobrym. Afryka wypełniona jest duchami i różnego rodzaju bóstwami, którym należy składać odpowiednie ofiary, a zwłaszcza ich nie obrażać, co łatwo można zrobić, nie dopełniwszy jakiegoś rytu lub – to już niechybna śmierć albo co najmniej straszna choroba – przekroczywszy tabu. Duchów i bóstw Afrykanin się lęka i jeśli tylko może, woli trzymać się od tego panteonu z daleka. Bóg (chrześcijański) jest inny. Przebacza, czeka, nie obraża się. To cechy Jezusa Zmartwychwstałego. Ojciec Stanisław uwypukla Jezusa Ukrzyżowanego, cierpiącego. Pewnie nie mały wpływ miała na to jego osobista historia, wydarzenia z jego życia, szczególnie końcowy etap pobytu w pierwszym zakonie; zbliżały go one do pasji Jezusa. To był „mój" Jezus okresu dorastania. Teraz, będąc w Zgromadzeniu, przylegam bardziej do Jezusa Zmartwychwstałego. On otwiera na przyszłość, na nowość, dodaje odwagi do tego, co niemożliwe. To po Zmartwychwstaniu Jezus powiedział do swoich uczniów: „Idźcie na cały świat...".

Choroby o. Stanisława. Afryka wydaje się kontynentem, nad którym ktoś otworzył puszkę Pandory z możliwymi i niemożliwymi chorobami, i sobie poszedł. Chorzy i biedni często stukają do naszych drzwi. W ich osobach przychodzą moi znajomi: Jezus i o. Stanisław (Pan Jezus – wiadomo, a ten drugi, dzięki łasce Pierwszego, wielu uleczył). Nie mam takiej wiary, która góry przenosi i chorym prostuje nogi, daję im więc to, co mam, a co i tak nie jest moje – pieniądze. I kieruję do lekarza.

Nieprzydatny do czegokolwiek

O Ojcu Założycielu powiedziałem „znajomy". Dzięki beatyfikacji takim się stał. Wcześniej był kimś odległym i raczej mało sympatycznym – zważy-wszy jego stare portrety, (za) pobożne o nim opowiadania i stare karty ksiąg niezachęcająco zalatujące łaciną. Wielkie dzięki tłumaczom i przełożonym za ich odkurzenie i przetłumaczenie na język polski. Znawcy dzieł o. Papczyńskiego twierdzą, że wielkim teologiem to on nie był. Był mistykiem i przyjacielem Pana Boga. Nieśpieszna, odpowiednio dawkowana lektura jego pisarskiej spuścizny jest „rozkoszą serca i weselem ducha".

Ojciec Stanisław założył Zakon Księży Marianów praktycznie z jednym człowiekiem, ze Stanisławem Krajewskim. Tylko on mu się z pierwszej trójki ostał i on sam jeden długi czas mu towarzyszył. Ojcu Stanisławowi nie podobało się w Krajewskim wiele cech, które w *Fundatio Domus Recollectionis* wylicza, a które zamyka sformułowaniem: „nieprzydatność do czegokolwiek". I z takim do niczego nieprzydatnym założył zakon, który trwa do dziś. Krajewski poszedł nawet dalej – świadomy lub nie opinii, jaką o. Stanisław o nim

miał – pobił Założyciela i poszedł sobie. A kiedy sam „poobijany" wrócił, Ojciec przyjął go do wspólnoty.

Postawa przebaczenia. I nieosądzania innych. Postawa przyjęcia drugiego. Przyjęcia i zrobienia miejsca we wspólnocie. Łatwo jest uwić sobie gniazdko i wybierać – że tego akceptuję, a tego nie, z tym w jednym domu będę, a z tamtym nie, z tym mi dobrze, a tamtego nie chcę. Przyjmując na nowo Krajewskiego, o. Stanisław jakby chciał pokazać, że Kościół, zakon to nie tylko łączka pełna pięknych pachnących kwiatów, że to nie równiutko przycięty trawnik (ach, jakże to byłoby miłe i... monotonne), ale łąka, na której rośnie wszelkie ziele. Łatwiej jest takie „wszelkie ziele" wyplenić i wyrzucić, niż pielęgnować i podlewać. Do tego trzeba odwagi! I zawierzenia. Ojciec je miał.

O duszo moja, musisz zaraz wyzbyć się otyłości

Założyciel przyciąga do siebie „swoich", choć ci, wstępując do Zgromadzenia, z reguły go nie znają. „Od zawsze" modliłem się za zmarłych: za dusze w czyśćcu, za zmarłych z rodziny. Mam to chyba po rodzicach. Ten charyzmat Zgromadzenia był mi bardzo pomocny, kiedy w początkowym okresie formacji pytano mnie: „Dlaczego marianie?". Ta moja modlitwa „od zawsze" pozostaje ciągle do pogłębienia. Beatyfikacja Założyciela dopomina się umocnienia więzi z niewidzialnym światem zmarłych i świętych, których częściej zapraszam do bycia widzialnymi, kiedy sam jestem w potrzebie.

W parafii wprowadziliśmy listopadowe nieszpory za zmarłych, które okazały się wielkim „przebojem". W kraju, gdzie zabitych liczy się na setki tysięcy i gdzie nie o wszystkich można głośno mówić, ta publiczna i imienna modlitwa okazała się balsamem dla rodzin, które z wielką powagą wyśpiewują psalmy *pro defunctis*. Jest już rocznie kilka zamawianych Mszy św. za zmarłych. Kilka rocznie na piętnaście tysięcy katolików to z pewnością nie za dużo, ale wcześniej nie było nawet tych kilku... Ciągle pozostaje wiele do przepowiadania i odkrywania tajemnicy świętych obcowania, umiejętnego katechizowania w kontekście kultu przodków – co tylko z pozoru jest sobie bliskie.

W *Inspectio cordis* o. Stanisław pisze: „O duszo moja, musisz zaraz wyzbyć się otyłości". Wzywam go, aby pomagał mi zrzucać zbędne kalorie...

Błogosławiony o. Stanisław Papczyński
stał się szczególnym patronem życia poczętego.
W Brazylii chcemy popularyzować jego imię
w wielkiej kampanii w obronie życia.

Andrzej (André) Lach MIC[1]

Nieosiągalna intencja, czyli trud modlitwy o beatyfikację

Po raz pierwszy usłyszałem o słudze Bożym Ojcu Stanisławie Papczyńskim w mojej rodzinnej parafii w Głuchołazach, gdzie księża marianie sprawowali duchową posługę. Szczególnie dziękuję księżom: Rafałowi Andrychowiczowi i Stanisławowi Chrycowi za świadectwo życia i miłości do Zgromadzenia według wzoru o. Papczyńskiego. Po wstąpieniu do marianów sam mogłem lepiej poznać osobę Założyciela. W bardzo ciekawy sposób życie i misję o. Stanisława przybliżał nam ks. Marian Pisarzak, ówczesny mistrz nowicjatu. W wyższym seminarium w Lublinie mieliśmy wiele okazji, aby poznać historię Zgromadzenia oraz by uczestniczyć w modlitwach o rychłą beatyfikację Ojca Założyciela. W tym czasie wyczuwało się w wielu z nas niechęć do modlitwy w tej intencji, ponieważ beatyfikacja wydawała się nieosiągalna. Częste wyjazdy na Marianki nie rodziły w seminarzystach wielkiego entuzjazmu, wprost przeciwnie – wydawały się dużym ciężarem. Nie wiem, dlaczego tak się działo, ale trzeba się przyznać, że sami po prostu nie wierzyliśmy w „cud beatyfikacji".

Po święceniach kapłańskich w 1983 roku zostałem skierowany do pracy w Puszczy Mariańskiej. Wiele razy zastanawiałem się, dlaczego właśnie tam. Później powoli zrozumiałem, że dostałem od Pana Boga wielki dar, gdyż mogłem na początku mojego kapłańskiego posługiwania chodzić po śladach Ojca Założyciela. Nie był to łatwy czas, starano się wymazać ślady po o. Papczyńskim. Tak było z małą przydrożną kapliczką, która została zasłonięta przez wiadukt, następnie już po moim wyjeździe do Brazylii został podpalony kościół parafialny, a na zgliszczach zbrodnicza ręka napisała węglem: „Nigdy tutaj nie powstanie prawdziwy kościół". Kiedy modliłem się o beatyfikację, miałem wrażenie, że coś mi tę modlitwę chce uniemożliwić, tak było i w następnych latach. Odkrywałem kolejne miejsca związane z Założycielem: Korabiewice, Chojnatę, Serock itd. Wspominałem wówczas życie o. Stanisława

[1] Andrzej (André) Lach MIC, lat 52, życia zakonnego 30, kapłaństwa 26, misjonarz, rektor rezydencji i proboszcz, Mafra, Brazylia.

i odczytywałem je na nowo. Wspominając ten etap mojego życia, chciałbym serdecznie podziękować ks. Olgierdowi Nassalskiemu za wspaniałe homilie i refleksje o życiu i misji Ojca Założyciela, a ks. Lucjanowi Ładzie za wspaniały przykład życia kapłańskiego i mariańskiego, który bardzo przypominał misje o. Stanisława. Później były 2 lata pracy w Elblągu i wyjazd do Brazylii, gdzie jestem do dziś.

Znaki czasu, czyli godzenie synów Założyciela i Odnowiciela

Beatyfikacja Ojca Założyciela była dla mnie dniem chwały dla Zgromadzenia i dla Kościoła w Polsce. Była też czasem wielu pytań, które stawiało sobie wielu marianów: Dlaczego właśnie my doświadczamy tej łaski? Dlaczego dokonuje się ona właśnie teraz? Czego Pan Bóg od nas oczekuje? Wiemy przecież, że kiedy otrzymuje się dar beatyfikacji, Bóg chce przez ten dar „powiedzieć coś szczególnego", także nam, marianom, oraz całemu Kościołowi. Na pewno jest to wezwanie do duchowej odnowy, do życia w świętości, do oddania siebie całkowicie Bogu i Niepokalanej bez żadnych zastrzeżeń, wzywa też do przebaczenia grzechów i wzajemnych uraz oraz do szukania dialogu między synami Ojca Założyciela i Ojca Odnowiciela; przecież to jest jedno i to samo Zgromadzenie.

Błogosławiony o. Stanisław Papczyński stał się szczególnym patronem życia poczętego. W Brazylii chcemy popularyzować jego imię w wielkiej kampanii w obronie życia. Jest on też wielkim orędownikiem świętości życia społecznego, obywatelskiego i zakonnego. Jest po prostu patronem na nasze czasy.

W naszych parafiach w Brazylii odprawiamy nabożeństwo do bł. o. Stanisława. Rozdaliśmy wiele obrazków z modlitwą o rychłą kanonizację. Martwi nas wciąż jednak fakt, że niektórzy współbracia nie nazywają o. Stanisława założycielem marianów i przypisują tę zasługę o. Jerzemu Matulewiczowi. Ta sytuacja rodzi konflikt. W bł. Jerzym spełnia się misja naszego Założyciela. Trzeba nam tylko umieć czytać znaki czasu i z odwagą przyjąć misję, jaką nam Bóg wyznacza w tym nowym tysiącleciu. Dla mnie beatyfikacja jest wielkim darem i wezwaniem, jakie o. Papczyński kieruje do mnie, bym wypłynął na głębię.

Radość kontemplacji na modlitwie za przykładem bł. Stanisława powinna nas prowadzić do gorliwości bł. Jerzego w służbie dla Kościoła.

Thaddaeus Lancton MIC[1]

Uścisk Jezusa

Beatyfikacja jest dla mnie pieczęcią uznania przez Matkę Kościół tego, czym jesteśmy jako marianie. Nie potrzebuję wcale wiele „działać" jako marianin, i tak już dużą wagę przywiązuje się do działania. Ojciec Założyciel przypomina mi, żebym cieszył się z „uścisku Jezusa w Eucharystii" (jak mówi w *Inspectio cordis)*, a potem dzielił ten uścisk z innymi. Moją odpowiedzią na jego beatyfikację jest życie wierne charyzmatowi, o czym przypomina piątkowa modlitwa z naszego modlitewnika mariańskiego.

Tu, w Steubenville, w stanie Ohio, jest wielu ludzi ubogich materialnie, ale głównie duchowo. Szerzy się narkomania, a w pobliżu doszło nawet do dwóch morderstw. Mimo że jest we mnie pragnienie „zbawienia" świata, zaczynam zauważać, że charyzmat mariański polega na niesieniu Chrystusa do wszystkich zapomnianych zakamarków i zakątków. Niech inni jadą ewangelizować w odległych krajach. Niech inni zajmują wysokie stanowiska. Ja jestem powołany, aby wstawiać się za zapomnianymi duszami w czyśćcu i z ich pomocą chronić innych przed podobnym losem. Chcę dotykać Chrystusa w ubogich i tych, którzy pozostają na marginesie społeczeństwa, po prostu będąc z nimi, tak jak jestem z Jezusem na modlitwie.

Etyka działania i trwania

Nasz Założyciel jest dla mnie przykładem bezgranicznego zaufania Ojcu. Mimo opuszczenia zakonu i wszelakich trudności, żył przesłaniem Miłosierdzia Bożego. Czasami nie wiem, jak powiedzieć „Jezu, ufam Tobie", ale przynaglany przykładem bł. Ojca Założyciela, trwam blisko Maryi Niepokalanej pod Krzyżem. Zawsze czciłem bł. Stanisława, nigdy jednak nie starałem się zagłębić w jego człowieczeństwo. Mimo to uczy mnie on wartości cierpliwości i kontemplacji. Jestem młody (21 lat) i często mam poczucie, że mógłbym zdobyć świat. Cenię etykę działania bł. Jerzego, z jego czynieniem wszystkiego dla Chrystusa i Kościoła. Jednak modlitwa na wzór Założyciela pociąga

[1] Thaddaeus Lancton MIC, lat 22, życia zakonnego 2, student filozofii, Steubenville, Stany Zjednoczone.

mnie bliżej do Jezusa. Zauważyłem też, jaką rolę w moim życiu odgrywa Maryja. Straciłem matkę w wieku 2 lat; w niebie mam teraz dwie matki: rodzoną – Barbarę, i *nadprzyrodzoną* – Maryję. Jestem przekonany, że to mama wyprosiła dla mnie tę łaskę przyjścia do zgromadzenia poświęconego Maryi.

Gorliwość kontemplacji

Co to znaczy być marianinem? Dla mnie oznacza to znajdować radość w ukrytym życiu Jezusa: noc spędzać na modlitwie, a dzień na poszukiwaniu zagubionej owcy. Przypowieść o zagubionej owcy przyszła do mnie w czasie rekolekcji prowadzonych przez ks. Zdzisława Żywicę MIC. Chrystus, który zna ból zagubionych owiec, przez swoje ukrzyżowanie codziennie ich poszukuje. I zrozumiałem, że to wcale nie oznacza, iż mamy się trzymać jakiejś konkretnej „strategii szukania". Chrystus spędzał noce na modlitwie za nas, grzeszników – a ta jedność z Ojcem, za dnia przyciągała do niego ludzi. Podobnie radość kontemplacji na modlitwie za przykładem bł. Stanisława powinna nas prowadzić do gorliwości bł. Jerzego w służbie dla Kościoła.

Ojciec Założyciel bez ustanku mówi o Jezusie wzywającym nas do czynienia dobra przez święte natchnienie. A więc do czynu!

Lawrance John Larson MIC[1]

Nie ma nic cenniejszego od Jezusa

Książka *Abyście nie stali bezczynnie w winnicy Pańskiej* wprowadziła mnie w myśli Ojca Założyciela na temat życia zakonnego, pochodzące z *Inspectio cordis* i innych źródeł. Mieliśmy już wcześniej przekład *Norma vitae* na język angielski, ale kolejne pozycje pomogły mi głębiej odkryć myśl o. Papczyńskiego o życiu zakonnym. Jestem pewien, że czekał on, aby te myśli trafiły w ciągu lat do wielu współbraci, którzy nie znali polskiego ani angielskiego. Mimo że tłumaczenia nie zawsze były doskonałe, co wynikało z konieczności dokonania szybkiego przekładu na wiele języków, to i tak dały nową perspektywę spojrzenia na przemyślenia Ojca Założyciela.

[1] John Lawrence Larson MIC, lat 39, życia zakonnego 12, kapłaństwa 3, Steubenville, Stany Zjednoczone.

Wybór z *Inspectio cordis* mówi o ogromnej pokorze Chrystusa, a także o jego wielkim majestacie. Jesteśmy niczym bez Chrystusa, a mimo to powołani do wielkich rzeczy, ale pamiętajmy o Jego wzorze pokory. On się upokorzył, my niegodni jesteśmy z natury. Ojciec Założyciel bez ustanku mówi o Jezusie wzywającym grzeszników i nas do czynienia dobra przez święte natchnienie. Mówi: „A więc do czynu! Bądź posłuszny Boskim pobudkom".

To rozważania bardzo chrystocentryczne i głębokie. Mimo że wiele podejmowanych kwestii nie jest wyjątkowych, to wyjątkowa jest synteza myśli, a czasami przykłady lub wyjaśnienia o. Stanisława: „Nie ma nic cenniejszego od Jezusa". Nigdy nie słyszałem, aby ktoś wyraził to tak trafnie. Liczę na dalsze przekłady, które otworzą przed nami słowa Ojca Założyciela czekające tak wiele lat, abyśmy w końcu mogli je usłyszeć.

Beatyfikacja była ukoronowaniem tego wszystkiego,
co dokonał swoim życiem Ojciec i tego, co zdziałał w moim sercu
i w sercach bardzo wielu ludzi.
Odkąd go poznałem, zawsze był dla mnie Święty.

Łukasz Latawiec MIC[1]

Relacja z Bogiem receptą na świętość

Moja przygoda z o. Stanisławem Papczyńskim rozpoczęła się w 2000 roku, kiedy wstąpiłem do Zgromadzenia Księży Marianów w Puszczy Mariańskiej. Żyjąc przez rok w miejscu szczególnym dla Zgromadzenia, uczyłem się modlitwy i pracy na wzór mojego mistrza, o. Stanisława, zawsze oddanego Bogu i Maryi Niepokalanej. Przez ten rok postulatu czułem szczególną obecność naszego Założyciela przez nabożeństwa za zmarłych cierpiących w czyśćcu, a także przez samo miejsce naznaczone jego świętością. Był to też czas codziennej modlitwy o wyniesienie o. Stanisława na ołtarze, czego wszyscy z głębi serca pragnęliśmy.

Nowicjat był czasem pogłębiania myśli Ojca Założyciela, uczenia się łączności z Bogiem i całkowitego zawierzenia się Maryi, naszej Matce. Ojciec

[1] Łukasz Latawiec MIC, lat 29, życia zakonnego 7, misjonarz, pomocnik ekonoma domu i Centrum Formacji Maryjnej, Kibeho, Rwanda.

Papczyński stał się dla mnie kimś bardzo bliskim, kimś, kto pokazuje drogę do Boga, a zarazem do świętości.

Przez następne lata pogłębiała się moja łączność z o. Papczyńskim. Próbowałem wdrażać w swoje życie jego nauki i to wszystko, co pozostawił nam jako drogowskaz, dążenia do doskonałości i życia w harmonii z Bogiem. A zbliżający się ku końcowi proces beatyfikacyjny dodawał większego zapału do modlitwy i rozmyślania nad tym, co pozostawił nam Założyciel.

Uroczystości beatyfikacyjne, w których, dzięki Opatrzności Bożej, dane mi było uczestniczyć, przypadły w szczególnym okresie mojego życia – był to czas nowicjatu wieczystego, przygotowania do złożenia ślubów wieczystych, oddania się Bogu na zawsze i bez reszty. Beatyfikacja była ukoronowaniem tego wszystkiego, czego dokonał swoim życiem Ojciec i tego, co zdziałał w moim sercu i w sercach bardzo wielu ludzi. Odkąd go poznałem, zawsze był dla mnie Święty.

Dzisiaj widzę, że ten czas życia z o. Stanisławem przynosi wiele owoców. Jednym z nich jest mój trud, by tak jak Ojciec żyć prawdziwie z Bogiem. Również dzięki niemu odkryłem nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego, to Ojciec Założyciel pokierował mnie na drogę związaną z Miłosierdziem Bożym. To nie przypadek, iż niecały rok po beatyfikacji rozpocząłem pracę w Centrum Formacji Maryjnej w rwandyjskim Kibeho u boku Jezusa Miłosiernego.

Czego dzisiaj pragnie ode mnie Błogosławiony? Pragnie, bym nie zatracił relacji z Bogiem i bym swoim życiem bardziej przyczyniał się do szerzenia kultu Maryi Niepokalanej niezależnie od tego, gdzie będę. Patrząc na znaki czasu, myślę, że wielkim pragnieniem naszego Założyciela jest otwarcie się nas, marianów, na obronę życia poczętego, przez konkretne uczynki, a zwłaszcza modlitwę.

Z pewnością nie był przeciętnym zakonnikiem, księdzem, jakich wielu. Często, kiedy staram się oprzeć na jego przykładzie, wybija mnie ze schematów i stereotypów, jakim powinien być ksiądz i zakonnik.

Grzegorz Leszczyk MIC[1]

Ja też chcę być takim człowiekiem

Pamiętam, że odkąd zacząłem sobie poważnie zdawać sprawę z tego, że Bóg mnie powołuje, niemal naturalnie otwierała się przede mną perspektywa bycia księdzem. Niemniej odczuwałem dziwną sprzeczność, bo jednocześnie coś mnie jakby od kapłaństwa odpychało. Po czasie rozmyślań i zmagania się z myślami przyszło pewne światło i odrobina pokoju. Widziałem, jak Pan, przez różne znaki, pokazuje mi, że w pierwszym rzędzie powołuje mnie do tego, bym był zakonnikiem. Wiedziałem, że nie chcę zostać takim „księdzowatym księdzem". Prosiłem Boga, by mi pomógł wyjść ponad przeciętność i dał nieustanną gorliwość pełnienia Jego posługi.

Nieco później poznałem kilku księży. Okazało się, że są zakonnikami, marianami. Ich sposób życia, pracy, wiara bardzo mnie ujęły i pomyślałem sobie: „Ja też chcę być takim człowiekiem". W miarę jak ich poznawałem, stawało się dla mnie coraz bardziej klarowne, że ich siła leży w tym, iż całkowicie, na miarę swoich sił, oddali Bogu życie jako zakonnicy i właśnie z tego wypływa niezwykłość ich posługi kapłańskiej. Było to odkrywcze dla mnie, młodego chłopaka, który szukał Bożego planu w swoim życiu.

Kiedy zacząłem poznawać o. Stanisława i jednocześnie przypomniałem sobie moje ideały i pragnienia co do pójścia za głosem Boga, to w tym, kim był Ojciec Założyciel i do czego zapraszał, odpowiadało mi niemal wszystko w stu procentach. Zdałem sobie sprawę, że muszę się go trzymać po to, by jak najlepiej odpowiedzieć na Boże powołanie, by być dobrym zakonnikiem i kapłanem.

Skok przez barierę czasu

Obecnie pracuję na misjach w Afryce. Myślę, że zawdzięczam to o. Stanisławowi. Kiedy patrzę na jego życie i posługę, mam przed oczami taki obraz: chodzi i szuka ludzi potrzebujących. Nie chciał zostawać tam, gdzie było łatwo; jeśli tylko widział, że tego chce Bóg, szedł tam, gdzie nikt inny nie chciał

[1] Grzegorz Leszczyk MIC, lat 32, życia zakonnego 10, kapłaństwa 4, misjonarz, wikariusz parafialny i wykładowca w postulacie, Nyakinama, Rwanda.

pójść. Może to banalne, ale kiedy widziałem, ilu kapłanów jest w Polsce i ile jest miejsc, gdzie ich brak, to misje zaczęły stawać mi się coraz bliższe. Stały się wręcz naturalnym miejscem, gdzie mógłbym posługiwać jako kapłan właśnie ze względu na osobę o. Papczyńskiego.

Przy okazji jego beatyfikacji próbujemy jeszcze raz spojrzeć na to, co Bóg chce realizować przez Zgromadzenie, które założył o. Stanisław. Wszystkie wymiary naszego charyzmatu w warunkach misyjnych nabierają dla mnie nieco innego znaczenia. Są może nawet bliższe pierwotnej idei o. Stanisława. Dla niego, jak widzę, człowiek był zawsze na pierwszym miejscu. W Rwandzie bieda nie oznacza po prostu skromnego życia, ale jest jego granicą – żyć albo umrzeć. Spotkanie ze śmiercią jest tu bardzo naturalne i częste. Żyjąc razem z tutejszymi ludźmi i na ile jest to możliwe, uczestnicząc w ich codziennych troskach, czasami czuję się tak, jakbym dosłownie przeskoczył barierę czasu i przeniósł się do epoki o. Stanisława. W tym doświadczeniu pracy duszpasterskiej staje mi się on jeszcze bliższy. Widzę w nim najpierw nie tyle założyciela Zgromadzenia, bo to czasami wprowadza pewien dystans, poczucie oddalenia, ile tu, na rwandyjskiej ziemi, jest on moim bliskim współbratem, którego doświadczenie Boga, sposób życia i pracy są jakże aktualne na tu i teraz dla mnie w Afryce.

Z pewnością nie był przeciętnym zakonnikiem, księdzem, jakich wielu. To sprawia, że często, kiedy staram się oprzeć na jego przykładzie, wybija mnie ze schematów i stereotypów, jakim powinien być ksiądz i zakonnik. Jedyną odpowiedzią jest: Boży, poddany woli Boga i oddany posłudze, do której Bóg go posyła.

Stanisław z bananowego gaju

„Padiri Stanislasi" – tak nazywają go nasi parafianie. Wpisuje się on powoli w życie naszej misji w Nyakinamie. Ludzie znają go najbardziej jako orędownika kobiet w stanie błogosławionym oraz tego, który pomaga słabym uczniom w nauce – a jako ich patron o. Stanisław ma tu sporo pracy. Ważny też jest jako ten, który wspiera i nawołuje do modlitwy za zmarłych, co w kontekście borykającej się z tragedią ludobójstwa Rwandy ma szczególne znaczenie.

Często wzruszają mnie dwie prozaiczne scenki. Oto pierwsza. Obok naszego kościoła w Nyakinamie znajduje się statua o. Stanisława. Często widać kobiety, które idąc z pobliskiego szpitalika, zatrzymują się przed figurą i cicho szepczą modlitwy. Co więcej, nie przychodzą tylko katolicy, ale również ludzie innych wyznań. Ten widok jest dla mnie bodźcem, bym sam często powierzał jego orędownictwu codzienne sprawy. Druga scenka dotyczy dzieci, które niemal cały dzień plączą się przed kościołem, bo tam zawsze dzieje się więcej ciekawszych

rzeczy niż u nich w glinianej chacie ukrytej w bananach. Na początek wystarczyło im kilka razy zaproponować i pójść z nimi przed obraz o. Papczyńskiego w kościele lub przed figurę i pomodlić się wspólnie. Teraz maluchy niemal codziennie modlą się do o. Stanisława. Najbardziej jednak lubią i proszą, by im otworzyć mały domek młodzieżowy, gdzie jest również obraz „Padiri". Siadają na ławce lub wprost na ziemi, robią znak krzyża i odmawiają kilka prostych dziecięcych modlitw: za swoje rodziny, rodzeństwo, które ma szanse się uczyć – bo nie wszyscy tu mogą pójść do szkoły, oraz w wielu innych codziennych intencjach. Na koniec machają mu i mówią „Bye, bye Padiri Stanislasi", i wychodzą. Prosta, dziecięca wiara. Te doświadczenia są dla mnie swego rodzaju rachunkiem sumienia, czy ja również traktuję o. Stanisława tak osobiście i blisko jak ci ludzie, czy raczej jest to święty z obrazka, założyciel mojego Zgromadzenia sprzed 300 lat, którego wspominam jedynie z okazji różnych świąt.

Zrób coś z tym, i zrobił

Na koniec jeszcze drobne wydarzenie, które pokazało mi, jak szybko i skutecznie o. Stanisław wysłuchuje modlitw. Wiadomo, że jest on skutecznym orędownikiem i obrońcą życia. Na terenie naszej parafii zorganizowano dużą imprezę u udziałem żony prezydenta Rwandy. Miała ona promować matki i dzieci. Niestety, polityka państwa, jeśli chodzi o poczęcie i rodzinę, jest sprzeczna z nauczaniem Kościoła. Wielkie spotkanie niemal na poziomie krajowym odbywało się na stadionie obok kościoła parafialnego. Przed kościołem przewidziano miejsce na parkingi. Kiedy rano wyszedłem przed bramę misji, stało już kilka zaparkowanych samochodów.

Jeden szczegół przykuł moją uwagę – tuż przed figurą o. Stanisława stał samochód z wielkimi reklamami środków antykoncepcyjnych. Spontanicznie zacząłem dialog ze Stanisławem: „Twoja obecność tutaj i tego samochodu chyba nie idą w parze". Trochę przekornie poprosiłem, „by coś z tym zrobił". Ku memu zdumieniu, podczas oficjalnego otwarcia zdążył przemówić jedynie biskup diecezji i odbyło się kilka tańców miejscowych zespołów, po czym, kiedy swoje przemówienie miała rozpocząć żona prezydenta, nagle nadszedł potężny deszcz i po chwili zakończono spotkanie... Zaproszeni goście pojechali do pobliskiego miasteczka na obiad. Jako jeden z pierwszych samochodów zniknął ten, który stał przed pomnikiem o. Stanisława. W końcu Błogosławiony jest obrońcą życia i pokazał, że nie toleruje środków antykoncepcyjnych.

Tylko ten kapłan może pełnić wolę Boga,
który ma odwagę cierpieć w Kościele i dla Kościoła,
ze względu na Chrystusa i drugiego człowieka.

Bogdan Leśko MIC[1]

Boży człowiek

Ojciec Papczyński jest dla mnie osobą „trochę" znaną. I, mówiąc szczerze, nie jest świętym, do którego mam jakieś szczególne nabożeństwo. Mimo to często zastanawiałem się nad tym, co mówił i czym żył Założyciel Zgromadzenia Marianów. Pojawiały się we mnie pytania: Czy odkrywanie działania Pana Boga przez pierwszego białego marianina to tylko swego rodzaju „relikt" epoki, w której przyszło mu żyć i odkrywać Chrystusa, najpierw dla swojego życia, a potem dla życia innych? Czy może jest w tym jakiś „uniwersalizm", z którego i ja mogę w moim „dziś" się odnaleźć? Beatyfikacja o. Stanisława sprawiła, że zadałem sobie pytanie: Co najbardziej porusza mnie w tym Bożym człowieku?".

Tym, co mnie uderza w Ojcu Założycielu, to fakt, że był z pewnością człowiekiem nieprzeciętnym. Nie mam tu jednak na myśli wizji, których ów pierwszy marianin doświadczał, ani cudów, które działy się przez jego ręce. Nie chodzi mi także o to, że był autorem znanego podręcznika do retoryki czy uznanym spowiednikiem. Dla mnie to człowiek, który z pewnością chciał dostrzec innych ludzi. Może dlatego, że sam doświadczył własnej nędzy, nie tylko tej fizycznej w postaci chorób i głodu, ale i ubóstwa duchowego.

Dostrzec człowieka

Ojciec Papczyński chciał dostrzec drugiego człowieka. Był nim proboszcz parafii, który niejednokrotnie potrzebował pomocy w pełnieniu swej misji dla Kościoła. Był nim także prosty chłop, któremu też należało przecież głosić prawdę o Bożym zbawieniu. I wreszcie był nim także człowiek, który sam już swojego życia nie mógł poprawić i mógł tylko czekać na pomoc tych, co pozostali jeszcze na ziemi. Założyciel dostrzegał nędzę ludzką. Nie tylko tę dostępną oczom każdego człowieka, ale również tę duchową. Człowieka widział nie tylko w perspektywie doczesności, ale ze względu na obiecane mu wieczne bycie z Bogiem. Z drugiej strony widać także, przez *Templum*

[1] Bogdan Leśko MIC, lat 36, życia zakonnego 6, diakon, Stoczek Klasztorny, Polska.

Dei Mysticum, że o. Papczyński żył prawdą, iż cały człowiek, ze wszystkimi swymi władzami, może być przemieniony łaską Chrystusa, by mógł całym sobą chwalić Boga.

W życiu o. Papczyńskiego cierpienia było wiele: choroby, bieda, odrzucenie ze strony członków zakonu pijarów, „niezrozumienie" przez członków dopiero co założonej przez siebie wspólnoty.

W kryzysie najważniejsza wola Boga

Ten naśladowca Chrystusa i czciciel Jego Matki był człowiekiem gotowym zrobić wszystko, byleby dobrze odczytać wolę Boga w swoim życiu. Tak widzę fakt, że w „chwilach kryzysu" prosił o ponowne przyjęcie do wspólnoty pijarów. Czynił to trzykrotnie, dopuszczając myśl, że być może źle rozpoznał swoje nowe powołanie – zapoczątkowanie egzystencji swej nowej wspólnoty ku czci Niepokalanej Maryi. W tym czasie nie brakowało mu także „lukratywnych" propozycji na spędzenie pobożnego i „spokojnego" życia w łonie Kościoła.

Pisząc te parę zdań, nasuwa mi się myśl, że tak naprawdę tylko ten kapłan może pełnić wolę Boga, który ma odwagę cierpieć w Kościele i dla Kościoła, ze względu na Chrystusa i drugiego człowieka. Wtedy też ma „duże szanse", by stać się błogosławionym nie tylko w oczach Boga, ale i ludzi.

Moje młode serce zamarło z zachwytu, kiedy przeczytałem słowa: „Niech każdy pamięta, że duszą jego instytutu jest miłość, i na ile od niej się oddali, na tyle też oddali się od życia".

David Lord MIC[1]

Życiodajny oddech miłości

Byłem jeszcze w gimnazjum, kiedy po raz pierwszy odwiedziłem Eden Hill. Znalazłem tam małą książeczkę zatytułowaną *Norma vitae*. Z zaciekawieniem otworzyłem i zacząłem czytać. Moje młode serce zamarło z zachwytu, kiedy przeczytałem słowa: „Niech każdy pamięta, że duszą jego instytutu jest miłość, i na ile od niej się oddali, na tyle też oddali się od życia". Pamię-

[1] David Lord MIC, lat 51, życia zakonnego 24, kapłaństwa 18, duszpasterz parafialny, Darien, Stany Zjednoczone.

tam, pomyślałem wtedy, że nigdy nie czytałem słów, które tak jasno przemówiłyby do mnie o potędze i znaczeniu ewangelicznej miłości Chrystusa. Wyobraziłem sobie miłość Chrystusa jako życiodajny oddech; kiedy oddalę się od miłości, przestanę oddychać. Gdybym przestał oddychać, byłbym martwy. Mistyczne słowa Ojca Założyciela o życiodajnej miłości Chrystusa wraz z niezapomnianym wołaniem Jana Pawła II: „Nie lękajcie się! Otwórzcie szeroko drzwi Chrystusowi!" dodały mi odwagi, aby opuścić dom rodzinny i pójść za Chrystusem.

Synowska miłość

Od momentu kiedy przeczytałem te słowa Ojca Założyciela, stał się on dla mnie ojcem duchowym. Od dni mojej młodości u marianów jego słowa były dla mnie przyczynkiem do rachunku sumienia, jak i znakiem sprzeciwu w moich staraniach doskonalenia się w miłości przez śluby, które przyjąłem w 1985 roku. Innymi słowy, są moim osobistym mottem w nieustannym nawracaniu się i wyzwaniem, aby stać się żywym uosobieniem słów, które wypowiedziałem w dniu święceń. Ilekroć przypominam sobie te inspirujące słowa, czuję powiew Ducha Świętego odnawiający mój zapał i miłość. Wstawiennictwo Ojca Założyciela z nieba jest dla mnie ochroną przed podstępami szatana. Właśnie z tego powodu zawsze kochałem Ojca Założyciela, tak jak syn kocha swego ojca.

Ojciec Stanisław jest przykładem tego,
że trudności pomagają nam odkryć talenty, jakie mamy.
Te prawdy chciałbym móc przekazać mieszkańcom mego rodzinnego Konga.

Jean Lubanga MIC[1]

O trudzie, czyli Bogu, który nie porzuca

Afryka szczególnie potrzebuje obecności bł. Stanisława, by przez tego, który całe życie poświęcił dla Boga, głoszone były miłość i miłosierdzie. Ta beatyfikacja pokazuje mi, że skoro Bóg kogoś powołuje do swojej winnicy, to się nim zajmuje. Beatyfikacja dowodzi, że mimo trudności, na które sam

[1] Jean Lubanga MIC, lat 26, życia zakonnego 2, seminarzysta z RD Konga – I rok filozofii, Kabgayi, Rwanda.

w życiu napotkałem, Boża miłość nie porzuciła mnie. Ta beatyfikacja pokazuje też, że wciąż muszę się modlić do Ojca Założyciela, aby wdrożyć dziedzictwo, które pozostawił mi jako marianinowi. On mi towarzyszy w pielgrzymce na ziemi. Beatyfikacja przyniosła wiele owoców duchowych w moim życiu, m.in. umiłowanie modlitwy, radość z życia wspólnotowego, większą cierpliwość i miłość bliźniego. Wszystkie te owoce pomagają mi w wytrwaniu w momentach trudnych. Bo Bóg nie może porzucić tego, kogo sam powołał. Uczę się nie zniechęcać, zwłaszcza kiedy jest trudno, i wszystko zawierzać Niepokalanej. Ojciec Stanisław jest przykładem tego, że trudności pomagają nam odkryć talenty, jakie mamy. Te prawdy chciałbym móc przekazać mieszkańcom mego rodzinnego Konga.

Za wielką łaskę poczytuję to,
że mogłem być przy ekshumacji o. Stanisława
i przekładać jego doczesne szczątki własnymi rękami.

Mariusz Machul MIC[1]

Żyć tak jak on

Już kilka lat przed beatyfikacją jednym z moich pragnień było poznawanie naszego Założyciela, jego życia, pouczeń, wskazówek tak dla całej wspólnoty, jak i dla mnie osobiście. Starałem się żyć tak jak on, oczywiście na ile moja ułomność na to pozwalała.

Jeszcze ściślej przylgnąłem do naszego Ojca, gdy zostałem przeniesiony na Marianki i mogłem na co dzień być przy nim. Za wielką łaskę poczytuję to, że mogłem być przy ekshumacji o. Stanisława i przekładać jego doczesne szczątki własnymi rękami. Było to ogromne przeżycie, które dało mi bardzo dużo siły w zmaganiu ze swoimi słabościami i z grzechem.

Każdy dzień rozpoczynam przy sarkofagu bł. Stanisława, prosząc, aby on czuwał nade mną, wypraszał potrzebne łaski u Boga, aby pomagał mi każdego dnia być świętym bratem, bo tego pragnę najbardziej. Powiem szczerze, że każda z chwil jest nacechowana jego obecnością. W wielu momentach odczuwałem jego pomoc, tak jak gdyby był przy mnie. Każdy dzień też kończę przy sarkofagu, dziękując o. Stanisławowi za jego opiekę. Każdego też dnia

[1] Mariusz Machul MIC, lat 35, życia zakonnego 15, zakrystianin, pomocnik ekonoma, Góra Kalwaria-Marianki, Polska.

– wraz ze współbraćmi z Marianek – modlę się Koronką dziesięciu cnót NMP, abym potrafił żyć charyzmatem, który zostawił bł. Stanisław. W tej modlitwie przedstawiam Bogu inną stałą intencję, aby Zgromadzenie rozeznało, czy nie jest odpowiedni czas, abyśmy powrócili do białego habitu, który Ojciec Założyciel przywdział na cześć Maryi Niepokalanej.

Nagle usłyszałem pytanie: „Dlaczego o. Papczyński był taki kłótliwy?" i „Dlaczego miał tyle spraw sądowych?". Po chwili przyszła i odpowiedź: „A jeśli za wszelką cenę starał się pełnić wolę Bożą?". Byłem zdumiony i zaskoczony tym, co w tak krótkim momencie się stało. Po chwili zdałem sobie sprawę, że otrzymałem klucze do wielu zagadek i trudnych problemów dotyczących o. Papczyńskiego i Zgromadzenia.

Wacław Makoś MIC[1]

Nie doskonałość i świętość, a liche narzędzia

Bóg powołuje do współpracy w prowadzeniu sprawy beatyfikacyjnej konkretnych ludzi i wspierając ich światłem łaski i swoją mocą, doprowadza kandydata na ołtarze do beatyfikacji. Bóg jest tym, który przez beatyfikacje i kanonizacje wiernych sług i służebnic okazuje swoją chwałę „w swoich aniołach i swoich świętych". Nauczycielski Urząd Kościoła (jako gwarant rzetelności dochodzeń w danej sprawie) i wszyscy, których angażuje do współpracy, są tylko narzędziami i aktorami w ręku Boga.

On jest wszechmocny, nieomylny i wieczny, i na Nim jak na skale opierają się gwarancje potrzebne przy wynoszeniu na ołtarze świętych. Podobnie jest zresztą z powstawaniem nowych zakonów, które nie mogą się pojawiać, trwać i działać jedynie na mocy znikomego autorytetu ludzkiego, ale ich powstawanie i istnienie ma swe źródło i oparcie w tej samej wiecznej „Skale", w Bogu. Dlatego o. Stanisław w taki sposób pisze o powstaniu Zgromadzenia Księży Marianów i o swojej w tym roli: „Boska dobroć i mądrość co zechce, to zaczyna i tego dokonuje, mimo choćby setek trudności, a nawet niemoż-

[1] Wacław Makoś MIC, lat 81, życia zakonnego 60, kapłaństwa 54, badacz duchowości i historii mariańskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego o. Stanisława Papczyńskiego na Polskę w latach 2002-07, autor książek, Puszcza Mariańska, Polska.

liwości – według ludzkiej opinii – z powodu braku środków. Dla Wszechmocnego nie ma bowiem nic niemożliwego. Okazało się to bardzo jasno na mnie, najbardziej mizernym grzeszniku, narzędziu bardzo nędznym, lichym i niezdatnym do zakładania ostatniego i najmniejszego Zgromadzenia Księży Najświętszej Maryi Panny bez zmazy Poczętej".

Jeśli więc Bóg dla okazania swojej chwały posługuje się kimś, to zasadniczo nie z powodu jego doskonałości i świętości, ale dlatego, że w danej sprawie chce go użyć jako narzędzia, a ten otrzymując w określonym celu łaskę Bożą, przejawia gotowość do pracy, dyspozycyjność i pokorę, dzięki której raczej nie wchodzi w rachubę obawa, że będzie usiłował sobie przywłaszczyć miejsce i rolę Boga. Na tle ludzkich słabości i niemożności o wiele lepiej dostrzega się działanie Boga i łatwiej jest wtedy oddawać Mu należną chwałę.

Pytania, droga zrozumienia

Pan Bóg nieustannie działa w ludziach, nawet jeśli długo wlokący się proces prowadził nas ku poczuciu beznadziejności i zniechęceniu. Pewnego dnia bardzo zasmucony siedziałem przy swoim biurku w Rzymie. Nagle usłyszałem postawione mi głośno pytanie: „Dlaczego o. Papczyński był taki kłótliwy?". Za tym pytaniem, już w ciszy, popłynęły dalsze: „Dlaczego miał tyle spraw sądowych?", „Tyle zatargów z pijarami i z sąsiadami?". Pytania szły coraz dalej. Ale po chwili usłyszałem też i odpowiedź (w postaci retorycznego pytania): „A jeśli za wszelką cenę starał się pełnić wolę Bożą?". I to pytanie też pociągnęło za sobą następne w formie retorycznej: „A jeśli tak bronił swej zakonnej wspólnoty, jak kochający ojciec broni znajdującej się w śmiertelnym zagrożeniu rodziny?". „Albo też, jak bohaterski żołnierz gotów był dla ocalenia wspólnoty oddać swoje życie?". „A czy o. Stanisław nie został oczerniony i jego sława nie została w oczach opinii publicznej przez przeciwników przenicowana?".

Ciekawe było i to, że retoryczne pytania niosły mi wewnętrzną stuprocentową pewność, iż odpowiedzi, które sugerują, są prawdziwe. Byłem zdumiony i zaskoczony tym, co w tak krótkim momencie się stało. Tym bardziej, że po chwili zdałem sobie sprawę, iż otrzymałem klucze do wielu zagadek i trudnych problemów dotyczących o. Papczyńskiego i Zgromadzenia. Stanęła przede mną otwarta droga do ich rozumienia. Nie wszystkie trudne kwestie udało się od razu rozwiązać, ale poszukiwania konkretnych dowodów, które mogłyby te tezy udowodnić i zweryfikować, na pewno przyczyniły się do powstania przemawiających odpowiedzi na zarzuty watykańskich konsultorów teologów. I chociaż konsulta kardynałów nie była publiczna, wieści, które ja-

koś do nas dotarły, mówiły, że sprawa przeszła niemal jednomyślnie. Chyba nie trzeba dodawać, że tym samym droga do ogłoszenia przez Ojca Świętego dokumentu O heroiczności cnót o. Papczyńskiego stanęła otworem.

Krok od beatyfikacji, czyli błogosławione szczątki

Po podjęciu decyzji o beatyfikacji o. Stanisława należało jeszcze wykonać ostatni akt przewidziany przez prawo: otworzyć grobowiec, przeprowadzić weryfikację szczątków kandydata na ołtarze i przygotować do kultu jego relikwie. Nie musimy się dziwić, że atmosfera poprzedzająca ten akt stawała się bardzo poważna, a wyobraźnia niektórych ojców, zwłaszcza tych, którzy mieli w tej ceremonii uczestniczyć, zaczynała podsuwać najgorsze scenariusze: po 300 latach pewnie zobaczymy tylko garść prochu, a może po tylu historycznych zawieruchach, opuszczeniach i dewastacjach Wieczernika, różnych jego zarządcach, trumna okaże się pusta lub będą w niej szczątki niekompletne. Na pewno nie były to jeszcze wszystkie niepokoje. Na szczęście tylko ludzkie, bo Opatrzność o wszystkim już w początkach przygotowań do procesu pomyślała.

W rezultacie ta ceremonia jak złota klamra zamknęła przygotowania do beatyfikacji o. Stanisława, które pobudzony przez Boga rozpoczął 250 lat temu o. K. Wyszyński. Bez przesady można by powiedzieć, że teraz Bóg pozwolił nam zobaczyć wielki cud, bo po 300 latach, po otwarciu trumny, ukazał się oczom obecnych szkielet, a po weryfikacji medycznej stało się jasne, że brak chyba tylko jednej małej kosteczki. Pewnie gorączkowość spowodowana wielością zadań i przygotowań koniecznych do zorganizowania uroczystości beatyfikacyjnych nie pozwoliła nam nad tym wielkim cudem dłużej się zatrzymać i w pełni go docenić. Dlatego chciałbym, po opisie swego doświadczenia i udziału w procesie, choć na chwilę nad tym się pochylić.

Ktoś mógłby zaoponować i powiedzieć, że to nie cud, bo zwłoki zostały umieszczone w odpowiednich warunkach i dlatego kości się zachowały. Aż przez 300 lat? Przy tym nie możemy abstrahować od konkretnych warunków i faktów: zwłoki nie zostały zabalsamowane; przy otwieraniu grobu początkowo po 4 latach, a następnie po 20 całe ciało było jeszcze zachowane, choć trumna już zgniła i wszystko brodziło w wodzie; później szczątki nie tylko zalała woda, ale zostały zmiażdżone zrujnowaną, przegniłą obudową i trumną oraz zmieszane z błotem. Dopiero po upływie niemal 40 lat od śmierci o. Stanisława, kiedy o. Kazimierz otrzymał tajemniczy sygnał, wtedy wydobył kości z błota i umieścił w lepszych warunkach. Tymczasem inne zwłoki, nawet w bardziej sprzyjających warunkach, zaraz cuchną i już po

20 kilku latach ulegają rozkładowi. Świadek Magnuszewski zeznaje w procesie poznańskim, że już w czasie pogrzebu przy grobie Założyciela został cudownie uzdrowiony br. Narcyz. Ten sam i inni świadkowie – można powiedzieć – chórem mówią, że chociaż zwłoki tego czciciela Niepokalanej zostały pochowane pod podłogą kościółka i ani nie zostały przysypane ziemią, ani też zamurowane, a tylko otoczone i nakryte z wierzchu balami, nie wydawały żadnego trupiego odoru.

Światło wyjątkowej świętości

Po własnym doświadczeniu (analogia) mogę sądzić, że kiedy o. Kazimierz Wyszyński otrzymywał znak i usłyszał w swoim sercu pytanie Założyciela: „A gdzie jest moja trumna?", wtedy też otrzymał wielkie światło o wyjątkowej świętości o. Stanisława. To tłumaczy tak wielką gorliwość i naleganie o. Kazimierza o beatyfikację oraz podejmowane przez niego liczne inicjatywy. Opatrzność Boża uświadomiła mu też potrzebę zabezpieczenia cennych szczątków i dlatego z takim staraniem i pietyzmem odszukał, zebrał i zabezpieczył wszystkie kości i kosteczki. Dzięki Bogu więc możemy się teraz cieszyć, że je niemal wszystkie posiadamy. Bakterie powodujące rozkład zwłok nie miały przez jakiś czas mocy nad ciałem o. Stanisława, a potem przez 300 lat nie zdołały zamienić w proch kości należących do tego wielkiego czciciela Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Ten maleńki biały kościółek w Górze Kalwarii
to bezcenny klejnot i pamiątka Zgromadzenia.
To jakiś wymowny symbol, że nasze Zgromadzenie jest i małe, i ubogie,
i pokorne jak Niepokalana.

Eugeniusz Makulski MIC[1]

Do tego mizernego zakonu nie wstąpię

Miałem 20 lat. Zbliżała się matura i pytanie: Co dalej. O kapłaństwie marzyłem od dzieciństwa. Miałem kontakty z kilkoma zakonami, a zwłaszcza z franciszkańskim. Od ks. Aleksandra Perza MIC otrzymałem grubą książkę

[1] Eugeniusz Makulski MIC, lat 81, życia zakonnego 60, kapłaństwa 54, kustosz honorowy sanktuarium, Licheń, Polska.

– życiorys sługi Bożego o. Stanisława Papczyńskiego. Pomimo nawału nauki przed maturą, przeczytałem ją od deski do deski. Skutek był taki, że kiedy skończyłem czytanie, ukląkłem przed obrazkiem Matki Boskiej, który wisiał na ścianie w moim pokoiku w Grudziądzu, i złożyłem takie postanowienie: „Matko Boża, pragnę być księdzem, nawet zakonnikiem, pójdę wszędzie, gdzie mnie poślesz, ale do tego mizernego zakonu nie wstąpię!". Matka Boża na obrazku wysłuchała mego postanowienia, ale nie odezwała się ani jednym słowem. Stało się jednak inaczej, niż sobie przyrzekałem. Kilka miesięcy później przekroczyłem próg klasztoru mariańskiego w Skórcu i w ciągu przeszło 60 lat życia zakonnego ani razu nie żałowałem tego kroku.

W tamtym okresie kult samego Ojca Założyciela był przyćmiony przez Ojca Odnowiciela, ale jednak był. Każdego roku w maju do grobu o. Stanisława w Górze Kalwarii udawała się wynajętym pociągiem wielka pielgrzymka. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej wśród marianów było żywe pragnienie, aby trumnę z ciałem o. Stanisława przenieść z Góry Kalwarii do kościoła na Bielanach w Warszawie. Wojna wygasiła te pomysły i grób o. Papczyńskiego pozostał w maleńkim kościółku na Mariankach. Kościółek był bardzo ubogi, położony na pustkowiu poza miastem.

Ożywianie kultu

Świątynia przez cały rok zamknięta, znajdowała się w opłakanym stanie, ale na przybywających pielgrzymach robiła wielkie wrażenie. Pamiętam skromny grobowiec sługi Bożego ozdabiany tatarakiem, bo nie było czym, i otoczony gromadą rozmodlonych wiernych. Nabożeństwo główne było odprawiane na zewnątrz, prawie zawsze przez jakiegoś biskupa. Podniosłe kazanie, wielka rzesza ludzi i gorące modlitwy o beatyfikację o. Stanisława wywierały głębokie przeżycia. Czuło się powszechne przekonanie o świętości Fundatora marianów.

W 1961 roku marianie już byli duszpasterzami całej parafii Góry Kalwarii. Zrodziła się wtedy myśl, by trumnę z o. Papczyńskim przenieść ze zniszczonego Wieczernika do krypty św. Waleriana w kościele parafialnym. Sądzono, że ożywi to kult, a stary kościółek nie będzie wzbudzał zdziwienia swoim wyglądem. Planowano, że rozbierze się go tak, jak już wcześniej zostały rozebrane wszystkie kaplice drogi krzyżowej wybudowane w XVII wieku przez bp. Wierzbowskiego. Aby zapobiec zniknięciu tej bezcennej pamiątki Zgromadzenia, napisałem do ówczesnego prowincjała Aleksandra Perza i jego rady pokorne podanie, aby cofnął decyzję o rozbiórce Wieczernika, a podjął uchwałę o jego odbudowanie.

Petycja w obronie Wieczernika

Odwiedziłem wszystkie placówki mariańskie i pod tym podaniem zebrałem 102 podpisy członków naszej prowincji. Jeden egzemplarz podania, zaszyty „na plecach" płaszcza pewnej pani, pojechał do generała w Rzymie. Drugi egzemplarz zawiozłem do Warszawy i zostawiłem prowincjałowi. Prośba została wysłuchana. Zaniechano przenoszenia trumny o. Stanisława, zaniechano rozbiórki Wieczernika i powołano komitet odbudowy świątyni, do którego i mnie, biednego studenta KUL, zapisano; taką wyznaczono mi karę za zbieranie podpisów pod podaniem.

Koszt odbudowy pokrywała prowincja, parafia w Górze Kalwarii i datki, które uzbierałem, jeżdżąc po wielu kościołach w Polsce z kazaniami, slajdami i obrazkami o. Papczyńskiego. Urządzałem nabożeństwa o beatyfikację sługi Bożego. Dnia 12 września 1962 roku pięknie odbudowany Wieczernik został oddany do kultu Bożego. Za uzbierane po kościołach ofiary zakupiłem szaty i naczynia liturgiczne, organy, trzy dzwony, potem figurę o. Stanisława wykutą w kamieniu. Przez trzy następne lata kupowałem i sadziłem drzewa oraz ozdobne krzewy na całym terenie koło Wieczernika.

Łzy, czyli opłacalny trud

Był rok 1963. Nakazano mi przerwać studia na KUL i zająć się zbieraniem dowodów na ciągłość kultu sługi Bożego w XIX i XX wieku. Rozkaz w zakonie to rozkaz Boży. Objechałem w Polsce wiele miejscowości i przesłuchałem ok. 250 osób. Okazało się, że kult o. Papczyńskiego przetrwał aż do naszych czasów. Napisałem książkę, która pojechała do Rzymu.

To osobiste zetknięcie się z osobą Ojca Założyciela nie pozostało obojętne na moje osobiste przekonanie o jego świętości. Z powodu restrykcji władz zanikły majowe pielgrzymki pociągiem z Warszawy na Marianki. Zmieniliśmy wówczas taktykę. Zorganizowałem dwie pielgrzymki piesze do grobu o. Papczyńskiego – jedną dla mariańskich kleryków, a drugą dla młodzieży z naszego seminarium niższego. Rocznica jego urodzin w maju i rocznica śmierci we wrześniu były każdego roku uroczyście celebrowane. Do Wieczernika przybywało wówczas wielu marianów z różnych klasztorów oraz pokaźna gromada wiernych z samej Góry Kalwarii. Po odnowieniu Wieczernika Zgromadzenie wybudowało dom, gdzie na stałe zamieszkał kapłan, aby codziennie odprawiać w kościele nabożeństwo.

I wreszcie beatyfikacja. Prawie całą przepłakałem. Doczekałem tego dnia, tej chwili – dla której sporo się natrudziłem. Spełniło się jedno z największych pragnień mego serca jako marianina. Nie poszły na marne wszystkie wysiłki

umysłu, serca i rąk, które odbudowywały Wieczernik i tworzyły koło niego piękny park. Wielki dar samego nieba dla naszego pokolenia mariańskiego. Ten maleńki biały kościółek w Górze Kalwarii to bezcenny klejnot i pamiątka Zgromadzenia. To jakiś wymowny symbol, że nasze Zgromadzenie jest i małe, i ubogie, i pokorne, jak pokorną była Maryja Niepokalana, nasza ukochana Patronka.

Dzięki przykładowi o. Stanisława wytrwałem w powołaniu. Ojciec Założyciel wspiera mnie w pracy duszpasterskiej, katechetycznej i w posłudze kapelana szpitalnego wśród chorych, cierpiących, umierających.

Stanisław Maliński MIC[1]

Charyzmat, czyli mariańska spiritualitas

Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego stanowiła dla mnie wielką radość, bo spełniła się moja wiara i nadzieja. Często się modliłem o łaskę cudu za jego przyczyną. Ojciec Stanisław jest darem Boga dla Kościoła i naszej Ojczyzny, w końcu pierwszy Polak założył rodzime zgromadzenie męskie.

Posłuszny natchnieniom Ducha Świętego, realizuje w pełni swoje posłanie. Nie brakuje trudności na drodze wypełnienia powołania. Ale nie zraża się, nie rezygnuje z realizacji charyzmatu, jaki Duch Święty wycisnął na jego sercu. Powoli spełnia się jego życiowe posłanie. Pracuje, modli się. Jako kapłan służy wszędzie ludowi Bożemu, sławi Niepokalane Poczęcie Maryi Panny, nawołuje do modlitwy za dusze w czyśćcu cierpiące, wszędzie głosi Dobrą Nowinę o zbawieniu i uświęceniu człowieka. Wypełnia swój charyzmat. Zakłada nowe domy dla wspólnoty, pojawiają się nowe powołania. To jest *spiritualitas* o. Papczyńskiego.

W moim życiu o. Stanisław odegrał wielką rolę. Jak on, miałem trudności w nauce, nie brakowało mi słabości, ale nie straciłem ducha wiary (nie opuściłem Zgromadzenia). Dzięki przykładowi o. Stanisława wytrwałem w powołaniu. Ojciec Założyciel wspiera mnie w pracy duszpasterskiej, ka-

---

[1] Stanisław Maliński MIC, lat 78, życia zakonnego 55, kapłaństwa 42, ekonom domowy, duszpasterz parafialny i spowiednik księży w dekanacie, kapelan szpitalny, Brumov-Bylnice, Czechy.

techetycznej i w posłudze kapelana szpitalnego wśród chorych, cierpiących, umierających.

Wraz z naszym przyjściem na Słowację, a potem do Czech, kontynuujemy dzieło o. Stanisława. Dobrze rozwija się nabożeństwo fatimskie, a także kult Miłosierdzia Bożego. Dla potrzeb duszpasterskich przetłumaczyliśmy książki o o. Stanisławie i modlitwy za jego wstawiennictwem, a także inne materiały przybliżające charyzmat mariański. We współczesnym świecie o. Stanisław zaprasza nas bowiem do szczególnej wierności charyzmatowi. Wdzięczni za beatyfikację, w Brumowie w każdy wtorek przed Mszą św. odmawiamy jako wotum nieszpory za dusze w czyśćcu cierpiące.

Kiedy tata udał się do kancelarii parafialnej w Górze Kalwarii, by zgłosić mój chrzest, ks. Piotr zasugerował, bym przyjął jego imię, bo kiedyś zastąpię go w szeregach zgromadzenia mariańskiego.

Piotr Marchewka MIC[1]

Zmiana warty

Kiedy mój tata udał się do kancelarii parafialnej w Górze Kalwarii (miejsce mojego urodzenia), by zgłosić mój chrzest, ówczesny proboszcz – marianin, ks. Piotr – nie zgodził się, bym miał imię związane z dniem narodzin – Władysław, ale zasugerował, bym przyjął imię „Piotr", bo kiedyś zastąpię go w szeregach zgromadzenia mariańskiego. Ojciec to zaakceptował, niewiele z tego rozumiejąc, tym bardziej ja, aż do czasu, kiedy pojawiły się we mnie myśli o wstąpieniu do marianów. Urodzony i wychowany w bliskości mariańskiego Wieczernika, czułem, że moja droga życia to właśnie bycie marianinem.

Kiedy rodziła się we mnie decyzja o wstąpieniu do Zgromadzenia, miałem przed oczami tych marianów, którzy służyli Bogu i ludziom z wielką gorliwością w naszym Wieczerniku. Cała moja rodzina, sąsiedzi byli dla mnie znakiem, kiedy z wielką wiarą i pobożnością modlili się w kościele Wieczerzy Pańskiej i klękali u grobu o. Papczyńskiego, ufając jego wstawiennictwu. Wierzyłem w świętość o. Stanisława i wielkim przeżyciem była dla mnie każda

---

[1] Piotr Marchewka MIC, lat 46, życia zakonnego 26, kapłaństwa 20, dyrektor Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich i prowincjalny promotor misji, Warszawa, Polska.

uroczystość, kiedy licznie zebrani marianie trwali na modlitwie w miejscu spoczynku doczesnych szczątków swego Założyciela.

Pociągające świadectwo

Postawa pracujących przy Wieczerniku marianów była dla mnie – jak dzisiaj widzę – świadectwem charyzmatu mariańskiego. Bycie dla innych, służenie innym, dawanie siebie całkowicie dla Kościoła, dla jego misji – tak jak Ojciec Założyciel naszego Zgromadzenia i jego Patronka – Maryja. Jestem wdzięczny tym marianom za ich świadectwo, które miało wpływ na moją życiową decyzję bycia zakonnikiem.

Pan posłał mnie, bym prowadził Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich, bym zajął się całą rzeszą świeckich, którzy poznali życie o. Stanisława i którzy pragną żyć jego duchowością; jest ich w Polsce ok. 14 tys. Być blisko nich, a przede wszystkim uczyć się ciągle na nowo nieść charyzmat mariański w dzisiejszy świat. Być podobnym do Niepokalanej, walczyć o życie człowieka na każdym jego odcinku, walczyć o szczęście człowieka i z tym, co go niszczy i modlić się za zmarłych. Oto głos o. Papczyńskiego; ów głos próbujemy przybliżać innym. Świeccy podejmują to zadanie z wielką odwagą. To oni trwali w nieustannej modlitwie o beatyfikację o. Stanisława, tak jak dziś modlą się o jego kanonizację. Owa wspólnota to wielkie zaplecze modlitwy, ofiarności. Być może marianie jeszcze tego nie odkryli.

Wracam często do Wieczernika. Często modlę się tam z moją rodziną. Widzę moich siostrzeńców – kolejne pokolenie – modlących się przed grobem bł. Stanisława. Z jaką ufnością i pokorą klękają w tym miejscu. Wierzę, że o. Stanisław będzie ich orędownikiem, będzie nad nimi czuwał, pomoże im odkryć sens i miłość ich życia.

Nigdy wiedza o kimś, kto przemierzył jakiś szlak,
nie zastąpi pójścia jego śladami. Sposób jedynie obserwacji założyciela
stawia natychmiast osobę obserwatora w roli nauczyciela,
który żonglowanie faktami z jego życia może doprowadzić nawet do
perfekcji, lecz jego własne życie będzie szło jakimś bocznym torem.

Dariusz Mażewski MIC[1]

Niesprawdzone legendy, czyli świętość w mediach

Owoc beatyfikacji Ojca Założyciela, który noszę w sobie, przychodzi z refleksji nad jego życiem. Do jej podjęcia byłem niejako zmuszony, ponieważ brałem m.in. udział w przygotowaniu kampanii prasowej i medialnej, co oznacza, iż musiałem wykazać się znajomością wiarygodnych faktów z jego życia, zachęcających do poznania nowego Błogosławionego. Ludzie pracujący we współczesnych mediach są z krwi i kości i chcą pokazywać rzeczywistość. Niesprawdzone legendy o lewitacjach, poskromionych burzach oraz opowieści o uśmierconym psie, którymi to posługiwali się często biografowie Ojca Założyciela, są z pewnością dobrym nośnikiem budzącej ciekawość rewelacji, sprowadzają jednak historię życia naszego Fundatora do miary sensacyjek zamieszczanych w brukowej prasie dla zdobycia czytelników. Ważne wydawało mi się, aby wyłowić z biografii o. Papczyńskiego takie fakty, które pomogą odnaleźć w nowym Błogosławionym orędownika. Dla mnie osobiście taką istotną rzeczą było odkrycie drogi wiary, jaką przeszedł Ojciec Założyciel.

„Receptor wiary", czyli droga wzrostu

Patrząc na własne doświadczenie wiary, wiem, że nikt z nas, żaden człowiek, nie rodzi się z wiarą, tzn. w mózgu człowieka nie ma takiego receptora, który jest odpowiedzialny za rozwój wiary, tak jak za rozwój zmysłów. I dlatego człowiek się nawraca, zaczyna wierzyć, kiedy widząc konsekwencje swojego własnego grzechu, mówi: NIE! To jest jedyna droga, jaką człowiek może powrócić do właściwej relacji z Bogiem. Kiedy przestraszy się siebie, swojej wyobraźni, tego, co sam nazywa dla siebie dobrem, dopiero wtedy szuka prawdy o sobie i o Bogu. Musi najpierw zobaczyć, iż żył w świecie, który cały miał mu służyć: jego ambicjom, wygodzie, lękom. Ja taki proces

[1] Dariusz Mażewski MIC, lat 47, życia zakonnego 23, kapłaństwa 16, sekretarz prowincji polskiej, Warszawa, Polska.

odkryłem w historii życia Ojca Założyciela. Początkiem tego procesu było zobaczenie niewoli życia dla siebie samego w taki sposób, w jaki np. ukazuje to św. Paweł w Drugim Liście do Tymoteusza (3,1-5): „A wiedz o tym, że w dniach ostatnich nastaną chwile trudne. Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, wyniośli, pyszni, bluźniący, nieposłuszni rodzicom, niewdzięczni, niegodziwi, bez serca, bezlitośni, miotający oszczerstwa, niepohamowani, bez uczuć ludzkich, nieprzychylni, zdrajcy, zuchwali, nadęci, miłujący bardziej rozkosz niż Boga. Będą okazywać pozór pobożności, ale wyrzekną się jej mocy".

Ambicja i samorealizacja, czyli o Bożym prowadzeniu

Ojciec Papczyński miał w młodości ambicje niewspółmierne z możliwością ich realizacji, i Bóg wykorzystał to jako narzędzie dla jego nawrócenia. Drogę jego powrotu można odczytać w słowach modlitwy zamieszczonej w obecnej wersji modlitw mariańskich: „Boże, mój Ojcze i Opiekunie, bądź uwielbiony na wieki. Prowadź mnie Twym ramieniem po drogach tego świata. Ty wiesz, o Panie, że sam z siebie nie jestem zdolny uczynić cokolwiek dobrego. Spraw, proszę Cię, aby święta Opatrzność Twoja kierowała mną do końca mego życia. Ufam i wierzę, iż tak będzie. Bądź uwielbiony we wszystkich moich słowach, myślach i czynach". Trzeba być świadomym tego, że o. Papczyński napisał tę modlitwę na zakończenie dość długiej drogi upartego poszukiwania swojej samorealizacji. Zauważenie tego zjawiska we własnej historii powołania mariańskiego wydaje mi się nieodzownym początkiem odnalezienia swego miejsca we wspólnocie, albowiem rodziny zakonne zawsze rozkwitały w ten sposób, że znajdowali się ludzie zapatrzeni w historię swojego założyciela. Nigdy wiedza o kimś, kto przemierzył jakiś szlak, nie zastąpi pójścia jego śladami. Sposób jedynie obserwacji założyciela stawia natychmiast osobę obserwatora w roli nauczyciela, który żonglowanie faktami z jego życia może doprowadzić nawet do perfekcji, lecz jego własne życie będzie szło jakimś bocznym torem. Obserwowanie zamiast wkraczania w realia, będzie zawsze lękową formą egzystencji. Zakonnik, który wystraszył się samego siebie i Boga, uczyni z życia zakonnego bezpieczny kącik ucieczki przed życiem. Historia życia o. Papczyńskiego pokazuje jednak, iż Bóg zawsze walczył o niego i walkę tę uwieńczył zwycięstwem.

Skuteczna promocja jakiejkolwiek świątobliwej postaci polega na inspirowaniu do modlitwy za jej wstawiennictwem w naszych konkretnych potrzebach, a nie na ciągłym publikowaniu jej życiorysów i biografii. To okazało się przysłowiowym „strzałem w dziesiątkę". Zaczęły napływać świadectwa mające znamiona „małych cudów".

Andrzej R. Mączyński MIC[1]

Ojciec powołania mariańskiego

Bez cienia przesady mogę stwierdzić, że oprócz dnia moich pierwszych ślubów, dzień, w którym Kościół wyniósł do chwały ołtarzy naszego Założyciela, był najradośniejszym w moim dotychczasowym życiu zakonnym, na który czekałem i o który zabiegałem na różne dostępne mi sposoby bez mała 30 lat. I chociaż Ojciec Założyciel był dla mnie zawsze człowiekiem świętym, to jednak pamiętam, jak w miarę napływu informacji o szybkim postępie procesu o aprobatę cudu zaczęły mnie ogarniać uczucia radosnego niedowierzania i jednocześnie lęku, aby w ostatniej chwili, z jakiejś nieprzewidzianej przyczyny sprawa nie utknęła w martwym punkcie – jak to już się zdarzyło w przeszłości...

Z postacią o. Stanisława Papczyńskiego zetknąłem się już jako uczeń szkoły podstawowej i ministrant w kościele Księży Marianów na Wileńskiej w Warszawie. Kierowniczka parafialnej biblioteki – p. Jadwiga, poleciła mi wówczas lekturę książki ks. Stefana Sydrego *Ojciec Stanisław Papczyński i jego dzieło w świetle dokumentów*. Pamiętam, że byłem zafascynowany postacią o. Stanisława, a książkę Sydrego czytałem kilkakrotnie. W istocie jej lektura ugruntowała moje powołanie mariańskie, o którym myślałem już wtedy od dłuższego czasu. Ktoś wkrótce podarował mi stary egzemplarz tej książki; dałem go do oprawy, i pieczołowicie przechowuję do dnia dzisiejszego. Przypominam też sobie, jak regularnie byłem wówczas obecny w Wieczerniku na Mariankach na obchodach uroczystości związanych z Założycielem naszego Zgromadzenia, poznając przy tej okazji różnych marianów. Śmiało mogę przyznać po latach, że o. Stanisław Papczyński był niekwestionowanym ojcem mojego powołania mariańskiego.

---

[1] Andrzej R. Mączyński MIC, lat 46, życia zakonnego 26, generalny promotor Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego o. Stanisława Papczyńskiego na Amerykę Północną i Azję od 1994 roku, Eden Hill, Stany Zjednoczone.

Kilka lat później moja babcia, z którą łączyły mnie silne więzy, uległa poważnemu wypadkowi, w wyniku którego miała złamaną kość biodrową. Stało się to akurat kilka dni przed Bożym Narodzeniem. Pamiętam, że przeżywałem wielki ból – to były „najczarniejsze" święta w moim życiu... Katarzyna – bo tak miała na imię moja babcia, była wtedy już niemal 80-letnią kobietą, ciężko chorą na serce. Zachodziła więc realna obawa, że nie przeżyje narkozy, a nawet jeśli, to lekarze dawali jej nikłe szanse na jakąkolwiek skuteczną rehabilitację. Rozpocząłem wówczas gorliwie nowennę za przyczyną o. Stanisława o łaskę pomyślnej operacji dla babci. Prosiłem, aby babcia tylko mogła przeżyć. Nie martwiłem się nawet, co będzie dalej, prosiłem jedynie dla niej o łaskę życia... Babcia nie tylko że dobrze zniosła operację, ale już po kilku tygodniach była zdolna chodzić za pomocą laski, a przecież nie była poddana żadnej specjalistycznej terapii w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. To był początek mojego głębokiego nabożeństwa do o. Papczyńskiego, któremu pozostałem wierny do dzisiaj. Już wtedy, jako młody chłopak, z wielkim entuzjazmem zacząłem szerzyć kult o. Stanisława, rozdając, gdzie tylko mogłem, obrazki z modlitwą o jego beatyfikację.

Zakonny idol

Jako młody postulant, a potem nowicjusz „pożerałem" wszystko, co wpadło mi w ręce na temat Ojca Założyciela. Przeszukiwałem domowe biblioteki w poszukiwaniu tekstów o o. Papczyńskim, aby tylko móc jak najwięcej dowiedzieć się o swoim zakonnym „idolu", za jakiego go uważałem. Będąc jeszcze w nowicjacie, opracowałem litanię do o. Stanisława, nie przypuszczając wówczas, że będę musiał czekać następnych 25 lat, zanim będzie ją można oficjalnie opublikować...

Pierwszą rzeczą, na którą zwróciłem uwagę po przybyciu do domu nowicjackiego w Skórcu, był wielki, wówczas dosyć mocno zniszczony, obraz *Msza św. o. Stanisława Papczyńskiego*, którego autorem był malarz mariański z XVIII wieku – o. Jan Niezabitowski. Uderzyła mnie ogromnie trafność kompozycji tego płótna, która w zwięzły ikonograficzny sposób przedstawia charyzmat zakonu; kapłan (w domyśle o. Papczyński) sprawujący Eucharystię, nad nim Maryja Niepokalana ukazana jako pośredniczka przed tronem Trójcy Przenajświętszej. Obok celebransa mariańscy zakonnicy klęczący w pochyleniu nad symbolicznym czyśćcem, trzymający w rękach szkaplerz Niepokalanego Poczęcia, koronkę dziesięciu cnót i dyscyplinę zakonną – symbol pokuty i umartwienia. Pamiętam, uczyniłem wówczas mocne postanowienie, że w swoim przyszłym życiu jako marianin podejmę zgodnie

z moim pragnieniem misję wyrażoną na obrazie o. Niezabitowskiego: promować cześć Niepokalanego Poczęcia NMP, propagując niebieski szkaplerz i Koronkę dziesięciu cnót NMP oraz wspomagać dusze czyśćcowe modlitwą i trudami życia. Może to było młodzieńczo naiwne z mojej strony, ale nabrałem wtenczas głębokiego przekonania, że tego właśnie oczekuje ode mnie Ojciec Założyciel. Swojemu nowicjackiemu postanowieniu pozostałem wierny do dnia dzisiejszego. Wiele lat później wielką satysfakcję sprawił mi fakt, że mogłem przyczynić się do renowacji wspomnianego wizerunku, który teraz starannie odrestaurowany wisi w domowej kaplicy w Skórcu, inspirując, jak ufam, nowe pokolenia mariańskich nowicjuszy.

Modlitewna reklama

Kiedy patrzę wstecz na minione lata i koleje mojego życia w Zgromadzeniu, widzę wyraźnie i z uczuciem ogromnej wdzięczności, jak wiele różnorakich okazji dawała mi Opatrzność, aby móc promować osobę naszego Założyciela, w którego świętość nigdy nawet przez moment nie wątpiłem. Sądzę, że to silne przeświadczenie o wyjątkowości jego postaci, jako człowieka i zakonodawcy, było dla mnie motorem napędzającym kreatywność i zapał, bo przecież bez tej pewności wszystkie moje działania byłyby sztuczne i pozbawione głębszego sensu.

Prawdziwe „pole do popisu" w promowaniu kultu o. Stanisława znalazłem w USA, kiedy to do mojej dyspozycji stanęły nowoczesne środki masowego przekazu, jakimi marianie dysponowali w Stockbridge. Ileż dobra można było zdziałać za pomocą słowa drukowanego i korespondencji... Szybko przy tym pojąłem, że prawdziwa i skuteczna promocja jakiejkolwiek świątobliwej postaci polega przede wszystkim na inspirowaniu do modlitwy za jej wstawiennictwem w naszych konkretnych potrzebach, a nie na ciągłym publikowaniu jej życiorysów i biografii. To okazało się przysłowiowym „strzałem w dziesiątkę". Kiedy tylko, jako dyrektor Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich i nowo mianowany wicepostulator procesu beatyfikacyjnego o. Papczyńskiego w USA, wprowadziłem do naszego anglojęzycznego kwartalnika *Marian Helper* stałą rubrykę „Z otrzymanych łask za przyczyną o. Stanisława Papczyńskiego", niemal natychmiast poczęła napływać obfita korespondencja z podziękowaniem za wysłuchanie próśb kierowanych do o. Stanisława. Wiele z tych relacji miało znamiona „małych cudów", a co najciekawsze, pisali ludzie, którzy nie mieli nic wspólnego z Polską czy polską grupą etniczną jako taką. Pisali dosłownie wszyscy, bez względu na pochodzenie, a ja często ze łzami wzruszenia czytałem podziękowania typu: „Piszę, aby podzielić się ra-

dością z wysłuchania moich modlitw, które zanosiłem za waszą radą do tego polskiego świętego, którego nazwiska nie umiem nawet wymówić...".

Nie miałem wątpliwości, że tego właśnie oczekiwał Bóg – ufnej modlitwy o pośrednictwo o. Stanisława. I tak jest do dzisiaj. Nie ma chyba tygodnia, abym nie otrzymał kilku listów z prośbą o obrazek z modlitwą za wstawiennictwem naszego Założyciela lub z relacją o otrzymanej łasce za jego wstawiennictwem. Nie muszę chyba dodawać, jak bardzo inspirujące jest to wszystko dla mnie – jest to jakby pieczęć samego Boga dla podejmowanych przeze mnie działań. Bóg oczekuje naszej ufności i wytrwałości w modlitwie, ale przede wszystkim daje nam tak skutecznego orędownika w niebie. Orędownika, który jednocześnie jest naszym Założycielem i Ojcem na drodze zakonnej konsekracji – człowiekiem, którego Kościół wyniósł na ołtarze, ukazując całemu chrześcijańskiemu światu jego świętość i aktualność wartości, jakie głosił swoim życiem.

Promocja kultu Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej

W moim przeświadczeniu dar beatyfikacji Ojca Założyciela jest wezwaniem dla naszej wspólnoty do głębokiej intensyfikacji w jej życiu zwłaszcza trzech elementów charyzmatu założycielskiego o. Stanisława.

Pierwszym z nich jest promowanie kultu Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Pomimo różnorakich inicjatyw ostatnich lat sądzę, że marianie są wciąż zbyt mało zaangażowani w rozwijanie tego zasadniczego rysu charyzmatycznego, dla którego zaistnieli w Kościele. Odzwierciedla się to w naszym życiu zakonnym i apostolacie zewnętrznym, ale chyba przede wszystkim w nas samych, w tym, jak myślimy i jak żyjemy jako poszczególni ludzie – członkowie Instytutu, którego *wizja wyryta została przez Boga w duszy* naszego Założyciela, „aby honor Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny najgorliwiej wielbić i promować (...) chociażby życie tracić i krew przelać przyszło" (por. „Założenie Domu Skupienia" w *Pisma zebrane*, Warszawa 2007, s. 1458; oraz *Reguła Zakonu Księży Marianów*, Wilno 1791, s. 10). Uparcie tkwią mi w pamięci słowa jednego z prowincjałów, który podczas którejś z kapituł końca lat 90. postawił smutną tezę, że spora część współbraci, szczególnie tych, którzy opuścili nasze szeregi, uważa, iż marianie są jakby *stowarzyszeniem księży diecezjalnych o co najwyżej pogłębionej duchowości maryjnej*. Uważam, że musimy robić wszystko, co w naszej mocy, aby taki zgubny pogląd, jeśli tylko gdzieś nadal faktycznie istnieje, stanowczo eliminować.

Zakładając centralną stronę internetową Zgromadzenia, zadałem sobie kiedyś trud prześledzenia wszystkich dostępnych wówczas witryn instytutów zakonnych, ze szczególnym uwzględnieniem instytutów o rysie maryjnym. Z pewną z zazdrością i podziwem przyglądałem się wówczas stronom karmelitów, serwitów, marystów, żeby tylko wymienić kilka najbardziej znanych. Już na pierwszy rzut oka ewidentne było, że mam do czynienia ze wspólnotami, które żyją przede wszystkim duchem maryjnym... Ileż w ich działalności widziało się inicjatyw promujących właściwy im charyzmat. Wszystko, czego się podejmowali, było wyraźnie nacechowane maryjnością.

Dobrze, że mamy *Salvatoris Mater*, słynny Licheń i Stoczek, wydawnictwo w Polsce i Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich we wszystkich niemal jednostkach administracyjnych Zgromadzenia. Co jednak stoi na przeszkodzie, aby każda nasza parafia miała Bractwo Niepokalanego Poczęcia, do którego tak wyraźnie zachęcał błogosławiony Założyciel, a tak gorliwie promował sługa Boży o. Kazimierz Wyszyński (por. *Konstytucje Zakonu Niepokalanego Poczęcia NMP*, Wilno 1791, 8–II)? Wbrew pozorom ludzie dzisiaj garną się do szkaplerza Niepokalanego Poczęcia, którego poza marianami nikt w Kościele nie propaguje na większą skalę (do bractw Niepokalanego Poczęcia prowadzonych dziś przez marianów w USA, Wielkiej Brytanii i w Polsce należy kilka tysięcy osób). Winniśmy też pamiętać, że promując mariańskie Bractwo Niepokalanego Poczęcia, nie tylko realizujemy właściwy sobie charyzmat maryjny, ale także charyzmat eschatologiczny. Zgodnie bowiem z wolą Ojca Założyciela, który łączył kult Niepokalanego Poczęcia z niesieniem pomocy zmarłym, szczególnym zadaniem tych bractw było wspieranie dusz czyśćcowych.

Nasza posługa w parafiach i ośrodkach rekolekcyjnych stwarza doskonałą okazję do rozwijania poszczególnych elementów naszej duchowości w sposób praktyczny i zorganizowany. Sądzę, że celowym będzie umieszczenie wzmianki o potrzebie promowania stowarzyszeń o charakterze maryjnym, a zwłaszcza Bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP, jako szczególnej cechy naszego apostolatu zewnętrznego (Konstytucje, § 18 lub § 117 oraz Dyrektorium Zgromadzenia, § 93). Ponadto uważam, że wyraźnego uściślenia domaga się §3 naszych Konstytucji mówiący o *głównych dziełach* Zgromadzenia. Nie ma w nim żadnej wzmianki o promowaniu kultu Niepokalanego Poczęcia NMP oraz niesieniu pomocy zmarłym. Co więcej, jego treść od dziesięcioleci cytowana jest np. w *Annuario Pontificio*, wprowadzając wiele zamieszania i deformując faktycznie nasz charyzmat, zamiast w zwięzły sposób go obrazować. Skądinąd sami piszemy zawsze w naszej literaturze powołanio-

wej, że polega on na promowaniu kultu Niepokalanego Poczęcia, modlitwie za zmarłych i szeroko pojętej pracy apostolskiej.

Wskazane byłoby także zwrócić uwagę na formułę profesji, która nas obecnie obowiązuje. Ma ona charakter bardzo ogólny i nie uwzględnia żadnych elementów naszego charyzmatu czy celu szczegółowego. Elementy te były natomiast bardzo silnie zaakcentowane w pierwotnej formule ślubów, którą bł. Stanisław zamieścił w *Norma vitae*. Jego akt profesji był ofiarowaniem się Bogu i Maryi Niepokalanej „dla większej Jego chwały i czci Najwybrańszej Dziewicy, dla wspomagania zmarłych pozbawionych pomocy, zwłaszcza żołnierzy i zmarłych wskutek zarazy (...)" – (por. *NV*, I, 6). Powrót do pierwotnego ducha naszego Instytutu, wyrażonego tak dobitnie już w samym akcie profesji zakonnej pierwszych marianów, byłby ważkim elementem realizacji charyzmatu założycielskiego o. Stanisława.

Codzienny różaniec za zmarłych

Drugim elementem charyzmatu założycielskiego wymagającym – w moim przeświadczeniu – pilnej odnowy jest element eschatologiczny, który nie może ograniczać się wyłącznie do śpiewania nieszporów za zmarłych w oktawie Dnia Zadusznego (to samo robią w tym czasie także i inni) oraz kilku pobożnych wzmianek w Konstytucjach, znanych tylko nam samym. Eschatologiczny charyzmat mariański winien przybrać bardziej widome i praktyczne formy, tak aby mógł być czytelną i inspirującą cechą naszego życia i misji w Kościele. Wzywa do tego wyraźnie bł. Stanisław w *Norma vitae*, czyniąc modlitwę za zmarłych drugim, co do ważności, po szerzeniu kultu Niepokalanego Poczęcia NMP, dziełem Instytutu mariańskiego: „Byście jednak nie stali bezczynnie w winnicy Pańskiej, macie (...) na miarę waszych sił oraz z najwyższym wysiłkiem, pobożnością i zapałem wspomagać modlitwą dusze wiernych zmarłych poddanych karom czyśćcowym, zwłaszcza żołnierzy i zmarłych wskutek zarazy" (*NV*, I, 2).

I przy tym nie mam na myśli jakichś wyjątkowych publicznych umartwień czy innych długich modlitw za zmarłych. Na obecnym etapie naszego życia sądzę, że wystarczy, aby idąc za przykładem wielu naszych parafii, wprowadzić zwyczaj cotygodniowego wspólnego z wiernymi śpiewu nieszporów za zmarłych i jednocześnie praktykę tę usankcjonować prawnie w naszym Dyrektorium (§ 93) lub przynajmniej w poszczególnych Statutach Prowincjalnych. Podczas każdorazowego sprawowania Eucharystii przez marianów w wezwaniach modlitwy wiernych na stałe powinna zagościć intencja za dusze w czyśćcu cierpiące – to przecież tak niewiele zawsze o tym pamiętać.

Poza tym, czyż nie można, kiedy tylko zezwala na to kalendarz liturgiczny, sprawować Mszę św. według formularza za zmarłych, jak również poprosić Stolicę Apostolską o przywilej odprawiania Mszy św. za zmarłych z własnym formularzem, we wszystkie dni oktawy Dnia Zadusznego? (por. *Konstytucje Zakonu Niepokalanego Poczęcia NMP*, Wilno 1791, 8–IV) Uważam też, że wiele duchowego dobra przysporzyłoby naszej wspólnocie dodanie w Konstytucjach (§ 19 lub 75) krótkiej wzmianki stwierdzającej, że marianie ofiarują swój codzienny różaniec za zmarłych. Byłoby to także bezpośrednim nawiązaniem do starej praktyki mariańskiej, jaka istniała w okresie przed odnową naszego Instytutu (por. *Konstytucje Zakonu Niepokalanego Poczęcia NMP*, Wilno 1791, 8–IV).

Na koniec nie sposób pominąć jednego jeszcze, w moim przekonaniu, elementu charyzmatu założycielskiego bł. o. Stanisława, elementu, który – powiedzmy to sobie szczerze – głęboko tkwi w sercach wielu z nas, ale często z obawy przed drwiną i sarkazmem współbraci myślących inaczej, boimy się do niego otwarcie przyznać. Mam tu na myśli habit czy jak ktoś woli, strój zakonny. Musimy pamiętać, że biały habit, który nasz Założyciel przepisał swoim, jak ich nazwał, towarzyszom „na cześć jaśniejącego bielą Poczęcia Matki Bożej" (*NV*, IV, 4), nie stanowił dla bł. Stanisława znaku konsekracji zakonnej, ale był jakby programem życia jego duchowych synów, środkiem, za pomocą którego mieli przypominać i głosić światu prawdę o Niepokalanym Poczęciu Matki Najświętszej – znakiem szczególnego charyzmatu, jaki marianie podjęli w Kościele – „Byście jednak nie stali bezczynnie w winnicy Pańskiej, macie szerzyć cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Bogurodzicy Dziewicy (...)" (*NV*, I, 2), (por. *Reguła Zakonu Księży Marianów*, Wilno 1791, s. 10), (por. *Konstytucje Zakonu Niepokalanego Poczęcia NMP*, Wilno 1791, 2–VII). Jak ważna i droga była dla naszego bł. Założyciela kwestia białego habitu, świadczy nakaz, jaki pozostawił w swoim testamencie z 1701 roku: „Jeśli zaś ojciec Joachim byłby za zgodą ojców ponownie zatwierdzony jako koadiutor, wówczas zobowiązuję go pod groźbą strasznego Sądu Bożego, aby mi niczego nie zmieniał w habicie, nazwie Zakonu ani nie ważył się bezbożnie zniweczyć czci Najświętszej Maryi Panny (...)".

Radykalna biel habitu

Osobiście jestem głęboko przekonany, że na ten temat nie padło jeszcze ostatnie słowo w życiu naszego Instytutu. Dlaczego? Obserwuję uważnie współczesny Kościół, zwłaszcza ten, w którym żyję na co dzień w Ameryce. Ewidentne jest dla mnie, jak bardzo dzisiejszemu człowiekowi, szczególnie

młodemu, potrzebny jest odważny znak – jakim jest strój zakonny. Znak, który mógłby podkreślić z dodatkową mocą fakt stania się *nowym człowiekiem*, w jakiego winniśmy się przeobrażać z chwilą złożenia profesji zakonnej. Młodzież, zwłaszcza w USA, pragnąca oddać się Bogu w życiu zakonnym, jest dzisiaj bardzo radykalnie nastawiona, potrzebuje mocnych struktur i wyraźnych znaków. Element *zakonnego ukrycia* z przełomu XIX i XX wieku jest jej całkowicie obcy. Młodzi chcą swoim życiem głosić Chrystusa odważnie i otwarcie, wykorzystując ku temu wszystkie dostępne środki – i to trzeba w nich uszanować. Co więcej, społeczeństwo amerykańskie oczekuje od zakonników takiej właśnie postawy. Widzę często w Stockbridge, z jakim wielkim zaufaniem ludzie garną się do kapłana czy zakonnika, gdy go rozpoznają po odpowiednim stroju, z jakim szacunkiem patrzą na siostrę zakonną, która wciąż nosi habit – pomimo panującego jeszcze do niedawna trendu zrzucania stroju zakonnego przez amerykańskie zakonnice w imię wygody i pozornego ułatwienia zewnętrznego apostolatu. Wobec powyższego nie dziwi też fakt, że nadal w Stanach Zjednoczonych, mimo kryzysu życia zakonnego, o którym często się mówi, najwięcej powołań mają zakony o mocnych strukturach, wyraźnym charyzmacie i ze strojem zakonnym, który mimo że tylko w milczący i symboliczny, ale jednak bardzo mocny i inspirujący sposób daje okazję do świadectwa życia dla Chrystusa na drodze konkretnego charyzmatu zakonnego. Nota bene, niestety, ze smutkiem należy tu odnotować drastyczny ostatnio spadek powołań do naszej rodziny zakonnej w wielu prowincjach Zgromadzenia.

Uważam, że na taki sposób myślenia pozwala nam wielka otwartość bł. Ojca Odnowiciela, który 27 października 1910 roku zanotował w swoim dzienniku duchowym: „(...) Obyśmy nasze myśli, pragnienia i zamiary kierowali ku temu jednemu, aby wszędzie wnosić Chrystusa, wszystko przepajać Jego duchem, wszędzie wywyższać imię Kościoła. W tym celu mamy się posługiwać wszystkimi uczciwymi środkami: strojem kapłanów lub jeżeli byłoby lepiej – habitem zakonnym, a jeżeli byłoby stosowniej – odzieniem świeckim, jak również nauką, sztuką, pracą, majątkiem, krwią własną i wszystkim. Czemuż nie mielibyśmy, gdy potrzeba, wykorzystać dla większej chwały Bożej i dobra Kościoła wszystkiego, co Bóg stworzył i co dobrego istnieje? (...)". Zmienia się świat, zmienia się też oblicze współczesnego Kościoła, czy się nam to podoba, czy nie. Sądzę, że chcąc być prawdziwie wiernymi duchowi naszego Odnowiciela, winniśmy nieustannie dokonywać przystosowanej odnowy naszego życia i apostolatu, aby móc twórczo odpowiadać na zachodzące wokół nas zmiany.

Zawierzenie się Opatrzności Bożej przez Ojca Założyciela jest przykładem dla rodziców, którzy stają wobec nieoczekiwanej ciąży, i dla wszystkich tych, którzy zbliżają się do śmierci.

James Arthur McCormack MIC[1]

Opatrznościowy czas

Dla mnie największe znaczenie ma czas. Podczas uroczystości beatyfikacyjnych w Licheniu zastanawiałem się: „Dlaczego teraz? Dlaczego po tylu latach od śmierci Ojca Założyciela?". Wydaje mi się, że można odpowiedzieć na te pytania w dwojaki sposób, dowodząc, że czas beatyfikacji jest nie tylko właściwy, ale opatrznościowy.

Miała ona miejsce w czasie, kiedy kultura śmierci zdaje się rozprzestrzeniać szybciej niż kiedykolwiek indziej. Beatyfikacja Ojca Założyciela, szczególnie w świetle cudu, który do niej doprowadził, czyni go szczególnym świętym pro-life i znakiem nadziei dla naszych czasów. Błogosławiony Stanisław przypomina światu o godności danej przez Boga każdemu ludzkiemu życiu. Skupienie się Ojca Założyciela na Niepokalanym Poczęciu i duszach czyśćcowych wskazuje na ogromną wartość osoby ludzkiej na samym początku życia i na jego końcu. Przywrócenie do życia dziecka w łonie matki za wstawiennictwem o. Stanisława mówi nam o tym, jak cenny jest dar życia w oczach Boga. Zawierzenie się Opatrzności Bożej przez Ojca Założyciela jest przykładem dla rodziców, którzy stają wobec nieoczekiwanej ciąży, i dla wszystkich tych, którzy zbliżają się do śmierci.

Po drugie uroczystości beatyfikacyjne Ojca Założyciela miały miejsce rok przed obchodami rocznicy odnowienia Zgromadzenia. Także tu czas wydaje się jak najbardziej właściwy. Otwiera przed nami możliwość dostrzeżenia i docenienia, po zastanowieniu się nad naszymi początkami, tego, w jaki sposób odnowa ukształtowała nasze Zgromadzenie w jego dzisiejszym kształcie. Mając tylko pełniejsze zrozumienie naszej obecnej misji i tożsamości, możemy z większą wiernością i skutecznością odpowiedzieć na łaski, które aktualnie wylewa na nas Pan, tak by uformować w nas tożsamość mariańską i abyśmy oddali siebie dla Chrystusa i Kościoła.

---

[1] James Arthur McCormack MIC, lat 37, życia zakonnego 4, seminarzysta – III rok teologii, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

Marianie, których znałem, byli zakonnikami według ducha naszego Odnowiciela, bardzo współcześni, i zdawało się, niezmiernie odlegli od tych, którzy realizowali ideały o. Papczyńskiego. Wydawało mi się, że „biali marianie" to już tylko historia.

Ludwik Meyerholz MIC[1]

Wielka Nowenna i msze młodzieżowe

Była połowa lat 50. ubiegłego stulecia. Jak większość młodzieży szkół średnich w Grudziądzu, byłem zafascynowany pracą duszpasterską marianów prowadzoną wtedy przy odzyskanym kościele Niepokalanego Serca Maryi, do dzisiaj zresztą zwanym „młodzieżowym". Pamiętam, że na Msze św. dla młodzieży jeździłem tam z drugiego krańca miasta, pokonując całą trasę linii tramwajowej nr 2. Kościół był wtedy wypełniony młodzieżą uczestniczącą z zaangażowaniem we Mszy św., która każdorazowo stawała się dla nas wydarzeniem. Był to czas Wielkiej Nowenny, z woli Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego przygotowującej naród do obchodów Millenium Chrztu Polski. Wydarzenia tamtego czasu rozbudziły we mnie pobożność maryjną i coraz bardziej świadome zaangażowanie w życie Kościoła. Stąd już sama nazwa „marianie", księży otwartych na duchowe potrzeby młodzieży, budziła szacunek i uznanie, ponieważ wskazywała na ich specjalną postawę maryjną. Przed maturą, po rozważeniu możliwości wstąpienia do seminarium duchownego, zaświtała mi myśl wyboru właśnie marianów. Pamiętam, z jaką tremą pukałem do drzwi domu zakonnego w Grudziądzu i jak ogromne wrażenie zrobiło na mnie to, że założycielem marianów jest Polak, o. Stanisław Papczyński.

Rozbijanie skamieliny

W nowicjacie moja wiedza o Założycielu opierała się na książce *Ojciec Stanisław Papczyński i jego dzieło*. Poznawałem też drugiego naszego zakonodawcę – ks. Jerzego Matulewicza. Postać Ojca Odnowiciela była dla mnie wówczas o wiele bliższa niż Ojca Założyciela. Przecież ci marianie, których znałem, byli zakonnikami według ducha naszego Odnowiciela, bardzo współcześni, i zdawało się, że niezmiernie odlegli od tych, którzy realizowali ideały o. Papczyńskiego. Wydawało mi się, że „biali marianie" to już tylko

[1] Ludwik Meyerholz MIC, lat 68, życia zakonnego 49, kapłaństwa 42, rezydent, Warszawa, Polska.

zamierzchła historia. Beatyfikacja ks. Matulewicza pogłębiła jeszcze to przekonanie.

Ciągnący się przez 300 lat proces beatyfikacyjny Ojca Założyciela wydawał mi się niemożliwy do zrealizowania. Sądziłem nawet, że beatyfikacji nie doczekamy się z powodu historycznych zaszłości. Stało się inaczej. To, co wydawało się historyczną „skamieliną", okazało się autentycznym, żywym dziedzictwem Zgromadzenia. Z pietyzmem i wzruszeniem pochylam się nad spuścizną duchową zawartą w pismach Ojca Założyciela, odnajdując w nich najbardziej pierwotny, oryginalny charyzmat naszej wspólnoty zakonnej.

Przeżywanie ciężkiej choroby wyłączającej mnie z nurtu czynnego życia i posługi duszpasterskiej sprzyja pogłębionej refleksji nad spuścizną duchową Założyciela i Odnowiciela Zgromadzenia. Pozwala odkrywać jakże ścisłą spójność między ideami obu Zakonodawców i świadczyć autentyczną troskę o dalszy rozwój Zgromadzenia, do którego zostałem powołany i w którym przeżyłem zarówno czas intensywnej pracy duszpasterskiej, jak też w ostatnich dniach – cierpienia.

Beatyfikacja naszego Założyciela podnosi na duchu, umacnia całe Zgromadzenie i jeszcze ściślej jednoczy nas z Kościołem powszechnym.

Tadeusz Mierzwiński MIC[1]

Chłopięca modlitwa

Moje wspomnienia dotyczące o. Stanisława sięgają 1950 roku, kiedy jako 15-latek brałem udział w pielgrzymkach do grobu na Mariankach. Wtedy, jeśli pamięć mnie nie zawodzi, składaliśmy podpisy z prośbą o wyniesienie na ołtarze Stanisława Papczyńskiego. Pamiętam, jak szliśmy pieszo od podmiejskiej kolejki, wśród zbóż i krzewów, aby pomodlić się przy pochylonym grobowcu o. Stanisława.

[1] Tadeusz Mierzwiński MIC, lat 74, życia zakonnego 58, kapłaństwa 49, przełożony domowy, Skórzec, Polska.

Uwieczniony na szkle

Potem coraz bardziej zapoznawałem się z tą postacią, czytając jej życiorys opracowany przez ks. Sydrego, chociaż muszę przyznać, że wówczas jeszcze nie zagłębiałem się zbytnio w tę postać. Okazją do pogłębienia wiadomości o Ojcu Założycielu było obchodzone przez wszystkie domy i placówki zakonne 300-lecie Zgromadzenia. Ale najbardziej zbliżyłem się do naszego Założyciela, kiedy przez wiele lat byłem proboszczem i przełożonym w parafii mariańskiej na Stegnach. W naszej wspólnocie wprowadziłem zwyczaj codziennej modlitwy o beatyfikację. Również niektóre zespoły parafialne podjęły tę inicjatywę. Dla upamiętnienia postaci o. Stanisława Papczyńskiego i jego dzieła zaplanowałem, by największy witraż w kościele NMP Matki Miłosierdzia był poświęcony „białym" i „czarnym" marianom, na czele z ówczesnym sługą Bożym o. Papczyńskim. Również w naszym domu zakonnym na Stegnach zamówiłem przy kaplicy witraż przedstawiający o. Stanisława jako czciciela Niepokalanej, założyciela zakonu i orędownika dusz czyśćcowych.

Dar większej jedności

Jestem szczęśliwy, że mogłem dożyć radosnej chwili beatyfikacji Założyciela, na którą tak długo czekaliśmy i o co modliliśmy się tyle lat. Jestem wdzięczny Bogu, że w osobie bł. Stanisława dał mi wzór zawierzenia Chrystusowi i Jego Niepokalanej Matce. Jestem przekonany, że beatyfikacja Ojca Założyciela podnosi na duchu nie tylko mnie, ale umacnia całe Zgromadzenie i jeszcze ściślej jednoczy nas z Kościołem powszechnym.

O Maryjo Niepokalana, Klejnocie Chrześcijaństwa, Matko Pokoju.
U stóp Twoich, z ciałem i duszą oddaję się w Twoją niewolę miłości.
Uczyń ze mnie narzędzie swoje, dobrą masę formierską, byś Ty
jako żywa forma Boża kształtowała we mnie wierne odbicie Jezusa.
Twój i Twego Syna niewolnik w miłości.

Jan Migacz MIC[1]

Pożółkła litania do świątobliwego Rodaka

Moje pierwsze spotkanie z postacią o. Stanisława Papczyńskiego miało miejsce w mojej rodzinnej parafii Podegrodzie, gdzie w odległym XVII wieku urodził się i wychował Jan Papka, później znany jako Papczyński. Jak daleko sięgam pamięcią, w podegrodzkiej parafii zawsze była żywa pamięć o świątobliwym Rodaku. Od wielu pokoleń ludzie przekazywali sobie informacje o nim i gorliwie modlili się o jego beatyfikację, wierząc w jego świętość życia wzorowanego na przykładzie i wstawiennictwie Maryi Niepokalanej. Nadto uciekali się do niego w codziennych potrzebach, prosząc o wstawiennictwo u Boga. Podczas każdej środowej nowenny do Matki Bożej Nieustającej Pomocy parafianie wraz z miejscowym kapłanem modlili się o wyniesienie na ołtarze świątobliwego Rodaka.

Z moimi latami młodzieńczymi wiąże się pewien epizod. Po skończeniu podstawówki zacząłem naukę w szkole zawodowej i technikum w Nowym Sączu. Tam spotkałem diecezjalnego księdza, który był zafascynowany osobą o. Stanisława Papczyńskiego i jego gorliwością w życiu kapłańskim i zakonnym. Miał dla niego wielką cześć i nabożeństwo. On właśnie podarował mi litanię do o. Stanisława Papczyńskiego, swoją prywatną modlitwę, zapisaną na pożółkłych już kartkach, świadczących o tym, że często ich używał, modląc się w swoich sprawach za wstawiennictwem o. Stanisława.

Wstąpienie do marianów upatruję we wstawiennictwie o. Papczyńskiego. Po zainspirowaniu mnie przez wspomnianego kapłana nabożeństwem do świątobliwego Rodaka, sam zacząłem się do niego modlić w osobistych sprawach. Kiedy postanowiłem zostać zakonnikiem, nie myślałem o żadnym innym zakonie, jak jedynie o marianach, choć miałem też bardzo dobre kontakty z jezuitami, którzy wspaniale pracowali w Nowym Sączu. Kiedy rozeznawałem powołanie, to właśnie jeden z nich uczył mnie rozeznawać ser-

[1] Jan Migacz MIC, lat 45, życia zakonnego 23, kapłaństwa 17, misjonarz, rektor i ekonom rezydencji, asystent kustosza sanktuarium Miłosierdzia Bożego, El Salvador City, Filipiny.

cem, by odczytać Boże wezwanie. Wybrałem marianów, bo to było zapisane w moim sercu. Ufam, że mój świątobliwy rodak Stanisław wstawiał się za mną i że jemu też zależało na tym, bym stał się jego duchowym synem.

Rozeznawanie sercem, czyli o ojcostwie i macierzyństwie

Już w zakonie dowiedziałem się o jego niełatwym życiu, pełnym trudów i zmagań, nieporozumień i osądów ze strony nieprzychylnych czy wręcz wrogich mu ludzi, zarówno w tworzącym się Zgromadzeniu, jak i poza nim. Zauważyłem w opisie życia o. Stanisława dużo cierpienia, które znosił z całkowitym przylgnięciem do krzyża Jezusowego i Serca Maryi Niepokalanej, których kochał całym sercem. Stąd też jego wspaniale dzieło *Orator Crucifixus*, wyrażające siłę jego miłości również do człowieka, za którego Jezus wylał swą krew, miłości, która się realizowała *tu i teraz w* ziemskim życiu o. Stanisława. Pokazało mi to, że życie zakonne nie jest usłane różami, że niekiedy jest ono bardzo trudne, by trwać we wspólnocie ludzi o różnych charakterach, gdzie wzajemne docieranie się wymaga niemałego wysiłku, cierpliwości i praktycznej miłości wobec braci. Posłuszeństwo przełożonym i wyrzeczenie się świata niosą za sobą również duże cierpienie natury duchowej i psychicznej. Proces ten jest nieodzowny, aby całym sercem zagłębić się w oblubieńczą miłość Boga. Błogosławiony Stanisław wszystko znosił z całkowitym zaufaniem Bogu i Kościołowi, zawsze pytając o światło i mądrość ludzi, których w sposób szczególny Bog stawiał na jego drodze. Pokora, posłuszeństwo, ufność i miłość do Boga oraz uciekanie się pod opiekę Maryi Niepokalanej dodawały mu sił do pokonywania wszystkich trudów i do zmagań z przeciwnościami losu. Ale również była to jego osobista droga do świętości u boku Maryi Niepokalanej. We wspomnianym wyżej dziele *Orator Crucifixus* bł. Stanisław pisze: „Uciekaj więc pod opiekę Jej wszechmocy i niczego nie musisz się bać, zupełnie niczego: ani gwałtowności oskarżyciela, ani wielkości zbrodni, ani srogości sędziego, ani ogromu piekielnych mąk, ani wiecznego więzienia potępionych". Ta synowska więź bł. Stanisława pomagała i nadal pomaga mi zrozumieć moją więź z Maryją Niepokalaną, więź, która się rozpoczęła na początku drogi mojego życia zakonnego w Stoczku Warmińskim w 1985 roku. Pod koniec miesięcznego postulatu ks. Krzysztof Wojcieszak MIC zachęcił nas do napisania osobistego zawierzenia Maryi, Matce Bożej, czczonej tam jako Królowa Pokoju. Do dzisiaj pamiętam to zawierzenie: „O Maryjo Niepokalana, Klejnocie Chrześcijaństwa, Matko Pokoju. U stóp Twoich, z ciałem i duszą oddaję się w Twoją niewolę miłości. Uczyń ze mnie narzędzie swoje, dobrą masę formierską, byś Ty jako żywa

forma Boża kształtowała we mnie wierne odbicie Jezusa. Twój i Twego Syna niewolnik w miłości".

Modlitwę tę powtarzam wielokrotnie, gdyż zauważyłem po latach, w jak wspaniały sposób Maryja jest wierna w wypełnianiu zaniesionej do Niej prośby. Potrzebowałem czasu, by naprawdę zweryfikować Jej przemożne wstawiennictwo i opiekę. Tak się złożyło w moim życiu, że Opatrzność Boża przewidziała głębsze nawrócenie mego serca, co wiązało się z trudem oczyszczenia i zmagania się z codziennością, kiedy byłem już kapłanem i zostałem posłany do pracy w nowicjacie mariańskim w Skórcu i Górze Kalwarii jako magister nowicjatu. Czas formacji innych otworzył przede mną możliwość stałej formacji mnie samego. Pomagali mi w tym jezuici z Centrum Duchowości w Częstochowie oraz dwie niezapomniane osoby: ks. Edmund Boniewicz, pallotyn, wieloletni spowiednik kard. Stefana Wyszyńskiego, oraz Pani Ewa Lendziszewska, osoba świecka związana ze „Wspólnotą Magnificat" (z ruchu świeckich w archidiecezji warszawskiej, żyjących pogłębionym duchowym życiem na wzór Maryi Niepokalanej, Oblubienicy Ducha Świętego). W tych osobach upatruję szczególne działanie Maryi Niepokalanej, którą prosiłem o kształt nowego kapłańskiego serca na wzór Jezusa. Nigdy nie przypuszczałem, że Maryja pośle mi księdza, który w swojej ponad 50-letniej posłudze kapłańskiej był gorliwym głosicielem Miłosierdzia Bożego. To on uczył mnie czułej miłości Boga Ojca do każdego grzesznika. Podczas każdego spotkania z nim, a była to zwyczajnie godzinna rozmowa w jego domu zakonnym w Częstochowie, czułem się słuchany i rozumiany. Jego słowa, gesty i uśmiechnięta ascetyczna twarz, z której promieniowała miłość do Boga i człowieka, były doświadczeniem autentycznego ojcostwa duchowego. Przy tym księdzu czułem się autentycznie synem, który może powiedzieć swemu ojcu wszystko i poczuć się zrozumianym i dogłębnie kochanym. Jakże mi brak tej właśnie osoby w moim życiu. Do dzisiaj na moim biurku mam jego wizerunek, a spoglądając na niego, wspominam owego księdza tak, jakby był przy mnie i teraz. To jest jakaś przedziwna więź miłości synowskiej, której doświadczyłem za jego pośrednictwem. Był on moim spowiednikiem i kierownikiem duchowym przez 8 lat. Przez Panią Ewę Maryja pomagała mi odbudować moją zachwianą relację do mojej mamy, spowodowaną powikłaniami pierwszych lat życia, kiedy utraciłem z nią synowską więź. Pani Ewa uczyła mnie również nieustannego zawierzania Maryi i synowskiej więzi do Niej. Ten proces wzrastania w synowskiej więzi do Boga Ojca i Maryi nadal trwa i cieszę się, bo przynosi wspaniałe owoce. Nieustannie dziękuję Bogu i Maryi Niepokalanej za dar tych dwóch wspaniałych osób. Jest to wielki dar, zwłasz-

cza w roku poświęconym kapłanom, kiedy dowiadujemy się, jak wiele osób świeckich, szczególnie matek, odegrało wspaniałą matczyną rolę w formacji wielu kapłanów do świętości. Nieustannie dziękuję za to wspaniałe spotkanie z żywą wiarą i więzią z Bogiem i Maryją.

Kiedy byłem magistrem nowicjatu, Marianki stały się dla mnie i nowicjuszy miejscem cotygodniowego pielgrzymowania do grobu Ojca Założyciela. Modliliśmy się tam o jego beatyfikację i o łaskę odnowienia naszej relacji do niego jako świątobliwego kapłana i zakonnika, aby jego życie całkowicie zawierzone Bogu i Niepokalanej mogło i nam, współczesnym, udzielać się z wielką mocą.

Amerykańska lekcja ufności

Bezpośrednie przygotowania do beatyfikacji przeżywałem w Waszyngtonie i Steubenville, gdzie uczyłem się języka angielskiego. Był to niełatwy czas nie tylko ze względu na naukę; Bóg wiele burzył i budował. W tym czasie nieustannego pokonywania trudności i hartowania ducha przychodził mi z pomocą o. Stanisław. Chyba ta jego cecha zmagania się z trudnościami i walki z przeciwnościami najbardziej mi odpowiada. Nie ma spraw i rzeczy, których nie można by było przeżyć inaczej, jak zawierzając Bogu i Jego Matce. Można odczuć totalną swą biedę i niemoc, ale jednocześnie pozostawać w pogłębiającej się synowskiej więzi z Maryją, która precyzyjnie prowadzi do Jezusa. Czyli nieustanne zaufanie Panu i wołanie: Jezu, ufam Tobie, Maryjo zawierzam Tobie.

Miałem radość uczestniczenia w beatyfikacji w Licheniu. Było to wydarzenie nie tylko dla całego Kościoła w Polsce, ale i dla tej małej lokalnej wspólnoty, jaką jest parafia. W Podegrodziu pobeatyfikacyjne uroczystości rozbudziły serca rodaków nowego Błogosławionego do życia Bogiem na co dzień. Mój brat Józef Migacz, mieszkający w Podegrodziu, który na co dzień zajmuje się biznesem, pewnego dnia stwierdził: „Tak jak dla bł. Stanisława Papczyńskiego Bóg był najważniejszy w jego życiu, tak i ja zrozumiałem, że jedynie Bóg jest wierny i niezmienny i pozostanie w moim życiu mimo panującego wokół nas chaosu i zabiegania o sprawy doczesne. Jest jak gwiazda na niebie, która nieustannie ukazuje tę samą drogę".

Po beatyfikacji powróciłem do Stanów Zjednoczonych, oczekując na dalsze polecenia dotyczące misji mariańskich w Azji. Był to czas modlitwy i rozeznawania, aby stać się również czynnym ogniwem w rozeznawaniu woli Bożej w każdej okoliczności życia. Zainspirowany Ojcem Założycielem, modliłem się do Maryi o pomoc i zrozumienie woli Bożej w codzienności. Pewne-

go listopadowego dnia świeccy, kapłani i biskupi amerykańscy przygotowali się do Aktu Zawierzenia Ameryki Niepokalanemu Sercu Maryi. Uroczystość odbyła się w bazylice Niepokalanego Poczęcia NMP w Waszyngtonie. Wzięło w niej udział także wielu marianów. Podczas tej modlitwy zawierzyłem Maryi samego siebie i nasze przyszłe misje w Indiach i na Filipinach: „Oto ja, Twój Janek. Ukochana Matko, zawierzam Ci dzisiaj planowane misje naszego Zgromadzenia. Zawierzam Ci wszystkich, którzy będą rozeznawali i decydowali o tej sprawie. Proszę Cię, Maryjo, bądź naszą Przewodniczką, wybierz czas i miejsce tej misji i pokaż nam jasno Twoją matczyną drogę. Przygotuj nas do tego dzieła misyjnego pod każdym względem: językowym, zdrowotnym i materialnym. Tobie się polecamy w naszej niemocy i ubogości. Niech w Twoim Niepokalanym Sercu znajdziemy mądrość, pokorę, siłę do wypełnienia Bożej woli i łaskę posłuszeństwa Jedynemu Bogu w każdej okoliczności naszego życia".

Filipińskie dziękczynienie

To, co się potem wydarzyło, postrzegam jako przemożną interwencję Maryi, dzięki której znaleźliśmy się na misji Divine Mercy Hills, El Salvador City, Mindanao, będącej teraz archidiecezjalnym sanktuarium Miłosierdzia Bożego, w którym marianie służą tysiącom pielgrzymów. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa o. Generała Jana M. Rokosza, odczytane podczas uroczystości powstania sanktuarium: „W odpowiedzi na dekret odczytany na początku świętej liturgii, w którym Zgromadzenie Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP zostało nazwane kustoszami Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, w imieniu członków mojej wspólnoty zakonnej akceptuję to misyjne zadanie, które zostało nam powierzone. Rozeznaliśmy Boże wezwanie, żeby przybyć tutaj, w to święte miejsce, w podziękowaniu Bogu za beatyfikację naszego Założyciela, bł. Stanisława Papczyńskiego. Z pomocą Bożej łaski i przez modlitwy Maryi Niepokalanej zrobimy wszystko, by wypełnić wolę Bożą wyrażoną w zaproszeniu abp. Antoniego Ledesmy. Jest dla nas znaczące, że wydarzenie to ma miejsce w święto Narodzin Najświętszej Maryi Panny, której misterium Niepokalanego Poczęcia jest największym owocem Bożego Miłosierdzia. Bóg uchronił Maryję w nadzwyczajny sposób, żeby pokazać nam zbawienny plan wobec każdego z nas. Proszę, dołączcie nas do swojej modlitwy skierowanej do Matki Boga".

Od tamtej uroczystości upłynęło kilkanaście miesięcy. Boże błogosławieństwo i troska Maryi nieustannie nam towarzyszą, co pokazują konkrety. Trwa budowa domu zakonnego i formacyjnego, który będzie poświęcony

18 lipca 2010 roku. Mamy już spośród Filipińczyków trzech nowych członków Zgromadzenia, dwóch postulantów i nowicjusza. Są też dalsze plany co do naszej obecności na Filipinach. Ufam, że Maryja nadal będzie nas wspierać swoim potężnym wstawiennictwem, a bł. Stanisław Papczyński inspirować do wypełnienia woli Bożej, nawet jeśli by to miało nas wiele kosztować. Ta misja mariańska, jako wotum dziękczynne za beatyfikację Ojca Założyciela, jak ufam, jest prowadzona przemożną dłonią Maryi, ale tak jak było w życiu bł. Stanisława – jednocześnie okupiona również niemałym trudem, zmaganiem i ponoszeniem ofiar przez wielu ludzi. Myślę tu zarówno o marianach, jak i ludziach świeckich, którzy, tak jak Elżbieta i Zygmunt Chodźko-Zajko, pomagają nam w codziennym budowaniu misji czy przysparzaniu niezliczonej rzeszy przyjaciół i znajomych, którzy swoją modlitwą, ofiarą i wsparciem finansowym nieustannie nam pomagają. Boże dzieło, choć w trudzie i zmaganiu, rozwija się, w nadziei na większą chwałę Bożą.

Rozważanie życia o. Stanisława stało się dla mnie lustrem, w którym mogę zobaczyć moją własną drogę. Szczególnie kiedy jest trudno, pamiętam o tym, przez jakie trudności i próby musiał przejść nasz Założyciel. Nieraz potrzebny jest Boży upór o. Papczyńskiego, a o mnie często mówią, że jestem uparty.

Francisco Anchieta Cordoso de Muniz MIC[1]

Boży upór u boku Niepokalanej

Sądzę, że nie potrafię jeszcze w pełni zrozumieć tak wielkiego daru od Boga, jaki ja i nasze Zgromadzenie otrzymaliśmy wraz z beatyfikacją. Nie ulega wątpliwości, że jest to wyraz wielkiej hojności nieskończonego Miłosierdzia Bożego.

W naszej brazylijskiej wspólnocie wielką łaską były doroczne rekolekcje prowadzone przez ks. Zdzisława Żywicę. Dały one okazję do zastanowienia się nad naszym charyzmatem mariańskim i osobą Ojca Założyciela. Dla mnie, choć jestem jeszcze na początku mej zakonnej drogi, były odnowieniem mego zapału i entuzjazmu w pragnieniu wiernego realizowania Bożego

[1] Francisco Anchieta Cordoso de Muniz MIC, lat 42, życia zakonnego 6, seminarzysta – III rok teologii, Kurytyba, Brazylia.

powołania w moim życiu. Rozważanie życia o. Stanisława stało się dla mnie lustrem, w którym mogę zobaczyć moją własną drogę. Szczególnie kiedy jest trudno, pamiętam o tym, przez jakie trudności i próby musiał przejść nasz Założyciel. Patrząc na niego, mam świadomość, że napotykając różne problemy, nie powinienem tracić zapału, ale wytrwale je przezwyciężać. Nieraz potrzebny jest Boży upór o. Papczyńskiego, a o mnie często mówią, że jestem uparty. Wierzę, że współcześnie, kiedy świat zaprasza nas do poszukiwania wygód, odnawiające działanie beatyfikacji przychodzi, aby nas pobudzać do podtrzymania płomienia charyzmatu, który Bóg powierzył naszemu Założycielowi i nam, jego spadkobiercom. Jest to kolejny etap naszej odnowy. To konkretny gest Bożego pragnienia, aby dzieło Boga nie zostało zatrzymane. Widzę w tym klarowny znak Bożego zamiaru do tego, by pobudzić nasz zapał do aktywnej pracy w winnicy Pańskiej. Beatyfikacja pokazuje mi, że nasz charyzmat jest nadal żywy i aktualny. Warto tu pamiętać o jego szczególnym wymiarze, jakim jest dla każdego marianina misterium paschalne.

Patrząc w przyszłość, widzę moje słabości i małość, ale jednocześnie przeglądając się w przykładzie życia o. Stanisława, rozumiem, że wystarczy całkowicie zaufać i oddać się Opatrzności Bożej. Kiedy moje siły okazują się niewystarczające, o. Stanisław pokazuje mi, że powinienem uciec się do pomocnego wstawiennictwa Niepokalanej.

Mamy wielu ludzi poranionych naszym niedbalstwem na drodze życia zakonnego. Wielu nie wraca już nigdy do stołu Pańskiego. Zarzucamy im winę niedbalstwa, a sami nie jesteśmy miłosierni.

Paulo Musik MIC[1]

Mariańskie cnoty

Na początku, jak sięgam myślą, trudno było o jakiekolwiek wiadomości o Ojcu Założycielu. Pierwsi mistrzowie i przełożeni nie dysponowali odpowiednimi podręcznikami. Potem było już o wiele lepiej, książki odbijało się na powielaczu. W mym sercu wyryło się nabożeństwo dziesięciu cnót NMP. Nasz błogosławiony Ojciec cenił wszystkie jej cnoty, a tę pierwszą: najczystsza, zalecał nam w ślubach jako drogę życia. Zachęcał do roztrop-

[1] Paulo Musik MIC, lat 83, życia zakonnego 56, radny domowy, Fatima, Portugalia.

ności, o pokorze nawet już nie wspomnę. Kiedy myślę o jego wierności, muszę napisać o tym, jak wiernie, mimo ogromnych przeszkód, zakładał nasze maleńkie Zgromadzenie. Wiernie, bo był przekonany, że taka jest wola Boża. Ale zachęcał też do modlitwy, do naszego naśladowania Boga. Czyż nie są to kierunki wypływające z maryjnej cnoty – najpobożniejsza? Wielu zarzucało mu brak posłuszeństwa, kiedy opuścił zakon pijarów. Współcześni mu uznali, że poszedł jednak za głosem Boga. Śmiało mógł więc rozważać szóstą cnotę Maryi – najposłuszniejsza. W swym życiu radykalnie kierował się też innymi cnotami – najuboższa, najcierpliwsza, najmiłosierniejsza. Istnieją rany serca. Ślepota duchowa rani całe otoczenie. Mamy wielu ludzi poranionych naszym niedbalstwem na drodze życia zakonnego. Wielu nie wraca już nigdy do stołu Pańskiego. Zarzucamy im winę niedbalstwa, a sami nie jesteśmy miłosierni.

Fascynował mnie ów przedziwny duet: Założyciel – Odnowiciel. Nie tylko wpisywali się w swoją epokę, ale obydwaj niejako ją wyprzedzali.

Henryk Nadrowski MIC[1]

Impresje wokół Papczyńskiego

Fascynował mnie ów przedziwny duet: Założyciel – Odnowiciel. Chęć czytania znaków czasu i otwierania się na nie, była cechą znamienną obydwu osobowości. Nie tylko wpisywali się w swoją epokę, ale obydwaj niejako ją wyprzedzali.

Pierwszą większą biografię naszego Założyciela poznałem już podczas nowicjatu. Systematycznie kontynuowaliśmy czytanie książki ks. Stefana M. Sydrego *Czcigodny sługa Boży o. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński i jego dzieło w świetle dokumentów*. Do tej lektury dochodziły różne uzupełnienia i komentarze. Książka ta towarzyszyła mi ciągłe, także w dalszych latach. Dzięki niej wiele osób mogło bliżej poznać wówczas tę wielką postać. Wśród nich znalazła się moja mama, której podarowałem jedną z tych książek, które przy sprzątaniu klasztoru przeznaczono na spalenie. Była znisz-

[1] Henryk Nadrowski MIC, lat 68, życia zakonnego 49, kapłaństwa 41, adiunkt na Wydziale Teologii Pastoralnej Uniwersytetu Adama Mickiewicza, autor książek, Poznań, Polska.

czona, dałem ją, by oprawić. Mama ten podarunek odebrała jako swego rodzaju znak i zadanie. Stała się przedziwną czcicielką o. Stanisława i ciągle powtarzała, że zostanie wyniesiony na ołtarze. Niestety, nie dożyła tej radosnej chwili. Ciągle przed oczyma mam jej fascynację duchowością i jakże bogatym życiem o. Papczyńskiego. W naszych domach zakonnych rozprowadzano modlitwy i nowenny o uproszenie łask za przyczyną o. Stanisława. Wiele tych modlitw także mama przekazywała różnym ludziom. Powierzała również mnie jego szczególnemu wstawiennictwu.

Wierny powiernik

W moim życiu Ojciec Założyciel odegrał zasadniczą rolę. Uczyniłem go szczególnym powiernikiem wielu trudnych spraw. Wierzyłem w jego wstawiennictwo i jestem przekonany, że się nie zawiodłem. Jego niełatwe życie, liczne trudności, a zarazem wierność do końca pomagały mi – jakby podświadomie – odnajdywać radę, natchnienie i namacalną wręcz pomoc. To trudno wręcz po ludzku pojąć i rozwikłać. Także moje osobiste doświadczenia kształtowały we mnie przekonanie, że o. Stanisław będzie czczony na ołtarzach. Nie tylko w latach pierwszej gorliwości zakonnej, ale także bardzo często i później krzewiłem o nim pamięć m.in. przez nowenny o jego beatyfikację oraz dostępną literaturę.

Nie mogę pominąć kilku „obrazów", które zapisały się w mojej pamięci i świadomości, a związane są z Założycielem. U początku mej drogi w Zgromadzeniu sporo mówiło się o oryginalnym zakonniku – ks. Kazimierzu Oksiutowiczu. Podziwiano jego znajomość języka litewskiego, ale także niesamowitą gorliwość związaną z propagowaniem modlitw i nowenn o beatyfikację dwu naszych „białych marianów", ojców: Stanisława Papczyńskiego i Kazimierza Wyszyńskiego. Prowadził i dostarczał modlitwy o uproszenie łask za ich wstawiennictwem. Materiały te, dość przeciętne poligraficznie, można było znaleźć w różnych miejscach naszych klasztorów i kościołów. Oprócz więc pewnych przywar i śmieszności w codziennym sposobie bycia, ks. Oksiutowicz był niestrudzonym propagatorem, a raczej animatorem wyniesienia na ołtarze wspomnianych sług Bożych. Sam nie dożył tej radości.

Oręż świętości

W okresie kleryckim osobliwy, a zarazem „stanisławowski" charakter miały rekolekcje, które prowadził ks. Eugeniusz Makulski. Epilogiem tych dni skupienia była piesza pielgrzymka z Warszawy do Góry Kalwarii, a raczej

do Wieczernika – do grobu naszego Założyciela. Szliśmy przez Piaseczno do samych Marianek. Był to swoisty akt pokutny i niebywałe zwieńczenie rekolekcji. Często wracam pamięcią do tych wydarzeń.

Głęboka była wiara wielu ludzi, połączona z nadzieją, szczególnie samych marianów, iż nadejdzie taki dzień, że sługa Boży o. Stanisław zostanie wyniesiony na ołtarze. Na trwałe wpisano do modlitw wspólnotowych modlitwę o beatyfikację naszego Założyciela. Jej krótka treść była zarazem informacją, a nawet rodzajem syntetycznej katechezy o nim, jak również o charyzmacie założonej przez niego wspólnoty zakonnej. Jestem przekonany, że ta trwająca przez wieki opinia o jego świętości, stała się ważnym atutem, ale i orężem przed obliczem Boga samego.

Beatyfikacyjna aura

Miejsce spoczynku o. Papczyńskiego ma, nie tylko dla marianów, charakter wręcz symboliczny. Cieszę się, że przed laty ikonografię związaną z nim i jego sarkofagiem opracował późniejszy mój wykładowca – historyk sztuki prof. Jerzy Pietrusiński. Informowała o tym niedawno nasza „Immaculata". Ja zaś, sporo lat temu, miałem szczęście dotrzeć do pewnego cennego tekstu dotyczącego naszego Założyciela. Ten – nieznany naszym historykom – dokument, przekazałem ówczesnemu archiwiście ks. Janowi Bukowiczowi, który później skierował do mnie na piśmie specjalne podziękowanie.

W kontaktach z innymi (duchownymi i świeckimi) dość często ukazywałem o. Stanisława jako gorliwego czciciela zarówno Niepokalanej (głównie przez Koronkę dziesięciu cnót), jak i żarliwego krzewiciela prawdy o „świętych obcowaniu" oraz pomocy cierpiącym w czyśćcu. Ten wspaniały mistrz słowa i heros ducha jest zarazem niedoścignionym wręcz wzorem całkowitego zawierzenia Opatrzności Bożej. Mimo iż nie dane mi było osobiście uczestniczyć w uroczystościach wyniesienia go na ołtarze, to z oddali, ale radośnie przeżyłem ten dzień. Potem, już bardzo osobiście, odbyłem pielgrzymkę do grobu naszego Błogosławionego, gdzie sprawowałem dziękczynną Mszę św. u progu 40-lecia mego kapłaństwa.

W uszach i sercu ciągle mi brzmią słowa pozdrowienia mariańskiego, które wydają się wyrażać jakże ważny wątek osobowości i charyzmatu naszego Założyciela:

„*Immaculatae Virginis Conceptio, sit nobis salus et protectio*".

Widok chłopca idącego wraz z rodzicami jako „dar ołtarza" sprawił, że uwierzyłem w to, co się dokonało.

Piotr Napierkowski MIC[1]

Drogowskaz do Boga

Do samej beatyfikacji nie przygotowywałem się w sposób szczególny. Nie było to spowodowane złą wolą, ale jakąś wewnętrzną niemożnością i brakiem przeżyć, które by mnie „pchały" ku samej uroczystości. Pomimo pustyni, jaka gościła w moim sercu, doświadczyłem pewnego rodzaju zachwytu, kiedy podczas uroczystości w Licheniu zobaczyłem dziecko, które Bóg przez wstawiennictwo bł. Stanisława ocalił. Widok chłopca idącego wraz z rodzicami jako „dar ołtarza" sprawił, że uwierzyłem w to, co się dokonało. Byłem trochę jak niewierny Tomasz, uwierzyłem, kiedy zobaczyłem...

Dla mnie to czas, abym prosił bł. Stanisława, by mnie strzegł, umacniał i prowadził w tym, co robię, gdzie jestem i jaki jestem. Apostolska misja, którą mi powierzono, jest moją pasją, a osoba bł. Stanisława umacnia mnie na tej drodze.

Doskonale zdaję sobie sprawę z niedociągnięć, jakie pojawiają się w moim życiu duchowym, jak i apostolskim. Ufam jednak, że dzięki wstawiennictwu bł. Stanisława oraz św. Faustyny Kowalskiej, która jest patronką naszego Wydawnictwa, będę mógł stawać się coraz lepszym na mojej drodze do Pana Boga.

---

[1] Piotr Napierkowski MIC, lat 40, życia zakonnego 17, kapłaństwa 11, dyrektor i redaktor naczelny Wydawnictwa Księży Marianów, Warszawa, Polska.

Żyłem z dziwnym, nie do końca uświadomionym przekonaniem, że zakon o. Papczyńskiego wymarł na początku XX wieku, a wszystko, czym marianie żyją i kim są obecnie, zaczęło się od ks. Matulewicza. Dodatkowo, po pytaniu różnych marianów i po własnych poszukiwaniach, nie byłem w stanie sam sobie odpowiedzieć, jaki jest charyzmat, jaka jest specyfika naszego Zgromadzenia.

Paweł Naumowicz MIC[1]

Tożsamość, czyli zacieśnianie relacji

Kiedy pytają mnie ludzie, dlaczego spośród różnych zgromadzeń zakonnych wybrałem akurat Zgromadzenie Księży Marianów, odpowiadam, że pociągnęli mnie tu przede wszystkim sami marianie. Nie charyzmat, nie założyciel czy historia, ale żywi, z krwi i kości marianie. Widziałem ich w mojej rodzinnej parafii, poznałem na jednej sesji rekolekcji powołaniowych. Dwóch kolegów z mojej klasy wstąpiło do tego Zgromadzenia. Ostateczną decyzję podjąłem po obozie muminkowym, w którym uczestniczyło też trzech kleryków mariańskich. Powiedziałem wtedy: „Chcę żyć jak oni i jak inni marianie, których spotykałem już wcześniej". Na początku formacji w Zgromadzeniu zachwycił mnie bł. Jerzy Matulewicz. „Iść tam, gdzie najtrudniej", „Żyć i działać dla Chrystusa i Kościoła", „Spalać się dla Boga jak kadzidło" – to były hasła, które czerpałem z życia błogosławionego Odnowiciela i z jego pism. Imponował mi i służył za przewodnika.

Przez lata formacji wstępnej w Zgromadzeniu nauczyłem się paru informacji o życiu i działalności o. Stanisława Papczyńskiego. Były to wiadomości szczątkowe, a on sam pozostawał dla mnie przez lata kimś dalekim, historycznym, bez znaczenia dla życia mojego i mi współczesnych. Żyłem z dziwnym, nie do końca uświadomionym przekonaniem, że zakon o. Papczyńskiego wymarł na początku XX wieku, a wszystko, czym marianie żyją i kim są obecnie, zaczęło się od ks. Jerzego Matulewicza. Dodatkowo, po pytaniu różnych marianów i po własnych poszukiwaniach, nie byłem w stanie sam sobie odpowiedzieć, jaki jest charyzmat, jaka jest specyfika naszego Zgromadzenia. Przyjąłem w końcu, że jesteśmy zakonem maryjnym, który posługuje na wszelki możliwy sposób wszędzie tam, gdzie jest taka potrzeba. Wiedziałem,

[1] Paweł Naumowicz MIC, lat 43, życia zakonnego 18, kapłaństwa 12, przełożony Prowincji Opatrzności Bożej, Warszawa, Polska.

że to określenie ani mnie nie satysfakcjonuje, ani nie oddaje prawdy o naszym Zgromadzeniu. Długo jednak niczego lepszego nie byłem w stanie znaleźć.

Kiedy jeszcze w seminarium słuchałem, jak trudny i drogi jest proces beatyfikacyjny, ile pochłania sił ludzkich i środków materialnych, nie widziałem wielkiego sensu w kontynuacji procesu naszego Założyciela. Wydawało mi się, że ewentualna beatyfikacja nie przyniesie nic, poza dziwną dumą, że u początku Zgromadzenia stoi człowiek wyniesiony na ołtarze. W końcu uznałem, że to nie moja sprawa i skupiałem się na tym, co mi było zlecane na bieżąco. Kiedy proces przechodził kolejne etapy i stało się w zasadzie pewne, że beatyfikacja zbliża się wielkimi krokami, przełożony generalny powołał w październiku 2005 roku komisję mającą przygotować Zgromadzenie do uroczystości beatyfikacyjnych i pobeatyfikacyjnych. Nieco później powołaliśmy podobną komisję na szczeblu prowincji. Tak zaczął się jakby nowy czas mego bycia w Zgromadzeniu, odkrywania tożsamości mariańskiej, zacieśniania relacji z Ojcem Założycielem.

Chcąc przedstawić współczesnym językiem postać Stanisława Papczyńskiego i charyzmat, jaki nadał założonemu przez siebie Zgromadzeniu, rozpoczęliśmy wśród marianów poszukiwania i dyskusje: Kim był Ojciec Papczyński? Kim jest dla Zgromadzenia dzisiaj? Jakiego Papczyńskiego znamy my, marianie? Dlaczego założył Zgromadzenie i dlaczego właśnie takie? Co miałby nam do powiedzenia dzisiaj? Jaką *Norma vitae* napisałby dzisiaj? Jak przedstawiłby nam charyzmat i cel Zgromadzenia? Opierając się na badaniach historycznych i orzeczeniach teologicznych, poszukiwaliśmy odpowiedzi bardzo egzystencjalnych, osobistych, na dziś. Na nowo, a może po raz pierwszy, zacząłem rozumieć, co dzisiaj znaczy potrójne wezwanie Założyciela: do kultu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, do modlitwy za zmarłych, do pomocy proboszczom. Co znaczy dla mnie, co może znaczyć dla Zgromadzenia i współczesnego człowieka?

Charyzmat, czyli marianie nie od wszystkiego

W czasie namysłu i modlitwy nad naszym charyzmatem dotarło do mnie wreszcie, że marianie nie są wcale ani „nijacy", ani „od wszystkiego" (jak w różnych wewnętrznych dyskusjach sami się często określaliśmy), że nie są przede wszystkim „zakonem maryjnym" (jak odpowiadaliśmy ludziom na pytanie o nasz charyzmat czy specyfikę), ale że to Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny jest i ma być centralnym punktem życia i działania naszego Zgromadzenia. Niepokalane Poczęcie to łaska darmo dana od Boga, to łaska, która uprzedza wszelkie nasze działanie, wszelką ewentualną

odpowiedź. Bóg jest pierwszy w miłości, pierwszy w działaniu. Bóg zechciał Maryję od dawna, przewidział Ją w swoim zamyśle, przygotował wszystko i powołał do życia tak, jak chciał, do określonego życia i określonego zadania. Zechciał Bóg, aby Maryja stała się matką Jego Syna i dlatego odpowiednio Ją do tego przygotował i wyposażył. Ona, przyjąwszy Bożą łaskę i Boże prowadzenie, wypełniła swoje życie zgodnie z Jego wolą i wzięta została do nieba. Podobnie każdy z nas istniał w zamyśle Boga od dawna, od początku świata. Każdy z nas był i jest chciany i umiłowany przez Boga. Każdy powołany do określonego życia i na wypełnienie powołania wyposażony. Każdy najpierw umiłowany, napełniony Bożą miłością i Bożą łaską. Na ziemi powołani jesteśmy do świętości, a ostatecznie – do wspólnoty z Bogiem w niebie.

Wezwanie Ojca Założyciela do modlitwy za zmarłych winno dzisiaj być na nowo przeżyte i na nowo wypełnione. Przez modlitwę indywidualną i wspólnotową za cierpiących w czyśćcu, ale też przez wszelkie działanie zmierzające do zwrócenia ludzkich oczu ku niebu, ku naszej ostatecznej Ojczyźnie. Możemy to robić przez głoszenie Słowa, przez towarzyszenie chorym, umierającym i ich rodzinom, przez świadectwo życia bardziej logiką nieba (zjednoczenia z Bogiem i ludźmi w miłości) niż ziemi (interesu i opłacalności). A „pomoc proboszczom"? Zrozumiałem, że chodzić tu dziś może o prowadzenie konkretnych parafii, ale też o pomoc proboszczom diecezjalnym w ich parafiach (zastępstwa, głoszenie rekolekcji, spowiedź itp.) i o te działania, które dla kleru diecezjalnego są dziś trudne do podjęcia lub wręcz niewykonalne, a które dobrze odzwierciedlają nasz charyzmat. Myślę tu o stałej posłudze w konfesjonale, o prowadzeniu różnego rodzaju wspólnot, bractw czy stowarzyszeń, o zaangażowaniu w kult i apostolat Miłosierdzia Bożego, o prowadzeniu i posłudze w hospicjach i wśród ludzi chorych, starszych i umierających, o rekolekcjach parafialnych, związanych z umieraniem i przeżywaniem żałoby, z początkiem życia i aborcją, o pomocy w przypadkach zagrożenia aborcją czy niemożności poczęcia dziecka itd.

Boży szaleniec, czyli człowiek z krwi i kości

W o. Papczyńskim zobaczyłem nareszcie człowieka z krwi i kości, mężczyznę zmagającego się ze sobą i światem, wiernego Bogu i Jego wezwaniu. Zrozumiałem, jak trudną drogą Bóg prowadził naszego Założyciela, pokazując mu nieustannie jedynie niewielki fragment przyszłego życia i powołania. Błogosławiony przechodził kolejne zakręty i odmiany swego życia, wciąż na nowo godząc się z historią, którą Bóg prowadził, a która często wydawała się mocno odmienna od jego planów. Wystarczy wspomnieć, że do końca życia

kochał swoje powołanie do pijarów i czuł się go niesprawiedliwie pozbawionym, że u początku pierwszego klasztoru marianów nie mógł się doczekać odpowiednich towarzyszy, że powołanej do życia wspólnocie nadano charakter monastyczny, że zatwierdzenie zakonu uzyskał na Regułę dziesięciu cnót Najświętszej Maryi Panny itd. Zdolność o. Papczyńskiego do odnajdowania i przyjmowania Bożej woli we wszystkich wydarzeniach życia oraz stałe zawierzenie Chrystusowi i Niepokalanej bardzo mi dziś imponują i pomagają w życiu.

Udział w przygotowaniu do beatyfikacji i samej uroczystości dawał mi wiele radości. Szczególnie cieszył mnie zapał i zaangażowanie niektórych współbraci, którzy, choć na co dzień bardzo obciążeni pracami i odpowiedzialnością, przyjmowali i realizowali solidnie kolejne zadania związane z beatyfikacją. W czasie przygotowań i samej uroczystości zobaczyłem ogromny potencjał pojedynczych marianów i naszych świeckich współpracowników, ale szczególnie tych działających we wspólnocie. Po raz kolejny docierało do mnie, że w zawierzeniu Bogu, razem, możemy dokonać dzieł, których nigdy nie będziemy w stanie udźwignąć w pojedynkę.

Beatyfikacja, czyli wezwanie do całkowitego zawierzenia

Historia o. Papczyńskiego, dzieje naszego Zgromadzenia, historia procesu beatyfikacyjnego i sama uroczystość uświadamiają mi bardzo mocno, że to Bóg jest Panem historii. On zna jej sens, On ją prowadzi. Historia Stanisława Papczyńskiego i naszego Zgromadzenia oddanego Opatrzności Bożej kojarzy mi się dzisiaj z chodzeniem we mgle po zamarzniętym jeziorze. Co jakiś czas wiatr przewiewa mgły, aby pokazać kawałek drogi, ale jednocześnie nie zostawia wątpliwości, że tylko z Bożej łaski poruszamy się i jesteśmy. W dzień poprzedzający beatyfikację, kiedy oczekiwaliśmy przylotu kard. Tarcisia Bertone, okazało się, że wiatr był tak silny, iż nie było pewności, czy helikopter zdoła wylądować w Licheniu. Tego dnia wiatr zerwał zasłonę z obrazu beatyfikacyjnego i rozerwał tylną ścianę ołtarza polowego, choć twórcy zapewniali nas jeszcze parę godzin wcześniej, że takie wydarzenia absolutnie nie są możliwe. Nie można było opuścić dachu ołtarza polowego, a jednocześnie istniało niebezpieczeństwo, że w pewnym momencie cały odfrunie. Nie dało się nic ustawić, bo wiatr przewracał wszystko. Niemożliwą się okazała zaplanowana wcześniej próba liturgiczna. Było pewne, że przy takim wietrze w dniu beatyfikacji ołtarz polowy byłby nie do użycia... Wieczorem wiatr osłabł na tyle, że można było zabezpieczyć ołtarz. W nocy została zgrzana tylna ściana ołtarza, na nowo wciągnięto zasłonę na

obraz i przygotowano wszystko. W czasie Eucharystii następnego dnia dziękowałem Bogu, że tak namacalnie wzywa nas do zaufania Jego opatrzności i całkowitego powierzenia się Jemu. Znowu doświadczyłem, że wszystko jest łaską, że Bóg prowadzi naszą historię i nosi nas na dłoni, że tylko On jest Zbawicielem świata, a my Jego dziećmi i współpracownikami. Oto objawiane na nowo w codzienności misterium Niepokalanego Poczęcia, które jest dla nas znakiem zbawienia i nadziei.

Historia zacieśniania relacji z Założycielem i przyjmowania go jako Ojca, historia nowego odkrywania i pogłębiania tożsamości mariańskiej, historia nowego odczytywania charyzmatu mariańskiego, zachwycenia się nim i przekazywania go innym, historia zapoczątkowana przygotowaniami do beatyfikacji trwają we mnie nadal. Widzę, że odkrywając Ojca Założyciela, docieram do moich korzeni i początków mego Zgromadzenia. Wielką radość sprawiła mi konkluzja wyniesiona z rekolekcji prowadzonych przez ks. Zdzisława Żywicę MIC (czerwiec 2008), a potwierdzana też przez dokumenty, że bł. Jerzy Matulewicz chciał kontynuować dzieło bł. Stanisława Papczyńskiego, i to właśnie czynił, odnawiając Zgromadzenie i przewodząc mu.

W czasie jednego z ostatnich spotkań rekolekcyjnych doszliśmy do wniosku, że w centrum życia bł. Stanisława Papczyńskiego było zawsze misterium paschalne Jezusa Chrystusa. Mówiąc o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, widzimy dzisiaj Kościół triumfujący w niebie, w modlitwie za zmarłych łączymy się z Kościołem oczyszczającym się w czyśćcu, realizując zadanie pomocy proboszczom, żyjemy i działamy w Kościele pielgrzymującym na ziemi. Kiedy ks. Żywica wypisał te elementy na tablicy i zapytał, jak chcielibyśmy to podsumować, wyrwało się nam razem: „Pro Christo et Ecclesia". I znowu zobaczyłem, że dziwna i trudna czasem historia naszego Zgromadzenia cała należy do Boga. Kolejne pokolenia marianów, wraz z bł. Jerzym i błogosławionymi Męczennikami z Rosicy, kontynuowały wezwanie dane bł. Stanisławowi przez Ducha Świętego i realizowały charyzmatyczną wizję złożoną w jego sercu przez samego Boga. Dzisiaj Bóg pozwala mi, nam, włączyć się na nowy sposób w to samo od ponad 300 lat powołanie. Łaska to dla mnie i radość. Jemu chwała na wieki.

Rekolekcje prowadzone na podstawie dzieł bł. Stanisława były dla mnie doświadczeniem spotkania z kimś, kogo znałem z zupełnie innej strony. Stał się przez to żywy.

Paweł Nawalaniec MIC[1]

Ludzka duma, czyli błogosławiony krajan

Mieszkając w Podegrodziu, całe życie dorastałem w środowisku, które było przepełnione pragnieniem, by nasz Rodak został wyniesiony na ołtarze. Nie był to jakiś nadzwyczajny zachwyt osobą o. Stanisława, ale coś, z czym się wzrastało, atmosfera, w której doświadczało się wiary.

Kiedy byłem już w Zgromadzeniu, pragnienie, by móc zanosić modlitwy za wstawiennictwem o. Stanisława, cały czas było we mnie obecne. Nigdy nie przejawiało się ono w jakiejś specjalnej pobożności. Wynikało bardziej z poczucia przynależności do tak wielkiego dziedzictwa wiary.

Kiedy nadszedł czas, kiedy pragnienie tylu pokoleń moich rodaków z Podegrodzia i współbraci ze Zgromadzenia stało się rzeczywistością, doświadczyłem wewnętrznej radości. Byłem też po ludzku po prostu dumny, że jednego z nas mogę nazywać „błogosławionym".

Pozytywnym doświadczeniem związanym z beatyfikacją był udział w rekolekcjach zakonnych prowadzonych na podstawie dzieł bł. Stanisława. Szczerze mówiąc, były one dla mnie doświadczeniem spotkania z kimś, kogo znałem z zupełnie innej strony. Stał się przez to żywy. To, co napisał, sposób, w jaki żył, i wymagania, jakie miał wobec swoich synów duchowych, stały się dla mnie bardziej zrozumiałe i uchwytne.

---

[1] Paweł Nawalaniec MIC, lat 37, życia zakonnego 16, kapłaństwa 8, przełożony i ekonom domowy, proboszcz, Londyn, Wielka Brytania.

Byłem też pod wrażeniem jego zdolności do wytrwania na modlitwie przez całą noc. Poczułem się niewiele wart, starając się pozostawać w obecności Pana przez jedną małą godzinę.

Anthony Nockunas MIC[1]

Heroiczna świętość brata

Poznałem o. Stanisława wreszcie lepiej. Podczas posiłków czytaliśmy jego biografię i pisma. Byłem pod wrażeniem jego heroicznej świętości, jego odwagi w staraniach o odnowienie ducha poprzedniej wspólnoty zakonnej, jego ducha ofiary w podejmowaniu długich i trudnych podróży, jego wytrwałości w znoszeniu różnorakich przeciwności stojących na drodze założenia nowego zakonu. Jego nabożeństwo do Matki Bożej jest naprawdę godne podziwu. Ufał Jej i polegał na Jej pomocy we wszystkich przedsięwzięciach. Wydaje mi się, że jego największą troską była pomoc duszom czyśćcowym. Opatrzność Boża kierowała wyraźnie go ku temu zadaniu, udzielała mu bowiem nadprzyrodzonych łask. Pomogło mi to również pamiętać częściej o tych duszach. Byłem też pod wrażeniem jego zdolności do wytrwania na modlitwie przez całą noc. Poczułem się niewiele wart, starając się pozostawać w obecności Pana przez jedną małą godzinę.

Łączenie, czyli recepta na przyszłość

Myślę, że warto w tym kontekście zastanowić się nad problemem, jaki mamy w naszym Zgromadzeniu. Wynika on z faktu, że nasz Ojciec Założyciel i Ojciec Odnowiciel nie są tą samą osobą i, że bardzo się oni od siebie różnią. Jak to rozwiązać? Jedni skłaniają się do tego, by naśladować Założyciela, inni Odnowiciela, a wielu pewno nawet nie dostrzegło tego problemu. Według mnie, można ich pogodzić, może nie doskonale, ale wystarczająco, by Zgromadzenie owocnie kontynuowało swoją misję. Więcej ich bowiem łączy, niż dzieli.

---

[1] Anthony Nockunas MIC, lat 81, życia zakonnego 59, kapłaństwa 52, duszpasterz, Eden Hill, Stany Zjednoczone.

Ojciec Założyciel zaprasza nas, abyśmy powrócili do tego, co on szerzył, jak chociażby do białego habitu.

Andrzej Nowak MIC[1]

Odkurzanie charyzmatu

Beatyfikacja dla mnie to radość z faktu, że o. Stanisław Papczyński jest nareszcie oficjalnym orędownikiem za nami w niebie, uznanym przez Kościół, a nie tylko przez nas. Cieszę się też, że po 98 latach od odnowienia Zgromadzenia otrzymaliśmy po raz pierwszy „decymkę". Nasi ojcowie ją kiedyś odrzucili, a przecież przez całe lata stanowiła ona element tożsamości marianów.

Nauczanie i życie o. Stanisława inspiruje mnie do jego naśladowania. Dzisiaj Ojciec Założyciel zaprasza nas, abyśmy powrócili do tego, co on szerzył, jak chociażby do białego habitu, byśmy oddawali cześć Maryi nie tylko sercem, ale i przez habit. Beatyfikacja jest wezwaniem do wypełniania charyzmatu w takim stopniu, w jakim go szerzył o. Stanisław Papczyński.

Przeminęły niezliczone pokolenia ojców, niektórzy pozostawili po sobie głębsze ślady, inni mniej wyraźne, ale wszystkie pokolenia marianów uczestniczyły w dziele zainicjowanym przez o. Stanisława, dziele, którego końca wciąż nie widać.

Avelino Oestreich MIC[2]

Ciągłość historii

Minęły całe wieki, odkąd o. Stanisław Papczyński zapisał się w historii Kościoła i życia zakonnego. Jego życie odcisnęło w historii ślady jego wysiłku, zaangażowania i przekonań. Znaczące było jego zaangażowanie w pobożność maryjną. Krocząc przez życie pośród wielu trudności, jako zakonnik i kapłan zawsze starał się praktykować dzieła miłosierdzia względem ciała i duszy, przede wszystkim otaczając troską chorych i umierających (ofiary wojen

[1] Andrzej Nowak MIC, lat 52, życia zakonnego 20, zakrystianin, Licheń, Polska.

[2] Avelino Oestreich MIC, lat 39, życia zakonnego 18, kapłaństwa 12, duszpasterz i ekonom domowy, Manoel Ribas, Brazylia.

i epidemii) oraz nauczając prawd wiary (szczególnie pośród najuboższych), a jego światło nigdy nie przestało świecić. W ciągu lat przeminęły niezliczone pokolenia ojców, niektórzy pozostawili po sobie głębsze ślady, inni mniej wyraźne, ale wszystkie pokolenia marianów uczestniczyły w dziele zainicjowanym przez o. Stanisława, dziele, którego końca wciąż nie widać. Nasze pokolenie bez wątpienia otrzymało przywilej beatyfikacji.

We mnie rozpaliła ona na nowo zapał do głoszenia kazań maryjnych i zaangażowania w pomoc zmarłym, szczególnie przez modlitwę za dusze czyśćcowe. Chcę włączyć się w wysiłki mające na celu kanonizację naszego Ojca Założyciela. Myślę, że ten nowy cel jest wyzwaniem dla wszystkich marianów.

Zostałem wcielony do Armii Sowieckiej. Po 6-miesięcznym szkoleniu wysłano mnie na wojnę do Afganistanu. Podczas jednej ze szczególnie niebezpiecznych akcji wojskowych prosiłem Boga za przyczyną Matki Bożej, aby ocalił moje życie. Złożyłem wtedy obietnicę, że jeśli przeżyję wojnę, to wstąpię do seminarium.

Pavlo Ostrovskij MIC[1]

Matka Boża ratuje rannego żołnierza

Świętość Ojca Stanisława odkrywała się przede mną stopniowo. Podczas beatyfikacji uświadomiłem sobie, że tak naprawdę Ojciec Stanisław stał u samych początków mojego powołania kapłańskiego i zakonnego. On zawsze był moim ojcem, tylko ja tego nie dostrzegałem, nie czułem się jego synem.

Urodziłem się na Ukrainie w czasach Związku Radzieckiego. Jako 18-latek zostałem wcielony do Armii Sowieckiej. Po 6-miesięcznym szkoleniu wysłano mnie na wojnę do Afganistanu. Podczas służby zawsze miałem przy sobie dwa obrazki: Jezusa Miłosiernego z podpisem *Jezu, ufam Tobie* oraz Matki Bożej. Modliłem się, odmawiając *Zdrowaś Maryjo* i *Jezu, ufam Tobie*. To była modlitwa serca. Po niej zawsze byłem pełny pokoju, miałem poczucie, że nie jestem sam, że ktoś mnie prowadzi, że wszystko ma sens. Dzisiaj widzę, że to była szczególna łaska. Był ze mną Jezus Miłosierny ze swą Matką. Pod-

[1] Pavlo Ostrovskij MIC, lat 41, życia zakonnego 19, kapłaństwa 15, przełożony wikariatu ukraińskiego, radny i ekonom domowy, proboszcz, dyrektor Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich, Chmielnicki, Ukraina.

czas jednej ze szczególnie niebezpiecznych akcji wojskowych prosiłem Boga za przyczyną Matki Bożej, aby ocalił moje życie. Złożyłem wtedy obietnicę, że jeśli przeżyję wojnę, to wstąpię do seminarium. Zostałem poważnie ranny. Kiedy odzyskałem świadomość, gorąco modliłem się do Matki Bożej i czułem Jej namacalną opiekę. W szpitalu przebywałem kilka miesięcy. Zdołano uratować mi nogę, bym dalej mógł normalnie chodzić. Po leczeniu zostałem skierowany do rezerwy.

Wróciłem do rodzinnego domu. Zaraz pierwszego dnia poszedłem do mego kościoła parafialnego. Po Mszy św. podszedł do mnie zakrystianin (dzisiaj ksiądz) i dał mi obrazek. Widniał na nim ranny żołnierz, a nad nim Matka Boża, która uratowała go od śmierci. Od razu zrozumiałem, że tym żołnierzem, którego uratowała Maryja, byłem ja, a obrazek przypomniał mi o złożonej obietnicy.

Podziemna formacja i pierwsza wspólnota

Wstąpiłem do seminarium diecezjalnego w Rydze na Łotwie. Ówcześnie było to jedyne jawnie działające seminarium dla kandydatów ze Związku Radzieckiego. Właśnie tam potajemnie wstąpiłem do Zgromadzenia Księży Marianów. Uważałem, że oddając się Bogu w maryjnym zakonie, lepiej wypełnię daną podczas wojny obietnicę. Formacja zakonna odbywała się w podziemiu. Wtedy to dowiedziałem się, że założycielem marianów jest o. Stanisław Papczyński. Po rozpadzie Związku Radzieckiego (1992) jako kleryk zostałem przeniesiony do seminarium mariańskiego w Lublinie. Po raz pierwszy znalazłem się we wspólnocie zakonnej, z ustalonym porządkiem i formacją zakonną. Wtedy też pojechałem do Lichenia i tam zobaczyłem obraz, którego małą kopię otrzymałem po powrocie z wojny. Był to wizerunek Matki Bożej ratującej rannego żołnierza. Wtedy też, po raz kolejny, uświadomiłem sobie, że to Matka Boża uratowała mi życie, aby przyprowadzić mnie do marianów, do zakonu Jej szczególnie poświęconego.

Lotnisko wiary

Myślę, że bł. Papczyński nigdy nie przestał być naszym ojcem. Problem w tym, na ile my czuliśmy się jego synami. Z pobytu w lubelskim seminarium zapadły mi w pamięć rozmowy na temat naszego Założyciela. Wśród kleryków mówiło się: „Ojciec Papczyński na pewno nigdy nie będzie świętym". Dla mnie, jako tego, który po raz pierwszy znalazł się we wspólnocie mariańskiej, było to smutne i niezrozumiałe. Tym bardziej, że postać ta stała mi się bliska. Pomyślałem sobie, że nasz Założyciel tak długo nie zostanie ogłoszony

świętym, jak długo marianie przez zmianę stosunku do swego Założyciela nie „wybudują lotniska", gdzie mógłby „wylądować" on jako święty. Dzisiaj mam w sercu radość, że przyszedł czas, kiedy Pan Bóg znalazł „lotnisko", znalazł wiarę, fundament, gdzie mógłby ukazać nam świętość o. Papczyńskiego oraz jego przesłanie dla Kościoła, a zwłaszcza dla nas, jego duchowych synów. Bogu dzięki, że otworzyliśmy się na przyjęcie tej łaski. Ojciec Papczyński zawsze był dla nas ojcem, ale my nie zawsze uważaliśmy się za jego dzieci. Jak synowie marnotrawni wracamy do ojca. Otrzymujemy sandały, płaszcz, pierścień. Wyciągnęliśmy ręce i nazwaliśmy się synami.

Radość towarzyszyła mi szczególnie podczas uroczystości beatyfikacyjnej w Licheniu. Powróciły wspomnienia związane z początkami mojego powołania w czasie wojny w Afganistanie, cudownego ocalenia za przyczyną Matki Bożej i z moją drogą do marianów. Wtedy też poczułem duchową bliskość z Ojcem Stanisławem, którego historia życia była mi bardzo bliska; poczułem się jego duchowym synem.

Przed nami przyszłość. Stoi przed nami zadanie odczytania i przyjęcia obfitych darów Bożych, które otrzymujemy, aby godnie nosić te sandały, ten płaszcz i pierścień...

Ojciec kazał przerwać mamie ciążę. Niewygodna mu była moja obecność. Mojej mamie nie. Chciała mnie urodzić. Jako młoda dziewczyna nie wiedziała, do kogo ma pójść, by otrzymać odpowiednią pomoc. Poszła więc do kościoła, przed oblicze Matki Boskiej Częstochowskiej. Tam zostawiła Jej swój ciężar. Tam też zostawiła mnie, ofiarowawszy na wyłączną służbę Bogu.

Marek Otolski MIC[1]

Właściwie nic nie rozumiem

Maryja Niepokalanie Poczęta, którą czcił Ojciec Założyciel, i do czego zachęcał swoich duchowych synów, jest Kimś, kto szczególnie prowadzi mnie przez życie, ochrania, kocha. Nie przez przypadek wstąpiłem do wspólnoty

[1] Marek Otolski MIC, lat 47, życia zakonnego 27, kapłaństwa 21, przełożony i ekonom domowy, proboszcz, wiceprezes Stowarzyszenia Wydawców Katolickich, Lublin, Polska.

zakonnej założonej przez bł. o. Stanisława. To właśnie Założyciel jest przewodnikiem na mej drodze wiary. Przewodnikiem, który coraz bardziej mnie zachwyca i inspiruje także swą czcią dla Maryi Niepokalanej.

Jestem proboszczem parafii Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej w Lublinie. Raz w miesiącu gromadzimy się w naszej kaplicy parafialnej, by w czasie nieszporów maryjnych modlić się *o cud życia* za przyczyną bł. Stanisława. Kiedy zbliża się termin kolejnego nabożeństwa, za każdym razem powraca do mnie to samo pytanie: „Dlaczego po tylu latach zostałem skierowany przez przełożonych do tej właśnie parafii, do tego miasta i do tych ludzi?". Pytam się: „Dlaczego nieustannie, gdzieś jakby w tle mojego życia, pojawia się osoba Maryi, Matki Jezusa?". Kiedy przyjechałem do Lublina, niewiele z tego rozumiałem. Nie oznacza to wcale, że teraz, po kilkunastu miesiącach pracy we wciąż rozbudowującej się parafii, gdzie przybywa bloków i młodych małżeństw, rozumiem więcej. Właściwie nic nie rozumiem. W mojej posłudze zdaję się jednak na wolę Pana Boga, który przez posłanie mnie właśnie tutaj, chce czegoś dokonać w tej wspólnocie parafialnej.

Lichy kapłan, czyli pięcioro zaadoptowanych dzieci

W czasie przeprowadzki towarzyszył mi żal, że zostawiam to, co przez ostatnie lata było moją radością. Tworzyłem wiele rzeczy. Były porażki, które strasznie bolały, które nie dawały spokoju, ale które uczyły, co w życiu jest ważne i najważniejsze. Były też i sukcesy, które niesamowicie cieszyły. Normalne. Jedną z wielu takich radości była m.in. niedzielna Msza św. z przedszkolakami. Tak prosto, po dziecięcemu przyjmowały one Jezusa i to, co o Nim mówiłem. Przyszło pożegnanie z rodzinami, szczególnie tymi, którym pomogłem, tak przynajmniej one uważają, zaadoptować dziecko. W sumie pięcioro dzieci. Nic wielkiego nie zrobiłem, tylko w pewnym momencie ich i mojego życia, na którymś ze spotkań modlitewnych, powiedziałem: „Może Pan Bóg oczekuje od was czegoś większego, a zarazem innego niż tylko *in vitro*?". Byli już tak zdesperowani w podejmowaniu kolejnych prób posiadania dziecka, że nawet takie myśli krążyły im po głowie, a przecież byli mocno związani z nauką Kościoła w ruchu oazowym. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po roku od tamtego spotkania przyszli po opinię o sobie. Najpierw jedno małżeństwo, potem następne, i jeszcze kolejne. Widziałem, jak przeze mnie słabego i grzesznego człowieka Pan Bóg działa w ich życiu. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że były to sygnały Pana Boga dla mnie. Takie prowadzenie Pana, uczenie mnie, że są rzeczy ważniejsze i potrzebniejsze niż moje plany. Że On ma swój plan dla mnie. Co więcej, ma

plan także dla innych, a ja mam być tylko narzędziem w Jego rękach. Wiele się wtedy nauczyłem.

Jednak żyję

Kiedy trafiłem do tej parafii z budującym się kościołem i z tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, nie bardzo wiedziałem, co mam robić. Dostrzegłem wszak jedno: kolejny raz mam za towarzyszkę życia Matkę Jezusa, na którą wskazuje mój Założyciel. Pierwszy raz była przy mnie, zanim się jeszcze narodziłem. To wtedy ojciec kazał przerwać mamie ciążę. Niewygodna mu była moja obecność. Mojej mamie nie. Chciała mnie urodzić. Jako młoda dziewczyna nie wiedziała, do kogo ma pójść, by otrzymać odpowiednią pomoc. Poszła więc do kościoła, przed oblicze obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Tam zostawiła Jej swój ciężar. Tam też zostawiła mnie, ofiarowawszy na wyłączną służbę Bogu. Jej małżeństwo rozpadło się w niecały rok po moim narodzeniu. Nigdy mi o tym nie powiedziała, wychowując mnie samotnie. Nie miała odwagi. A może nie było sposobności, aby taką rozmowę rozpocząć. Dowiedziałem się o tym dopiero jako dorosły człowiek, kiedy byłem na studiach. Teraz wiem, jak było jej ciężko przez te lata wychowywać syna, bez męża i ojca. I wiem, jak musiało być ciężko mamie wtedy, gdy Pan Bóg na serio potraktował jej słowa ofiarowania i złożoną obietnicę i kiedy upomniał się o mnie w odpowiednim czasie, wezwawszy do posługi kapłańskiej.

Relikwie zamknięte w szafie, czyli modlitwa o życie

Teraz, kiedy patrzę wstecz na całe swoje życie, widzę, że Maryja, zawsze gdzieś w nim stała z boku i zawsze się o mnie troszczyła, opiekowała, nie pozwalała na zrobienie głupstw, których potem bym żałował. Wiedziałem, że powinienem Jej w jakiś sposób się odwdzięczyć, ale jak? Kiedy objąłem posługę w lubelskiej parafii, przyszedł czas na zastanowienie się nad tym, jak mogę to zrobić. Przemawiał tytuł parafii i kościoła. Wiedziałem, że to nie przypadek, że jestem właśnie tu i teraz w tym miejscu. Osoba o. Papczyńskiego, wielkiego czciciela naszej Patronki, jego beatyfikacja, a także cud wskrzeszenia życia za jego przyczyną, uznany jako cud beatyfikacyjny, dawały mi wiele do myślenia. Do tego doszło hasło duszpasterskie roku kościelnego „Otoczmy troską życie". I jeszcze te zamknięte w szafie relikwie bł. o. Stanisława Papczyńskiego. Dlaczego nie wystawiono ich na widok publiczny, w kaplicy? To też nie dawało mi spokoju. Wszystko zaczęło układać się w jakąś całość. Relikwie wystawiliśmy do publicznego kultu. I w dzień Niepokalanego Poczęcia po raz

pierwszy modliliśmy się nieszporami maryjnymi za przyczyną bł. Stanisława, prosząc Boga o łaskę i cud życia dla tych małżeństw, które mają trudności z posiadaniem dzieci. Błogosławiliśmy także te rodziny, które spodziewały się dziecka czy też miały już dzieci.

Pełna kaplica to jakby przypieczętowanie tego, czego Pan Bóg ode mnie oczekuje i czego On sam chce dokonać w tym miejscu. Potem kolacja odpustowa i moje świadectwo na temat uratowanego życia. Przejmująca cisza i słowa dziekana proszącego kapłanów, by o naszym comiesięcznym nabożeństwie informować we wszystkich parafiach dekanatu. I jeszcze moja osobista modlitwa w dzień Niepokalanego Poczęcia do bł. Stanisława, żeby się tym wszystkim zajął tam w niebie, bo przecież cud uznany przez Kościół do czegoś zobowiązuje. Szczególnie jego. Ja jestem przecież słaby i nie wiem do końca, jak to wszystko zorganizować i przygotować.

Sanktuarium Życia

W ciągu dziejów Bóg nie raz już wyprowadzał dobro ze zła. Chociażby historia Józefa sprzedanego przez braci do Egiptu czyż nie jest podobna do mojej? Moje życie też miało być zniszczone, nie miało być nikomu potrzebne, bo było ciężarem. Jednak działanie Pana Boga sprawiło, że żyję, jestem, pracuję, tworzę, mam nadzieję – dobre dzieło, które będzie służyło Bożej chwale. Ale przede wszystkich będzie dawało życie. I ufam Panu, że pozwoli tu stworzyć „Sanktuarium Życia".

Codziennie doświadczam wręcz namacalnej obecności o. Stanisława i Maryi Niepokalanej. Rodzące się pomysły nabierają wyraźniejszych kształtów. Planujemy powołać fundację, której celem będzie m.in. propagowanie myśli bł. Stanisława oraz ochrona życia w szerokim znaczeniu tego słowa. Owszem, pojawiają się i trudności. Ale one są raczej we mnie, w mojej niecierpliwości, że chciałbym wszystko już i teraz: i nowy kościół, i już bardziej wierzących parafian, i działające sanktuarium, i kwitnącą Fundację Ojca Stanisława Papczyńskiego... Ale skoro nie wszystko już jest, to znak, że jeszcze nie nadszedł czas na pełną realizację wszystkich pomysłów. Pan ma swój plan, a ja jestem tylko narzędziem w jego rękach, które ma siać ziarno. Jego owoce kiedyś będzie zbierało Zgromadzenie, którego On jest założycielem.

Widzę nasze zadanie w prowadzeniu rekolekcji dla młodzieży i dorosłych, przez które mogliby odkryć prawdziwy sens wiary oraz rolę ascezy i radykalizmu w życiu każdego z nas.

Yves Oumarou MIC[1]

Dotknięcie źródeł powołania

Beatyfikacja pozwoliła mi lepiej przeżywać moją konsekrację mariańską oraz wpłynęła na życie duchowe; umożliwiła mi odkryć źródła mego powołania mariańskiego. Dotknąłem ich realnie, uczestnicząc w beatyfikacji w Licheniu. Pokochałem Ojca Założyciela jakby na nowo, ponieważ wcześniej bardziej odnajdywałem się w duchowości bł. Jerzego. Teraz wciąż odkrywam nieskończoną głębię dziedzictwa duchowego Ojca Założyciela.

Modlę się o to, bym otrzymał łaskę głoszenia i bronienia tajemnicy Niepokalanego Poczęcia na wzór o. Stanisława i o to, by posiąść jego niezrównaną gorliwość w modlitwie za dusze w czyśćcu cierpiące. Chciałbym umieć tak jak on, stawiać czoło trudnościom. Jego przykład i to, co głosił, są dla mnie inspiracją do tego, by żyć tak jak on. Po lekturze *Templum Dei Mysticum* widzę w nim dobrego pasterza. Zgłębiając nasz charyzmat mariański, odkryłem po beatyfikacji, że w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia zawiera się prawda, która wzywa do obrony życia od momentu jego poczęcia. To jeden z nowych elementów naszego charyzmatu, który odkryłem. Ponadto widzę nasze zadanie w prowadzeniu rekolekcji dla młodzieży i dorosłych, przez które mogliby odkryć prawdziwy sens wiary oraz rolę ascezy i radykalizmu w życiu każdego z nas. Ojciec Założyciel wzywa mnie do wytrwałości i radykalizmu, bo tylko tak można dawać świadectwo w świecie, w którym Kościół jest negowany, a ludzie z niego odchodzą.

---

[1] Yves Oumarou MIC, lat 28, życia zakonnego 3, seminarzysta – III rok teologii, Ngoya, Kamerun.

W Zgromadzeniu nastąpiło coś, co można by nazwać odkryciem ojcostwa Założyciela naszego Zgromadzenia. Jest to rzecz ważna, ponieważ ustawia nas duchowo w określonej relacji do niego i nadaje nam tożsamość.

Andrzej Pakuła MIC[1]

Ojcowska tożsamość i samoświadomość mariańska

Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego sprawiła, że nasz Założyciel został bardziej odkryty, przybliżony, zwłaszcza przez jego pisma (mam na myśli przede wszystkim strefę języka polskiego), które po raz pierwszy zostały wydane z okazji jego beatyfikacji. Niemałe znaczenie mają też badania związane z próbą rekonstrukcji wyglądu jego czaszki, ponieważ, jak się wydaje, są dość wiarygodne i bliskie rzeczywistości. Ogólnie można stwierdzić, że w Zgromadzeniu nastąpiło coś, co można by nazwać odkryciem ojcostwa Założyciela naszego Zgromadzenia. Jest to rzecz ważna, ponieważ ustawia nas duchowo w określonej relacji do o. Papczyńskiego i nadaje nam tożsamość.

Okoliczności badań i odkryć w kontekście beatyfikacji stały się też bodźcem do poszukiwania zrozumienia idei, jaka mu przyświecała przy zakładaniu Zgromadzenia, oraz nowych dróg interpretacji charyzmatu w takich aspektach, jak np. Niepokalane Poczęcie NMP, modlitwa za zmarłych, koncepcja Zgromadzenia i intencje jego założenia, a w końcu bogactwo osobowości Założyciela itd. W konsekwencji Zgromadzenie zwróciło również większą uwagę na własną samoświadomość.

Człowiek z charakterem, czyli potwierdzenie drogi

Beatyfikacja o. Papczyńskiego była odczytana jako pewien rodzaj kościelnego potwierdzenia drogi życiowej, którą przeszedł nie tylko sam Założyciel, ale także ci, którzy wchodzą na jego drogę. Wzmacnia to nasze poczucie, że można się na tej drodze uświęcić, że można żyć w taki sposób, w jaki żył Założyciel, kierując się takimi samymi ideałami i motywacjami, jakimi on się kierował, i że były one słuszne, ewangeliczne i doprowadziły go do nieba. Świadomość ta jest potrzebna zwłaszcza wtedy, kiedy się pamięta o trudnych momentach jego życia: o różnych sporach, napięciach, wątpliwościach,

[1] Andrzej Pakuła MIC, lat 45, życia zakonnego 24, kapłaństwa 18, radny generalny, przełożony prowincji Opatrzności Bożej w latach 1998-2005, postulator generalny od 2007 roku, autor książek, Rzym, Włochy.

opieraniu się niekiedy nawet działaniom przełożonych. Chodzi tu też o jedno z ważniejszych pytań w życiu zakonnym: Czy z trudnym charakterem – a tak zawsze była interpretowana jego osobowość – można się uświęcić; czy też niektóre zachowania o. Papczyńskiego należałoby uznać raczej za wichrzycielstwo, na które nie ma miejsca we wspólnocie zakonnej. Patrząc z perspektywy historii, beatyfikacji, podjętego na nowo trudu zrozumienia postaw i motywacji działań Błogosławionego, okazuje się, że we wspólnocie powinno być miejsce na to, co trudne, co niekiedy burzy od lat utrwalone schematy. Niestety, wydaje mi się, iż w *praxis* życia zakonnego zwykle nie ma miejsca na coś, co burzy święty spokój czy ustalony porządek; zazwyczaj takie postawy – obojętnie z jakich pobudek by wynikały, nie są mile widziane.

Od ideologizacji do życia

Jakie dostrzegam potrzeby? Wydaje mi się, że jest potrzeba pewnej interioryzacji tych treści, które są odkrywane w związku z beatyfikacją. Mam na myśli potrzebę pójścia w kierunku pewnego autentyzmu życia, wyciągania wniosków praktycznych, życiowych z tego, co jest odkrywane, czym poszczególne osoby się zachwycają, aby te treści nie zastygły w zachwycie intelektualno-emocjonalnym, ale zostały przeniesione na poziom funkcjonowania naszej wspólnoty, prac czy jakości życia zakonnego i posługi. Druga sprawa: wydaje mi się, że jest pilna wręcz potrzeba refleksji nad drogą Zgromadzenia, a nie tylko nad charyzmatem założycielskim. Zauważam niepotrzebne przeciwstawianie o. Papczyńskiego – o. Matulewiczowi i zwracanie uwagi na sprawy drugorzędne, niezwiązane z istotnymi treściami charyzmatu Zgromadzenia, lecz czepianie się pewnych starych form i utartych konstrukcji myślowych. Bez takiej pogłębionej i opartej na źródłach refleksji grozi nam płytka ideologizacja i dążenie jednostek silniejszych (także ludzi władzy) do wpychania innych w tę ideologię.

A może rację trzeba jednak przyznać bł. Stanisławowi, iż w pierwszej kolejności tytuł Założyciela wspólnoty mariańskiej należy się Opatrzności Bożej? Ona uczyniła go uczestnikiem swych dzieł. On stał się Jej świadkiem. Mając takiego Świadka, jakże byłoby czymś wspaniałym codziennie ufać Opatrzności Bożej!

Kazimierz Pek MIC[1]

Pytanie o o. Papczyńskiego było pytaniem o mnie

Kim o. Stanisław jest dla mnie? A jakiego o. Papczyńskiego chciałbym przedstawić innym? To pierwsze pytania, które postawiono w zespole przygotowującym jego beatyfikację. Jak się potem okazało, wydobyto jedną z najważniejszych spraw. Pytania te powtarzano na kolejnych spotkaniach. Im więcej padało odpowiedzi, tym bardziej się okazywało, że wnoszą niewiele treści. Nawet powtarzane stwierdzenia: Założyciel marianów, wielki czciciel Niepokalanej, modlący się za dusze w czyśćcu itd., wyjęte z dotychczasowych opracowań, wybrzmiewały jak puste dźwięki. Coraz bardziej okazywało się, że brak wśród nas niekiedy elementarnej wiedzy na temat Założyciela, a co dopiero umiejętności właściwej prezentacji jego biografii i przesłania. A to już był krok od tego, by idealizować i siać ideologiczne hasła o jego wyjątkowości, skuteczności. Słowem, nadarzyła się okazja ukazywania świętości na naszą modłę. Publikacja po raz pierwszy jego pism w języku polskim, a niewiele lat wcześniej również w oryginale, dobrze służyła weryfikacji naszych wyobrażeń. Mocno zabrzmiały choćby takie słowa o. Papczyńskiego skierowane w 1675 roku do marianów w Puszczy Korabiewskiej: „Boska dobroć i mądrość, mimo niezliczonych trudności stojących na przeszkodzie, rozpoczyna i przeprowadza to, co chce, nawet gdy środki, wedle ludzkiego osądu, są do tego niezdatne. Nie ma bowiem nic niemożliwego dla Wszechmocnego. Pokazało się to najwyraźniej we mnie, najnędzniejszym, najbardziej godnym pogardy grzeszniku, najlichszym, najbardziej niezdatnym narzędziu [użytym przez Boga] do założenia ostatniego w rzędzie i najmniejszego Zgromadzenia Księży Najświętszej Maryi Panny bez Zmazy Poczętej. Były we mnie: duch niestosowny, cnota żadna, roztropność mała, wszystko daleko za małe, [odpowiednie] dla

[1] Kazimierz Pek MIC, lat 45, życia zakonnego 24, kapłaństwa 18, teolog, kierownik Katedry Mariologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II, członek towarzystw naukowych m.in. *Pontifice Academia Mariana Internationalis, Lietuvių katalikų mokslo akademija*, z-ca przewodniczacego Wydziału Teologii Towarzystawa Naukowego KUL, autor książek, współzałożyciel i redaktor kwartalnika *Pastores*, Lublin, Polska.

marzenia raczej niż dla podjęcia się tak wielkiego trudu. Lecz sam Bóg, Bóg (któremu niech będzie wieczna, nieskończona chwała i dziękczynienie), jak mnie do tego swego dzieła opatrznościowo, to jest z miłością, miłosiernie, mądrze, cudownie pobudził, tak [też] sam je wykonał i wykonuje na wieki wieczne" [„Założenie Domu Skupienia", 1]. Nie ma powodów, by tej wypowiedzi przypisywać udawaną skromność lub poczucie braku własnej wartości. A może przez dostrzeganie tej własnej małości, nie wykluczając grzechu, mógł o. Papczyński widzieć lepiej, stając się świadkiem działań Opatrzności? Wypowiedź można także przetłumaczyć pozytywnie. Tam, gdzie doszło do ujawnienia stosownego ducha, cnoty, wielkiej roztropności, tam zatriumfowała łaska Pana. Wielkość Boga objawia się nie tylko w tym, że wyciąga z małości, ale także w tym, że zachowuje od popadnięcia w jakąkolwiek słabość. Słowem, nawiązując do misterium związanego ze Zgromadzeniem, czyli Niepokalanego Poczęcia, działanie Boga się „powtarza".

Kolejnym spotkaniom wspomnianej grupy towarzyszyły coraz bardziej szczere wypowiedzi. Nie brakowało słów zachwytu pod adresem Założyciela. Ujawniała się także uczuciowa obojętność wobec o. Papczyńskiego lub nawet przemyślany dystans z bardzo wielu powodów: „A to człowiek z innej epoki", „A to bł. Matulewicz teraz się liczy" itp. Z czasem okazało się, że problem nie leży jedynie w informacjach o o. Stanisławie i nastawieniu do niego. Pytanie o o. Papczyńskiego było zarazem pytaniem o mnie, o mój stan ducha, o stosunek do własnej historii życia.

Jedna Pascha, a każde życie obejmuje

Wówczas pomocą okazał się klucz – Pascha Jezusa Chrystusa. Skoro Chrystus jest naszą Paschą i dotyczy ona każdego, to trzeba szukać tych „tropów" paschalnych w życiu naszym i o. Papczyńskiego. Od tego momentu biografię należało układać nie według osiągnięć i sukcesów (oraz pokonanych przeciwników), ale także ze wskazaniem słabych stron drogi życia. Z tym było trudniej, gdyż biografowie w większości wychodzili z założenia, że o. Papczyński nie miał słabości, daleki był od grzechu, a w każdym razie grzech nie mógł być w jego wypadku „błogosławioną winą". Tymczasem mógł nim być zwyczajny upór, o którym inni otwarcie mówili. Zaczęły wreszcie do nas przemawiać szkolne ambicje o. Stanisława, luźna więź z rodzicami, a zwłaszcza z ojcem, wyjście z domu mające znamiona ucieczki, kłopoty materialne i problemy zdrowotne... Paschalna droga była także we wspólnocie pijarów, w konfrontacjach z przełożonymi i z braćmi. Tak aż do 11 grudnia 1970 roku. „Ofiarowanie" było zwycięstwem łaski u o. Stanisława, ale nie koń-

cem życiowej paschy. Trzeba było przejść wiele lat z pierwszą wspólnotą mariańską, której się nie dobierało. Nawet napisana reguła wprawdzie nie była dokumentem do szuflady, ale pozostała do przyjęcia na poziomie duchowym. Takich szczegółów z jego życia można by mnożyć. Układały one zupełnie inny portret o. Stanisława. Zresztą, jak się okazało po odkryciu jego grobu, na podstawie zachowanych niektórych szczątków, rzeczywiście powstał nowy portret 70-letniego Zakonnika. Dotychczasowe portrety twarzy o. Papczyńskiego, nawet te najstarsze, chyba pozostały też znakami wyrażającymi inny stosunek do jego osoby. Nowe spojrzenie na postać o. Stanisława nie kwestionuje poprzednich interpretacji jego osoby i dzieła. Chodzi raczej o pragnienie budowania z o. Papczyńskim więzi nowych, głębszych, opartych na wszystkich faktach z historii życia... portretu po trzech wiekach.

Przyjmowanie na nowo nie tylko o. Stanisława

Od 16 września 2007 roku zaczęła się droga przyjmowania o. Papczyńskiego jako błogosławionego. Oczywiście, odtąd najłatwiej było skupić się na jego orędownictwie, zwanym przez niektórych „skutecznym", na jego relikwiach, obrazkach. Dobrze, że przez rok comiesięczne dni skupienia, doroczne rekolekcje i konwenty dawały okazję do tego, by wracać jednak do wydarzeń życia o. Stanisława i jego zachowanych zapisków. Wspólnotowa konfrontacja naszego życia z podejściem Błogosławionego do powołania wywołała chyba najwięcej emocji. Łatwiej było postawić przed sobą portret Założyciela niby parawan, by demonstrować wzniosłe ideały, niż lustro, które może pomóc we właściwym czytaniu historii własnego życia. Łatwiej też było opisywać lub nawet wymyślać jego maryjność, niż razem z nim i tak jak on medytować dzieła Boga w Niepokalanej Matce Chrystusa: „Słusznie więc powiedziano, że właśnie pocznie z Ducha Świętego Ta, która była pełna łaski, pełna Ducha Świętego. O gdyby można powiedzieć o twoich uczynkach, że pochodzą z Ducha Świętego, że zostały dokonane w Duchu Świętym! Naprawdę jest wielkim szczęściem posiąść Ducha Świętego, jeszcze większym działać według Ducha Świętego, a największym, dopełnić swych dni w Duchu Świętym. Cóż mam powiedzieć, co pomyśleć o Tej, która nosi w swoim dziewiczym łonie Syna poczętego z Ducha Świętego?" [*Wejrzenie w głąb serca*, 2].

W pierwszym odruchu chce się zawsze powiedzieć, że to, co zostało zrobione, a zwłaszcza to, co zyskało uznanie u ludzi, we wspólnocie stanowi sukces osiągnięty wielkim wysiłkiem... pochodzi to na pewno od Ducha Świętego, zostało wykonane w Ducha Pana. W kontekście jednak myśli o. Stanisława nie musi tak wyglądać jednoznacznie. To, co nazywamy porażkami,

także może być dziełem Ducha. I co by nie mówić, słowo bł. Papczyńskiego weryfikuje negatywnie owo przekonanie, że nawrócenie należy kojarzyć z czasem życia przed złożeniem pierwszych ślubów lub że są głębiny duchowe daleko ważniejsze niż nawrócenie. To nieprawda. Przyszło mi zatem przepraszać Pana za szemrania, iż moim planom tak mało zostawia czasu i miejsca. Pozostaje mi także dziękować, że stawiając mnie wobec niektórych zadań, sprawia, że i tak wypełniają się one szybciej i piękniej, niżby można było sobie wymarzyć.

To kto jest założycielem?

Zarówno przed beatyfikacją o. Stanisława, jak i po niej wielokrotnie wracał problem: Kto jest założycielem – o. Papczyński czy o. Matulewicz? A może obaj? Czas namysłu nad tą kwestią sprawił, że znów trzeba było wracać do takich oto słów o. Stanisława: „Przecież owa Boska wizja, która była wyryta w mej duszy, a dotycząca założenia tego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, wzgardziwszy wszystkim i również po niedopuszczeniu do powrotu do instytutu Szkół Pobożnych, przymuszała mnie do swego celu" [„Założenie Domu Skupienia", 6]. W myśl tych słów stosunkowo względnie brzmi pytanie o ustalenie założyciela czy założycieli. A może rację trzeba jednak przyznać bł. Stanisławowi, iż w pierwszej kolejności tytuł założyciela wspólnoty mariańskiej należy się Opatrzności Bożej? Ona uczyniła go uczestnikiem swych dzieł. On stał się Jej świadkiem. Pytać zatem o ducha założycielskiego trzeba bł. Stanisława, ale nade wszystko pytać trzeba Opatrzność. Tymczasem łatwiej jest wiedzieć, jak i co ma funkcjonować (nawet powtarzać dzieła i słowa Błogosławionego), niż oprzeć się z przekonaniem na stwierdzeniu, że Pan przewidzi.

Mając takiego Świadka, jakże byłoby czymś wspaniałym codziennie ufać Opatrzności Bożej!

Chwała Panu za Świadka Opatrzności Bożej!

Prawdziwe poznanie Założyciela przyszło po latach, kiedy rozczytywałem się w artykułach, które nie były już tylko pobożnymi słowami lub wręcz legendami.

Donald Petraitis MIC[1]

Wyłuskiwany ze świętych legend

Poznałem o. Stanisława w nowicjacie. Jednak w tamtych czasach ilość informacji o nim była ograniczona, brakowało materiałów w języku angielskim. Uczono nas jednak, by czcić w szczególny sposób Ojca Założyciela jako kogoś, kto dał życie naszemu Zgromadzeniu. Podobnie było w czasie dalszej formacji, choć z braku materiałów głębsze studium na jego temat i zrozumienie tej postaci nie było możliwe. Moje prawdziwe poznanie Założyciela przyszło po latach, kiedy rozczytywałem się w artykułach, które nie były już tylko pobożnymi słowami lub wręcz legendami. Podczas mego pobytu w Rzymie dwukrotnie przestudiowałem całe *Positio*. Zacząłem lepiej rozumieć, w jaki sposób nasz Założyciel był przykładem praktykowania cnót *w stopniu heroicznym* mimo to, co czasami wydawało się trudnościami nie do pokonania. Beatyfikacja Ojca Założyciela była szczególnym świętem miłości do tego, który dał życie naszej rodzinie zakonnej.

Musiałem przygotować dokumenty obrazujące ciągłość kultu, by przekazać je kard. Wyszyńskiemu na pociąg do Rzymu. Wciąż powtarzano mi, że jeżeli teraz nie zdążymy, następne 300 lat raczej na nic się nie przydadzą.

Józef Pietuszko MIC[2]

Ciągłość kultu, czyli student badaczem

Początki mego życia zakonnego przypadają na lata wojny z Kościołem, rozpoczętej przez agresywny totalitaryzm komunistyczny. Pierwszą profe-

[1] Donald Petraitis MIC, lat 72, życia zakonnego 53, kapłaństwa 45, przełożony generalny w latach 1984-93, przełożony prowincjalny w latach 1993-2006, rezydent, Marianapolis, Thompson, CT, Stany Zjednoczone.

[2] Józef Pietuszko MIC, lat 77, życia zakonnego 60, kapłaństwa 52, proboszcz i dziekan, Borysów, Białoruś.

się złożyłem w 1949 roku. W tamtym czasie najważniejsze było wytrwanie i połączenie wszystkich sił, a nie czas zajmowania się odrębnością zakonów. Starsi ojcowie przypominali, jak to było w konspiracji za caratu i jak sobie radził Ojciec Odnowiciel. Był on im w tym czasie bliski i przydatny w tej nowej sytuacji. W świadomości współbraci zajmował więc czołowe miejsce. Mnie wówczas imponował ks. Zygmunt Trószyński. Pociągał swą gorliwością w służbie Kościołowi i w sławieniu Niepokalanej, a z jego wypowiedzi wynikało, że w pierwszym brał wzór z Odnowiciela, a w drugim – z Założyciela.

Okazało się, że zostałem wytypowany na studia biologiczne. Salwowałem się, na ile mogłem, przed tym niechcianym kierunkiem, i wylądowałem na historii. Zakon przygotowywał się do jubileuszu 300-lecia. Przy tej okazji wzmogło się pragnienie beatyfikacji Ojca Założyciela. Trzeba było prowadzić proces historyczny, który miał wykazać ciągłość kultu. Z braku specjalistów pracą tą obłożono studentów historii. Studia stały się dla mnie mniej ważnym dodatkiem, pochłonęła mnie pełna przygód praca. Ostatnie 48 godzin związanych z przygotowaniem potrzebnych akt spędziłem non stop przy biurku w Lublinie. Musiałem przygotować dokumenty, by przekazać je kard. Stefanowi Wyszyńskiemu na pociąg do Rzymu. Wciąż powtarzano mi, że jeżeli teraz nie zdążymy, następne 300 lat raczej na nic się nie przydadzą. Udało się.

Nowe rozumienie rzeczywistości mariańskiej przyszło dla mnie po analizie zjawisk negatywnych w Zgromadzeniu, po rozważaniu soborowych tekstów na temat życia konsekrowanego i po uważnym „rozeznaniu ducha i właściwych zamiarów" o. Papczyńskiego wobec jego rodziny zakonnej i mnie.

Zakon to miejsce uprzywilejowane w drodze do zbawienia;
możemy przepłynąć z jednego brzegu na drugi łódką,
ale biada nam, gdybyśmy chcieli zwinąć wcześniej żagle.

Zbigniew Piłat MIC[1]

U źródeł w zakonnej łodzi

W czasie beatyfikacji Zgromadzenie zaprezentowało się jako międzynarodowe: bracia przyjechali z całego „mariańskiego" świata. Atmosfera, jaka

[1] Zbigniew Piłat MIC, lat 41, życia zakonnego 22, kapłaństwa 16, sekretarz i prokurator generalny, wykładowca w WSD w Lublinie, Rzym, Włochy.

się wytworzyła między marianami z tych różnych krajów, była dobra i pomimo trudności w komunikacji, nie było problemu ze znalezieniem wspólnego języka, jakim jest braterstwo. Drugi powód do radości daje publikacja *Pism zebranych* Ojca Założyciela. Cieszy mnie, że możemy sięgnąć do korzeni. Możemy w końcu zobaczyć naszego Założyciela u źródła.

Samą beatyfikację odczytałem jako zaproszenie do nawrócenia. Tak jak Kościół, który daje nam czas Adwentu i Wielkiego Postu jako czas do refleksji nad swoim życiem, tak i Zgromadzenie ma swoje szczególne chwile, i na pewno beatyfikacja jest takim właśnie momentem, w którym zawarte jest bardzo mocne wołanie o nawrócenie. Przywołam tutaj pewien obraz z *Pism* naszego Założyciela, który też nam mówi, że samo przynależenie do zakonu to jeszcze nie jest zbawienie. Zakon to miejsce uprzywilejowane w drodze do zbawienia; możemy przepłynąć z jednego brzegu na drugi łódką, ale biada nam, gdybyśmy chcieli zwinąć wcześniej żagle. W takim bowiem przypadku możemy nie dopłynąć do portu, który wydaje się tak niedaleko. To jest obraz, który mi pozostał i jakoś ciągle towarzyszy.

Przyznam, że czułem pewien kompleks, iż mam właśnie takiego Ojca Założyciela, biorąc pod uwagę zachwyt, który wzbudzali inni założyciele, mający w początkowych latach swych fundacji licznych i pełnych entuzjazmu naśladowców.

Basileu dos Anjos Pires MIC[1]

Człowiek błogosławieństw

Beatyfikacja rozbudziła we mnie uznanie dla Ojca Założyciela. Chociaż znałem życie bł. Stanisława, to jego postać jawiła mi się bez blasku, z historią dość skomplikowaną. Był dla mnie narzędziem w rękach Boga dla założenia Zgromadzenia, ale to była postać zamglona, która mnie nie przyciągała. Opowiadając o naszym Zgromadzeniu, zawsze mówiłem o trzech elementach charyzmatu, który on nam zostawił w spadku, ale samego Założyciela wspominałem pobieżnie. Przyznam, że czułem pewien kompleks, iż mam właśnie takiego Ojca Założyciela, biorąc pod uwagę zachwyt, który wzbudzali inni

[1] Basileu dos Anjos Pires MIC, lat 55, życia zakonnego 34, kapłaństwa 28, przełożony wikariatu portugalskiego i rektor sanktuarium, Balsamão, Portugalia.

założyciele, mający w początkowych latach swych fundacji licznych i pełnych entuzjazmu naśladowców. Beatyfikacja uświadomiła mi, że o. Stanisław Papczyński został uznany przez Kościół jako ten, którego życie ma szczególne znaczenie, bo pokazuje, jak wypełniać Ewangelię. Było to dla mnie wezwaniem, aby popatrzeć na niego innym okiem, odkryć jego wartość i nauczyć się go cenić.

W tym procesie przybliżania się, docenienia i spotkania się z naszym Założycielem pomogły mi międzynarodowe rekolekcje w Brazylii, prowadzone przez ks. Zdzisława Żywicę. Zapraszały one do osobistego i żywego spotkania z o. Stanisławem. Wydaje mi się, że zdołałem z nim wejść w rodzinny i braterski dialog. Choć dobrze wiedziałem, że Założyciel miał życie pełne udręk, naznaczone cierpieniem (i już przebłyskiwał w nim człowiek błogosławieństw), to podczas rekolekcji zauważyłem w sposób bardziej wyrazisty wartość paschalną jego życia i związek jego doświadczenia osobistego z charyzmatem założonego przez niego Zgromadzenia. Rzeczywiście, postać Jezusa Chrystusa cierpiącego jest postacią centralną w życiu Ojca Założyciela. Być może właśnie obecność krzyża silnie przebijająca się w jego życiu i trudna interpretacja tegoż krzyża, dająca bardziej odczucie przegranej niż zwycięstwa, spowodowała, że widziałem w nim kogoś mało atrakcyjnego.

Pewność zwycięstwa miłości Bożej

Ojciec Papczyński, doświadczany przez cierpienie, był wrażliwy na cierpienie innych. Kardynał Bertone w homilii beatyfikacyjnej ukazał nam bł. Stanisława jako apostoła miłości miłosiernej, tak w praktykowaniu miłości względem zmarłych, jak i w głoszeniu Ewangelii najuboższym, zachęcając nas, abyśmy i my, za jego przykładem i wpatrzeni w Maryję Niepokalaną, byli „niestrudzonymi głosicielami miłosiernej miłości Boga". Wydarzenie beatyfikacji ukazało, że nasz Założyciel jest bardziej chrystologiczny niż mariologiczny, tak samo jak i jego charyzmat, który nam przekazał.

Jako marianie dziedziczymy po Założycielu
błogosławieństwo za wierność Regule
i przekleństwo za niewierność.

Tomasz Szczepan Pirszel MIC[1]

Ojczysty przykład świętości

Moje życie duchowe od dziecka kształtowało się w oparciu o tradycyjną pobożność Kościoła katolickiego. Ważny był różaniec, sakramenty i osoba Matki Bożej, która zawsze była mi bliska. Chętnie brałem udział w pielgrzymkach pieszych i autokarowych, głównie do Jej sanktuariów. Miałem też nabożeństwo do dusz czyśćcowych, po tym, jak dowiedziałem się z różnych dzieł mistycznych (także od o. Stanisława Papczyńskiego) o ich wielkich cierpieniach oraz o fakcie, że same sobie pomóc nie mogą. Przyjść im z pomocą mogli jedynie żyjący. Kiedy trafiłem do Zgromadzenia Księży Marianów, mającego taki charyzmat, pomyślałem, że jest to miejsce dla mnie.

Ważny był dla mnie również fakt, że o. Papczyński był Polakiem, że było to pierwsze polskie zgromadzenie. Poszukiwałem bowiem rodzimego, ojczystego przykładu świętości. Ten element patriotyczny był od zawsze dla mnie bardzo ważny. Ojciec Papczyński stał się dla mnie nadzieją na życie oparte na mocnych katolickich i polskich fundamentach. Żałowałem, że nie jest jeszcze wyniesiony na ołtarze, ale wierzyłem w jego świętość i ufałem, że Kościół ją wkrótce potwierdzi. Pamiętam, że modliłem się za jego wstawiennictwem jeszcze przed wstąpieniem do marianów. Zawsze wierzyłem, że kiedy dam się przeniknąć takiej duchowości i będę się nią napełniał, to będę w stanie tymi wartościami ubogacać wszystkich ludzi, których Opatrzność Boża postawi na mej drodze. Bardzo ważny był dla mnie radykalizm o. Papczyńskiego, jego bezkompromisowa walka o prawdę, pokutę, abstynencję i wytrwałość; upór, by dzieło budowy Zgromadzenia Marianów doprowadzić do końca, aby uzyskało aprobatę Kościoła.

Abstynencja warunkiem trzeźwości

Pracując kilka lat, jeszcze przed wstąpieniem do Zgromadzenia, byłem świadkiem ogromnego rozpicia Polaków, a w konsekwencji wielkiego cierpienia ich samych i ich rodzin. Już wtedy zastanawiałem się, co mógłbym

[1] Tomasz Szczepan Pirszel MIC, lat 51, życia zakonnego 22, kapłaństwa 16, duszpasterz, przewodnik w sanktuarium stoczkowskim, Stoczek Warmiński, Polska.

uczynić, by im pomóc. Wiedziałem, że jeśli chcę cokolwiek zmienić na lepsze, to w pierwszym rzędzie ja sam muszę być przykładem modlitwy i ofiary. Apostołowie trzeźwości uczyli, że najlepszą ofiarą jest całkowita abstynencja, początek i konieczny warunek trzeźwości. Ojciec Papczyński i jego Zgromadzenie stali się dla mnie nadzieją. Pojawiło się we mnie pragnienie, aby pójść za tym, który sam „unikał jak grzechu wszelkich napojów alkoholowych" (J. Teixeira). Ojciec Papczyński był – według zgodnej opinii świadków – żywym wzorem abstynencji, nie brał do ust żadnego trunku (Ks. Sydry. *Organizacja Marianów w XVIII w.*). Całkowita abstynencja Ojca Założyciela budziła moje wielkie uznanie oraz pociągnęła mnie, aby go naśladować. Po wstąpieniu do marianów, w czasie formacji seminaryjnej, a także po święceniach, z przykrością stwierdziłem, że obowiązek abstynencji, jako dziedzictwo Ojca Założyciela, jest przez większość współbraci dość swobodnie interpretowany. Wielu, zgodnie z duchem czasu, dostosowuje się do świata i „bardziej miłują chwałę ludzką aniżeli chwałę Bożą" (por. J 12,43). Na szczęście była także grupa braci, którym abstynencja też „leżała na sercu". Również dzięki nim udało mi się w Licheniu zapoczątkować Apostolstwo Trzeźwości. Udało się zgromadzić i pociągnąć do idei abstynencji ok. 5 tys. osób. Byłem świadkiem wielkich nawróceń, potężnego działania Boga – ludzie zmieniali się i naprawiali swe życie nawet po kilkudziesięciu latach picia. Działo się to dzięki ofierze abstynencji i dzięki codziennej modlitwie różańcowej. Pokój wchodził do serc uzależnionych i do udręczonych rodzin. Beatyfikacja o. Papczyńskiego stała się dla mnie nadzieją na przebudzenie marianów, na wyjście z letargu wygodnictwa, hedonizmu, kompromisów i wybranie drogi ofiary, ewangelicznego wyrzeczenia, w tym też abstynencji i wszelkich form pokuty polecanych przez naszego Założyciela w *Regule życia*.

Według przekonania pewnej grupy marianów, także mojego, aktualny stan duchowy Zgromadzenia powoduje jego powolne wyniszczanie. Potwierdza to kryzys powołań, stan formacji, morale współbraci oraz to, że wielu z nich odchodzi. Nawet pobieżna analiza *Norma vitae* pozwala zobaczyć, jak daleko odeszliśmy od ducha Założyciela. „Bóg może zlikwidować zgromadzenie, które nie będzie mu wierne", powiedziała Matka Teresa z Kalkuty. Jako marianie dziedziczymy po Założycielu błogosławieństwo za wierność *Regule* i przekleństwo za niewierność.

Zgromadzenie dąży do stworzenia pewnej syntezy między tym, co wnieśli w tradycję o. Stanisław, o. Kazimierz i o. Jerzy. Jest potrzebna równowaga i troska o scalenie istotnych elementów duchowego dziedzictwa, bez konkurencji i przeciwstawiania ich sobie, tym bardziej bez naiwnego odrzucania czegokolwiek. Nie chodzi o synkretyzm, lecz o żywą tradycję.

Marian Pisarzak MIC[1]

Mój Ojciec, czyli troska o język

W życiu Kościoła powszechnego jest taki dzień, kiedy Kościół otrzymuje i przyjmuje dar papieża, nowego ojca i strażnika wiary. To wszystko jest wyrażone w haśle „Habemus Papam!". Jestem osobiście przekonany, że w życiu Zgromadzenia beatyfikacja to właśnie ofiarowanie nam daru Ojca Założyciela, Ojca naszego charyzmatu. Wielu współbraci wyrażało głośno podobne przekonanie. Beatyfikacja była czasem odkrycia tej prawdy: dzieci (synowie) mają Ojca! Ten fakt był dla wielu okazją do wyrażenia radości i wdzięczności.

Dawni marianie zwracali się do swojego zakonodawcy, używając tytułu: „Ojciec", „Ojciec Założyciel", „Pater Institutor" – który daje początek dziełu. Nie używali słowa „fundator", ponieważ ten termin miał inne znaczenie w życiu instytucji kościelnych, oznaczał dobroczyńcę i ofiarodawcę zakonu. Warto w tym miejscu wydobyć to, że kolekta mszalna, zatwierdzona przez Kongregację Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, na liturgiczne wspomnienie Ojca Stanisława w dniu 18 maja, posługuje się terminem „Conditor", „Założyciel". Dobrze będzie, jeśli w naszym współczesnym sposobie mówienia wyrażenie „nasz Ojciec", „Ojciec Założyciel" lub „Ojciec Stanisław" zacznie się pojawiać częściej i będzie dominować. Ze smutkiem odbieram fakt, gdy ktoś mówi „nasz Papczyński".

Stara to tradycja kościelna, że błogosławionych i świętych czci się odpowiednim określeniem i wezwaniem. W litanii zawsze mówimy „błogosławiony N." lub „święty N.". Tak Kościół wyraża cześć i miłość wobec swoich wielkich braci i sióstr w wierze. Tu śmiem wypowiedzieć mój apel o odpowiednie – w różnych sytuacjach – tytułowanie Założyciela, pełne synowskiej godności, czci i miłości. I w konsekwencji, powinniśmy bł. Ojca Założyciela

[1] Marian Pisarzak MIC, lat 72, życia zakonnego 53, kapłaństwa 45, radny prowincjalny, przełożony i ekonom domowy, przewodniczący Generalnej Komisji Liturgicznej, Warszawa, Polska.

wprowadzić w nasze modlitwy, tak codzienne, jak i okolicznościowe, także mszalne. Niech służą temu zwłaszcza dni rekolekcji i odnowy. W wybrany dzień duchowych ćwiczeń można posłużyć się formularzem mszalnym ze wspomnienia bł. Ojca Stanisława, zgodnie z normami kalendarza liturgicznego.

Nasze dyskusje z okazji beatyfikacji są dowodem na to, że Zgromadzenie dąży do stworzenia pewnej syntezy między tym, co wnieśli w tradycję o. Stanisław, o. Kazimierz i o. Jerzy. W dalszej pracy w tym zakresie, zwłaszcza na etapie studiowania charyzmatu, jest bardzo potrzebna równowaga i troska o scalenie istotnych elementów duchowego dziedzictwa, bez konkurencji i przeciwstawiania ich sobie, tym bardziej bez naiwnego odrzucania czegokolwiek. Nie chodzi o synkretyzm, lecz o żywą tradycję.

Beatyfikacja Ojca Założyciela doprowadziła do głębszego zrozumienia jego ducha. W ten sposób śmiercią naturalną zginął problem „Założyciel czy Odnowiciel".

Czesław Pisiak MIC[1]

Czytanie znaków czasu

Ojciec Papczyński potrafił bardzo dobrze odczytywać znaki czasu. Charyzmaty, które nam przekazał jako Zgromadzeniu, są tego najlepszym dowodem. W czasach wzmożonej dyskusji na temat Niepokalanego Poczęcia NMP on nie tylko opowiada się za tą tajemnicą, ale wręcz nadaje taki tytuł Zgromadzeniu, a przez to również zadanie życia tą tajemnicą i głoszenia jej w Kościele, kiedy nie ma jeszcze ogłoszonego dogmatu. W czasach wojen, które przetaczały się przez nasz kraj i pociągnęły za sobą śmierć wielu ludzi, zdaje sobie sprawę z tego, że często wielu z nich nie było przygotowanych na spotkanie z Panem. Dlatego sam się modli i poleca założonej wspólnocie modlitwy za dusze w czyśćcu cierpiące. Sobór Trydencki zauważył niski poziom intelektualny księży i zalecił zakładanie seminariów duchownych. Do tamtej pory księżmi byli ludzie, szczególnie na wsi, przyuczeni do spełniania funkcji kapłana, bez większego zaplecza intelektualnego. I dlatego nasz Założyciel sam pomaga, a także poleca założonej wspólnocie pomoc proboszczom na wsi.

---

[1] Czesław Pisiak MIC, lat 73, życia zakonnego 56, kapłaństwa 46, przełożony prowincji angielskiej w latach 1993-96, kaznodzieja i spowiednik, Licheń, Polska.

Czy my, jako marianie dzisiaj, potrafimy dobrze odczytywać sytuację człowieka i Kościoła we współczesnym świecie, czy włączamy się w nowe wyzwania, jakie stawia nam dzisiejszy świat?

Polaryzacja napięcia

Beatyfikacja Ojca Założyciela doprowadziła do głębszego zrozumienia jego ducha, a przez to polaryzacji napięcia „Założyciel – Odnowiciel", jakie dało się zauważyć w naszej wspólnocie przy pisaniu na nowo konstytucji po Soborze Watykańskim II. Niektóre wspólnoty akcentowały Ojca Odnowiciela i jego idee jako założyciela aktualnej wspólnoty mariańskiej, a tym samym o. Papczyńskiego i jego charyzmaty chciano przesunąć do lamusa historii i zmarginalizować. Natomiast kiedy w ostatnich latach zostały przyspieszone prace nad beatyfikacją, zaczęto na nowo wracać do Ojca Założyciela. W ten sposób śmiercią naturalną zginął problem „Założyciel czy Odnowiciel".

Natchniony charyzmatem Ducha Świętego, wszczepiłeś piękną roślinkę na grunt Polski. Teraz widzimy, jak to drzewo Niepokalanej rozrosło się, wiatr Boży przeniósł je na różne kontynenty.

Wacław Pokrzywnicki MIC[1]

List do Podegrodzia

Najdroższy Ojcze Stanisławie, postanowiłem napisać do Ciebie list. Inspiracją stała się mała książeczka *Listy do słynnych ludzi* Albino Lucianiego, późniejszego papieża Jana Pawła I. Czytałem ją ze wzruszeniem i radością, kiedy jeszcze nie znałem Ciebie i Zakonu Marianów, którego stałeś się Fundatorem. Kardynał Luciani pisze skromne listy, m.in. do znanych świętych, pisarzy, twórców sztuki. Z czułością pozdrawia św. Tereskę od Dzieciątka Jezus i Christiana Andersena, dziękując im, że swoją działalnością i twórczością zostawili piękny przykład w drodze do Boga. Autor *Listów*... tak formułuje swe myśli i słowa, jakby adresaci byli gotowi odpisać, a przecież ich ziemskie życie już przeminęło. Także ja się spodziewam, że otrzymam jakąś odpowiedź.

---

[1] Wacław Pokrzywnicki MIC, lat 44, życia zakonnego 21, kapłaństwa 15, duszpasterz i katecheta, Warszawa, Polska.

Trudno przychodzą mi odpowiednie słowa, jest tyle rzeczy do powiedzenia, nie wiem, od czego najlepiej zacząć. Dlatego wybieram się w duchową podróż do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło. Twoje gniazdo rodzinne, Twoje Podegrodzie. Ty je rozsławiłeś! Jakie było w czasach Twojego dzieciństwa? Co zaczerpnąłeś z rodzinnych zwyczajów i pouczeń ojca i matki? Mówimy: „Bieda może nauczyć wiary w Boga i wytrwałości", ale przecież może też stać się powodem nieszczęścia i hańby. Jeśli w domu zgoda i miłość, to dzieci wyrastają na dobrych ludzi. Ufności w Opatrzność Bożą nauczyłeś się niewątpliwie na rodzinnym podwórku i później, a jako coś najpewniejszego dla człowieka pozostawiłeś ją w testamencie swym duchowym synom. Opatrzność Boża towarzyszyła Twoim Rodzicom, gdy zaznawaliście krzywdy od sąsiadów czy niepewności losu z powodu chorób i wojny. To Boża ręka prowadziła Cię, z małej zapomnianej wioski, do szkół i wielkich miast, by tam cierpliwością i pracowitością zdobywać mądrość, wykształcenie, uznanie wśród duchownych i władców. Po wielu zmaganiach stałeś się znanym i cenionym wychowawcą, kaznodzieją, ba, nawet spowiednikiem biskupa i króla, co więcej – słynnym pisarzem, profesorem i retorem. Ale Ty nie szukałeś zaszczytów, lecz wciąż chwały Boga i Jego świętej woli. Aby to wypełnić, wiedziałeś, że przyjdzie Ci przyjąć krzyż i nie bałeś się cierpienia dla pełnienia tego, co Bóg przed wiekami przygotował tym, którzy Go miłują.

Ideały, czyli jest za co dziękować

W tym pierwszym liście pragnę Ci podziękować, Błogosławiony Ojcze, za Twą wierność i miłość do Niepokalanej Matki. Czasy tej prawdzie w Kościele nie sprzyjały, dogmat został ogłoszony prawie dwa wieki później. Gdy franciszkanie i dominikanie toczyli akademickie spory, Ty w swej wierze byłeś przekonany i niezłomny, dla Niepokalanej chciałeś żyć i oddać w Jej obronie swój honor. Czego uczyłeś się w szkole Niepokalanego Poczęcia i czego chciałeś nauczyć, dedykując Maryi swe dzieło „Królowa sztuk"? Z Twoich pism jasno wynika, że miłość do Niepokalanej stawiałeś ponad wszystkie ziemskie miłości. Przez rozszerzanie Jej czci chciałeś wszystkim duchowym Twym spadkobiercom przekazać największy skarb i dziedzictwo. Bóg, który miał koncepcję na zbawienie ludzi, czyniąc Maryję Niepokalaną Matką swego Syna, miał także plan na misję i ocalenie Twoje i każdego marianina.

Całe Twoje życie i poświęcenie dla zatwierdzenia małego Towarzystwa Maryi, zwanego dziś Zgromadzeniem Księży Marianów, jest dowodem, jaki plan wobec Ciebie i Zgromadzenia przewidział Bóg. Ty, natchniony charyzmatem Ducha Świętego, wszczepiłeś piękną roślinkę na grunt Polski. Teraz

widzimy, jak to drzewo Niepokalanej rozrosło się, wiatr Boży przeniósł je na różne kontynenty. Niekiedy pytam się, czy sam to dostrzegam, czy moja osoba w tym wielkim planie ma małe, ale niezbędne miejsce. Czy wytrwam do końca mimo przyjęcia cierpień i krzyży, które przyjdzie dźwigać jutro, a które już teraz zdają się za ciężkie?

Milsze Bogu jest posłuszeństwo niż ofiary

Co dotąd napisałem to ideały. One muszą być, bo nie opuszczają mnie od początku mariańskiej drogi. A gdzie konkrety? Konkrety jak owoce, po dobrych siewach przyjdzie czas żniw i czas zbiorów; w myśl powiedzenia: Jeśli zasiejesz radość i wierność... zbierzesz to samo. Ojcze Stanisławie, znano Cię jako surowego i wymagającego zakonnika i przełożonego. Takim miałeś prawo stawać się dla innych, bo takim byłeś w pierwszej kolejności dla siebie. Twoje podejście do kwesty i przyjmowania darów obrazuje opowieść o braciach z klasztoru w Nowej Jerozolimie, którzy spóźnili się na nieszpory, ale przynieśli dużo zebranych talarów. Ty wziąłeś ten mieszek z monetami, wrzuciłeś do stawu i powiedziałeś: „Milsze Bogu jest posłuszeństwo niż ofiary". Jakim dziś jestem podwładnym, czy posłusznym swoim przełożonym, czy zbyt samowolnym?

Kolejny konkret to Twoje podejście do sprawy trzeźwości. W seminarium należałem do koła trzeźwościowego. Wielu braci, jak Ty, są absolutnymi zwolennikami abstynencji. Czy wybrać tak radykalną drogę, czy raczej starczy konstytucyjny zapis: „W miarę możliwości niech bracia powstrzymują się od spożywania napojów alkoholowych"? Wiem, ile rodzin cierpi z tej przyczyny i jak wielki jest to ból polskich rodzin. Sam przecież wywodzę się z rodziny, w której ojciec nadużywał alkoholu. Zaznałem konsekwencji tego w życiu moich bliskich, zwłaszcza matki, która nie opuściła go aż do swej śmierci. Trudno mi było wybaczyć to wszystko, co stało się z moim rodzeństwem. Często, za Twoją przyczyną, modlę się dla nich o dar trzeźwego życia i widzę, że jestem wysłuchiwany. Dziś w moim rodzinnym domu nie pije się alkoholu i każde z rodzeństwa żyje w trzeźwości, a ojciec od paru lat cieszy się abstynencją.

Jest za co dziękować Tobie, Błogosławiony Ojcze, w wymiarze mojej rodziny. Wiele rzeczy powierzałem Twemu wstawiennictwu i orędownictwu, chociażby wówczas, kiedy przywiozłem do Twego grobu młodą wychowawczynię z domu dziecka. Wraz z mężem bardzo pragnęła potomstwa; po poronieniu lekarze dawali jej znikome szanse. Patrzyłem, jak z wiarą klęczy, wspierając się o biały sarkofag. Została wysłuchana. Ochrzciłem im już dwoje dzieci. Są naprawdę Tobie wdzięczni. Dziękuję, że bierzesz na siebie te wszyst-

kie kwestie trzeźwości i potomstwa, których tak wiele składam na Twoje barki... jesteś, dzięki Bogu, niezawodny.

Modlitwa obala mury

Doświadczyłem tego, o czym często pisałeś, a czym jeszcze mocniej żyłeś, że modlitwa obala ściany. Takim największym konkretem jest dar modlitwy. Od czasu nowicjatu odmawiam Koronkę dziesięciu cnót NMP. W ogrodach skórzeckich spacerując z braćmi, rozmiłowałem się w tej modlitwie. Mam przed oczyma Twój kamienny posąg w Wieczerniku, na którym widać, jak dusze w czyśćcu cierpiące wyciągają do Ciebie ręce i proszą o ratunek, a Ty wyciągasz do nich decymkę, te dziesięć cnót Maryi, by się jej uchwyciły. Modlę się o wytrwałość dla księży i sióstr, wołając: Matko Najwierniejsza. Wypowiadając cnotę Maryi „najroztropniejsza", myślę o dzieciach i młodzieży, których uczę katechezy. „Zdrowaś Maryjo Najpobożniejsza" wypowiadam za ludzi samotnych, „Najboleśniejsza" – za cierpiących, „Najpokorniejsza" – za rządzących, „Najmiłosierniejsza" – za ubogich. Ufam, że tak jak wysłuchiwała Ciebie, tak i moje wołanie jest Jej miłe, gdy szczere i pełne żarliwości.

Na zakończenie mego listu, proszę Cię o błogosławieństwo, Pobożny Ojcze. Jestem przekonany, że zwykle kiedy klękam przed swym przełożonym i proszę o krzyżyk na drogę, to on udzielając go, błogosławi, tak jak Ty to czyniłeś, powierzając mnie Opatrzności Bożej. Nie ustawaj w orędownictwie za Twoimi braćmi w niebie i nie przymykaj oczu, kiedy błądzę lub schodzę z dróg Pańskich. Zrób wszystko, co w Twej mocy, abym wypełnił wolę Bożą i nie zgubił duszy swej noszącej imię, które Ty jej nadałeś: marianin od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy. Z Bogiem, Ojcze Stanisławie, niech Niepokalane Poczęcie NMP będzie mi znakiem i obroną na mariańskiej drodze.

Wędrując z nim, podziwiając jego życie i cierpienie, z większą odwagą mogę kontynuować moje życie wiary i poszukiwania świętości.

Elton Cleber Pugin MIC[1]

Wspólne wędrowanie

Ponieważ krótko jestem w Zgromadzeniu, nie znałem dobrze Ojca Założyciela. Wraz z beatyfikację otworzyły mi się oczy i zapragnąłem bardziej kontemplować jego życie i pisma. Moje doświadczenie z o. Stanisławem dopiero się więc na dobre zaczyna. Wędrując z nim, podziwiając jego życie i cierpienie, z większą odwagą mogę kontynuować moje życie wiary i poszukiwania świętości.

To co mnie najbardziej inspiruje w życiu Błogosławionego to jego uniżenie i pomoc potrzebującym. Jego nauczanie jest obiektywne, pozbawione wieloznaczności, nie ucieka się do wymówek, ale pociąga do służby Maryi, Matce Kościoła. Jego nauczanie zachęca mnie do zupełnej dyspozycyjności, do oddania się Mistrzowi przez służbę w Zgromadzeniu. Kiedy wstąpiłem do marianów, charyzmaty były dla mnie darem, który Bóg dał swemu Kościołowi, ale traktowałem je bardziej jako zewnętrzne zobowiązanie. Po beatyfikacji odkrywam, że jest to dużo więcej niż zobowiązanie. Modlitwa za zmarłych, kult Dziewicy Niepokalanej, dziesięć cnót NMP to źródło łask. Widząc te wszystkie łaski, które Bóg rozlewa w naszym Zgromadzeniu, nie widzę innego sposobu, jak tylko naśladować przykład o. Stanisława, całkowicie oddając się służbie mojemu Mistrzowi i Jego Niepokalanej Matce. Chcę to czynić z miłością i zaangażowaniem, by móc z pomocą Ducha Świętego ulżyć w krzyżu osobom najbardziej potrzebującym, spragnionym miłości Boga.

---

[1] Elton Cleber Pugin MIC, lat 25, życia zakonnego 2, seminarzysta – II rok filozofii, Kurytyba, Brazylia.

Jako zgromadzenie jesteśmy narzędziem miłości Boga do człowieka.

Ariel Emilio Rivero MIC[1]

Nadzieja i siła

Dla mnie beatyfikacja Ojca Założyciela Zgromadzenia Księży Marianów była znakiem „nadziei i siły„. Wraz z nią Bóg umocnił w nas nadzieję, że jako zgromadzenie jesteśmy narzędziem Jego miłości i umiłowanymi dziećmi Najświętszej Maryi Panny. A ta nadzieja nas „umacnia„, by dalej ofiarować nasze życie dla królestwa niebieskiego.

Jako marianie, tu w Argentynie, staramy się być wierni charyzmatowi, który zostawił nam Ojciec Założyciel, a Ojciec Odnowiciel umocnił. Staramy się rozszerzać królestwo Boga między ludźmi, łącząc tę misję z naszym całkowitym oddaniem się Bogu i Zgromadzeniu.

Beatyfikacja Założyciela była dla mnie tylko kwestią czasu. Z pewnością wzmocniła „świętą dumę"; dobrze jest widzieć, że Kościół potwierdził świętość tego, który jako pierwszy otrzymał charyzmat, jaki potem mnie został dany.

Silvio R. Roberto MIC[2]

Pewność świętości i Bóg na bocznym torze

Beatyfikacja naszego Założyciela zawsze była dla mnie czymś przewidzianym i oczekiwanym. Z mojej strony nie było wątpliwości co do jego świętości i posługi Kościołowi. Beatyfikacja była więc tylko kwestią czasu, kairos, który w pewien sposób za tajemniczym Boskim zrządzeniem dokonał się teraz. Tak jak niektórzy współbracia, z którymi rozmawiałem, wierzę, że nie był to przypadek, iż beatyfikacja dokonała się w tym momencie, w którym teraz żyjemy, tak na poziomie *ad intra (congregationis)*, jak i *ad extra (congregationis)*.

---

[1] Ariel Emilio Rivero MIC, lat 29, życia zakonnego 3, seminarzysta – III rok teologii, Rosario, Argentyna.

[2] Silvio R. Roberto MIC, lat 35, życia zakonnego 11, kapłaństwa 4, wikariusz parafialny, dyrektor Apostolatu Miłosierdzia Bożego, Kurytyba, Brazylia.

Na poziomie *ad extra* widzimy świat, który naciska na to, by Boga zostawić z boku (dla niektórych świadomie, dla innych nieświadomie) według taktyki, która podąża konkretnymi krokami: negować Kościół (jako jedyny założony przez Pana), potem zaprzeczyć Jezusowi (jako jedynemu Zbawicielowi) i w końcu zanegować Boga (jeżeli nie w sposób konceptualny, to z pewnością w praktyce). To wobec tego świata potwierdzenie Kościoła na temat życia Błogosławionego mówi jasno: „Bóg jest ostatecznym sensem wszystkiego". I On działa w swoim Kościele. Na poziomie *ad intra* widzę to samo potwierdzenie dla nas, marianów. Bóg jest naszym jedynym Panem i On działa w swoim Kościele. My jednak przychodzimy Go dotknąć w tak małej części tego samego Kościoła, jaką jest nasze Zgromadzenie. Jest dla mnie najbardziej jasnym tego potwierdzenie, że jesteśmy „ludem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym i ludem odkupionym dla Boga" (1 P 2,9). Wielką radością jest wiedzieć, że historia się powtarza: że Bóg, który nieoczekiwanie wybrał Maryję, nieoczekiwanie wybrał i wciąż wybiera nas, marianów.

Dwa płuca oraz dla Chrystusa i Kościoła

Cud, jaki doprowadził do beatyfikacji, jest sam w sobie wielkim znakiem: jako marianie powinniśmy się zaangażować w szczególne dzieło miłosierdzia, jakim jest obrona życia, w sposób specjalny życia w łonie matki, najbardziej zagrożonego i bezbronnego. My, marianie, narodziliśmy się w Polsce, w kraju, który oddycha dwoma płucami wiary. Wierzę, że beatyfikacja jest dla nas zachętą, abyśmy byli „Pro Christo et Ecclesia". Mimo że hasło zostało wzięte od bł. Ojca Jerzego, wierzę, że Opatrzność poprowadziła go do skojarzenia tych słów na podstawie korzeni pozostawionych przez Ojca Założyciela. Od początku bronimy prawdy o Niepokalanym Poczęciu, nawet jeszcze przed ogłoszeniem dogmatu. Dzisiaj, wobec wielu innowacji, powinniśmy bronić dogmatów i innych prawd wiary, którym tak otwarcie sprzeciwiają się nawet właśni synowie Kościoła, np. odnośnie do czyśćca. Dla nas, marianów, większym polem do pracy niż jedność z Kościołem powszechnym jest zbudowanie jedności między nami, szczególnie chodzi o „poczucie przynależności" jako marianin. Wiadomo, że wielu jakby nie widzi wewnętrznego mocnego połączenia w naszym charyzmacie; inni podsycają różnice między Założycielem i Odnowicielem, proponując prawie nowe zgromadzenie. Beatyfikacja jest danym nam czasem, aby pracować nad tym wszystkim.

Beatyfikacja Założyciela była dla mnie tylko kwestią czasu. Jego rola w Zgromadzeniu, obok roli Odnowiciela, zawsze była dla mnie w wielkiej harmonii. Z pewnością beatyfikacja wzmocniła „świętą dumę", dobrze jest

widzieć, że Kościół potwierdził świętość tego, który jako pierwszy otrzymał charyzmat, jaki potem mnie został dany. Refleksja nad życiem Ojca Założyciela zainspirowała mnie jeszcze bardziej do walki o życie, w osobistym oddaniu *ad Iesum per Mariam.*

Postulat był czasem prawdziwego doświadczenia ojcostwa.
Nie dane mi było tego doznać ze strony mego biologicznego ojca.
Nie pamiętam go. Odszedł, kiedy miałem niespełna 2 lata.
Puste miejsce bolało.

Mariusz Rodak MIC[1]

Siew, pragnienie kapłaństwa

O o. Stanisławie Papczyńskim można bardzo dużo pisać, lecz kiedy przychodzi dać świadectwo, trzeba zastanowić się nad obecnością Błogosławionego w moim jeszcze młodym wieku. Patrząc jednak we własną przeszłość, widzę ogromne łaski, jakie od niego otrzymałem.

Już jako młody chłopiec bardzo pragnąłem zostać księdzem, ażeby móc sprawować ofiarę Mszy św. Otrzymałem wsparcie ks. Mieczysława Horocha, który mnie wprowadził w tajniki posługi ministranta i lektora. Funkcje te jeszcze bardziej wzmogły we mnie maryjność, przekazaną mi z „mlekiem mamy". Postanowiłem działać w parafii na tyle, na ile to będzie możliwe, i otrzymałem ku temu okazję przez uczestnictwo w kole Żywego Różańca, kole misyjnym, Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży. Decydującym okresem w moim życiu był ostatni rok liceum. Był to trudny czas. Nie wiedziałem, czy wstąpić do poznanych wcześniej marianów, czy może do seminarium diecezjalnego. W tych dywagacjach związanych z powołaniem modliłem się do Matki Bożej i nie wiem, dlaczego wpatrywałem się w obrazek o. Stanisława, który otrzymałem w liście.

Wzrastanie, ojcowskie leczenie ran

Z mojego obecnego, nowicjackiego punktu widzenia dostrzegam, jak wielkie łaski otrzymałem w ciągu trwającej formacji. Nie jest dla mnie przy-

---

[1] Mariusz Rodak MIC, lat 21, życia zakonnego – rok, seminarzysta – I rok teologii, Lublin, Polska.

padkiem rozpoczęcie postulatu w Górze Kalwarii i to kilkanaście dni po beatyfikacji Ojca Założyciela. Wyczuwam tutaj zamysł Boży, który przyprowadził mnie nieopodal grobu bł. Stanisława, znajdującego się na Mariankach. Zawsze mogę liczyć na pomoc Błogosławionego. Okres postulatu był dla mnie także prawdziwym doświadczeniem ojcostwa w pełnym tego słowa znaczeniu. Piszę tak, dlatego że nie dane mi było tego doznać ze strony mego biologicznego ojca. Nie pamiętam go. Odszedł, kiedy miałem niespełna 2 lata. Nie miałem świadomości o pustce wyrytej w mojej duszy, pustym miejscu, które bolało... Jednak Pan dał mi odczuć ciepło i zatroskanie w postaci i spuściźnie Ojca Założyciela. Czytając jego pisma, widziałem rady i przestrogi płynące dla mnie prosto z jego serca. Dziękuję Ci, Ojcze, za to, że pojawiłeś się w tym momencie mojego wzrastania!

Beatyfikacja ożywiła we mnie poczucie przynależności do naszego Zgromadzenia. Dzisiaj czuję się bardziej synem, już nie czuję się sierotą, mam Ojca, który spogląda na mnie i na moich współbraci.

Edílson de Medeiros Rodrigues MIC[1]

Łaska powrotu

Trwał czas przygotowań do beatyfikacji, a mnie wciąż czegoś jakby brakowało. Mijały dni i nie miałem poczucia synowskiej przynależności, starałem się odkryć, jak przeżywają to inni i spostrzegłem u nich to samo. Założyciel miał być beatyfikowany, a we mnie wciąż nie było entuzjazmu, to, co się dokonywało, było jakby rozmyte. Czułem się jak sierota.

Nadszedł moment beatyfikacji, świętowaliśmy, ale we mnie nic się nie zmieniło. Kontynuowałem studia, modlitwę i życie we wspólnocie, ale synowskiej radości z tego wydarzenia wciąż nie było. Potem nadszedł czas rekolekcji prowadzonych przez ks. Zdzisława Żywicę, których tematem były słowa: „Charyzmat jest w nas". To zaczynało budzić we mnie pytania: Dlaczego taki temat? Czy w ogóle będzie warto rozmawiać na temat charyzmatu? Zaczęliśmy rekolekcje. Największym odkryciem było dla mnie zobaczenie, że w centrum

[1] Edílson de Medeiros Rodrigues MIC, lat 35, życia zakonnego 5, seminarzysta – II rok teologii, Kurytyba, Brazylia.

naszego charyzmatu stoi misterium paschale i Miłosierdzie Boże. Co więcej, zobaczyłem Niepokalane Poczęcie jako owoc Miłosierdzia. To wydarzenie napełniło moje serce radością i wdzięcznością względem Boga. Odkrywając te rzeczy, otrzymałem również łaskę powrotu wraz z Ojcem Założycielem do wydarzeń mego życia, porównywałem je do doświadczeń o. Papczyńskiego i jego cierpień. To, co najbardziej mnie dotknęło, wydarzyło się wtedy, kiedy był on jeszcze w łonie swojej matki, kiedy zagrażała mu śmierć. To samo wydarzyło się w moim życiu, ponieważ prawie umarłem w łonie mojej matki. To był moment bardzo znaczący. Po nim przyszły inne. Widziałem wiele sytuacji, w których Boża ręka mnie ratowała.

Odnalezione synostwo

Beatyfikacja ożywiła we mnie poczucie przynależności i radość z tego, że jestem członkiem właśnie tego Zgromadzenia. Dzisiaj czuję się bardziej synem, już nie czuję się sierotą, mam Ojca, który spogląda na mnie i na moich współbraci.

Wierzę, że ta beatyfikacja w naszej epoce i w naszym stuleciu zaprasza nas do większego zaangażowania w służbę Kościołowi, do walki przeciwko rozprzestrzeniającej się wokół nas kulturze śmierci. Wzywa do większej braterskiej jedności w Zgromadzeniu, bo tylko tak będziemy mogli ją nieść światu. Beatyfikacja odsyła nas też do innego spojrzenia na nasz charyzmat.

Obraz rygorystycznego i surowego zakonnika wymazał mężczyzna zanurzony w Bożej miłości, wrażliwy na ubogich i miłosierny wobec zmarłych.

João Carlos Roma Leite Rodrigues MIC[1]

Ojciec na ołtarzach

Na drodze mojego powołania postać Założyciela nie odgrywała wielkiej roli, ponieważ kiedy poznałem marianów, jego postać nie zaciekawiła mnie specjalnie, a jego duchowość wydawała się nieco surowa i przestarzała. Prace w komisji przygotowującej beatyfikację pobudziły mnie do pogłębiania

[1] João Carlos Roma Leite Rodrigues MIC, lat 26, życia zakonnego 7, neoprezbiter, duszpasterz, Fatima, Portugalia.

wiedzy na temat życia i dzieła o. Stanisława. Podczas tego intelektualnego zetknięcia się z Ojcem Założycielem odkrywałem, że był on człowiekiem, który całkowicie zaufał Bożej miłości i który, pomimo doświadczanych trudności oraz cierpień zawsze ufał Bogu i wierzył, że Opatrzność Boża pisze prosto na krzywych liniach naszego życia. Odkrycie to spowodowało, że charyzmatyczna osobowość o. Stanisława stawała się dla mnie coraz bardziej pociągająca, co w konsekwencji doprowadziło mnie do coraz bliższej i intymnej z nim relacji. Obraz rygorystycznego i surowego zakonnika wymazał mężczyzna zanurzony w Bożej miłości, wrażliwy na ubogich i miłosierny wobec dusz zmarłych. Dzięki temu odkryciu i powstałej więzi duchowej z o. Stanisławem jego beatyfikację przeżyłem nie tylko jako wyniesienie na ołtarze gorliwego zakonnika z XVII wieku, który był założycielem zakonu i oddanym propagatorem kultu Niepokalanego Poczęcia NMP, lecz jako beatyfikację Ojca mojego Zgromadzenia.

Po beatyfikacji stało się dla mnie jasne, że dalej trzeba krzewić duchowe dziedzictwo Ojca Założyciela w stylu życia i działania naszego obecnego Zgromadzenia. Bardziej niż o rozwijanie pobożnych praktyk czy nawet powrót do znaków związanych z Założycielem chodzi o przemianę życia, o oddanie się Opatrzności Bożej z całkowitym zaufaniem, na wzór Ojca Założyciela.

Nie potrzeba nam nowych programów, ale musimy przeżywać życie tak, jak ślubowaliśmy! Musimy pozwolić Bogu działać przez struktury naszego życia. Bo właśnie po to istnieją. Ojciec Założyciel wzywa nas do powrotu do źródeł i do życia w duchu i prawdzie.

Joseph Roesch MIC[1]

Spotkanie z utraconym Ojcem

Ważnym wydarzeniem dla mnie były rekolekcje prowadzone przez ks. Zdzisława Żywicę nt. charyzmatu Ojca Założyciela. Dzięki nim postać Ojca Założyciela stała się dla mnie żywa. Do tej pory był on raczej ideą niż żywym człowiekiem, niż kimś, z kim czułbym się związany. Ja i moi współbracia

[1] Joseph Roesch MIC, lat 49, życia zakonnego 21, kapłaństwa 17, radny generalny, generalny prefekt formacji, redaktor biuletynu „MIC Information", promotor generalny Eucharystycznych Apostołów Miłosierdzia Bożego, Rzym, Włochy.

zaczęliśmy nawiązywać z nim kontakt jak z utraconym ojcem. Zaczęliśmy uświadamiać sobie, że zawsze był przy nas, ale z pewnych powodów trudno było go nam bliżej poznać.

Byłem bardzo poruszony refleksjami dotyczącymi charyzmatu naszej wspólnoty, które przedstawił na rekolekcjach ks. Zdzisław. Pomógł nam w zrozumieniu tego, jak nasz Założyciel przeżywał Chrystusowe misterium paschalne w swoim życiu. Krzyż Jezusa Chrystusa znajdował się zawsze w centrum życia Założyciela, który raz po raz borykał się z przeszkodami, cierpieniem, frustracją i wyzwaniami. Charyzmat Zgromadzenia – szerzenie tajemnicy Niepokalanego Poczęcia, modlitwa za dusze czyśćcowe oraz pomoc proboszczom – są blisko związane z Chrystusowym misterium paschalnym oraz z tajemnicą Trójcy Przenajświętszej. Niepokalana została zbawiona w sposób nadzwyczajny ze względu na zasługę ofiary Jej Syna. Jest to jakby przedsmak daru zbawienia, który Pan ofiaruje każdemu z nas. Dusze czyśćcowe przechodzą oczyszczenie w oczekiwaniu na chwałę nieba. Pomoc duchowieństwu diecezjalnemu jest zakorzeniona w sakramentach Kościoła, zwłaszcza w Eucharystii, w której zostają złączone ziemia i niebo. Tu, na ziemi, oczekujemy w radosnej nadziei na przyjście naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Ojciec i Syn posyłają nam Ducha, aby kontynuował pracę Syna na ziemi i aby przyprowadził nas wszystkich bezpiecznie do domu Ojca. Obecny w naszym charyzmacie jest również element eschatologiczny. Jest on blisko związany z Kościołem cierpiącym, Kościołem walczącym i Kościołem triumfującym.

Minimalizm duchowy a Miłosierdzie Boże

Z radością zauważyłem, że beatyfikacja Ojca Założyciela, a zwłaszcza wspomniane rekolekcje, pobudziły młodych marianów do zainteresowania się naszym charyzmatem. Bardziej uświadomiłem sobie znaczenie naszej pracy dla Chrystusa i Kościoła w świetle wszystkiego, co przypadło w udziale Założycielowi. Był niestrudzony w swoim misjonarskim zapale i wzywał swych duchowych synów do ofiarowania siebie jako duchowego daru dla Kościoła. Jego cierpienia na tle czasów, w których żył, pomagają mi spojrzeć perspektywicznie na wyzwania duszpasterskie stojące przed nami w dzisiejszym świecie. Im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same. Zawsze istnieje zagrożenie minimalizmem w odniesieniu do życia duchowego. Co powinienem robić, aby przetrwać? Czasem staram się obrać łatwiejsze wyjście z sytuacji. Sądzę, że bardziej głębokie rozmyślanie nad ofiarnymi i ascetycznymi wymiarami życia Ojca Założyciela mogłoby zainspirować nas do dalszego kroczenia drogą nawrócenia. Jeszcze nie doświadczyłem wystar-

czająco dużo owoców nawrócenia w moim życiu. Im autentyczniej będziemy przeżywać nasz charyzmat, tym bardziej Pan Bóg pobłogosławi naszym wysiłkom i ześle nam dobre powołania.

Podczas rekolekcji zostałem szczególnie poruszony refleksjami na temat Miłosierdzia Bożego, którymi podzielił się z nami ks. Zdzisław. Nie jest przypadkiem lub zbiegiem okoliczności historycznych, że nasza wspólnota została w sposób szczególny wezwana do szerzenia orędzia Miłosierdzia Bożego na świecie. Pan Bóg wykorzystał spotkanie bł. Michała Sopoćki z ks. Józefem Jarzębowskim MIC, aby powołać naszą wspólnotę do szczególnego zaangażowania w posłannictwo, które istniało od początku. Nasza praca dla Chrystusa i Kościoła wzywa nas to pójścia tam, gdzie potrzeby są największe. Tajemnica Niepokalanego Poczęcia wiąże się z Bożym planem względem świata. Wstawiennicza modlitwa za dusze czyśćcowe łączy się z zapewnieniem, że wszyscy bezpiecznie dotrzemy do domu Ojca. Całe orędzie Miłosierdzia Bożego, które zostało objawione św. Faustynie, jest zanurzone w misterium paschalnym. Wizerunek Miłosierdzia Bożego ukazuje Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego ze śladami Jego męki na ciele. Wychodzące z Jego serca promienie symbolizują krew i wodę, które wypłynęły z Jego boku po śmierci na krzyżu. Modlitwa o godzinie trzeciej po południu przywołuje na pamięć ofiarę, którą nasz Pan złożył z siebie. Obchody Niedzieli Miłosierdzia Bożego odbywają się w oktawie wielkanocnej, „w [jej] ostatnim najbardziej uroczystym dniu" (J 7,37). Tego dnia obfite łaski wielkanocne zostają wylane na świat. Koronka do Miłosierdzia Bożego jest potężną, skierowaną do Boga Ojca modlitwą wstawienniczą, w której kapłański lud Boży wynosi do góry doskonałą ofiarę Chrystusową na krzyżu jako przedłużenie mocy Ofiary Przenajświętszej Mszy św.

Misterium paschalne, czyli trudna droga Ewangelii

Nasze życie będzie miało sens tylko wtedy, kiedy odkryjemy i zrozumiemy, w jaki sposób zostaliśmy wezwani do przeżywania misterium paschalnego, tak jak odkrył to Ojciec Założyciel. Dlatego właśnie orędzie głoszące Miłosierdzie Boże jest tak aktualne dla dzisiejszego świata w tych trudnych czasach, w których żyjemy. Ufam, że zostaliśmy wezwani, aby dziś na nowo odkryć naszego Założyciela przez dar jego beatyfikacji, abyśmy mogli na nowo odnaleźć prawdę o jego życiu. Stał się niczym cierpiący sługa. Chrystus mieszkał w nim. I teraz on powołuje nas do tego, abyśmy i my uczynili to samo i abyśmy prowadzili świat trudną drogą Ewangelii. Chcąc pozostać wiernymi naszej tożsamości mariańskiej, musimy jak umiłowany Uczeń

trwać u stóp krzyża obok naszej Niepokalanej Matki. Nie możemy poddać się pokusie ucieczki, jak to uczynili inni Apostołowie, i wybrać łatwiejszą drogę. Nie możemy nie wykonać zadania wstawiania się za dusze w czyśćcu. Musimy stać się jeszcze bardziej twórczy w niesieniu pomocy proboszczom w ich pracy ewangelizacyjnej. I musimy odważnie głosić Miłosierdzie Boże tak spragnionemu tego światu. Żyjemy w świecie, który popadł w pułapkę grzechu pierworodnego Adama i Ewy, który wierzy, że może sam sobie poradzić, że nie potrzebuje Boga. Bez Pana nic nie możemy uczynić! (por. J 15,5).

Nie potrzeba nam nowych programów, ale musimy przeżywać życie tak, jak ślubowaliśmy! Musimy przestrzegać zasad dotyczących naszego życia wspólnotowego, naszego życia duchowego, struktur naszych wspólnot. Musimy zachowywać wspólną modlitwę, dni rekolekcji, miesięczne spotkania domowe, rozmowy z przełożonymi. Musimy pozwolić Bogu działać przez struktury naszego życia. Bo właśnie po to istnieją. I każdy z nas powinien przyswoić sobie zwyczaj modlitwy kontemplacyjnej. Pan Bóg pragnie głębokiego, bliskiego kontaktu z każdym z nas, aby mógł dać nam siłę do spełnienia naszego powołania. Ojciec Założyciel wzywa nas do powrotu do źródeł i do życia w Duchu i prawdzie.

Z woli Boga, za sprawą Ojca Papczyńskiego,
zostaliśmy powołani, aby być w Kościele kustoszami misterium
Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej i modlitwy za zmarłych.
Pytanie, co to oznacza w praktyce,
jest może najważniejszym dla marianów
zadaniem do odrobienia po beatyfikacji Założyciela.

Jan Mikołaj Rokosz MIC[1]

Kłopotliwy założyciel

Marianie? Co to za zakon? Mały, nieznany, bez świętych... Mój znajomy ksiądz nie krył zawodu. Widział mnie jako kapłana diecezji tarnowskiej, blisko domu rodzinnego, blisko mamy, która po śmierci mojego ojca razem z siostrą prowadziła gospodarstwo rolne. Dlaczego więc wstąpiłem do ma-

[1] Jan Mikołaj Rokosz MIC, lat 51, życia zakonnego 29, kapłaństwa 24, przełożony generalny, przełożony prowincji polskiej w latach: 1993-99, Rzym, Włochy.

rianów? Bo Bóg mnie tutaj przyprowadził. Inaczej nie potrafię wytłumaczyć znaków i okoliczności, które niejednokrotnie, jakby wbrew mojej woli, z okolic Podegrodzia zaprowadziły mnie do odległego Lublina. Wiedziałem, że założyciel marianów pochodzi z moich rodzinnych stron. Może dlatego, kiedy po raz pierwszy przekraczałem mury seminarium mariańskiego, niejako żegnając się ze światem, miałem świadomość, że idę w ślady mojego krajana, z którym, choć niewiele o nim wiedziałem, poczułem duchową jedność. Chciałem oddać życie Bogu i pełnić Jego wolę. Nie było dla mnie ważne, czy wstępuję do zakonu znanego i cieszącego się prestiżem w Kościele, czy też małego i nieznanego. Nie przypuszczałem wtedy, że dopiero po 30 latach życia zakonnego lepiej zrozumiem, że ta mała, faktycznie słabo wówczas znana wspólnota zakonna została powołana przez Boga do wyjątkowej misji w świecie, a jej założyciel, mój krajan z Beskidów, tak mocno wpisze się w moje życie.

Podczas jednego ze spotkań w seminarium powiedziałem, że pochodzę z rodzinnych stron o. Papczyńskiego. Potem któryś ze współbraci podszedł do mnie i wtajemniczył, że choć formalnie o. Stanisław jest uznawany za założyciela marianów, to w rzeczywistości, po odnowie w 1909 roku, żyjemy w zupełnie nowym Zgromadzeniu, w którym z założyciela prawie nic nie zostało. Dodał, że gdyby nawet nie było kasaty zakonów w XIX wieku, to i tak marianie byli skazani na wymarcie, bo okoliczności ich powstania i cele były bardzo niejasne. Ojciec Stanisław zaś jest założycielem kontrowersyjnym – był zakonnikiem konfliktowym, nieposłusznym i dlatego pewnie nigdy nie zostanie beatyfikowany. Tym też wytłumaczyłem sobie brak pism Ojca Założyciela w języku polskim. Moi przełożeni wyjaśnili mi, że faktycznie Ojciec Założyciel może budzić pewne kontrowersje ze względu na jego radykalną wierność Bogu, która nie zawsze podobała się jego współbraciom i przełożonym, i że właśnie tym są spowodowane trudności z procesem beatyfikacyjnym Ojca Założyciela oraz m.in. uwarunkowaniami historycznymi. Polecona nam do przeczytania biografia Ojca Papczyńskiego napisana przez ks. Sydrego zrobiła na mnie pozytywne wrażenie. Moją więź z Ojcem Założycielem podtrzymywały uroczystości przy jego grobie na Mariankach w maju i wrześniu, w których jako nowicjusze i seminarzyści braliśmy udział. Oprócz współbraci sceptycznie nastawionych do świętości Ojca Założyciela spotkałem również w tamtym czasie i takich, którzy wierzyli w jego świętość i bardzo zabiegali o jego beatyfikację. Wśród nich wyróżniali się: ks. Antoni Skwierczyński, ks. Marian Pisarzak, ks. Witold Nieciecki, ks. Stanisław Kurlandzki, ks. Wacław Makoś, ks. Kazimierz Krzyżanowski, ks. Tadeusz Rogalewski, ks. Henryk

Kulesza, ks. Eugeniusz Makulski i inni. Ze wstydem przyznaję, że w czasie mojej formacji nie włożyłem jednak wystarczająco dużo wysiłku, aby dobrze poznać sylwetkę założyciela mojej wspólnoty.

Poszukiwanie charyzmatu

Moje pierwsze lata w Zgromadzeniu (1977-85) przypadły na okres redakcji Konstytucji (1969-86) zgodnie z wytycznymi Soboru Watykańskiego II. To był pierwszy sobór, który zwrócił uwagę zakonom, aby powróciły do ducha swych założycieli i swojej pierwotnej misji odczytanej we współczesnym świecie. Do seminarium dochodziły echa dyskusji i sporów kolejnych kapituł dotyczących naszej specyfiki i charyzmatu. Na ten temat były głoszone konferencje. Wśród seminarzystów utarło się powiedzenie, że naszą specyfiką jest brak specyfiki, lub też, że naszym charyzmatem jest poszukiwanie charyzmatu. Była to ogromna niedojrzałość z naszej strony, ale też przejaw trudności Zgromadzenia w jasnym zdefiniowaniu naszej misji. Dzisiaj widzę, że podstawowa trudność polegała na tym, iż zamiast uznać fakty historyczne i charyzmatyczną wizję początków Zgromadzenia jako bazę dla redakcji Konstytucji, do czego wzywał Sobór Watykański II, myśmy zaczęli dyskutować nad tym, kto jest naszym założycielem. Pamiętam zdziwienie niektórych marianów (spoza Polski), kiedy przed beatyfikacją Ojca Stanisława Papczyńskiego dowiedzieli się, kto jest założycielem wspólnoty, do której należą. Trudno się temu dziwić, ponieważ doświadczenie odnowy i świętości o. Jerzego Matulewicza było tak świeże, a o. Papczyński był odległy i mało znany. W ten sposób nie mogła jednak powstać pełna i spójna wizja naszego charyzmatu.

Na początku studiów teologicznych moje zainteresowania Ojcem Założycielem i charyzmatem zeszły na dalszy plan. W czasie seminarium pojawiły się u mnie poważne kryzysy wiary i powołania. Miałem poważne kłopoty ze zdrowiem. Na wiele pytań dotyczących mojego życia i powołania nie znajdowałem odpowiedzi. Zacząłem się pytać, czy życie zakonne w ogóle, a zwłaszcza u marianów, nadal pozostaje świadectwem autentycznego życia chrześcijańskiego, zwłaszcza że wiele osób świeckich, które wtedy spotykałem, wydawało mi się bardziej przejętych wiarą i Bogiem niż my, zakonnicy. Od odpowiedzi na to pytanie zależało moje być albo nie być w zakonie. Wielu moich kolegów opuściło nowicjat czy potem seminarium. Sam się nad tym poważnie zastanawiałem. W tym czasie zaangażowałem się we wspólnotę charyzmatyczną prowadzoną przez jezuitów w Lublinie; zacząłem uczestniczyć w ogólnopolskich rekolekcjach i kongresach Odnowy w Duchu Świętym. Doświadczyłem miłości Boga, Jego mocy i uzdrowie-

nia, na nowo odkrywałem chrześcijaństwo. Podczas studiów zafascynowała mnie też teologia, zwłaszcza nauka o odkupieniu i misterium paschalnym Chrystusa. Odkryłem, że zbawienie jest czystym darem Boga, a ja mam pozwolić Bogu działać we mnie. Bardzo wtedy potrzebowałem takiej nowiny, bo kolejne postanowienia nie przynosiły owoców. Aby odpowiedzieć sobie na pytanie, czy warto być zakonnikiem, przeczytałem wszystkie dokumenty Kościoła na temat życia zakonnego od Soboru Watykańskiego II i dostępne wtedy opracowania na ten temat. Lektura ta sprawiła, że zachwyciłem się życiem zakonnym, jako darem zawsze aktualnym dla Kościoła. W 1984 roku złożyłem śluby wieczyste z przekonaniem, że jest to droga, na którą wzywa mnie Bóg. Wciąż jednak nie miałem jasności, co jest specyficzną misją marianów. Byliśmy zakonem maryjnym, ale nie bardzo wiedziałem, w czym odróżniamy się od wielu innych zakonów, które czczą Matkę Bożą. Zresztą odnosiłem wrażenie, że Maryja była mało obecna w naszym życiu i przepowiadaniu. Mieliśmy wspierać zmarłych, ale nie zauważałem, żebyśmy modlili się za nich więcej niż inne zakony i kapłani diecezjalni. Nie umiałem jednoznacznie określić naszej misji.

Moją trudnością było też zaangażowanie marianów w apostolat Miłosierdzia Bożego. Amerykańska Prowincja św. Stanisława Kostki swoje siły głównie poświęcała szerzeniu kultu Miłosierdzia Bożego. Wielu współbraci, zwłaszcza młodych, zaczęło tę misję traktować jako główny charyzmat Zgromadzenia i właśnie dlatego doń wstępowali. Apostolatowi Miłosierdzia Bożego poświęcono także wiele uwagi w Brazylii i Portugalii. Zwracały uwagę wspaniałe owoce pracy tych wspólnot, z drugiej strony raz po raz słyszałem krytykę, że to zaangażowanie jest niezgodne z naszym charyzmatem. Dotyczyło to mnie osobiście, gdyż orędzie o Miłosierdziu Bożym bardzo do mnie przemówiło. Potem, już jako kapłan, podczas modlitwy przed obrazem Jezusa Miłosiernego w Łagiewnikach otrzymałem łaskę, która uratowała moje powołanie zakonne i kapłańskie; stąd głoszenie miłości i miłosierdzia Boga było potrzebą mojego serca. Musiałem czekać na beatyfikację Ojca Założyciela, aby odkryć, że całe doświadczenie mojego życia, od momentu chrztu do chwili obecnej, znajduje swoje odbicie i spełnienie w powołaniu mariańskim, którym Bóg mnie obdarzył. Ale zanim nastąpiła beatyfikacja...

Papieskie „do roboty"

W mojej relacji do Ojca Stanisława chyba nic istotnego się nie zmieniło do 1993 roku, kiedy to doświadczyłem bliskości i ojcowskiej troski Założyciela. Zupełnie niespodziewanie, w wieku 34 lat, zostałem wybrany przełożonym

prowincji polskiej. Czułem się niegodny i niezdatny do tego urzędu. Wtedy, przy grobie Założyciela, odczułem jego bliską obecność, która dała mi dużo pokoju i ufności. Wtedy też uświadomiłem sobie, że Zgromadzenie jest dziełem Boga i On się o nie troszczy. Ja mam ufać i być wiernym. Wcześniej o tym wszystkim wiedziałem, ale teraz ta prawda dotknęła mojego serca. Choć moja wiedza o życiu Ojca Stanisława była ograniczona, zaczął on odgrywać w moim życiu rolę wyjątkową. Podziwiałem różnych świętych, ale to więź z Ojcem Założycielem stawała się inna niż z jakimkolwiek innym świętym. Jemu też zacząłem polecać sprawy Zgromadzenia, a zwłaszcza prowincji, za którą jako przełożony czułem się szczególnie odpowiedzialny. Prosiłem też Ojca Stanisława, aby wspierał mnie w moich zmaganiach o wierność. Musiało jednak upłynąć jeszcze trochę czasu, abym odkrył Ojca Założyciela jako ojca i przewodnika mojego powołania.

W 1999 roku, po audiencji udzielonej członkom kapituły generalnej, podszedłem do Jana Pawła II, aby podziękować mu za słowa wypowiedziane w Nowym Sączu, podczas jego pielgrzymki do Polski, na temat Ojca Papczyńskiego. Dodałem, że marianie bardzo pragną beatyfikacji swego Założyciela i modlą się o nią. Ojciec Święty odpowiedział z pewnym wyrzutem: „To dobrze, że się modlicie, ale jeszcze róbcie coś, żeby wasz założyciel został świętym". Jan Paweł II jako arcybiskup Krakowa dobrze znał Ojca Stanisława z pobliskiego Podegrodzia. Bardzo zaskoczyły mnie te słowa. Papież wierzył w świętość naszego Założyciela i odniosłem wrażenie, że jemu bardziej zależało na jego beatyfikacji niż nam, marianom. Kilkanaście miesięcy później dokonał się cud za przyczyną Ojca Stanisława, który, po ponad 300 latach oczekiwania, otworzył drogę do jego beatyfikacji.

W dniu 11 lutego 2007 roku, we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, spotkała mnie niezwykła łaska. Miałem ogromną radość ogłosić całemu Zgromadzeniu wiadomość o tym, że Ojciec Święty Benedykt XVI podjął decyzję o beatyfikacji Ojca Założyciela, mojego krajana, i że odbędzie się ona w Licheniu w wigilię jego narodzin dla nieba, to jest 16 września 2007 roku. Zwykle uroczystościom beatyfikacji przewodniczy prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. W naszym przypadku uczyniono wyjątek, i przewodniczył im Sekretarz Stanu, kard. Tarcisio Bertone, czyli po Ojcu Świętym druga osoba w Watykanie.

Boże trzymanie za słowo

Zgodnie z nową praktyką Stolicy Apostolskiej to Zgromadzenie jest odpowiedzialne za przygotowanie i zorganizowanie uroczystości beatyfikacji.

Odpowiedzialność ta spadła na mnie w bardzo specyficznych okolicznościach mojego życia. Kilka dni po uznaniu przez kardynałów i biskupów Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych cudu za wstawiennictwem Ojca Stanisława (3 października 2006), co w praktyce przesądzało beatyfikację, zdiagnozowano u mnie nowotwór złośliwy. Lekarz poinformował mnie, że zwykle ten typ nowotworu rozwija się wolno, ale znane są przypadki szybkiego rozwoju choroby. Przypomniałem sobie wtedy jedną z trudniejszych decyzji mojego życia. W 1987 roku, podczas rekolekcji, dałem Panu Bogu prawo do stosowania wszelkich metod, które uzna za słuszne, abym tylko został świętym. Pan Bóg wziął więc dane Mu słowo poważnie i zaczął działać. Widać inne sposoby zawiodły i musiał sięgnąć po skuteczniejsze metody. Ale dlaczego choroba przychodzi w chwili, kiedy z racji pełnionego urzędu mam koordynować przygotowanie i organizację beatyfikacji, co wymaga ogromnej energii i zaangażowania? Kilka miesięcy później, w końcu lutego 2007 roku, już po decyzji Ojca Świętego o beatyfikacji, poczułem się na tyle źle, że lekarz skierował mnie na specjalistyczne badania. Jeszcze tego samego dnia zadzwonił do mnie z informacją, że moje węzły chłonne są bardzo powiększone, co może wskazywać, że choroba przybrała agresywną postać. Beatyfikacja za 6 miesięcy. Czy dożyję tego wydarzenia, na które tak bardzo czekałem? Na myśl przyszedł mi Mojżesz, któremu nie było dane wejść do Ziemi Obiecanej... A może moim wkładem w przygotowanie beatyfikacji ma być cierpienie? Po raz kolejny przekonałem się, że wszystko jest darem Bożego Miłosierdzia. Uświadomiłem sobie, że Ojciec Założyciel nie tyle potrzebuje mnie jako sprawnego i skutecznego organizatora, ale nade wszystko jako świętego zakonnika. Najważniejsze to być jak Jezus, reszty dokona Bóg. Powierzyłem całą sprawę Ojcu Stanisławowi. Po tygodniu ekipa specjalistów po ponownym wnikliwym badaniu nie zauważyła żadnych zmian w węzłach chłonnych. Choć choroba pozostała, to mój stan był na tyle stabilny, że oprócz regularnych kontrolnych badań nie wymagał interwencji farmakologicznej ani chirurgicznej.

Uczestnicząc w przygotowaniach do beatyfikacji, byłem świadkiem tego, jak Opatrzność Boża realizowała swój plan, by uroczystość była godnym wyniesieniem do chwały ołtarzy wiernego Sługi, który za życia, dla większej chwały Bożej, doświadczył tylu upokorzeń i przeciwności. Zadawaliśmy sobie pytanie, dlaczego to nasze pokolenie dostępuje łaski beatyfikacji, choć przed nami czekały na nią dziesiątki generacji, co Bóg chce nam przez ten dar powiedzieć? Byłem przekonany, że jest to szczególny, na miarę dziejów, *kairos* dany Zgromadzeniu. To, co wtedy przeżywaliśmy, zdawało się to potwierdzać. Zaangażowanie odpowiedzialnych za organizację beatyfikacji, tak

marianów, jak i naszych świeckich przyjaciół i współpracowników, a także jedność i zrozumienie wśród nas były wyjątkowym doświadczeniem braterskim i duchowym. Chyba po raz pierwszy w historii odnowionego Zgromadzenia wspólnota mariańska na całym świecie zjednoczyła się wokół Ojca Założyciela, który od naszego odnowienia w 1909 roku pozostawał w cieniu jako postać nieznana i kontrowersyjna. Nie mogłem opanować łez radości, kiedy Legat Papieski odczytywał dekret beatyfikacyjny, a na frontonie bazyliki odsłaniany był obraz nowego Błogosławionego do publicznej czci wiernych. To był moment jedności z naszym Ojcem Założycielem, wszystkich żyjących i zmarłych marianów, na czele z bł. Jerzym Matulewiczem i błogosławionymi Męczennikami z Rosicy.

Pieczęć Ducha Świętego

Beatyfikacja Ojca Założyciela niejako „wymusiła" na nas szybsze wydanie w języku polskim jego pism, poznawanie jego życia, duchowości, a następnie źródeł i historii naszego Zgromadzenia, zwłaszcza przed odnowieniem, która była mało znana. Najbardziej znaczące fragmenty pism zostały wydane w języku: angielskim, portugalskim i hiszpańskim. Przez cały rok przed beatyfikacją Ojciec Założyciel przemawiał do nas każdego dnia przez swoje pisma, czytane przed posiłkami i podczas dni skupienia. Pamiętam nasz zachwyt, zdziwienie i zaskoczenie. Z lektury jego pism i biografii wyłoniła się postać inna od tej, która funkcjonowała w naszej świadomości, a także jasna wizja początków naszego Zakonu. Niektóre teksty, wcześniej już mi znane, wtedy czytane, przemawiały do mnie mocniej, jakby słowom Założyciela towarzyszyło szczególne światło Ducha Świętego. Przecierałem oczy ze zdumienia, kiedy docierałem do zapomnianych przeze mnie lub wcześniej niedostępnych nam źródeł naszej historii. Lepiej poznaliśmy Ojca i źródło, z którego wyrosło powołanie każdego z nas.

W „Fundatio Domus Recollectionis" Ojciec Papczyński pisze: *Owa Boska wizja, która była wyryta w mej duszy, a dotycząca założenia Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP, przymuszała mnie do swego celu. (...) Szukałem sposobów na zapoczątkowanie Towarzystwa Niepokalanego Poczęcia, które Duch Boski już ukształtował w moim umyśle* (pp. 6, 9). Nasze początki są jasno określone i pewne. Nie powstaliśmy z ludzkiego pomysłu. Wizja Zgromadzenia została ukształtowana w umyśle i sercu Założyciela przez Ducha Świętego. Tu są nasze korzenie i źródło życia. To jest fundament naszego charyzmatu i zdrowej tradycji Zakonu. Ojciec Stanisław dla realizacji tej wizji zaryzykował i poświęcił całe swoje życie, i stał się świętym... Ta wizja została również

wyryta w duszy każdego marianina, także w mojej. Duchowości i charyzmatu Zgromadzenia mam przede wszystkim szukać w pierwotnym doświadczeniu Ojca Założyciela, ale także mam go szukać w sobie, w doświadczeniu mojego życia. Tak jak kiedyś przeczytałem wszystkie dokumenty Kościoła na temat życia zakonnego, tak teraz ze wzmożoną ciekawością przeczytałem wszystkie teksty Założyciela, określające wizję naszej wspólnoty.

Kustosze misterium

Jesteśmy *Zgromadzeniem Niepokalanego Poczęcia* (*Oblatio*, 2). Mamy *szerzyć cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Bogurodzicy Dziewicy* (*Norma vitae*, 2). Ojciec Założyciel *z Boskiego natchnienia* przywdział biały habit *na cześć Niepokalanego Poczęcia NMP* (Testament II, 3). Sercem wizji Ducha Świętego dla marianów jest Niepokalane Poczęcie Matki Bożej. W kluczowych dla nas miejscach Ojciec Założyciel nie mówi o Maryi Niepokalanie Poczętej, ale o Niepokalanym Poczęciu Matki Bożej. Dostrzeżenie tej subtelnej, ale istotnej różnicy stało się dla mnie przełomem w rozumieniu istoty duchowości i charyzmatu naszego Zgromadzenia. Jest wiele zgromadzeń męskich od Matki Bożej Niepokalanej, ale, o ile mi wiadomo, tylko jedno od Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, którego celem jest propagowanie tego zbawczego misterium. Jest nim Zgromadzenie Księży Marianów. Z woli Boga, za sprawą Ojca Papczyńskiego zostaliśmy powołani, aby w całym Kościele być kustoszami misterium Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej i modlitwy za zmarłych. Pytanie, co to w praktyce oznacza, jest może najważniejszym zadaniem dla marianów do odrobienia po beatyfikacji Założyciela.

Jak mało byliśmy świadomi tego, kim jesteśmy i co Niepokalane Poczęcie oznacza, może świadczyć choćby fakt, że kiedy podczas konwentu prowincjalnego w Polsce w 1995 roku ktoś zaproponował, aby powrócić do używanego przez Ojca Papczyńskiego zawołania: *Niepokalane Poczęcie Maryi Dziewicy niech nam będzie zbawieniem i obroną*, uznaliśmy je za niepoprawne teologicznie, bo Maryja nie może być dla nikogo zbawieniem. Nie dostrzegaliśmy, że modlitwa ta nie odnosi się do osoby Maryi, tylko do zbawczego działania Boga w Jej życiu, czym jest Niepokalane Poczęcie. Bóg, który tak cudownie i bez żadnych Jej zasług odkupił Maryję, niech w swoim miłosierdziu przyjdzie nam z pomocą, bo jego darmowa łaska jest naszym jedynym ratunkiem.

Dopiero beatyfikacja Ojca Stanisława sprawiła, że misterium Niepokalanego Poczęcia stało się przedmiotem szerszych dyskusji i studiów teologicznych, zaczęło nas ono fascynować, ożywiać życie duchowe i mobilizować do przepowiadania. Niepokalane Poczęcie Matki Bożej jest „ikoną Bożego Miło-

sierdzia" w czystej postaci. Szerzyć cześć Niepokalanego Poczęcia, to przede wszystkim pozwolić Bogu, aby uczynił mnie „świętym i nieskalanym" (por. Ef 1,4). Być apostołem Niepokalanego Poczęcia, to głosić światu, z mocą Ducha Świętego, Dobrą Nowinę o miłości i miłosierdziu Boga żywego oraz okazywać bezinteresowną miłość i miłosierdzie żyjącym i zmarłym.

Niepokalane Poczęcie uosobione w Maryi układa rozrzucone lub zagubione przez naszą trudną historię elementy naszego charyzmatu w jedną, logiczną całość, nawet te, które były przedmiotem sporów. Owo misterium stało się też kluczem do zrozumienia mojego życia. Nie ma w nim nic dobrego, co mógłbym zawdzięczać sobie. Największy dar w moim życiu, dar chrztu świętego, otrzymałem w uroczystość Niepokalanego Poczęcia. Doświadczenie miłości Boga jest największym odkryciem mojego życia. Tylko dzięki Bożemu Miłosierdziu żyję, jestem kapłanem i zakonnikiem i wciąż otrzymuję szansę na nawrócenie.

Niepokalane Poczęcie stało się też dla mnie kluczem do patrzenia na Maryję i Jej rolę w duchowości marianów. Maryja, jako „doskonałe dzieło Bożego Miłosierdzia i najwspanialszy owoc Chrystusowego odkupienia" (K 117), jest wzorem do naśladowania i najskuteczniejszą Matką i Orędowniczką. Maryja jest arcydziełem Trójcy Przenajświętszej. Kiedy oddaję cześć Maryi, adoruję Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Wiedziałem o tym wcześniej, ale teraz te prawdy zaczęły głębiej dotykać mojego umysłu i serca.

Jeśli naszą oryginalność w Kościele najlepiej określa Niepokalane Poczęcie Matki Bożej, to możemy chyba mówić o mariańskiej szkole duchowości Niepokalanego Poczęcia.

Ojciec powołania mariańskiego

Fakty historyczne, które pokazał nam ks. Jan Kosmowski MIC, obaliły tezę, którą wcześniej słyszałem z ust niektórych osób, że „biali" marianie i tak byliby skazani na wymarcie ze względu na kontrowersyjnego Założyciela i niejasny charyzmat, nawet gdyby nie było kasaty. W rzeczywistości, z małego, nieznanego, prawie pustelniczego zakonu powoli, po latach kryzysów wyłoniła się bardzo prężna wspólnota, działająca w wielu krajach i kulturach. Apogeum swojego rozwoju marianie osiągnęli w 1786 roku, kiedy to zredagowano nowe Konstytucje, które wierniej niż poprzednie określały ducha, a także charyzmatyczny i apostolski ideał Ojca Papczyńskiego. Według nowych ustaw marianie powinni pracować „nie tylko w Królestwie Polskim, ale też i po inszych chrześcijańskich krajach (...), po wsiach i miastach, aby wszystkich według każdego stanu i kondycji, i pojętności na drogę zbawienia naprowadzali". Mieli się też

starać, „aby młodym edukację dawać w tych miejscach, gdzie tylko jest taka sposobność". Zgromadzenie miało wówczas 26 misjonarzy, których jedynym zajęciem było prowadzenie misji, rekolekcji i pomaganie proboszczom. W niektórych diecezjach marianie byli uważani za najlepszych kaznodziejów i rekolekcjonistów. Przy każdym klasztorze, we współpracy z Komisją Edukacji Narodowej, organizowane były szkoły, a także szpitaliki dla chorych i ubogich. Parafie prowadzone przez marianów były wzorowe i przyciągały wiernych z odległych okolic. Przynajmniej 12 marianów sprawowało funkcje teologów i kapelanów na dworach magnatów Rzeczypospolitej. Wśród marianów znajdowali się ludzie kultury i sztuki. Było wielu kandydatów w nowicjacie i na studiach. Dom rzymski stwarzał szanse studiów na najlepszym poziomie. Zapowiadał się znakomity rozwój zakonu. Niestety, wszędzie tam, gdzie marianie pracowali, życie zakonne zostało zakazane.

Bóg nie pozwolił, aby wymarł zakon przez Niego powołany do pełnienia określonej misji w Kościele. Błogosławiony Jerzy ocalił marianów od zagłady i twórczo wcielił w życie ideały Ojca Założyciela i „białych" marianów.

Jubileusz stulecia odnowienia Zgromadzenia, który zrządzeniem Opatrzności Bożej przypadł zaraz po beatyfikacji naszego Zakonodawcy, pozwolił mi zachwycić się raz jeszcze działaniem Boga w historii naszego Zgromadzenia. Fascynujące dla mnie było także obserwowanie działania Boga w duszy Ojca Odnowiciela, kiedy to na drodze mistycznych doświadczeń otrzymał on zrozumienie i miłość do tego, co było istotną treścią powołania mariańskiego. Ojciec Odnowiciel dał temu wyraz w „Instrukcjach" i „Dzienniku duchowym". W dniu 13 stycznia 1911 roku tak napisał: „Dziękuję Ci, Panie, za udzielone mi szczególne uczucia miłości względem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Dawniej trudniej mi szła ta modlitwa, teraz zaś jakże słodko jest modlić się, przypadłszy do Jej stóp i zatapiać się w modlitwie. Dusza zdaje się omdlewać, owładnięta najsłodszymi uczuciami, ciało zaś przenikają dziwne, niepojęte i niedające się wyrazić dreszcze. Prawie tego samego doświadczam, gdy Twój krzyż święty do serca i piersi przyciskam" (DD, 42). Krzyż i misterium paschalne Chrystusa oraz Niepokalane Poczęcie Matki Bożej są przecież fundamentalnym doświadczeniem Ojca Papczyńskiego.

Pierwsi marianie odnowionego Zgromadzenia, na czele z bł. Jerzym, zabiegali o wznowienie procesu Ojca Stanisława, o zabezpieczenie jego grobu i Wieczernika, a także prowadzili studia nad historią i tradycją „białych" marianów. Im wnikliwiej studiujemy spuściznę Ojca Założyciela i bł. Jerzego, tym lepiej dostrzegamy charyzmatyczną ciągłość i tego samego ducha. Po „białych" marianach nie pozostały struktury, zwyczaje, majątek, ale pozosta-

ło to, co najważniejsze: wizja, którą Duch Święty wycisnął najpierw w duszy Ojca Założyciela, a następnie w duszy każdego marianina. Niestety, specyficzne okoliczności odnowy, a potem inne priorytety Zgromadzenia sprawiły, że ta wizja, w moim przekonaniu, nie została w pełni zdefiniowana w Konstytucjach odnowionego Zgromadzenia ani nie jest jeszcze powszechnym doświadczeniem marianów.

Być może najważniejszym celem beatyfikacji Ojca Stanisława jest pobudzenie nas, abyśmy odkryli całą prawdę o naszym powołaniu i misji w Kościele i świecie. Dzięki beatyfikacji naszego Założyciela lepiej poznaliśmy Ojca i źródło, z którego wyrosło powołanie każdego z nas. To jest kolejny znak miłości i miłosierdzia Boga dla naszego Zgromadzenia, znak, który woła o odpowiedź z naszej strony.

Książki przedstawiają „uświęconą wersję" bł. Stanisława, a nie pełny obraz jego życia, posługi i duchowości.

Timothy Roth MIC[1]

Bez zmian

Dla mnie bł. Stanisław jest postacią historyczną. Nie miał on i nie ma wpływu na moje powołanie, moją posługę i moją duchowość, poza tym, że modlimy się o jego kanonizację. W latach 1981-88 mogłem wprowadzić jego wartości i wizje w program formacyjny prowincji św. Kazimierza, jednak wówczas dostęp do dokumentacji i informacji na temat o. Stanisława był ograniczony. Pierwsza książka, która ukształtowała moją opinię o Ojcu Założycielu, była popularnym przedstawieniem jego życia. Kiedy spojrzy się głębiej, widać w niej wiele przejaskrawień i przekłamań.

Przez ponad trzy dekady starałem się pozyskać historyczne informacje o bł. Jerzym, bł. Stanisławie, słudze Bożym Kazimierzu i ich historycznej podróży. Złożono wiele obietnic, ale niewiele dotrzymano. Okazało się, że dostarczone nam dokumenty były bardzo wybiórcze. Wydaje się, że te dokumenty przedstawiają „uświęconą wersję" bł. Stanisława, a nie pełny obraz jego życia, posługi i duchowości.

---

[1] Timothy Roth MIC, lat 61, życia zakonnego 42, kapłaństwa 35, sekretarz i radny prowincjalny, nauczyciel i kapelan w gimnazjum, Marianapolis, Stany Zjednoczone.

Beatyfikacja zachęciła mnie osobiście, aby przyzywać wstawiennictwa Ojca Założyciela w ważnych intencjach życiowych.

Adam Sikorski MIC[1]

Modlitewne odkrywanie

Beatyfikacja Ojca Założyciela była dla mnie wydarzeniem bardzo ważnym i radosnym. Przeżywałem ją tym bardziej, że przez 6 lat byłem postulatorem generalnym sprawy beatyfikacyjnej o. Stanisława Papczyńskiego i promowałem modlitwy w całym naszym Zgromadzeniu w intencji jego wyniesienia na ołtarze. Beatyfikacja zachęciła mnie osobiście, aby przyzywać wstawiennictwa Ojca Założyciela w ważnych intencjach życiowych.

Z postacią o. Stanisława Papczyńskiego zetknąłem się w okresie szkoły średniej, kiedy uczestniczyłem w rekolekcjach prowadzonych przez duszpasterstwo powołań księży marianów (m.in. przez śp. ks. Olgierda Nassalskiego); wówczas przeczytałem album o o. Papczyńskim pt. *Pod sztandarem Niepokalanej*. Po maturze w 1974 roku uczestniczyłem w święceniach kapłańskich przy grobie o. Stanisława Papczyńskiego na Mariankach (m.in. ks. Andrzeja Szostka). W seminarium zaprzyjaźniłem się z ks. Kazimierzem Krzyżanowskim, który opracował *Positio* o o. Papczyńskim. Wtedy modliłem się również o zdrowie dla mojej babci Sabiny Jałtuszyk za przyczyną Ojca Założyciela. Na drodze mojego powołania zawsze chętnie udawałem się na modlitwę przy grobie o. Stanisława Papczyńskiego.

Nauczanie i przykład życia Ojca Założyciela inspiruje mnie do czci Matki Bożej Niepokalanej, do modlitwy za zmarłych, do ewangelizacji i do trzeźwości. Do tego też zaprasza Ojciec Założyciel całą naszą wspólnotę zakonną. Zachęca nas, abyśmy na serio traktowali nasze powołanie zakonne.

---

[1] Adam Sikorski MIC, lat 54, życia zakonnego 32, kapłaństwa 28, duszpasterz i cenzor książek, postulator generalny w latach 1994-2000, Sulejówek, Polska.

Mogę śmiało powiedzieć, że o. Papczyńskiemu i o. Matulewiczowi udało się podtrzymać żywym ten sam korzeń duchowy, który karmi nasz charyzmat i ożywia naszą pracę apostolską.

Ednilson de Jesus Dantas da Silva MIC[1]

Wizerunek, którego zawsze poszukiwałem

Święty Paweł pisał do Tymoteusza: „Przypominam ci, abyś rozpalił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie". Według mnie, beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego przyczyniła się do ożywienia i rozpalenia płomienia naszej duchowości mariańskiej.

Osobiście naprawdę odkryłem postać o. Papczyńskiego. Wcześniej jego życie ukazywało mi się jako obraz bardzo odległy i niewpływający na moje życie, teraz czuję tak, jakby otworzył się przede mną nowy horyzont. To doświadczenie mogę określić jako spotkanie syna z ojcem. Dawniej nie widziałem „twarzy" Założyciela. Dzisiaj coraz bardziej wyraźnie pojawia się ona w moim życiu. Pomogły mi w tym także słowa kard. Tarcisia Bertone wypowiedziane w czasie beatyfikacji: „Z czasem Bóg przemienił małego pastuszka, tak opornego do nauki i chorowitego, w kaznodzieję przyciągającego tłumy swą pełną erudycji mądrością i głębokim mistycyzmem; w spowiednika, którego duchowej rady poszukiwali nawet dostojnicy kościelni i państwowi; w gruntownie wykształconego wykładowcę, autora licznych, wielokrotnie wydawanych dzieł; w założyciela pierwszego polskiego zakonu męskiego, właśnie Zgromadzenia Księży Marianów od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny".

Wspólny korzeń

To odkrycie o. Papczyńskiego sprowokowało także moją refleksję nad znaczeniem samej beatyfikacji. Często pytam siebie, dlaczego Bóg dał ją właśnie nam i właśnie teraz, i co chce nam przez nią powiedzieć? Odpowiedź wydaje się łatwiejsza, jeśli rozważymy głębokie znaczenie charyzmatu mariańskiego, w którego centrum znajduje się misterium paschalne. Męka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa nadają sens misji Kościoła, rozjaśniają nasz charyzmat i karmią nasze życie kapłańskie. Misterium paschalne takim

[1] Ednilson de Jesus Dantas da Silva MIC, lat 40, życia zakonnego 19, kapłaństwa 13, radny prowincjalny, przełożony, proboszcz, kustosz Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, Kurytyba, Brazylia.

było dla o. Papczyńskiego i takim powinno się stać dla nas, kontynuatorów jego dzieła w naszych tak bardzo zmaterializowanych czasach, kiedy świat wydaje się wrogi życiu duchowemu, pozostawiając ludzi spragnionych Boga. Rozważając charyzmat mariański przez pryzmat tajemnicy paschalnej, odkryłem, iż cierpienie w naszym życiu powinno być pojmowane jako droga uświęcenia. Nie ma innej opcji w naszym życiu konsekrowanym dla Boga, jak tylko droga krzyża.

Wyraźniej dostrzegłem głęboką komunię między o. Papczyńskim i naszym Odnowicielem. To pozwala mi pełniej odczytać nasze hasło: dla Chrystusa i Kościoła. Czuję, że wzrastają we mnie dwa wymiary: z jednej strony większa identyfikacja z Chrystusem; z drugiej zaś większa identyfikacja z Kościołem. Odkryłem też, że nie chodzi o dwa zgromadzenia, to od Ojca Założyciela i to od Ojca Odnowiciela, ale o jedno i to samo dzieło, oddzielone przez czas i kontekst historyczny, ale zjednoczone tym samym charyzmatem i jedną linią działania. Mogę śmiało powiedzieć, że o. Papczyńskiemu i o. Matulewiczowi udało się podtrzymać żywym ten sam korzeń duchowy, który karmi nasz charyzmat i ożywia naszą pracę apostolską. Biskup Jerzy mógł po prostu stworzyć nowe zgromadzenie zakonne, ale wolał podlewać roślinę, którą zasadził o. Papczyński, tak by korzeń, jaki zostawił Założyciel, mógł wypuścić nową odrośl. O tym szczególnym czasie Zgromadzenia mówił w homilii kard. Bertone: „Błogosławiony Jerzy Matulaitis-Matulewicz nadał mu nowy impuls, dając raz jeszcze świadectwo, że Miłość wszystko zwycięża". Refleksja na temat życia o. Stanisława Papczyńskiego pomogła mi zrozumieć bardziej rolę Maryi w życiu Kościoła, a szczególnie w moim. Jak powiedział watykański sekretarz stanu, o. Papczyński „już od lat młodzieńczych czuł się skierowany ku Niepokalanej Dziewicy, Matce Chrystusa".

Moje świadectwo, jako proboszcz i rektor Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Kurytybie, pragnę zakończyć słowami kard. Bertone z homilii beatyfikacyjnej: „Boże Miłosierdzie to dobra nowina, którą winniśmy niestrudzenie głosić, dając jej świadectwo w tych naszych trudnych czasach. Jedynie Chrystus, który zna człowieka do głębi, może mówić do ludzkiego serca oraz przywrócić mu radość i godność człowieka stworzonego na obraz Boży. I dlatego potrzebuje wiernych, zaufanych współpracowników. Potrzebuje świętych i wzywa nas, byśmy byli świętymi, czyli prawdziwymi przyjaciółmi Chrystusa i zwiastunami Jego Ewangelii".

Beatyfikacja o. Stanisława jest dla mnie Bożym znakiem tego, że jego dzieło, mała rodzina Niepokalanej, ma coś do zaofiarowania całemu Kościołowi i światu, o poranku trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa, w społeczeństwie naznaczonym indywidualistycznym sekularyzmem, kulturą śmierci i cichą apostazją.

Jonas Eduardo Gomes da Costa Silva MIC[1]

Spirytualizm i barok, czyli odkrywanie Założyciela

Kiedy w 1991 roku wstąpiłem do Zgromadzenia Księży Marianów, osoba Ojca Założyciela była dla mnie spowita gęstymi chmurami. Postępowano z nim tak, jak nieraz czynimy w naszych rodzinach, kiedy unika się mówienia o niewygodnych krewnych, by nie szokować czy gorszyć bardziej czułych, młodych i nieprzygotowanych uszu. Z jednej strony było więc pewne milczące odrzucenie życia i posługi o. Stanisława; niestety, niektórzy marianie traktowali go jako negatywną staroć, potępiając za przesadny spirytualizm czy przestarzały barok; z drugiej strony retorycznie wychwalało się osobowość Błogosławionego Odnowiciela – gdyby *naśladowano* go w praktyce, nie byłoby z tym jeszcze problemu – i unosił się strach przed powrotem do pewnych praktyk ascetyczno-mistycznych przez niego proponowanych, jak gdyby one same w sobie były już jakimś obiektem obrzydzenia, wyobcowaniem czy zacofaniem. Jestem za tym, by odmawianie małego oficjum do Matki Bożej Niepokalanej było prywatną praktyką dozwoloną dla marianów, tak samo jak używanie białego habitu na specjalne okoliczności, np. w czasie świąt maryjnych.

Dzięki Bogu, Opatrzność postawiła na mojej drodze takich marianów, którzy potrafili wskazać mi ogniwo komunii – relację rzeczywistą, nie tylko logiczną, istniejącą między Ojcem Założycielem i Ojcem Odnowicielem. Każdy z Ojców miał swój charakter, talenty i ograniczenia, ale byli zjednoczeni przez Ducha Świętego w Kościele jednym ideałem życia. *W zamyśle* Odnowiciela było pragnienie odnowienia prawie wygasłego zakonu marianów (a nie stworzenia nowej wspólnoty *ex nihilo*!), przy zachowaniu w nim miłości do Niepokalanej, wspomagania dusz czyśćcowych oraz zaangażowania apostolskiego i wychowawczego, jako podstawowych elementów.

---

[1] Jonas Eduardo Gomes da Costa Silva MIC, lat 36, życia zakonnego 16, kapłaństwa 10, wikariusz parafialny, Kurytyba, Brazylia.

Recepta na brazylijskie bolączki, czyli ciągłość charyzmatu

Beatyfikacja o. Stanisława jest dla mnie Bożym znakiem tego, że jego dzieło, mała rodzina Niepokalanej, ma coś do zaofiarowania całemu Kościołowi i światu, o poranku trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa, w społeczeństwie naznaczonym indywidualistycznym sekularyzmem, kulturą śmierci i cichą apostazją. Jest to Bożym darem dla Zgromadzenia przeżywającego stulecie odnowienia, wzywającym nas do ponownego nawiedzenia naszych źródeł. To, co było dla mnie powodem do zawstydzenia – liczyć na pomoc trzech błogosławionych marianów, z wyłączeniem Założyciela – stało się teraz motywem do radości: w końcu charyzmat Zgromadzenia, charyzmat osobisty i charyzmat założycielski wspólnie się splatają, to już jest dziełem tego samego Ducha! Beatyfikacja Ojca Założyciela jest kolejną zachętą do tego, by lepiej poznać jego pisma (z teologii duchowości i biblijne), których wiele jest jeszcze mi nieznanych, tak jak i wielu moim współbraciom brazylijskim.

Wierzę, że nasze zaangażowanie „dla Chrystusa i Kościoła" – w duchu Odnowiciela – nabierze większego blasku, gdy będziemy mieli przed oczami figurę Założyciela głęboko zakochanego w Chrystusie i Jego Kościele. Wobec wyzwań współczesności trzeba rozwijać prawdziwie solidną inicjację chrześcijańską i wychowanie w wierze, zwłaszcza na naszym kontynencie latynoamerykańskim. Bardzo jest potrzebne także zachowanie chrześcijańskiej wizji śmierci wobec szerzących się tendencji reinkarnacyjnych, które są coraz bardziej widoczne także wśród katolików! Jakże jest potrzebne odnowione duszpasterstwo maryjne w środowisku wzrastającego zagrożenia ze strony mnożących się sekt chrześcijańskich i pseudochrześcijańskich, które straciły z pola widzenia skarb, jakim jest osoba Maryi! Wobec tych wszystkich wyzwań nauczanie bł. o. Stanisława jest bardzo aktualne.

Błogosławiony Stanisław oczekuje od nas radykalnego świadectwa życia, wierności celowi, dla którego z Opatrzności Bożej powstało nasze Zgromadzenie.

Antons Škels MIC[1]

Za Chrystusa i Kościół

Cieszę się razem z całym naszym Zgromadzeniem za dar działalności zgodnie z hasłem: „Za Chrystusa i Kościół", na chwałę Boga i dla dobra dusz. Wydaje mi się, że po beatyfikacji bł. Stanisław oczekuje od nas radykalnego świadectwa życia, wierności celowi, dla którego z Opatrzności Bożej powstało nasze Zgromadzenie. Jego głównym celem jest oddawanie czci Bogu przez kult Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, a także troska o zbawienie dusz przez pomoc kapłanom diecezjalnym w pracy duszpasterskiej. Trzeba nam wiele pokory i samozaparcia, by chętnie prowadzić duchowną opiekę nad ludźmi, szczególnie tam, gdzie praca jest trudna.

Błogosławieni Ojcowie Stanisław Papczyński i Jerzy Matulewicz przyzywają nas do ofiarowania swojego życia „za Chrystusa i Kościół", na chwałę Boga, dla uświęcenia i zbawienia dusz innych, jak również swojej.

Jeden szczegół stał się nicią wiążącą mnie z nim: data jego narodzin i mojego chrztu. Ta sama.

Wojciech Skóra MIC[2]

Relikt przeszłości

Wstąpiłem do marianów, znając *Dziennik duchowy* bł. Jerzego Matulewicza, zresztą ten stary egzemplarz trzymam do dziś jak relikwię. Urzekła mnie „normalna" świętość autora *Dziennika*, arcybiskupa, osoby o szlachetnej, poważnej twarzy, dobrym spojrzeniu i wielkiej pokorze, jaką wyczytałem z kart jego pamiętnika.

---

[1] Antons Škels MIC, lat 94, życia zakonnego 73, kapłaństwa 69, rezydent, Vilani, Łotwa.

[2] Wojciech Skóra MIC, lat 40, życia zakonnego 20, kapłaństwa 14, kustosz grobu bł. Stanisława Papczyńskiego, rektor kościoła i przełożony wspólnoty, postulator generalny w latach 2001-07, Góra Kalwaria-Marianki, Polska.

Moja przygoda z o. Stanisławem zaczęła się dopiero w nowicjacie. Jakby zza światów pojawił się Założyciel, który zmarł w 1701 roku. Był na lekcjach z historii Zgromadzenia przedstawiany jako „postać zmumifikowana", do podziwiania może, ale na pewno już nieaktualna! Relikt bardziej niż żywa postać. Jeden szczegół stał się nicią wiążącą mnie z nim: data jego narodzin i mojego chrztu. Ta sama. To wystarczyło, by stał się Ojcem, abym poczuł, że jestem przez niego zaproszony do jego zgromadzenia.

W seminarium nie przyszło mi do głowy, by pisać magisterium z jego pism, jak na szaleńców patrzyłem na tych współbraci, którzy się do tego zabrali. Ale Ojcem pozostał nadal. Coroczne wizyty na Mariankach przypominały odwiedziny u... rodziców, tak samo odbywały się raz czy dwa razy do roku. Nawet prymicje odprawiane w Wieczerniku jeszcze niczego nie zmieniły w moim nastawieniu do Założyciela. To przyszło potem.

Skazany na Papczyńskiego

Nie ukrywam, że na o. Stanisława zostałem niejako „skazany" przez przełożonych. Najpierw, po święceniach prezbiteratu, tak czy inaczej byłem zaangażowany w organizację uroczystości na Mariankach. Jeździłem więc do Góry Kalwarii do pracy; tam jednak nie można było uniknąć spotkania z Ojcem Założycielem. Powoli zacząłem nawiązywać z nim osobistą relację przyjaźni, rozmawiać z nim, powierzać mu swoje troski, plany i pragnienia.

Potem jak grom z jasnego nieba spadła na mnie propozycja o. generała Marka Garrowa, abym objął funkcję postulatora generalnego. Wielu współbraci uważałem za lepiej przygotowanych do tej pracy. Dla mnie był to akt wiary i posłuszeństwa, na tym oparła się moja wewnętrzna zgoda, by podjąć pracę w Rzymie. Na początku kwietnia 2001 roku ostatecznie dojrzały sprawy związane z moją przeprowadzką do Rzymu. Po czasie okazało się, że właśnie w tym samym okresie Bóg za wstawiennictwem Ojca Założyciela dokonał cudu, który otworzył drogę do jego beatyfikacji. Dla mnie zbieżność tych dat nie jest przypadkowa.

Sześć lat, i martw się sam

Czy to z małoduszności i czy heroicznej wiary, nie wiem, ale przy grobie o. Stanisława ofiarowałem mu w osobistej modlitwie 6 lat – nie więcej – mego życia. Stwierdziłem, że teraz on sam musi się martwić o to, by doszło do jego beatyfikacji. Od samego początku byłem przekonany, że beatyfikacja jest łaską Boga i Kościoła, że nasze zabiegania są, owszem, ważne, ale nie kluczowe,

że więcej zależy od modlitwy niż od nawet najbardziej przemyślanych działań. Nieraz przekonałem się o tym w trakcie procesu!

Na dowód przytoczę dwa zdarzenia, o których wie niewielu współbraci. Dokumenty z procesu ełckiego wpłynęły do Rzymu. Po uznaniu ważności kanonicznej tamtego procesu trafiły w ręce dwóch biegłych-lekarzy. Ich opinii zawsze zasięga Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych w sprawie domniemanego cudu uzdrowienia. Jedna opinia została nadesłana do Kongregacji, a druga... przepadła. Mijały dni, tygodnie. Co 2 dni chodziłem w Watykanie do zaprzyjaźnionych osób i pytałem, czy coś już wreszcie wiadomo w naszej sprawie. Bez skutku! W końcu zdesperowany wziąłem z sobą relikwię o. Stanisława (kawałek jego trumny, takie tylko relikwie były wówczas dostępne) i poszedłem wprost do podsekretarza wspomnianej kongregacji, bp. Michele Di Ruberta. Ten, zwykle nieco surowy, niechętny do rozmowy, na pytanie o drugą opinię chwycił za komórkę i zadzwonił wprost do lekarza, który niby zwlekał z nadesłaniem opinii. Okazało się, że lekarz ten od ponad miesiąca przebywał w USA, a opinię przed wylotem zostawił na swoim biurku... Ktoś z rodziny miał ją dostarczyć do Kongregacji. Musielibyśmy czekać może kilka następnych tygodni, co opóźniłoby dalsze etapy procesu. Od tego zdarzenia, kiedy udawałem się w sprawach procesowych do Watykanu, relikwię o. Stanisława nosiłem już zawsze ze sobą. Nadmienię tylko, że nazwisk biegłych-lekarzy postulator nie może znać, aby w żaden sposób nie wpływać na ich opinię.

Drugie zdarzenie jest związane z przedłużającą się dyskusją kardynałów i biskupów nad naszym przypadkiem. Modliłem się, aby Pan posłał swoich aniołów do Kongregacji, gdyż po ludzku trudności, jakie zaistniały, były całkowicie niewytłumaczalne. Jakby diabeł ogonem machał. Po wielu wcześniejszych przypadkach nagłych śmierci czy zachorowań osób zaangażowanych w proces Ojca Założyciela okazało się, że na ostatnią sesję nie przyszedł podsekretarz Kongregacji. Miał on przedstawić wyjaśnienia lekarzy dotyczące wątpliwości powstałych podczas dyskusji gremium kardynałów i biskupów. Aniołem w tej sprawie okazał się jeden z ojców michaelitów, który zaniósł na sesję wyjaśnienia lekarzy. Jakakolwiek dyskusja czy głosowanie okazały się zbędne. Aniołowie mogą mieć ludzkie oblicze. Przypomnę tylko, że pierwszą kaplicę wybudowaną w Puszczy Korabiewskiej Ojciec Założyciel dedykował św. Michałowi Archaniołowi. W historii zbawienia nie ma żadnych przypadków!

Łaski rodzą pytania

Sama beatyfikacja była dla mnie przeżyciem jedynym w swoim rodzaju i niepowtarzalnym. Słysząc słowa papieskiego orzeczenia po łacinie, nie byłem w stanie powstrzymać łez. Wiedziałem już, że moja przygoda z Ojcem Stanisławem nie zakończy się 16 września 2007 roku, ale że swój dalszy ciąg będzie miała na Mariankach przy jego grobie.

Moja zażyłość z Ojcem Założycielem stale wzrasta przez codzienną modlitwę przy jego relikwiach i przez liczne świadectwa, które napływają z różnych stron o łaskach otrzymanych za jego wstawiennictwem. Jako przykład podam fakt, że księga próśb i podziękowań wyłożona przy grobie o. Stanisława, w ciągu 10 miesięcy po beatyfikacji zapełniła się w jednej trzeciej; dla porównania przez poprzednie 10 lat – w dwóch trzecich. Proporcje są ewidentne. To buduje moje przekonanie, że warto szukać wsparcia u bł. Stanisława. Mogę z całą pewnością powiedzieć, że na co dzień Błogosławiony roztacza opiekę nad moim życiem i nad życiem naszej małej wspólnoty mariańskiej na Mariankach.

Ten czas to również okres wsłuchiwania się w jego głos, pytanie się, na czym dziś ma polegać życie charyzmatem mariańskim w ogóle, a szczególnie w otoczeniu grobu Ojca Założyciela. Podjęliśmy kilka duszpasterskich inicjatyw, jak np. copiątkowa Droga krzyżowa za osoby uzależnione, cosobotnia Msza św. o dar potomstwa dla małżeństw borykających się z dramatem bezdzietności, codzienne przepowiadanie Słowa oraz katecheza dorosłych w celu formacji laikatu. Inicjatywy te stanowią naszą odpowiedź na wsłuchiwanie się w serce Ojca.

Przez ostatnie lata dane mi było wygłosić kilka serii rekolekcji parafialnych, inspirowanych nauczaniem i duchową biografią Ojca Założyciela. Reakcje wiernych pokazują, jak aktualne jest przesłanie życia i świętości bł. Stanisława dzisiaj. Zainteresowanie nim, jego wstawiennictwem, a nade wszystko drogą wiary umacnia mnie w przekonaniu, że beatyfikację naszego Ojca Pan Bóg w swej niepojętej Opatrzności przewidział właśnie jako dar dla naszego pokolenia.

Błogosławiony radykalizm

Wyjątkowym zupełnie dla mnie doświadczeniem było głoszenie rekolekcji dla marianów i ukazywanie Ojca Założyciela jako miłośnika Chrystusa i Maryi Niepokalanie Poczętej. Wiem, że te rekolekcje dla wielu stały się zachętą do lektury pism o. Stanisława oraz do osobistego zbliżenia się do niego. Dla mnie zaś stały się szansą podzielenia się ze współbraćmi moim spotka-

niem z Ojcem Założycielem, osobistym odczytaniem jego przesłania duchowego i ścieżki bezgranicznego zaufania Bogu.

Klękając każdego dnia przy grobie o. Stanisława, odczuwam Boży niepokój o to, że moje życie duchowe pozostawia wiele do życzenia, że dużo w nim kompromisów i uników, a brak zaparcia się siebie i radykalizmu zawierzenia Bogu w każdej okoliczności życia. Największym dla mnie darem bł. Stanisława jest jego duchowe ojcostwo oraz pobudzanie mnie do stałego nawracania się.

Błogosławiony Stanisławie, módl się nami.

Imponował mi radykalizm ewangeliczny naszego Założyciela, jego wytrwałość, konsekwencja i pobożność. Nie znaczy to jednak, że umiałem Ojca naśladować, chociaż usiłowałem. Dwie rzeczy udawało mi się staranniej pielęgnować: wstawiennictwo za zmarłymi i abstynencję.

Antoni Skwierczyński MIC[1]

Zapomniane księgi

Przypominam sobie, że przed wstąpieniem do Zgromadzenia, kiedy byłem kandydatem w okresie szkoły średniej (pierwsza połowa lat 60.), moja wiedza o Założycielu marianów była dość skromna. Wiedziałem, że jest on założycielem Zgromadzenia i widziałem jego portret w refektarzu domu zakonnego w Grudziądzu. Słyszałem też, że w latach 20. ubiegłego wieku (1928) biskup siedlecki na prawie diecezjalnym założył męskie stowarzyszenie na wzór bractw kościelnych. Jego członkowie nie odbywali nowicjatu ani nie składali ślubów. Przybrali nazwę stanisławici w oparciu o dawną regułę Ojca Założyciela. Ich wspólnota w 1955 roku została rozwiązana przez tamtejszego ordynariusza.

Do Zgromadzenia wstąpiłem w 1964 roku. Jako postulant, razem z innymi braćmi, zostałem posłany na studia seminaryjne do Lublina. Pamiętam, że kilkanaście dni po rozpoczęciu roku akademickiego przyjechał do nas jeden ze współbraci z konferencją na temat ówczesnego stanu procesu beatyfikacyjnego Ojca Założyciela. Spotkanie odbywało się w refektarzu. Tam

---

[1] Antoni Skwierczyński MIC, lat 66, życia zakonnego 42, kapłaństwa 38, współpracownik w duszpasterstwie, badacz Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa, Polska.

również znajdował się stosunkowo skromny księgozbiór. Na początku wspomniany współbrat poprosił jednego z postulantów o wyszukanie rozprawy doktorskiej, wówczas świeżo wydanej, autorstwa ks. Kazimierza Krzyżanowskiego MIC pt. *Stanislaus a Jesu Maria Papczyński, o. Imm. Conc. (1631-1701) magister studii perfectionis,* Romae 1963 s. XXIII + 529. Speszony postulant nie umiał jej natychmiast wyszukać. Ksiądz prelegent zauważył uszczypliwie: „Jak to jest, że jeden ze współbraci poświęcił dziełu 10 lat pracy, a wśród najmłodszych jest ktoś, kto ma trudności z wyszukaniem stojącej wśród innych książek pracy o o. Stanisławie". Może dlatego zapadł mi w pamięci tamten epizod spotkania z postacią Ojca Założyciela.

W nowicjacie jedynym wykładowcą był nasz magister. Poznawaliśmy oczywiście historię Zgromadzenia i gruntowniej poznaliśmy osobowość Ojca Założyciela w oparciu o książkę ks. Stefana Sydrego pt. *Czcigodny Sługa Boży o. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński i jego dzieło w świetle dokumentów*, Warszawa 1937. Dwa razy podczas trwania nowicjatu, w październiku i czerwcu, pielgrzymowaliśmy z księdzem magistrem do grobu o. Papczyńskiego. W tym czasie ukazywała się już „Immaculata", gdzie można było znaleźć materiały dotyczące także postaci Ojca Założyciela. Podobnie zresztą jak w *Różach Maryi* i *Zwiastunie Miłosierdzia*.

Na pierwszym roku teologii przeczytałem wszystko, co wówczas było w naszej bibliotece w języku polskim, a co dotyczyło Ojca Założyciela i Zgromadzenia. Można wnosić, że nie było tego zbyt wiele. Najczęściej teksty były niezbyt czytelne, bo przepisywane na maszynie, a i język tłumaczeń był mało komunikatywny. Niemniej jednak z wielkim szacunkiem wczytywałem się w treści tam zawarte. Imponował mi radykalizm ewangeliczny naszego Założyciela, jego wytrwałość, konsekwencja, pobożność, surowość życia i wymagań stawianych sobie i współbraciom. Nie znaczy to jednak, że umiałem Ojca naśladować, chociaż – jak myślę – usiłowałem. Może dwa elementy udało mi się staranniej pielęgnować: wstawiennictwo za zmarłymi i abstynencję.

Wszystko czyńcie z miłości

Po święceniach, w pierwszym roku kapłaństwa, pracowałem w Górze Kalwarii, w związku z tym częściej udawało mi się nawiedzać grób sługi Bożego. Potem przez wiele lat miałem okazję systematycznie uczestniczyć w uroczystościach na Mariankach i brać udział we wspólnych modlitwach o beatyfikację Ojca Założyciela. Przyznam się, że od kleryckich lat byłem wewnętrznie przekonany o świętości o. Stanisława. Miałem nadzieję, że dojdzie

do beatyfikacji, choć zarazem pogodziłem się z tym, że nie musi się to stać za mego życia. Dlatego beatyfikację przyjąłem z wdzięcznością i radośnie, ale bez takich emocji, które wynikają z absolutnego zaskoczenia jako nieoczekiwana i nieprawdopodobna niespodzianka.

Cenię sobie wydane materiały, które przygotowywały nasze wspólnoty domowe do beatyfikacji, jak i te wydane na rok dziękczynienia za beatyfikację. A także refleksję Ojca Generała z Listu okólnego, że „Bóg pragnie nas pobudzić do gruntownej przemiany i powrotu do naszych korzeni, czyli do naśladowania Jezusa Chrystusa i życia pierwotnym charyzmatem".

Na koniec odwołam się do *Norma vitae*: „Osiągnięcie życia wiecznego i wartość zasług polega bowiem na miłości. A zatem każdy z was niechaj stara się jak najskuteczniej, bardziej niż wszelkie dobra, zdobyć dla siebie tę najcenniejszą perłę, ów skarb ukryty w roli. Bo chociaż miłość Boga jest darem, jednak otrzymuje się ją i zachowuje poprzez nieustanną modlitwę i umartwienie. A więc »wszystko czyńcie w miłości«". Dobrze, że ten właśnie tekst: *Omnia apud vos in charitate fiant* znalazł się na graffiti w kaplicy nowicjackiej.

Ojciec Założyciel może być orędownikiem życia. Wieczernik na Mariankach powinien nosić miano „Sanktuarium Nowego Życia".

Marek Smolik MIC[1]

Zakonnik aktualizowany przez świeckich

W 1984 roku podjąłem decyzję o wstąpieniu do Zgromadzenia Księży Marianów. Decyzja była szybka. Wybrałem zgromadzenie maryjne i misyjne, szerzące m.in. kult Miłosierdzia Bożego. Wybrałem wspólnotę zakonną założoną na ziemiach polskich przez o. Stanisława Papczyńskiego. Jego postać poznawałem przez 23 lata życia zakonnego i 16 lat kapłaństwa.

Dzieło *Mistyczna świątynia Boga* posłużyło mi jako pomoc do pracy ze wspólnotą Komórek ewangelizacyjnych, działających przy parafii pw. Matki Bożej z Lourdes w Warszawie. Członkowie tej wspólnoty przez 24 katechezy

[1] Marek Smolik MIC, lat 48, życia zakonnego 24, kapłaństwa 17, duszpasterz, Góra Kalwaria, Polska.

oraz comiesięczne dni skupienia poznawali wspomniany utwór i odczytali go jako źródło duchowe dla osób świeckich.

Ja również w osobie Ojca Założyciela odkryłem wielkie bogactwo dla mojego życia duchowego. Dzieła o. Stanisława i zawarte w nich myśli należy na nowo odczytać. Czas beatyfikacji rozpoczął nowy okres w Zgromadzeniu, czas, którego nie można przegapić. Pomocą w tym są rekolekcje oraz comiesięczne dni skupienia, które umożliwiają synom duchowym Ojca Założyciela świeże odczytanie jego wskazań i odniesienie ich do własnego życia. Wierni mówią, że znają tę piękną postać, która formowała życie duchowe nie tylko kapłanów i osób konsekrowanych, ale i świeckich.

Radykalizm i nowe życie

Beatyfikacja pozwoliła mi odkryć na nowo Chrystusa, Jego Ewangelię, głębiej poznać i umiłować Kościół oraz nasz charyzmat zarówno maryjny, jak i eschatologiczny. W tym kontekście wyraźniej uświadomiłem sobie, czym są śluby zakonne, które złożyłem, i jaka jest prawda o mnie. Beatyfikacja postawiła nam, marianom, wysoko poprzeczkę, co domaga się radykalizmu w naszym życiu. Ludzie oczekują od nas żywego świadectwa wiary, a nie tylko słów, które są często ulotne. Brak wiary i żywego świadectwa prowadzi do tego, że stajemy się mało czytelni we współczesnym świecie i w Kościele.

Wiele łask otrzymałem podczas pielgrzymki do Góry Kalwarii na Marianki. Przy grobie bł. Stanisława poczułem się na nowo marianinem. Nasz Ojciec Założyciel jako kapłan i kaznodzieja prowadził wielkie dzieło ewangelizacyjne i był apostołem Miłosierdzia Bożego, co jest aktualne szczególnie w dzisiejszych czasach. Także dziś bł. Stanisław Papczyński jest wezwaniem do świętości dla wszystkich wierzących w Chrystusa, zarówno duchownych, jak i świeckich, zachętą do pracy nad sobą, nad rozwojem cnót. Uczy patrzeć na człowieka i dostrzegać jego godność. Ojciec Założyciel może być orędownikiem życia. Wieczernik na Mariankach powinien nosić miano „Sanktuarium Nowego Życia". Kościół w Polsce bardzo tego potrzebuje, w czasach, kiedy ludzkie życie jest zagrożone i jest przedmiotem manipulacji.

Licheńskie hospicjum dla osób terminalnie chorych i wymagających specjalistycznej opieki medycznej jest darem wdzięczności całego Zgromadzenia za łaskę beatyfikacji Ojca Założyciela.

Wojciech Sokołowski MIC[1]

Nie pięknie, a normalnie, czyli zwykła droga do świętości

Ojca Stanisława Papczyńskiego znałem bardzo ogólnie, bez zbytniego zagłębiania się w jego życie i powołanie. Beatyfikacja spowodowała, że stał mi się bliższy. Odkryłem naszego Założyciela jako człowieka niezwykłego, który w swoim życiu szedł drogą wiary, rozeznawał wolę Boga i wypełnił ją w sposób heroiczny. Był zakonnikiem bez reszty oddanym Kościołowi, Zgromadzeniu, a swoją posługę duszpasterską wypełniał bardzo gorliwie i ofiarnie. Jego droga życia i powołania nie była łatwa. Spotykał się na niej ciągle z różnymi trudnościami, począwszy od najmłodszych lat. Była to droga, na której wciąż się zmagał z przeciwnościami zewnętrznymi i wewnętrznymi.

Odkryłem, że w moim życiu jest podobnie. Człowiek ciągle się zmaga z wieloma trudnościami, nie wszystko, co dzieje się w życiu, do końca rozumie. Wpatrując się dzisiaj w życie Ojca Założyciela, powoli odkrywam, że nie wszystko i w moim życiu musi być takie „piękne" i „proste". Bóg poprowadził o. Stanisława normalną drogą do świętości.

Beatyfikacja nie może pozostać tylko wspaniałą uroczystością, którą będziemy wspominać jako najważniejsze wydarzenie w historii Zgromadzenia w naszych czasach. Jest ona zaproszeniem do ciągłego odkrywania na nowo aktualności życia i nauczania o. Stanisława w dzisiejszych czasach. Jest ona wielką łaską i ten dar zobowiązuje nas do tego, abyśmy jeszcze bardziej żyli zgodnie z łaską powołania, jeszcze bardziej owocnie i gorliwie pracowali i prowadzili różne dzieła duszpasterskie.

Posługuję jako przełożony we wspólnocie licheńskiej. Jest to największa wspólnota marianów w naszym Zgromadzeniu. Przez styl naszego życia i nauczanie staramy się przybliżać pielgrzymom i parafianom charyzmat Zgromadzenia: szerzenie czci i kultu Niepokalanej, modlitwa za umierających i cierpiących w czyśćcu oraz pomoc kapłanom diecezjalnym w posłudze duszpasterskiej.

---

[1] Wojciech Sokołowski MIC, lat 45, życia zakonnego 25, kapłaństwa 18, przełożony wspólnoty, Licheń, Polska.

Konkretnym przykładem posługi w duchu charyzmatu naszego Założyciela jest trwająca już pond 60 lat służba marianów w sanktuarium maryjnym w Licheniu, a także w otwartym przy sanktuarium hospicjum imienia bł. Stanisława dla osób terminalnie chorych i wymagających specjalistycznej opieki medycznej. Hospicjum to jest kolejnym dziełem miłosierdzia w licheńskim sanktuarium, a przede wszystkim darem wdzięczności całego Zgromadzenia za łaskę beatyfikacji Ojca Założyciela. Od maja 2009 roku w kaplicy bł. Stanisława Papczyńskiego w licheńskim sanktuarium odbywają się w każdy czwartek nabożeństwa za przyczyną Błogosławionego.

Często historia Zgromadzenia sprowadzała się dla nas do imion i nazwisk osób, których nie jesteśmy w stanie nawet wymówić, i miejsc, o których słyszeliśmy przeważnie z „Albumu Zmarłych". Teraz stała się bardziej rzeczywista, bo mogliśmy jej namacalnie dotknąć.

Jair Batista de Souza MIC[1]

Tożsamość mariańska, czyli życiowa obecność Ojca

Wydaje się, że podstawowym owocem beatyfikacji było pogłębienie naszej tożsamości mariańskiej. Według mojego rozeznania pogłębienie to nie dokonało się przede wszystkim na poziomie intelektualnym, to znaczy wśród nas, Brazylijczyków, nie mieliśmy wielkich refleksji na temat Założyciela i jego myśli. To zbliżenie nastąpiło raczej na poziomie życia, czyli w głębszym przeżywaniu jego duchowej obecności oraz obecności jego dziedzictwa.

Pomogły nam w tym przygotowane przez kurię generalną rozważania na dni skupienia. Materiały te zawierające refleksję nad myślą oraz duchowością Założyciela umożliwiły nam odkrycie aktualności tych elementów w naszym obecnym życiu. Jednak bez wątpienia największą łaską była możliwość uczestniczenia naszych współbraci w uroczystościach beatyfikacyjnych i możliwość poznania miejsc związanych z Ojcem Założycielem. Daliśmy w tym doświadczeniu pierwszeństwo najmłodszym księżom. Było to niezwykle ważne, ponieważ dla nas często historia Zgromadzenia sprowadzała się do imion i nazwisk osób, których nie jesteśmy w stanie nawet wymówić, i miejsc,

[1] Jair Batista de Souza MIC, lat 43, życia zakonnego 17, kapłaństwa 12, prowincjał, Kurytyba, Brazylia.

o których słyszeliśmy przeważnie z *Albumu Zmarłych*. Teraz cała historia stała się dla nas bardziej rzeczywista, bo mogliśmy ją namacalnie dotknąć. Bez wątpienia ważnym etapem na drodze odkrywania „żywego" Ojca Założyciela była renowacja prowadzona przez ks. Michała Kozaka i rekolekcje ks. Zdzisława Żywicy.

Podstawowym zakresem naszego życia, który został rozświetlony światłem beatyfikacji, jest nasza tożsamość mariańska oraz przeżywanie charyzmatu. Podczas czterech lat sprawowania funkcji mistrza nowicjatu zawsze odczuwałem pewne zażenowanie, kiedy miałem poruszać te tematy. Było tak dlatego, że ja sam nie miałem jasności co do naszej tożsamości charyzmatycznej. Myślę, że beatyfikacja otworzyła nasze oczy na konieczność ciągłego pogłębiania znajomości naszego charyzmatu.

Myślę, że wciąż za mało żyjemy naszym powołaniem mariańskim. Postrzegam beatyfikację jako chwilę odnowy i refundacji, tak jak o tym mówi teologia życia zakonnego. Obawiam się jednak, że możemy poprzestać na pięknych natchnieniach czy na dobrych postanowieniach. Jednocześnie mam nadzieję, że ziarno rzucone w ziemię naszych serc przez beatyfikację, zakwitnie i zaowocuje w konkretnym życiu każdego marianina.

Rekolekcjonista pokazał nam Założyciela jako prawdziwego człowieka, z wszystkimi jego ograniczeniami i słabościami. Pokazał, że nie był on doskonały, ale walczył, trwał, wiele się modlił, cierpiał i wierzył Bogu do końca. Pokazał mi Założyciela, którego mogę naśladować.

Sandro da Silva de Souza MIC[1]

Odkrywanie siebie, czyli zgłębianie charyzmatu

Beatyfikacja Ojca Założyciela była i jest dla mnie momentem pełnym łaski i wielkiej radości. Pamiętam, jak z wielką dumą z innymi seminarzystami mariańskimi komentowaliśmy to wydarzenie na wydziale teologicznym, mówiąc z entuzjazmem innym studentom: „Nasz Założyciel będzie beatyfikowany!". Od początku towarzyszyło mi pragnienie, by to wydarzenie nie skończyło się na świętowaniu i celebracjach, ale przyniosło praktyczne kon-

[1] Sandro da Silva de Souza MIC, lat 31, życia zakonnego 8, seminarzysta – IV rok teologii, Kurytyba, Brazylia.

sekwencje dla naszego życia. Widziałem, że ważne jest przybliżenie naszego Założyciela brazylijskiemu społeczeństwu i jasne ukazanie, jak odpowiada on na wyzwania współczesności.

Szczerze muszę się przyznać, że moje prawdziwe i konkretne spotkanie z Ojcem Założycielem dokonało się dopiero podczas rekolekcji, które głosił nam przybyły z Afryki polski kapłan, ks. Zdzisław Żywica. Wcześniej moja znajomość ograniczała się do przeczytanych książek. Wszystko to pozostawało w sferze intelektualnej i w teorii. Z mojej strony czułem, że brakowało głębszego kontaktu między mną i Założycielem. Rekolekcje to zmieniły. Przede wszystkim pokazały mi, że charyzmat mariański nie należy do przeszłości, ale wciąż jest rozwijany przez nas we wspólnocie. Szczególnie dotknęły mnie słowa, że charyzmat może mi pomóc odkryć to, kim jestem. To było dla mnie fantastyczne odkrycie. Ponadto zobaczyłem, jak bardzo pewne wydarzenia z życia Założyciela znajdowały odbicie w moim życiu. On ukochał Niepokalaną, a ja przez odkrycie modlitwy różańcowej trafiłem do maryjnego zgromadzenia. Podobieństw zresztą jest więcej. Moja mama nie mogła zajść w ciążę i dopiero kiedy zawierzyła się Maryi, narodziłem się ja. Potem kolejny raz powierzyła mnie Matce Bożej, kiedy lekarze zdiagnozowali mi guzy w uszach, co groziło utratą słuchu. Wstawiennictwo Maryi pomogło, i jestem zdrowy. Maryja pomagała też przyjść na świat mojemu rodzeństwu. Mój brat Fabricio urodził się w szóstym miesiącu i lekarze mówili, że miał małe szanse na przeżycie. Także wstawiennictwo Matki Najświętszej przywróciło zdrowie mojej siostrze Patrycji, która w wyniku konwulsji była przez kilka godzin sparaliżowana.

Podczas rekolekcji dostrzegłem, jak bardzo Maryja była obecna w życiu całej mojej rodziny. Ale jednocześnie rekolekcje sprawiły, że zacząłem patrzeć na Zgromadzenie nie tylko przez pryzmat maryjnego charyzmatu, lecz również przez oblicze Założyciela. Zobaczyłem np. że modlitwa za dusze w czyśćcu cierpiące, której nauczył mnie mój tata, jest naszym rysem mariańskim. Tak jak o. Stanisław zapragnąłem z całego serca pomagać ludziom w przezwyciężaniu różnych sytuacji cierpienia i głosić cześć Niepokalanego Poczęcia.

Dzisiaj odczuwam obecność swego Założyciela w codziennym życiu, w trudnościach, cierpieniach i ograniczeniach. Rekolekcjonista pokazał nam Założyciela jako prawdziwego człowieka, z wszystkimi jego ograniczeniami i słabościami. Pokazał, że nie był on doskonały, ale walczył, trwał, wiele się modlił, cierpiał i wierzył Bogu do końca. Pokazał mi Założyciela, którego mogę naśladować.

Jeszcze dziś nowy Błogosławiony Polsce, Europie, która z trudem szuka dróg jedności, rzuca wciąż aktualne wezwanie.

Edmund Szaniawski MIC[1]

Świętość na dziś, czyli Boża aktualizacja

Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego stała się dla mnie wypełnieniem pragnienia, by został on ukazany jako święty założyciel. Stał się dla mnie przykładem: bezgranicznego zaufania Bogu w przeciwnościach życiowych; oddania Maryi Niepokalanej jako niewolnik; posłuszeństwa Bogu w zakładaniu nowej wspólnoty zakonnej; wielkiej troski o autentyczność życia zakonnego; zaangażowania w sprawy Kościoła i Ojczyzny; troski o uciśnionych i ubogich, o trzeźwość, o cierpiących w czyśćcu.

Bardzo poruszył mnie fragment beatyfikacyjnej homilii watykańskiego sekretarza stanu, kard. Tarcisia Bertone: „Miłość Boża przynaglała bł. Stanisława, by głosić Ewangelię przede wszystkim ubogim, ludziom prostym, społecznie pokrzywdzonym i zaniedbanym duchowo, znajdującym się w niebezpieczeństwie śmierci. Miłując zaś głęboko Ojczyznę, Rzeczpospolitą narodu polskiego, litewskiego i ruskiego, ostro wypowiadał się przeciwko prywacie rządzących, nadużywaniu wolności szlacheckiej i ustanawianiu niesprawiedliwych praw. Jeszcze dziś nowy Błogosławiony Polsce, Europie, która z trudem szuka dróg jedności, rzuca wciąż aktualne wezwanie".

Przez beatyfikację Ojca Założyciela otrzymaliśmy od Kościoła misję, by w duchu Ewangelii i społecznej nauki Kościoła, w przepowiadaniu – szczególnie w licheńskim sanktuarium, gdzie odbyła się beatyfikacja – odważnie bronić Kościoła i Ojczyzny, ostro piętnować narodowe wady i prywatę rządzących, bronić życia. Potrzeba nam łączenia tak rozumianej ewangelizacji z obecnością Maryi w naszym życiu i w życiu narodu.

W służbie w licheńskim sanktuarium bł. Stanisław staje się dla mnie wyraźnym wsparciem w przepowiadaniu słowa Bożego, w posłudze konfesjonału, a przede wszystkim w posłudze egzorcysty. Korzystam z jego relikwii – błogosławię nimi chorych i dręczonych przez diabła. Zdarza się, że osoba opętana bardzo mocno reaguje na relikwie czy imię Błogosławionego! Spotykam się z osobami, które dają świadectwo otrzymanej pomocy za jego wstawiennictwem.

---

[1] Edmund Szaniawski MIC, lat 59, życia zakonnego 34, kapłaństwa 30, kaznodzieja, spowiednik, egzorcysta i rekolekcjonista, Licheń, Polska.

Urodziłem się i wychowałem w Górze Kalwarii, bardzo blisko Wieczernika, można powiedzieć: tuż „pod okiem" o. Stanisława, z czego się chlubię i wiem, że to w jakiś sposób zobowiązuje.

Marek Szczepaniak MIC[1]

Pod okiem Stanisława

Moje pierwsze „kontakty" z o. Papczyńskim miałem już w dzieciństwie. Oczywiście, jako mały chłopak nie byłem do końca świadomy, kim on był i co takiego zdziałał, ale domyślałem się, że z pewnością był kimś bardzo ważnym, ponieważ jego grób jest w kościele i tyle ludzi i księży zjeżdża na jego odpusty. Jako ministrant często służyłem w kościółku na Mariankach i na większych uroczystościach podczas Mszy polowych tam odprawianych. Dobrze pamiętam przybycie na Marianki kard. Stefana Wyszyńskiego. Często odwiedzał Wieczernik ks. Leon Szeląg MIC. Zajeżdżał przed bramę kościółka starą warszawą. Drzwi samochodu otwierały się i pojawiała się wysoka postać, ubrana w długi szary płaszcz, na głowie kapelusz. Księża i wierni witali go z szacunkiem. Wiedziano, że za wierność Chrystusowi, Kościołowi i Ojczyźnie zapłacił torturami i więzieniem.

Wiosną lubiłem przychodzić na Marianki na nabożeństwo majowe; przyciągała mnie przyroda. Wśród zielonych łąk ozdobionych żółtymi kaczeńcami, wybijał się biały kościółek przykryty gontem, z którego rozbrzmiewało „Chwalcie łąki umajone", a wezwaniom Litanii loretańskiej odpowiadały chórem żaby z otaczających bagien i stawów. A propos stawów, jeszcze wówczas nie byłem świadomy tego, że wyrywając z nich tatarak na Zielone Świątki, a zimą jeżdżąc po nich na łyżwach, w jakiś sposób korzystałem z „dobrodziejstwa" o. Papczyńskiego, bo to on własnoręcznie, aby osuszyć bagniste tereny wokół swego klasztorku, wykopał kilka stawów istniejących do dziś. Z czasem otoczenie wokół Wieczernika zaczęło zmieniać się gruntownie. Pamiętam, że jako ministrant (początek lat 60.) pomagałem na jesieni w ostatnim zbiorze kartofli z przyległego do kościółka pola, a już wiosną na tymże samym polu brałem udział w zbiorowej akcji sadzenia pierwszych drzewek dzisiejszego parku. Potem został wybudowany ołtarz polowy, poświęcono dzwony i wybudowano dom dla księży marianów.

---

[1] Marek Szczepaniak MIC, lat 56, życia zakonnego 34, kapłaństwa 30, przełożony prowincji Miłosierdzia Bożego w latach 1998-2005, wikariusz generalny i przełożony wspólnoty, Rzym, Włochy.

Góra Kalwaria i misyjne powołanie

Ojciec Stanisław na różne sposoby powoli, ale skutecznie, „przyciągał" mnie do siebie i do swego Zgromadzenia. Do tego stopnia zżyłem się z obecną w Górze Kalwarii rodziną mariańską, że po maturze wiedziałem już dokładnie, gdzie mam „złożyć papiery". Jeszcze jedno wspomnienie związane z Wieczernikiem i być może z jakimś wpływem o. Papczyńskiego na moje powołanie misyjne. W 1973 roku – byłem wówczas dopiero po I roku filozofii – brałem udział na Mariankach w uroczystościach 300-lecia założenia Zgromadzenia. Świętej pamięci br. Marian Józefiak poprosił mnie, abym zasilił orkiestrę parafialną, w której przez kilka lat grałem na trąbce. Na tych uroczystościach było wiele ważnych osobistości, ale moją uwagę przykuł pewien ksiądz, który przyjechał z Brazylii. Miał czarne włosy i ciemną skórę. Dziwiłem się, że był z Brazylii, a bardzo dobrze mówił po polsku. Przy okazji były to jego prymicje, choć wiekiem był już po pięćdziesiątce! Był ubrany w piękny, haftowany ornat z wizerunkiem Matki Bożej z Aparecidy – czczonej przez wszystkich Brazylijczyków, a także z flagami Watykanu i Brazylii po bokach. Nie rozmawiałem z tym tajemniczym prymicjantem, ale wiem jedno, że przy tamtej okazji ogień powołania misyjnego zapłonął we mnie mocniej. Potem, kiedy w 1981 roku pojechałem do Brazylii na misje, poznałem osobiście ks. Ruperta Kubranowicza i jego bogatą historię powołania. Dla ciekawości dodam, że pochodzi spod Kołomyi. Jako młody chłopak został wywieziony na Syberię. Potem jako żołnierz Andersa, przez Bliski Wschód i Włochy, dotarł do Anglii, gdzie wstąpił do Zgromadzenia na brata zakonnego. Następnie pojechał do Brazylii i tam przyjął święcenia kapłańskie. Niedawno skończył 92 lata i pomimo dializ, które musi robić co drugi dzień, swą pogodą ducha buduje młodych brazylijskich marianów.

Serce na haczyku, czyli przynęta Pana Boga

Oczywiście, beatyfikację przyjąłem z wielką radością i pewną zdrową, zrozumiałą satysfakcją: wreszcie po trzech wiekach oczekiwań nasz Założyciel został wyniesiony na ołtarze! Zgadzam się z ks. J. Pietuszką, że było to swoiste „potwierdzenie niebios", iż droga, którą kroczył o. Stanisław i którą nam wskazał, prowadzi do świętości! Krocząc nią, ja też mogę się uświęcić! Zaraz po beatyfikacji, w euforii radości i entuzjazmu, prawie w każdej Mszy św., w kanonie, dodawałem imię bł. Stanisława. Obecnie widzę, że to osłabło. Oczywiście wiem, że owoców beatyfikacji nie mierzy się częstotliwością wezwań imienia błogosławionego czy liczbą nowenn i odpustów ku jego czci, ale także te „ryty" zewnętrzne są ważne i mogą być wyznacznikiem

stanu ducha. Beatyfikacja to „ogień", który Bóg zapalił, aby ogrzać i oświecić nasze Zgromadzenie i każdego z jego członków. Nie chcę, aby we mnie był to ogień „słomiany", ale pragnę, aby był to ogień ciągle rozniecany stałym pragnieniem nawrócenia i autentycznej gorliwości. Ojciec Stanisław był „obserwantem", ascetą, kochającym i biorącym bardzo poważnie życie zakonne. *Qui non ardet, non incendit* – „kto sam nie płonie, nie rozpali innych", a on płonął, dlatego zapalał. Wiemy, że Pan Jezus nie zdmuchuje tlącego się (kopcącego się) ogarka, ale aby innym przekazać żar i ich rozpalić, trzeba płonąć. Włoskie przysłowie mówi: „Tysiące zgaszonych świec nie służą niczemu, nie dają ani światła, ani iskierki. Jednak jedna paląca się świeca może zapalić tysiące". Błogosławiony o. Stanisław jest taką „płonącą świecą" i chce nam przekazać żar miłości do Boga i ludzi. A pewien biskup z Brazylii zwykł mawiać do kapłanów: „Jeśli naprawdę chcecie być rybakami dusz, musicie, jako przynętę, założyć na haczyk swe serce!".

Pobłogosławiony wir duszpasterski

Charakter cudu, który posłużył do beatyfikacji o. Papczyńskiego, sprawił, że w o. Stanisławie zaczęliśmy widzieć coraz wyraźniej „obrońcę" życia i „patrona" godności życia – od jego zaistnienia (od poczęcia) aż do naturalnego wypełnienia (śmierci), życia wolnego od zniewoleń grzechu i nałogów. Takie spojrzenie ma ścisły związek z misterium Niepokalanego Poczęcia, którego on był wielkim czcicielem i obrońcą. Udostępnione pisma o. Stanisława i jego opracowania pomogły nam zobaczyć, że był on także „apostołem Miłosierdzia" – co też ma swe odniesienie do tajemnicy Niepokalanego Poczęcia jako najpiękniejszego owocu Bożego miłosierdzia. To pogłębione zrozumienie naszego głównego charyzmatu (Niepokalane Poczęcie) – umożliwione lepszym poznaniem życia i dzieła Założyciela, inspiruje nas do nowych dzieł: apostolatu miłosierdzia, apostolatu obrony życia, apostolatu obrony godności życia (pomoc uzależnionym – poradnie, opieka nad opuszczonymi, chorymi i w podeszłym wieku – hospicja i domy opieki). Jako motyw dziękczynienia powstała inicjatywa misji na Filipinach, co też wpisuje się w ducha o. Papczyńskiego, który był przecież zapalonym głosicielem misji ludowych.

Ojciec Stanisław był wielkim „orędownikiem dusz czyśćcowych". Wydaje mi się, że jeszcze tu, w tej dziedzinie spraw eschatycznych, nie nastąpiło wystarczające ożywienie, co się tyczy nauczania, uświadamiania, nowych inicjatyw duszpasterskich odnoszących się do spraw ostatecznych człowieka, a przecież jest to wielkie pole oddziaływania ewangelizacyjnego. I w tej dziedzinie, my, marianie, powinniśmy być „specjalistami"!

Nie szata czyni zakonnika

Wydaje mi się, że jako wspólnota zakonna, przy całym wirze zajęć duszpasterskich, ewangelizacyjnych, administracyjnych, powinniśmy bardziej zatroszczyć się o nasze „ad intra", bo jest przechył na „ad extra", z uszczerbkiem dla duchowości, dla samego życia konsekrowanego. „Skoro bowiem każdy zakon kwitnie – pisał w *Inspectio cordis* o. Stanisław – i trwa przez długie lata, opierając się na tych dwojgu, tj. na cnocie posłuszeństwa i na zamiłowaniu do modlitwy, któż ze zgrozą nie zawoła, że zginie ten zakonnik, który jest nieposłuszny i nie oddaje się modlitwie?". Napomnienie o. Papczyńskiego jest aktualne. Prefekt Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, kard. Franc Rodé, z niepokojem zauważył, że skutki sekularyzacji dają się odczuć w zakonach: „Niektórzy zakonnicy prowadzą zbyt swobodne życie, chcą wolności bez ograniczeń, są nieskorzy do noszenia habitów, zaznacza się postępująca dewaluacja modlitwy, niewystarczające życie wspólnotowe i niedostateczne posłuszeństwo".

„Nie ma życia zakonnego bez życia zakonnego" – powtarza to często jeden z naszych współbraci, profesor prawa kanonicznego. Zdanie wydaje się czystym sylogizmem, lecz tak naprawdę jest trafną diagnozą życia zakonnego dzisiaj, przestrogą i pouczeniem. O poważnym traktowaniu życia konsekrowanego mówił o. Stanisław i przestrzegał: „Uważaj, by nie było tak, że strojem zakonnym wydajesz się naśladować Chrystusa, a obyczajami okazujesz się rozbójnikiem i jesteś gorszy od człowieka świeckiego. Sam stan zakonny nie zbawia nikogo, lecz życie zakonne. (...) Niech cię Bóg broni, żebyś miał tylko z imienia być, a w rzeczywistości nie żyć jak zakonnik".

Popularne i niewygodne rady, czyli znów o charyzmacie

Z pewnością beatyfikacja Ojca Założyciela wzywa nas, abyśmy wzięli sobie do serca jego nawoływania i przestrogi. Owszem, niektóre cytujemy często i bierzemy dosłownie, a inne, które nie cieszą się zbytnią popularnością, bo są wymagające i nam niewygodne, interpretujemy w zależności od sytuacji i uważamy je za przeżytek, zwyczaj dawnych czasów, jak np. te: *Hic potus, arcana Dei miseratione a nostro caetu alienus est!* „Napój ten, dzięki tajemniczemu zmiłowaniu Bożemu jest czymś obcym dla naszej wspólnoty!" (Ojciec Papczyński, Testament drugi). „Nie potrzeba nam ani licznych ksiąg, ani wielu gorliwych mówców, gdybyśmy tylko zwracali uwagę na szepty i głosy naszego sumienia" (Ojciec Papczyński, *Templum Dei Mysticum*). Uważam, że elementem witalnym dla życia zakonnego jest codzienne półgodzinne rozmyślanie duchowe, najlepiej odprawiane wspólnie. Z tego nie

możemy abdykować! „Mądry to człowiek, który poznał ludzi. Ale bez porównania mądrzejszy ten, kto poznał samego siebie". Tak mi kiedyś napisał na odwrocie swego zdjęcia mój kolega i współbrat, kapłan-marianin, który niedawno opuścił wspólnotę i ma zamiar także zostawić kapłaństwo! Czy naprawdę poznał siebie? Właśnie jednym z głównych momentów (sposobów) poznawania siebie jest medytacja, kiedy stawiam się w całej prawdzie przed Bogiem. Uważam, że dla naszego wytrwania i wzrostu w powołaniu medytacja jest nieodzowna. Jeśli indywidualnie ją zaniedbam, zabraknie mi „tlenu" i „się uduszę". Jeśli ją zaniedbamy we wspólnocie, będziemy „łazić" po ciemku i „się podepczemy".

Wspólnotowy akt przebaczenia

Wielu odchodzi ze Zgromadzenia lub dzieli wspólnoty zakonne czy parafialne, bo nie umie żyć przebaczeniem. Skłóceni współbracia „zatruwają się" nawzajem, bo nie umieją sobie przebaczać. Ksiądz A. Pakuła w swej pracy doktorskiej pisze, że jedną z cech duchowości o. Papczyńskiego było postawienie na miłość i przebaczenie. W takim duchu odbyła się I Kapituła Zgromadzenia w 1685 r., a na Kapitule generalnej w 1725 ustalono nawet coroczny wspólnotowy akt przebaczenia – *deprecatio mutua.* Przypominam sobie, że był taki dzień „ekspiacji", pokuty, za niewierności życia kapłańskiego i zakonnego. W Brazylii ustaliliśmy taki dzień na 15 września – Matki Bożej Bolesnej. Dlaczego nie powrócić do tej praktyki i złączyć te dwa elementy ekspiacji i przebaczenia w jeden dzień!? Może ustalić (w naszym przyszłym „Kalendarzu MIC") taki dzień dla całego Zgromadzenia? Może posłużyłby za okazję do „odbudowania mostów" i „stopnienia wielu lodów" pomiędzy zwaśnionymi współbraćmi!

Kończąc to świadectwo i dzielenie się moimi przemyśleniami, pragnę dziękować Bogu. Dziękuję Bogu za dar życia. Za to, że urodziłem się w Górze Kalwarii, w Nowej Jerozolimie, którą uświęcił swym życiem i w której został pochowany bł. Stanisław Papczyński. Dzięki składam Bogu za dar powołania zakonnego, kapłańskiego i misyjnego w zgromadzeniu Niepokalanej, założonym przez o. Papczyńskiego.

Uprzytomniłem sobie, że ani postaci, ani pism sługi Bożego Stanisława po prostu nie znałem. Uprzytomniłem też sobie, że nadrobienie tych zaległości to zadanie nie na jedno czy dwa rozmyślania, ale na lata.

Andrzej Szostek MIC[1]

Oczyszczające zawstydzenie

Gdy przyszedłem do Zgromadzenia (1964), postacią pierwszoplanową dla mnie był sługa Boży o. Jerzy Matulewicz (jeszcze wówczas nie beatyfikowany). Owszem, pamiętałem o tym, że założycielem Zgromadzenia był sługa Boży o. Stanisław Papczyński, ale ani jego życiorys, ani nieco barokowe – i dość mało znane – pisma do mnie szczególnie mocno nie przemawiały. Chciałem być członkiem zgromadzenia apostolskiego, taki zaś charakter nadał marianom – jak sądziłem – właśnie Ojciec Odnowiciel. Nawiązania do o. Papczyńskiego traktowałem jako przywoływanie szacownej historii, z której pozostała do dziś w mocy cześć dla Niepokalanej i szczególna troska o zmarłych, a także *Norma vitae*, którą uważałem za ważny i wiele o marianach mówiący dokument (w czym pomogły mi komentarze do tego tekstu autorstwa śp. ks. Witolda Niecieckiego).

Zmiana (pogłębienie?) mego stosunku do o. Papczyńskiego zaczęła się jeszcze przed beatyfikacją. Wielki w tym udział mieli: ks. Wacław Makoś i śp. ks. Tadeusz Rogalewski, którzy przybliżali postać o. Stanisława, ukazując jego szczególną drogę do świętości: trud pokonywania ograniczeń wynikających z jego statusu społecznego, słabowitego zdrowia, nieszczególnych w młodości predyspozycji do nauki itp. – a wszystko po to, by bardziej podobać się Bogu, głębiej czcić ukrzyżowanego Zbawiciela, całym sercem głosić chwałę Niepokalanej, służyć pomocą najbardziej potrzebującym, zwłaszcza tym, którzy poginęli wskutek wojen lub zarazy. Swoisty „chłopski upór" w dążeniu do życia zakonnego i kapłaństwa zacząłem pojmować jako podziwu godną determinację w dążeniu do świętości, radykalizm, którego brak sam odczuwałem. Dzięki pracom Komisji Historycznej, zwłaszcza zaś wielkiemu zaangażowaniu ks. Andrzeja Pakuły i ks. Kazimierza Peka, a także ks. Janusza Kumali i innych zaangażowanych w edycję pism o. Papczyńskiego, miałem też okazję lepiej poznać jego dorobek pisarski – i znów doznać swoistego,

[1] Andrzej Szostek MIC, lat 64, życia zakonnego 39, kapłaństwa 35, radny generalny, kierownik Katedry Etyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, profesor i wykładowca, przewodniczący i członek wielu gremiów naukowych i kościelnych, autor książek, Lublin, Polska.

oczyszczającego zawstydzenia. Okazało się bowiem, że za fasadą barokowej i nieco trudnej (ale przecież możliwej do pokonania) stylistyki, dzieła o. Stanisława zawierają wiele głębokich myśli, inspirujących do refleksji teologicznej, ale bardziej jeszcze do nawrócenia i gorliwości w służbie Bogu i ludziom. Uprzytomniłem sobie, że ani postaci, ani pism sługi Bożego Stanisława po prostu nie znałem. Uprzytomniłem też sobie, że nadrobienie tych zaległości to zadanie nie na jedno czy dwa rozmyślania, ale na lata.

Domyślanie charyzmatu

Sama uroczystość beatyfikacji stanowi dla mnie najpierw znak, że Bóg chce, by nasze Zgromadzenie żyło i żebym ja w nim żył i pracował. Wyniesienie na ołtarze założyciela rodziny zakonnej to coś więcej niż – skądinąd bardzo pożądane – beatyfikacje i kanonizacje innych jej członków. Nawet niedoskonała znajomość bł. o. Stanisława wystarcza, by dostrzec, iż główną jego troską i głównym dziełem był właśnie Zakon Marianów, któremu poświęcił tak wiele modlitw, o które zabiegał z właściwym sobie uporem i determinacją. Beatyfikacja, dokonana teraz, świadczy o tym, że jego zamysł i charyzmat Kościół uznaje za wciąż ważny, zgodny z Bożym zamysłem, potrzebny jako świadectwo w dzisiejszym Kościele i świecie.

Uroczystość ta – a także spotkania, jakie miały miejsce po niej, aż po konwent generalny w grudniu 2008 roku – stały się okazją do zamanifestowania jedności w Zgromadzeniu, tak nam potrzebnej, a przecież wcale nie zawsze tak przeżywanej. Pamiętam spory, jakie toczyły się w czasie kapituł generalnych pracujących nad nowelizacją naszych Konstytucji. Niektórzy polscy delegaci na te kapituły opowiadali, że groził wręcz podział naszej tak małej rodziny zakonnej, a to właśnie z powodu swoistego konfrontowania duchowości i zamysłów Ojca Założyciela z jednej, a Ojca Odnowiciela z drugiej strony. Teraz zaś wydaje się, że choć wiele jest jeszcze do domyślenia (i „domodlenia") w kwestii charyzmatu naszego Zgromadzenia, w tym harmonijnego ujęcia tego, co weń wnieśli bł. Stanisław i bł. Jerzy, to jednak nie ulega wątpliwości, że jest to jeden charyzmat. Błogosławiony Jerzy świadomie wstąpił do Zakonu Marianów, a nie założył nowego zgromadzenia (jak założył dwa zgromadzenia żeńskie), zamysł bł. Jerzego stanowi – owszem, gruntownie zreformowaną – ale jednak głęboką kontynuację idei bł. Stanisława.

Boża prowokacja

Szczególnie pilnym i ważnym wydaje mi się to właśnie domyślenie i „domodlenie". Tak się złożyło – i w tym także upatrywać trzeba Boży zamysł – że beatyfikacja o. Papczyńskiego zbiegła się w czasie z jubileuszem setnej rocznicy odnowienia Zgromadzenia przez bł. o. Matulewicza. To swoista „Boża prowokacja", którą jednak trzeba – jak sądzę – dobrze odczytać. Nie chodzi bowiem o refleksję czysto historyczną (choć znajomość historii Zgromadzenia jest nie do przecenienia), ale o odczytanie naszego charyzmatu i naszego zadania tak, jak tego wymagają dzisiejsze warunki i wyzwania Kościoła i świata. Potrzebna jest nam *accomodata renovatio*: wizja Zgromadzenia, które musi zachować ducha Założyciela i Odnowiciela, ale nie może być mechanicznym powtórzeniem formułowanych przez nich norm i postulatów. Nie jest to łatwe zadanie i znów nie sądzę, by dało się je zrealizować w krótkim czasie (zresztą z natury swojej taka przystosowana odnowa jest zawsze aktualnym zadaniem). Niektóre elementy tej nowej wizji Zgromadzenia zdają się same narzucać. Czy nie należy uznać za takie *novum* szczególnej promocji Miłosierdzia Bożego, wpisanej ostatnio nawet do naszych Konstytucji? Tajemnicy tej nie podkreślali obaj błogosławieni ojcowie tak, jak to my dziś czynimy, ale w ich pismach i działaniach nietrudno odnaleźć wątki bardzo nas zachęcające do tej właśnie formy pobożności i apostolatu. Na ostatnim konwencie generalnym kilkakrotnie zwracano uwagę na związek między tytularną dla nas tajemnicą Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i świętością życia ludzkiego, tak dziś zagrożoną przez przenikającą do ustawodawstwa wielu państw „cywilizację śmierci", w duchu której aprobowana jest aborcja i – w coraz szerszym zakresie – eutanazja. Na przedłużeniu tego wątku mówiono też sporo o wspólnej obu błogosławionym Ojcom trosce o najuboższych, która dziś wyrażać się powinna m.in. w prowadzeniu hospicjów, obejmowaniu placówek misyjnych „nieatrakcyjnych" z ekonomicznego punktu widzenia. Takich wątków wartych przemyślenia w kontekście refleksji nad charyzmatem i zadaniami Zgromadzenia jest wiele.

W sumie więc beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego była dla mnie momentem, w którym przeżywałem szczególną radość i dumę z bycia marianinem, ale jednocześnie sygnałem wzywającym do przemyślenia na nowo zarówno własnego mariańskiego powołania, jak i charyzmatu oraz zadań stojących dziś przed całą naszą rodziną zakonną. Pozostaje prosić dobrego Boga, by i ten mój (i chyba nasz) zapał związany z beatyfikacją o. Stanisława i z jubileuszem stulecia odnowienia Zgromadzenia nie okazał się słomianym ogniem.

Dzięki beatyfikacji dowiedziałem się wielu nowych i nieznanych mi rzeczy o Ojcu Założycielu. To bardzo cenne dla mnie wiedzieć jak najwięcej o Ojcu mej Rodziny Mariańskiej, do której miałem przywilej być powołany.

Stefan Szwajkowski MIC[1]

Wierna modlitwa i Koronka dziesięciu cnót NMP

Beatyfikacja Ojca Założyciela była dla mnie ogromną radością. Czekałem na nią 53 lata, to jest od nowicjatu, gdzie ks. Feliks Żurnia pomógł mi bardzo ukochać mego Założyciela, zachęcił do jego naśladowania i modlitwy o wyniesienie go na ołtarze. Zawsze miałem wizerunek o. Stanisława wraz z modlitwą o beatyfikację w swoim pokoju. Prywatnie modliłem się do niego, bym był dobrym marianinem i dobrym księdzem, służąc wiernie Jezusowi i Maryi Niepokalanej, tak jak on to czynił. Był mi wzorem.

Po pierwszych ślubach, potem po wieczystych i po święceniach kapłańskich zawsze odwiedzałem Wieczernik. Zresztą, nie było roku, bym nie przybywał do tego miejsca, gdzie spoczywa nasz Założyciel i mój Orędownik. Dlatego też byłem naprawdę szczęśliwy, kiedy zaraz po święceniach ks. Leon Szeląg polecił mi zostać kustoszem kościoła Wieczerzy Pańskiej w Górze Kalwarii. Jak tylko potrafiłem, promowałem kult o. Papczyńskiego. Przy jego grobie leżała książka, do której można było wpisywać prośby i opisywać otrzymane łaski. Zachęcałam w Górze Kalwarii, Warszawie i wielu innych miejscowościach, by właśnie tu przyjeżdżać i tu modlić się o beatyfikację Ojca Założyciela, prosząc za jego przyczyną o potrzebne łaski. Rozpowszechniałem Koronkę dziesięciu cnót Najświętszej Maryi Panny. A kiedy wyjechałem do Brazylii, w Roku Maryjnym kazałem wydrukować kilka tysięcy obrazków z Koronką, które następnie rozdawałem w naszych parafiach. Obrazki rozdawałem też, chodząc po kolędzie i błogosławiąc domy. Pamiętam, jak pewnego razu ojciec rodziny nie wziął obrazka, mówiąc: „Ależ ja Koronkę dziesięciu cnót NMP znam na pamięć i codziennie ją odmawiam"; dostał ją, będąc na Mszy św. w jednym z naszych kościołów. Ja sam staram się ją też codziennie odmawiać. Jeszcze w Wieczerniku w rozwijaniu kultu o. Stanisława bardzo pomagała nam Pani Janina Kasprzyńska. Była święcie przekonana, że o. Sta-

[1] Stefan Szwajkowski MIC, lat 71, życia zakonnego 53, kapłaństwa 43, misjonarz, duszpasterz parafialny, Mafra, Brazylia.

nisław zostanie wyniesiony na ołtarze. Ona tym żyła, o to się modliła i mówiła o wielu łaskach, jakich doznała za przyczyną o. Papczyńskiego.

Dzięki beatyfikacji dowiedziałem się wielu nowych i nieznanych mi rzeczy o Ojcu Założycielu. To bardzo cenne dla mnie wiedzieć jak najwięcej o Ojcu mej Rodziny Mariańskiej, do której miałem przywilej być powołany.

Jakie miejsce powinna zajmować Reguła dziesięciu cnót ewangelicznych Niepokalanej Matki w życiu wspólnoty mariańskiej? Beatyfikacja jest zachętą do jej aktualizacji.

Stanisław Szymański MIC[1]

Wierność Regule dziesięciu cnót NMP

Chciałbym wspomnieć ks. Władysława Mroczka. Dla mnie był on wzorem marianina. Dzięki niemu miałem możliwość poznać lepiej historię wspólnoty zakonnej marianów, szczególnie w latach 1951-57, kiedy był generałem. Zgromadzenie w tym czasie przeżywało wiele trudności. Zapytałem go: „Jakie miejsce powinna zajmować Reguła dziesięciu cnót ewangelicznych Niepokalanej Matki w życiu wspólnoty mariańskiej?". Ojciec Założyciel zaaprobował przecież tę regułę i sam złożył na nią wieczystą profesję, i polecił innym. Ksiądz Mroczek wyznał mi, że sam jako przełożony generalny zwrócił się do Stolicy Świętej z takim pytaniem i otrzymał odpowiedź, że „jakkolwiek reguła ta nie obowiązuje jako norma prawna dla Zgromadzenia odnowionego, pozostaje jako bogate dziedzictwo duchowe". Jestem przekonany, że beatyfikacja Ojca Założyciela jest w pewnym sensie opatrznościową okazją nie tylko przypomnienia rady Stolicy Świętej, ale jej aktualizacji.

Słowa ks. Kazimierza Wyszyńskiego z przedmowy do *Gwiazdy Zarannej*, choć pisane tak dawno, zmuszają do refleksji: „Kto naprawdę chce czcić Najświętszą Maryję Pannę i pragnie pozostawać pod Jej opieką, powinien Ją nie tylko kochać i szanować, lecz także i przede wszystkim ćwiczyć się w cnotach ewangelicznych i dzięki temu naśladować Maryję Dziewicę". Idąc tą drogą, mamy odkryć w dawnej regule duchowe dziedzictwo i starać się, ufając za

[1] Stanisław Szymański MIC, lat 87, życia zakonnego 55, kapłaństwa 49, spowiednik, kaznodzieja, opiekun duchowy Apostolatu Miłosierdzia Bożego, Balsamão, Portugalia.

przykładem o. Stanisława Opatrzności Bożej i opiece Niepokalanej, upodabniać się do Chrystusa oraz Jego i naszej Matki.

Z radością przyjąłem wiadomość o zaproszeniu sióstr anuncjatek z Francji do Lichenia. Wspólnota ta jest wierna bowiem Regule dziesięciu cnót NMP. Mam nadzieję, że będę mógł w Ruchu Rodzin Nazaretańskich w Portugalii, z którym mam kontakt, propagować ideę praktykowania cnót NMP.

Niepokoiły mnie opinie niektórych braci, że łatwiej będzie prowadzić proces ks. Kazimierza Wyszyńskiego niż Ojca Założyciela. Kiedy w 1983 roku odwiedziłem Balsamão, to w pokoju ks. Wyszyńskiego prosiłem w sercu, żeby to Ojciec Założyciel, a nie on, był pierwszy beatyfikowany.

Bronisław Szyszko MIC[1]

Odkrywanie Założyciela a drugie przymierze

Przeżycia i doświadczenia związane z beatyfikacją Ojca Założyciela siłą rzeczy przypomniały mi moje dawne dzieje w Zgromadzeniu. Trzeba przyznać, że poznawanie osoby i dzieła o. Papczyńskiego było w owym czasie bardzo fragmentaryczne. Pamiętam czytanie w niższym seminarium w refektarzu książki ks. Stefana Sydrego. Ale czymś naprawdę wyjątkowym było dla mnie uczestniczenie w owych majowych pielgrzymkach – kolejką wąskotorową z Warszawy Południowej do Góry Kalwarii. Widok skromnego kościółka na Mariankach, wtedy w szczerym polu, grób Ojca Założyciela w samym kościele, to było coś nadzwyczajnego, i jeszcze ten tytuł: czcigodny sługa Boży Stanisław od Jezusa i Maryi. Był to niełatwy dla życia zakonnego czas początku lat 50. XX wieku.

O pismach o. Papczyńskiego niewiele słyszałem w czasie mej formacji. Najwyżej pokazywano nam fotokopie z *Norma vitae*. Jednak w latach już po święceniach było we mnie pragnienie, by poszukiwać podobieństwa do życia o. Papczyńskiego w naszych czasach. Co do tego, że kiedyś zostanie wyniesiony na ołtarze, nie miałem żadnych wątpliwości. Tym niemniej niepokoiły mnie opinie niektórych braci, że łatwiej będzie prowadzić proces ks. Kazimie-

---

[1] Bronisław Szyszko MIC, lat 77, życia zakonnego 57, kapłaństwa 49, misjonarz, przełożony i duszpasterz parafialny, Rio de Janeiro, Brazylia.

ra Wyszyńskiego niż Ojca Założyciela. Było to szczególnie widoczne w Portugalii, gdzie powoływano się na skuteczne wstawiennictwo ks. Kazimierza w różnych sprawach. Dlatego też kiedy w 1983 roku odwiedziłem Balsamão, to w pokoju ks. Wyszyńskiego prosiłem w sercu, żeby to Ojciec Założyciel, a nie on, był pierwszy beatyfikowany. Może i inni też tak robili. Po wielu latach, i chyba w najlepszym dla nas czasie, modlitwa ta została wysłuchana.

Po odnowieniu naszego Zgromadzenia żyjemy jakoby w drugim przymierzu, według woli Kościoła i Ojca Odnowiciela. Wśród dzieł Miłosierdzia Bożego w naszej historii, zwłaszcza tej najnowszej, misterium Niepokalanego Poczęcia zostało umieszczone w jeszcze bogatszym kontekście teologicznym i w ekonomii zbawienia. Idąc za naszym zawołaniem „Pro Christo et Ecclesia", na pewno nie zostaliśmy odsunięci od charyzmatu maryjnego Ojca Założyciela.

Było to pierwsze tak liczne zgromadzenie marianów w naszych dziejach. Z małego ziarnka wyrosło potężne drzewo, które swoimi konarami objęło kilka kontynentów.

Czesław Szyszko MIC[1]

Nowe tchnienie Ducha Świętego

Jest 15 września, sobota. Wspomnienie Matki Bożej Bolesnej. Pierwsze nieszpory rozpoczynają uroczystość. Bazylika licheńska wypełniona wiernymi z różnych kontynentów. Są biskupi, kapłani, osoby konsekrowane, w tym prowincjałowie kilku zgromadzeń zakonnych i ludzie świeccy z różnych krajów, mówiący wieloma językami. Przypomina to ewangeliczne Zesłanie Ducha Świętego. Z pewnością nie było to zesłanie, ale na pewno powiew Ducha Świętego. Nowe tchnienie płynące do nas, abyśmy spojrzeli na nowo na nasze Zgromadzenie i na Ojca Założyciela. Abyśmy na nowo popatrzyli na życie zakonne, powołanie, na życie we wspólnocie i na zachowanie obserwancji zakonnej. Byśmy na nowo przyjrzeli się naszemu charyzmatowi i zadali sobie pytanie: „W jakim kierunku zdążamy i czy jest on zgodny z wolą Założyciela?". Było to pierwsze tak liczne zgromadzenie marianów w naszych dziejach. Znając historię Zgromadzenia, jego rozwój, a potem upadek, następnie wskrzeszenie, należy podkreślić, że był to cud Opatrzno-

[1] Czesław Szyszko MIC, lat 73, życia zakonnego 52, kapłaństwa 44, kaznodzieja i spowiednik, rekolekcjonista, Licheń, Polska.

ści Bożej. Z małego ziarnka wyrosło potężne drzewo, które swoimi konarami objęło kilka kontynentów.

Rok dziękczynienia za beatyfikację był bardzo owocny. Dzięki dniom skupienia i osobistemu studiowaniu *Pism zebranych* o. Stanisława odkryliśmy, że był to człowiek wielkiego formatu; był to mąż Boży, na wskroś przepojony duchem Bożym; człowiek ogromnej wiedzy, którą łączył z wiarą; człowiek o silnym charakterze i bezkompromisowy, który wymagał od innych, ale przede wszystkim od siebie; człowiek, który dla Boga i zbawienia dusz ludzkich gotów był oddać swoje życie.

By mariański łan pszenicą szumiał

Kiedy umierał św. Franciszek z Asyżu, zebrali się wokół jego łoża liczni współbracia, jego duchowi synowie, aby go pożegnać. Chcieli też usłyszeć, co im powie przed odejściem. Wypowiedział takie słowa: „Moi kochani bracia, rozpocznijcie na nowo służyć naszemu Panu, bo dotychczas nic żeśmy nie zrobili". Te słowa w nieco innej formie można zastosować do myśli i pragnień naszego Założyciela: „Moi kochani synowie, po tej beatyfikacji rozpocznijcie na nowo służyć naszemu Panu i Niepokalanej. Zrobiliście wiele, ale obecnie należy zrobić to, co najważniejsze: wzmocnić zakonność, życie modlitwy, życie wspólne i żarliwość o chwałę Bożą, poświęcić siebie Bogu i Niepokalanej bez reszty". Ksiądz Józef Jarzębowski MIC ułożył i śpiewał pieśń, którą znają dobrze i śpiewają marianie ze starszego pokolenia, ale też śpiewają ją i młodsi:

Oby w nas biło Serce Jezusowe
I w płomień szczery zamieniało krew;
A ku jutrzence złotej wznosząc głowę,
Abyśmy w ziemię siali czynów siew.
By mariański łan pszenicą szumiał,
A mariański ul w świat roje słał.
A mariański brat to jedno umiał,
By Bogu serce, jak kłos pełne dał.

Zgromadzenie potrafiło czekać na beatyfikację trzy wieki.
Dzięki temu dostrzegłem „wartość czekania" jako znak woli Bożej.

Habimana Justin Tabaro MIC[1]

Misterium miłości i dar przebaczenia

Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego była niezwykłym i historycznym wydarzeniem dla Zgromadzenia Księży Marianów i całego Kościoła. To było doprawdy dzieło miłości, jakie Bóg okazał swoim dzieciom. Ojciec Stanisław był konkretnym przykładem tego misterium miłości Boga do człowieka. Przez jego beatyfikację Bóg mi przypomina, że wszystko jest możliwe dla tego, kto uwierzy w Jego miłość. Lepiej zrozumiałem nie tylko Opatrzność Bożą, ale i znaczenie wiary. Doświadczyłem, że tam, gdzie jest miłość, lata oczekiwań się nie liczą, zawsze zwycięża cierpliwość. Zgromadzenie potrafiło czekać na beatyfikację trzy wieki. Dzięki temu dostrzegłem „wartość czekania" jako znak woli Bożej, co nie jest dla mnie wcale takie łatwe. Beatyfikacja dodała mi też nowych sił do tego, by wołać o miłosierdzie Boże i nieustannie modlić się za zmarłych. W naszych afrykańskich rodzinach ta praktyka właściwie nie istnieje.

Na moje życie duchowe wpłynęły szczególnie dzieła miłosierdzia, jakie praktykowaliśmy w nowicjacie w czasie naszych przygotowań do beatyfikacji; było to towarzyszenie chorym i niedożywionym dzieciom w ośrodku zdrowia w Nyakinamie. Zaskakującym odkryciem w nauczaniu o. Stanisława jest modlitwa za dzieci z trudnościami intelektualnymi. Jest to czymś nowym w afrykańskim społeczeństwie. Doprawdy szkoda, że u nas brakuje wsparcia duchowego dla takich dzieci. Są one raczej wykpiwane, bite, a nawet pozbawiane posiłków przez rodziców. Tym, co wyróżnia o. Stanisława, jest jego umiejętność przebaczania. Dzięki temu znakowi miłości pragnie on nas doprowadzić do lepszego zrozumienia wartości przebaczenia. Przy ciągłych konfliktach politycznych, socjalnych, społecznych i etnicznych, które trwają od lat w regionie Wielkich Jezior, znak przebaczenia i pojednania jest nam nad wyraz potrzebny.

---

[1] Habimana Justin Tabaro MIC, lat 27, życia zakonnego 2, seminarzysta – I rok filozofii, Kabgayi, Rwanda.

Przez wieki maranie wspinali się na ramiona
Stanisława Papczyńskiego, by zyskać orientację,
by odnowić swe poświęcenie Niepokalanemu Poczęciu
i regule życia o. Stanisława, i znów skoczyć na głębokie wody.

Biskup Elliot Griffin Thomas[1]

Wiara, która buduje

„Zapierające dech w piersiach" – takie słowa mi się nasuwają, gdy powracam myślą do liturgii beatyfikacyjnej. Przejmujące były: niewymowna radość współbraci, oczywista wiara polskiego narodu i ich narodowa duma obecna w tym wydarzeniu. Wszystko było na wielką skalę: dziesiątki tysięcy wiernych trzymających transparenty na placu; sposób, w jaki tak wielu kleryków, świeckich, zakonników i dzieci zostało zaangażowanych w liturgię; wielojęzykowe aspekty liturgii odpowiadające wpływowi charyzmatu pobożności maryjnej w szerokim świecie; tysiące ludzi wyśpiewujących tego dnia jednym głosem wdzięczność Bogu.

Zaskakująco skuteczne świadectwo

Nawiedzenie grobu bł. Stanisława było dla mnie jednym z najbardziej wzruszających momentów pielgrzymki. W tym małym kościółku brakowało dosłownie miejsca. Z modlitwą w sercu stałem w kolejce wolno posuwającej się w stronę sarkofagu. Ukląkłem i włożyłem rękę do środka, by dotknąć trumny. To był wielki przywilej. Wspaniale było znaleźć się tak blisko i dzielić z innymi te przeżycia. Nie często my jako kapłani, zakonnicy czy świeccy w ogóle zdajemy sobie sprawę z tego, jak skuteczne może być nasze świadectwo – jak wiernie można trwać przy swej tradycji. Czasem rodzice widzą, jak ich dziecko wzrasta w wierze, i mogą czerpać satysfakcję z jego życia zakonnego, kiedy widzą, że ich syn wygłosił dobrą homilię lub pomógł rodzinie przeżyć trudne chwile. Kiedy jednak siedziałem tam, patrząc, jak wielu ludzi, młodych i starych, delikatnych i twardych podchodziło do grobu (niektórzy mieli łzy w oczach), zastanawiałem się, czy bł. Stanisław mógł się kiedykolwiek spodziewać, że jego świadectwo może mieć aż taki skutek. Był to czas, by ponownie oddać wszystkie lata, jakie pozostały mi na ziemi,

[1] Elliot Griffin Thomas, lat 83, kapłaństwa 23, biskupstwa 16, *vir agregatus* od 2002, emerytowany biskup, Saint Thomas, Stany Zjednoczone.

aby być możliwie najlepszym kapłanem, najlepszym biskupem i najlepszym chrześcijaninem. Była to dla mnie pielgrzymka. Od samego początku pobytu, kiedy byłem jednym z tysięcy pielgrzymów w Licheniu, aż odwiedzin w opustoszałych Wadowicach, mieście Jana Pawła II, czułem, że w sposób zupełnie nieoczekiwany zostałem przemieniony przez te doświadczenia. Wróciłem z czymś, co znajduje swe korzenie w pytaniu: „Dlaczego właśnie mnie została dana taka sposobność?".

Wspinanie się na ramiona świętych

Może było to przypomnienie, że nasze życie jest pielgrzymowaniem, a przynajmniej, że Bóg pragnie, by takim było. Wędrować w sposób wolny drogą, którą ściele przed nami, być zaproszonym do wspięcia się na ramiona świętych, którzy nas poprzedzili, a tym samym móc rzucić spojrzenie na nasze przeznaczenie, a potem zejść z tych ramion i iść dalej... Czy tego właśnie nie zrobiliśmy? Przez wieki maranie wspinali się na ramiona Stanisława Papczyńskiego, by zyskać orientację, by odnowić swe poświęcenie Niepokalanemu Poczęciu i regule życia o. Stanisława, i znów skoczyć na głębokie wody.

Jedna z moich ulubionych opowieści biblijnych mówi o Jezusie uciszającym burzę, która zagrażała łodzi pełnej uczniów. Strach rósł w ich sercach, ale Chrystus usunął ten strach; Chrystus uciszył chaos. Uspokojeni płyniemy w nieznane i znów zarzucamy sieci, zdani tylko na Bożą łaskę. Błogosławiony Stanisław znał takie sztormy. Był nimi targany i nie widział natychmiastowych owoców swej ofiary, swej służby, swego uporu. Stał się jednak łodzią dla niezliczonych ludzi, sterując i umacniając coraz więcej swoich naśladowców podczas burz i kierując ich do bezpiecznego portu Bożego.

Wyszedłem z tego doświadczenia z poczuciem otrzymania szczególnego błogosławieństwa i pełen ufności, że w pełni czasów bł. Stanisław będzie pewnego dnia dla Kościoła powszechnego tym, czym jest już w sercach marianów. Świętym!

We wszystkie wołania zranionego serca Rwandyjczyków wpisuje się charyzmat mariański. Czuliśmy się niezrozumiani, musieliśmy uciekać, otarliśmy się o niebezpieczeństwo śmierci tak, jakby już nam patrzyła w oczy, jednak wciąż na nowo szukamy sposobu dotarcia do duszy Rwandyjczyków.

Andrzej Tokarczyk MIC[1]

Wezwany przez krajana

Po maturze, jadąc do Warszawy, aby czegoś więcej dowiedzieć się o marianach, nie zdawałem sobie sprawy, że założyciel tego zgromadzenia pochodzi z moich stron rodzinnych, co więcej, z tego samego dekanatu starosądeckiego. Kierowałem się wówczas pragnieniem serca i miłością do Maryi wyniesioną z domu rodzinnego. Obecnie jestem wewnętrznie przekonany, że to on, o. Stanisław, zaprowadził mnie do swego zgromadzenia. Ale początkowo nie było to dla mnie tak ewidentne.

W trakcie formacji zakonnej i seminaryjnej bardziej fascynował mnie Ojciec Odnowiciel. Pociągała jego współczesność, odwaga, fakt, że bezgranicznie oddał życie w służbie Kościołowi, że nie szukał siebie, lecz dobra Kościoła. Po wyjeździe do Rwandy to właśnie ks. Jerzy Matulewicz zapraszał mnie do ciągłego przełamywania lodów, nieustannego szukania dróg dotarcia do zranionych przez wojnę i masakry Rwandyjczyków, do pójścia – nie patrząc na niebezpieczeństwo – wszędzie tam, gdzie są potrzeby.

Afrykańskie oblicze Założyciela

Mogę powiedzieć, że o. Stanisław stawał mi się coraz bliższy jakby etapami. Zacząłem go bardziej odkrywać i ponownie poznawać, prowadząc mój pierwszy postulat w Rwandzie (2002). Wówczas zacząłem więcej czytać na jego temat po to, by przedstawić jego sylwetę i duchowość naszym postulantom. Zaczął mnie coraz bardziej fascynować. Pociągała mnie jego wytrwałość w dążeniu do celu i pokonywaniu napotkanych problemów w życiu, jego oddanie Bogu, drugiemu człowiekowi, jego miłość do Kościoła. Odkryłem, że to, czym imponował mi Odnowiciel, odnajduję również w Założycielu. Ojciec Stanisław stał mi się przez to bliższy i jakby bardziej współczesny.

---

[1] Andrzej Tokarczyk MIC, lat 44, życia zakonnego 24, kapłaństwa 18, misjonarz, radny misji rwandyjskiej, prefekt seminarzystów, moderator postulatu, Nyakinama, Rwanda.

Czytając przed beatyfikacją dzieła o. Papczyńskiego, poznałem lepiej jego życie i charyzmat, a zarazem odkryłem jakby ponownie mój własny charyzmat. Zdałem sobie bardziej sprawę z tego, że w życiu nie ma przypadków. Byłem bardziej wdzięczny Bogu za dar powołania. Patrząc na życie o. Stanisława, lepiej zrozumiałem, jak mnie Bóg prowadził, pozwalając pokonać w życiu wiele przeciwności i trudności. Patrząc tylko po ludzku, nie powinienem był raczej ukończyć liceum, a co dopiero seminarium, nie mówiąc już zupełnie o wyjeździe na misje. Kilka razy mogłem już nie żyć, a mimo wszystko żyję. Zobaczyłem, jak bardzo jestem prowadzony przez Opatrzność Bożą. Bóg miał i nadal ma jakieś plany wobec mnie. Jestem zaproszony, tak jak nasz Założyciel, na głębsze otwarcie się na Niego i większe zaufanie Mu. Wszystko to, czym zajmuję się w Rwandzie, w tym kontekście stało się bardziej zrozumiałe, nabrało większego sensu i pozwoliło mi inaczej spojrzeć na przyszłość.

W życiu Ojca Stanisława, w celach i charyzmacie, który pozostawił Zgromadzeniu, widać jego ogromną troskę o całego człowieka. Nie wybrał on jedynie kultu Niepokalanego Poczęcia Maryi czy pomocy proboszczom, działalności apostolskiej lub jedynie modlitwy za zmarłych, ale wszystko połączył. Jakby chciał pokazać, że człowieka nie da się podzielić, trzeba patrzeć na niego w całości, na wszystkie sfery jego życia i zająć się nim całościowo. Widzę w bł. Stanisławie kogoś, kto walczy o nasze człowieczeństwo i o naszą godność. Doszedł do tego przez ponowne odczytanie całego swojego życia. Trudności i niezrozumienie, na jakie napotykał, działalność duszpasterska i naukowa doprowadziły go przez głęboki kontakt z Bogiem do odkrycia wielkości człowieka.

Mariański klucz do rwandyjskich serc

To, że jako mariańska wspólnota jesteśmy obecni w Rwandzie, nie jest zwykłym zrządzeniem losu. Wystarczy popatrzeć lepiej na życie Ojca Założyciela. Żył w trudnych dla Polski czasach, a Rwanda, która przeżyła dramat bratobójczej wojny i rzezi tutejszej populacji, wciąż nie jest pewna pokoju. Rwandyjczycy są maryjni, ale potrzebują pogłębienia swej pobożności i prawdziwego spotkania z Maryją. Rwanda potrzebuje doświadczyć miłosierdzia Bożego. Potrzebuje tego, by móc na drugiego człowieka spojrzeć jak na brata, a nie wroga. Rwanda woła też o nowych świadków prowadzących do Boga i człowieka. W te wszystkie wołania serca Rwandyjczyków wpisuje się charyzmat mariański. Niejednokrotnie patrząc na to, co się dzieje, tak jak Ojciec Założyciel czujemy bezsilność, stawiamy pytania, szukamy nowego sensu na-

szego bycia (opuszczamy kraj, ale powracamy). Czuliśmy się niezrozumiani, często ryzykowaliśmy własnym życiem, otarliśmy się o niebezpieczeństwo śmierci, jakby ona już nam patrzyła w oczy, jednak wciąż na nowo szukamy sposobu dotarcia do duszy Rwandyjczyków.

Wierzę, że to przez wstawiennictwo o. Stanisława Bóg przysyła nam coraz więcej kandydatów. Naszym zadaniem jest ich dobrze uformować, by stali się prawdziwymi marianami żyjącymi duchem Założyciela. Często najpierw muszą odkryć swoje człowieczeństwo. Wielu pochodzi z rodzin biednych, zdziesiątkowanych przez bratobójczą wojnę. Do tego, by mogli uwierzyć w siebie, potrzebują spojrzenia na ich rany z dzieciństwa. W Ojcu Stanisławie odkrywają tego, który przeszedł podobną jak oni historię życia; tego, kto mimo trudności, trwał przy Panu i właśnie dlatego zrealizował pragnienia swojego serca.

Chciałbym móc zobaczyć, jak o. Stanisław działałby w XXI wieku. Jakie podejmowałby decyzje, jaka byłaby jego duchowość i w co z żarliwością angażowałby maksimum swojej energii?

Mikhail Tsviachkouski MIC[1]

Nic nowego, czyli ojcowski radykalizm

Od momentu kiedy wstąpiłem do Zgromadzenia Księży Marianów, zawsze była mi bliższa, i nadal pozostaje, postać bł. Jerzego Matulewicza. Najprawdopodobniej dlatego, że często sięgałem do jego *Dziennika* w czasie, kiedy pisma o. Stanisława były jeszcze niedostępne. Z tą postacią są też związane pewne fakty historyczne co do życia i działania księży marianów na Białorusi, szczególnie biorąc pod uwagę Druję, w której służyłem jako ministrant i pracowałem jako kapłan.

Beatyfikacja zrodziła ciekawość. Zacząłem pytać siebie o moje podejście do Ojca Założyciela. Pojawiła się chęć głębszego poznania jego duchowości, przecież w końcu jest założycielem, a ja zostałem powołany przez Pana do jego wspólnoty zakonnej. Poznając go, skoncentrowałem się na tym, że o. Stanisław żył w wielkiej zażyłości z Bogiem i zawsze kierował się Ewange-

[1] Mikhail Tsviachkouski MIC, lat 33, życia zakonnego 15, kapłaństwa 8, dyrektor Centrum Pastoralnego przy Episkopacie Białorusi, Mińsk, Białoruś.

lią. Decyzje, jakie podejmował, były oparte na głębokim przekonaniu, które czerpał z modlitwy. Na pierwszy rzut oka to nic nowego, każdy chrześcijanin przecież powinien właśnie tak żyć. Jednak ten przykład o. Stanisława, kroczenia za Chrystusem, nabiera dla mnie bardziej osobistej wagi.

Kiedy rozmyślam nad postacią Ojca Założyciela, chciałbym móc zobaczyć, jak działałby w XXI wieku. Jakie podejmowałby decyzje, jaka byłaby jego duchowość i w co z żarliwością angażowałby maksimum swojej energii? Odpowiedzi nie są łatwe. Jedno jednak wiem na pewno, niezależnie od tego, czego by się chwycił, działałby w głębokiej jedności z Chrystusem. To zaprasza mnie do jeszcze radykalniejszej wierności Chrystusowi.

Słowa wypowiadane przez wielu współbraci po beatyfikacji: „Mamy Ojca", zachęcają do głębszego poznania duchowości o. Stanisława. Nie ma co jednak być tylko dumnym z beatyfikacji Założyciela, należy czerpać z niego wewnętrzną inspirację do stałej odnowy.

Mama ofiarowała mnie Bogu, mówiąc: „Panie Boże, jeżeli to dziecko się urodzi, to oddaję je na Twoją służbę". O tym fakcie powiedziała mi dopiero wtedy, kiedy zdecydowałem się wstąpić do zakonu.

Kostyantyn Vasylenko MIC[1]

Jak tata

Z pewnością wydarzenie beatyfikacji można odczytać jako znak na obecne czasy, w których życie ludzkie, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, jest ze wszystkich stron atakowane, kiedy życie poczętego dziecka nie stanowi żadnej wartości i bez wielkiego zastanowienia oraz konsekwencji takiej decyzji można łatwo je zabić.

Bóg dał nam dar beatyfikacji, kiedy nasze Zgromadzenie liczy zaledwie ok. 500 zakonników na całym świecie, a w seminarium jest ok. 30 kleryków. Potwierdza to tylko prawdę, że niczego nie możemy dokonać własnymi siłami, a jedynie mocą Boga. Beatyfikacja Ojca Założyciela jest dla mnie zaproszeniem do nieustannej przemiany życia, czyli inaczej mówiąc, drogą do świętości. Jest to również zachęta do głębszego poznania życia oraz myśli

[1] Kostyantyn Vasylenko MIC, lat 27, życia zakonnego 7, neoprezbiter, duszpasterz, Gródek, Ukraina.

bł. Stanisława. Mogę się przyrównać do dziecka, które pragnąc być podobnym do swojego taty, przygląda się mu, patrzy, jak tamten się zachowuje w tej czy innej sytuacji albo przypomina sobie, jak ojciec postępował, i pragnie go naśladować.

Odnosząc wydarzenia życia o. Stanisława do mojego, zobaczyłem, że wiele nas łączy. W stanie błogosławionym jego matka przeprawiała się przez rzekę Dunajec i będąc w niebezpieczeństwie śmierci, zawierzyła Opatrzności Bożej swego syna. Przy moim narodzeniu znalazłem się w niebezpieczeństwie śmierci, wtedy mama ofiarowała mnie Bogu, mówiąc: „Panie Boże, jeżeli to dziecko się urodzi, to oddaję je na Twoją służbę". O tym fakcie powiedziała mi dopiero wtedy, kiedy zdecydowałem się wstąpić do zakonu.

Życie darem

Patrząc na całe życie o. Stanisława Papczyńskiego, wyraźnie widać, że w jego centrum stoi misterium paschalne Chrystusa. Doświadczenie krzyża – trudności i przeciwności przez całe życie, wychodzenie z tych różnych sytuacji z pomocą Opatrzności Bożej – jest doświadczeniem zmartwychwstania. Właśnie z tego doświadczenia rodzą się charyzmaty naszego Zgromadzenia: szerzenie czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, pomoc duszpasterska proboszczom diecezjalnym i modlitwa za dusze w czyśćcu cierpiące. Doświadczenie Kościoła chwalebnego, cierpiącego i pielgrzymującego są u podstaw naszego mariańskiego zawołania „Pro Christo et Ecclesia".

Dzięki o. Papczyńskiemu odkryłem, że także moje życie jest darem. Chcę się nim dzielić z innymi, świadcząc o tym, jak wielkim darem jest każde życie ludzkie i że wszelkimi sposobami należy je bronić. Chcę nieść nadzieję innym, szczególnie tym matkom, które nie widzą dla siebie innego wyjścia poza aborcją. Chcę pokazać, że zawsze mamy możliwość wyboru, niezależnie od warunków życia, naszej sytuacji czy opinii innych. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego. Myślę, że jest to wpisane w nasz charyzmat.

Powoli zaczynam rozumieć związek między szerzeniem przez nas aktualnie kultu Miłosierdzia Bożego, życiem i pismami Ojca Założyciela oraz naszym charyzmatem.

Robert Vennetti MIC[1]

Miłosierdzie Boże, czyli sięganie do korzeni mariańskich

„Wszyscy zwracamy się do naszego Założyciela i odkrywamy duchowe bogactwo, jakie nam pozostawił" – tak podsumowywałem klimat towarzyszący beatyfikacji. Myślę, że od tego wydarzenia powoli zaczynam rozumieć związek między szerzeniem przez nas aktualnie kultu Miłosierdzia Bożego, życiem i pismami Ojca Założyciela oraz naszym charyzmatem. Przyznam, że nie zawsze łatwo mi było dostrzec ten związek w dziełach Ojca Założyciela, niektóre fragmenty z jego pism pobrzmiewały bowiem w moich współczesnych uszach srogością wobec współbraci, piętnując, czasami dość ostro, ich ułomności. Jednak Bóg w swym wielkim miłosierdziu stopniowo objawia mi, że ten pozornie szorstki język Ojca Założyciela był w pewnym sensie aktem miłosierdzia. Ostatnio jeden ze współbraci zauważył pewne podobieństwo między nim a św. Pawłem i jego pismami. Apostoł Narodów bardzo pragnął, by wszelki grzech został zniszczony i by Chrystus wzrastał w sercach ludzi. Podobnie Ojciec Założyciel zawierzywszy naszą wspólnotę Opatrzności Bożej, przypomina nam, że właściwie pojęte zawołanie „Jezu, ufam Tobie", staje się modlitwą oddającą nas w Jego ręce. Wielka miłość i miłosierdzie naszego Założyciela wobec umierających i dusz czyśćcowych również świetnie wplata się w orędzie Miłosierdzia Bożego. I jeszcze ten wymiar naszego charyzmatu, który w pewnym sensie najgłębiej dotyka mego serca, a mianowicie wielka miłość Ojca Założyciela do Matki Bożej i Jej Niepokalanego Poczęcia; pragnienie szerzenia kultu Tej, która jest najbardziej przepełniona miłosierdziem Bożym.

Wydaje mi się, że zadania, do jakich Bóg wzywa nas teraz jako wspólnotę, można określić następująco: być coraz bardziej „Apostołami Miłosierdzia Bożego pod opieką Maryi Niepokalanej" (Jan Paweł II). Nasz świat bardzo potrzebuje usłyszeć i doświadczyć miłosierdzia Bożego, woła o ludzi miłosierdzia. Tak wiele ludzi nieprzygotowanych na spotkanie z Bogiem, trzeba więc, by nasza posługa i nasze modlitwy za umierających i dusze czyśćcowe

[1] Robert Vennetti MIC, lat 42, życia zakonnego 9, kapłaństwa 4, duszpasterz, Waszyngton, Stany Zjednoczone.

zostały głębiej zrozumiane, stosowane w praktyce i dzielone z innymi. Możemy znajdować więcej współpracowników, którzy by pomagali nam w pracy, nauczaniu i prowadzeniu dzieł miłosierdzia, szczególnie wobec ubogich i „tych, którzy najbardziej potrzebują Bożego miłosierdzia".

Ponadto marianie powinni nadal wlewać w serca i życie ludzi wielką miłość do Niepokalanej i wskazywać, że Maryja jest zawsze nierozerwalnie związana ze zbawczym dziełem Chrystusa i życiem Kościoła. W kontekście naszych czasów Niepokalane Poczęcie Maryi i jej niepokalana czystość niosą głębokie przesłanie dla świata. Skoro cudem, który doprowadził do beatyfikacji Ojca Założyciela, było ożywienie dziecka w łonie matki, myślę, że Bóg wzywa nas, aby przewodzić staraniom o ustanowienie kultury życia, w której każde ludzkie życie (narodzone czy nienarodzone) będzie szanowane i chronione. Współczesny świat bardzo potrzebuje usłyszeć o cnotach Matki Bożej po to, by zacząć je naśladować.

Najbardziej imponuje mi w o. Papczyńskim jego zachwyt życiem zakonnym. To, że jego celem nie było życie wygodne i ułożone. Nie poddawał się układom i presji ze strony współbraci, ale zawsze szukał tego, co Bóg od niego chce.

Łukasz Wierzchowski MIC[1]

Cud dla duszpasterstwa

Wielokrotnie zadawałem sobie pytanie: Dlaczego ogłoszenie o. Stanisława błogosławionym trwało tak długo; dlaczego dopiero po tylu latach możemy cieszyć się wyniesieniem go na ołtarze? Dlaczego właśnie taki cud, który bezpośrednio dotyka ludzkiego życia, został wyproszony za wstawiennictwem o. Papczyńskiego i co to wydarzenie ma mi powiedzieć?

Myślę, że cud wskrzeszenia, który miał miejsce za przyczyną o. Stanisława, mocno dotyka płaszczyzny duchowej, i dla mnie jest po części wyznacznikiem charakteru naszej dalszej pracy duszpasterskiej. Uważam, że powinniśmy stać po stronie tych, których życie nie tylko fizyczne, ale i duchowe jest zagrożone. Wiele osób, z którymi mamy bądź możemy mieć kontakt przez

[1] Łukasz Wierzchowski MIC, lat 27, życia zakonnego 5, dyrektor domu pielgrzyma, Stoczek Klasztorny, Polska.

pracę w katechezie lub duszpasterstwo szeroko rozumiane, jest „chodzącymi trupami", jeżeli chodzi o życie duchowe. Tu właśnie w moim przekonaniu należy położyć nacisk. Osobiście uważam, że wiele kryzysów w życiu duchowym, zakonnym bierze się z braku modlitwy, z tego, że powoli zanika relacja z Jezusem, że gdzieś po drodze dochodzi do zatracenia głównego celu, dla którego przychodzi się do zakonu. Tym głównym celem jest coraz głębsze życie w miłości z Bogiem i dzielenie się tą miłością z drugim człowiekiem.

Ufnością w bramę oczekiwań

Najbardziej imponuje mi w o. Papczyńskim jego zachwyt życiem zakonnym. To, że jego celem nie było życie wygodne i ułożone. On szukał we wszystkim woli Bożej i miał odwagę być znakiem sprzeciwu tam, gdzie było to konieczne. Nie poddawał się układom i presji ze strony współbraci, którzy w swej słabości nie zawsze szukali tego, co jest zgodne z zamysłem naszego Pana, ale zawsze szukał tego, co Bóg od niego chce. Nie zamykał się w ciasnej bramie swoich wyobrażeń o tym, jak ma wyglądać jego życie. Był otwarty na plan, który kreślił mu Bóg, i podążał za nim z wielkim zaufaniem.

Ojciec Papczyński dodaje mi otuchy w chwilach trudnych i wydawałoby się – beznadziejnych. Przykład jego życia pobudza mnie do większego zaufania Bogu. Całkiem niedawno ja również stanąłem na nowo przed ważnym wyborem życiowym: czy iść drogą życia kapłańskiego, czy zostać bratem zakonnym i w ten sposób służyć w Zgromadzeniu?

Nie było to dla mnie wcale łatwe do przejścia. Szukałem odpowiedzi w słowie Bożym, trwając przed Panem na adoracji, w rozmowach z kierownikiem duchowym i z prefektem. Miałem wówczas silne przekonanie, że niezależnie od tego, jak postąpię, jeśli będę słuchał tego, co Bóg do mnie mówi w wydarzeniach, w osobach, które odpowiadają za moją formację, to mój wybór będzie słuszny. W sposób szczególny ważne wtedy były dla mnie pewne fakty z życia o. Stanisława, jak chociażby ten, że miał odwagę odejść od pijarów i założyć własne zgromadzenie lub że nie troszczył się o swoje życie i był gotów stracić głowę zaatakowany przez szwedzkiego żołnierza. Tylko człowiek otwarty na działanie Ducha Świętego jest w stanie iść tam, skąd inni uciekają lub robić to, czego inni robić nie chcą.

Miłość, która boli

Uważam, że w czasach, kiedy mamy do czynienia z upadkiem autorytetów i kiedy na wiele sposobów dokonują się zamachy na ludzkie bezbronne, nienarodzone nawet życie, przykład o. Papczyńskiego, który był wymagający

i jednocześnie wymagał od innych, jest drogowskazem i wyznacznikiem nie tylko drogi powołania mariańskiego, ale życia w miłości, która czasem dla dobra drugiej osoby i ogółu wspólnoty musi zadać ból, cierpienie.

Przebywałem na emigracji w USA. Poznałem tam marianów opiekujących się Narodowym Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Stockbridge. Przez ten osobisty kontakt zacząłem lepiej poznawać o. Stanisława oraz charyzmat założonego przez niego zgromadzenia.

Kazimierz Wilkowski MIC[1]

Z emigracji do zakonu

Z postacią o. Stanisława Papczyńskiego zetknąłem się po raz pierwszy w kwietniu 2002 roku na łamach kwartalnika *Róże Maryi*. Był tam zamieszczony artykuł, który mi przybliżył jego osobę. Po przeczytaniu tego tekstu zrodziło się we mnie przekonanie, że beatyfikacja o. Stanisława jest tylko kwestią czasu. W tym okresie przebywałem na emigracji w USA. Poznałem tam marianów opiekujących się Narodowym Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Stockbridge. Przez ten osobisty kontakt ze wspólnotą mariańską zacząłem lepiej poznawać o. Stanisława oraz charyzmat założonego przez niego zgromadzenia. Nie myślałem wtedy o wstąpieniu do Zgromadzenia Księży Marianów, miałem inne plany i własną wizję życia. Jednak z biegiem czasu moje spojrzenie na życie we wspólnocie zakonnej zmieniło się. Niestety, pragnienie wstąpienia do Zgromadzenia na terenie USA było niemożliwe z powodu mojego nieuregulowanego statusu prawnego i społecznego. Nie wiedziałem, co dalej robić.

Osobiste zaproszenie

Minął rok. Dowiedziałem się, że Stolica Apostolska uznała cud za przyczyną o. Stanisława Papczyńskiego i beatyfikacja stanie się faktem. Wydarzenie to wywarło na mnie ogromne wrażenie i dziękczynienie Panu Bogu za dar nowego polskiego błogosławionego oraz utwierdziło mnie w podjętej wcześniej decyzji. Nie czekając dłużej, złożyłem podanie o przyjęcie mnie do marianów w polskiej prowincji Opatrzności Bożej. Nazwa prowincji też nie była

[1] Kazimierz Wilkowski MIC, lat 43, życia zakonnego – rok, scholastyk, Lublin, Polska.

dla mnie bez znaczenia, ponieważ o. Stanisław w szczególny sposób zawierzył Zgromadzenie – Opatrzności Bożej.

Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych mogłem osobiście uczestniczyć w uroczystościach beatyfikacyjnych w Licheniu i odczytuję to jako osobiste zaproszenie o. Stanisława skierowane do mnie. Mam nadzieję, że orędownictwo i pomoc bł. Stanisława Papczyńskiego będą mi towarzyszyły w całym moim życiu.

Ojciec Papczyński jest dla mnie cały czas wyrzutem sumienia. Wciąż nie znalazłem czasu, aby lepiej poznać jego pisma. Nie potrafię także podać jakichś konkretnych przykładów inspiracji jego nauczaniem i życiem w pracy duszpasterskiej. Często tłumaczę się brakiem czasu albo zaangażowaniem w pracę duszpasterską.

Łukasz Wiśniewski MIC[1]

Święty, ale daleki

Kiedy wstępowałem do Zgromadzenia, od razu zauważyłem pewną dysproporcję akcentów między okresem przed i po odnowieniu. Nie tylko w kwestii stroju zakonnego, ale przede wszystkim roli Założyciela i Odnowiciela w życiu całego Zgromadzenia. Od czasu nowicjatu pamiętam dobrze, że większy akcent kładziono na osobę Odnowiciela. Osobiście bardziej mnie też pociągał niż o. Papczyński. Ten ostatni był jakiś daleki, niezrozumiały. Brakowało swobodnego dostępu do jego pism. Znałem życie Założyciela, ale tak naprawdę bliższy mi był ks. Jerzy Matulewicz. Jego życie, jego dziennik duchowy stanowiły dla mnie konkretny przykład realizacji charyzmatu mariańskiego, w przeciwieństwie do o. Papczyńskiego, którego myśli wydawały mi się mgliste i niekonkretne.

W trakcie formacji seminaryjnej, przyznam się szczerze, modlitwa o beatyfikację o. Stanisława nie zajmowała ważnego miejsca w mojej rozmowie z Bogiem. Nie wiem dokładnie, dlaczego tak było, czy powodem było to nastawienie, o którym pisałem wyżej, czy w sumie „wygodne" wewnętrzne przekonanie, że o. Stanisław jest święty i niekoniecznie musi być to publicznie

---

[1] Łukasz Wiśniewski MIC, lat 28, życia zakonnego 8, kapłaństwa – rok, duszpasterz i katecheta, Skórzec, Polska.

ogłoszone. Kiedy dowiadywałem się o postępach w pracach procesu beatyfikacyjnego, to oczywiście towarzyszyła temu radość ze zbliżającej się beatyfikacji, ale nie czułem się w to jakoś bardziej zaangażowany, chociażby przez modlitwę. Wiele razy, patrząc na moje życie i życie współbraci, mówiłem, że w sumie to nie zasługujemy na tak wielki dar, jakim jest beatyfikacja. Rozumiałem ją jako dar jakiegoś potwierdzenia dla całego Zgromadzenia, a nie samej osoby Papczyńskiego, bo jak już wspomniałem, pewność jego świętości towarzyszyła mi od początku mojej drogi życia zakonnego.

Zbliżenie przez pracę

Beatyfikacja o. Papczyńskiego kojarzy mi się z dużym zmęczeniem. Pamiętam, jak wiele razy w trakcie przygotowań mówiłem sobie, że wysiłek i dobrze wykonywana praca są jakąś formą mojego przeżywania beatyfikacji, ponieważ nie potrafiłem się bardziej zaangażować ani uczuciowo, ani modlitewnie. Nie potrafiłem odkrywać w tamtym czasie nowości pism o. Stanisława, nie przemawiały do mnie. Tłumaczyłem sobie, że tak jak zapracowani ojcowie, którzy przecież pracują, aby utrzymać rodzinę i w ten sposób okazać jej swą miłość, tak i ja używając tego porównania, które oczywiście kuleje, nie potrafiąc włączyć się bardziej duchowo, włączałem się organizacyjnie. I tak pracując, beatyfikację oglądałem w telewizji w domu pielgrzyma „Arka". Kiedy Założyciel został ogłoszony błogosławionym, poczułem wielką radość i wdzięczność Bogu. Primo, że w końcu te miesiące przygotowań zakończyły się sukcesem. Secundo, że mówiąc kolokwialnie – w końcu Ojciec się doczekał.

Wyzwanie i zaproszenie

Dzisiaj z perspektywy czasu, który upłynął od beatyfikacji, widzę, że o. Papczyński jest dla mnie cały czas wyrzutem sumienia. Wciąż nie znalazłem czasu, aby lepiej poznać jego pisma. Nie potrafię także podać jakichś konkretnych przykładów inspiracji jego nauczaniem i życiem w pracy duszpasterskiej. Często tłumaczę się brakiem czasu albo zaangażowaniem w pracę duszpasterską. Ojciec Stanisław pozostaje dla mnie wciąż wyzwaniem, a raczej zaproszeniem do ciągłego nawracania się.

Uświadamiamy sobie potrzebę modlitwy za zmarłych,
jak również konieczność przygotowania ludzi na śmierć.
Czechy to kraj bardzo zsekularyzowany,
dlatego śmierć jest tam oddalana, nie mówi się o niej.

Ryszard Wojciechowski MIC[1]

Mariański sierota

Należę do tego pokolenia marianów – sierot, którzy wychowywali się bez ojca. Poznawaliśmy o. Stanisława na tyle, na ile musieliśmy to robić, ale ta postać była odległa, nieatrakcyjna. Coś głębszego, ważnego, zacząłem odkrywać w osobie o. Założyciela dopiero w kontekście beatyfikacji. Dzięki lekturze i konferencjom na dni skupienia, które się wtedy ukazywały, dostrzegłem i doświadczyłem w Założycielu naszego Ojca. Z beatyfikacją się to nie kończy. Beatyfikacja jest dla mnie dopiero początkiem w poznawaniu i staraniu się o to, by żyć tak, jak żył o. Stanisław. Każdego dnia uczę się być jego synem, chociaż nie jest to wcale łatwe, zarówno w życiu osobistym, jak i wspólnotowym.

Aborcja i śmierć

Gdy chodzi o charyzmat, bardziej sobie uświadomiłem, że naszą główną misją jest szerzenie misterium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Ta misja nabiera szczególnego znaczenia w aspekcie ochrony życia nienarodzonych. W Czechach dokonuje się bardzo dużo aborcji, nawet z Polski przyjeżdżają kobiety, by wykonać tu zabieg. Druga rzecz to modlitwa za zmarłych. Dużo mamy pogrzebów. Ludzie nie są przygotowani na śmierć. Nawet jeśli są to ludzie ochrzczeni, to często są niewierzący. Umierają bez sakramentów. Nie czują potrzeby, aby wyspowiadać się przed śmiercią. Dlatego też my, marianie, uświadamiamy sobie potrzebę modlitwy za zmarłych, jak również konieczność przygotowania ludzi na śmierć. Czechy to kraj bardzo zsekularyzowany, dlatego śmierć jest tam oddalana, nie mówi się o niej.

---

[1] Ryszard Wojciechowski MIC, lat 43, życia zakonnego 20, kapłaństwa 14, przełożony wikariatu, Praga, Czechy.

Czy jesteś szczęśliwy?

Arcybiskup Ołomuńca, Jan Graubner, uczestniczył w uroczystościach beatyfikacyjnych w Licheniu. Kiedy już po beatyfikacji odwiedziłem go w jego rezydencji, wyraził ogromną radość z faktu, iż mógł uczestniczyć w tym wydarzeniu. W pewnym momencie zapytał mnie: „Ryszard, czy jesteś szczęśliwy, że jesteś marianinem?". Pytanie to bardzo mnie zaskoczyło. Bez namysłu odpowiedziałem, że tak, ale potem, kiedy wracałem z Ołomuńca do domu, to pytanie do mnie powróciło; ono nieustannie powraca. Staram się na nie teraz odpowiadać całym swoim życiem.

Zazdrościłem innym, że mają wielu błogosławionych i świętych, a marianie jeszcze nikogo.

Krzysztof Piotr Wojcieszak MIC[1]

Pieczęć Kościoła

Może to komuś wyda się dziwne, ale nie przyszedłem do marianów ze względu na o. Stanisława Papczyńskiego. Kiedy podejmowałem decyzję o wyborze życia zakonnego, bardzo mało wiedziałem o o. Papczyńskim. Poznałem jednak ludzi (marianów), z którymi razem chciałem pracować dla Chrystusa, do których chciałem dołączyć, bo podobał mi się ich entuzjazm i radość płynąca z tego, że są duchowymi synami o. Stanisława.

Będąc klerykiem, często odwiedzałem kolegów kapucynów w ich klasztorze na Krakowskim Przedmieściu w Lublinie. Kiedy mnie oprowadzali po klasztornych korytarzach, co chwila wskazywali na portrety ojców, którzy są błogosławionymi lub świętymi. Cieszyli się, że są w zakonie, w którego szeregach były tak wspaniałe postacie. Muszę przyznać, że trochę im w sercu wtedy zazdrościłem, że mają wielu błogosławionych i świętych, a marianie jeszcze nikogo.

Nie mogę powiedzieć, że wyjątkowo głęboko przeżyłem beatyfikację o. Stanisława, ale radowałam się nią w sercu. Jest to dla nas ważna wizytówka, że ten, którego nazywamy Ojcem Założycielem, został ogłoszony błogosławionym. W ten sposób Kościół orzekł, że także ja na tej drodze życia za-

---

[1] Krzysztof Piotr Wojcieszak MIC, lat 56, życia zakonnego 33, kapłaństwa 29, przełożony domowy i proboszcz, Puszcza Mariańska, Polska.

konnego (z moimi współbraćmi) mogę się uświęcić. Przez akt beatyfikacji Kościół położył wyraźną pieczęć na Zgromadzeniu, które – jak zawsze wierzyłem – jest Bożą własnością, dziełem Ducha Świętego. Ta świadomość dodaje mi sił i wspiera w gorliwości.

Masowo wywożono na Sybir, łapanki robiono po nocach. My też byliśmy „na liście". Moje ocalenie, jak mocno wierzę, zawdzięczam tylko Opatrzności Bożej, bo miałem zostać marianinem.

Jan Wojtkiewicz MIC[1]

Opatrzność na nieludzkiej ziemi

Urodziłem się na Wileńszczyźnie. Jako dziecko przeżyłem na tych ziemiach 17 września 1939 roku. Mieszkałem wtedy z rodzicami w miejscowości Nadzieja, oddalonej od Drui o 25 km. Tam właśnie rozpoczęła się również i dla nas „golgota Wschodu". Pierwsze wrażenia po sowieckiej agresji to: totalna okupacja, terror, znieważanie uczuć religijnych i ludzkich. Powiedzenie „na nieludzkiej ziemi" stanowi odbicie tamtej rzeczywistości. Jedynym ratunkiem była dla wierzących parafia w miejscowości Słobódka. Ale wkrótce bolszewicy zamknęli kościół. Moim dziadkom w Słobódce komunistyczne władze zabrały cały dom.

W tej ciemnej nocy okupacji zbliżały się radosne i błogosławione święta Bożego Narodzenia. Pierwsza „zima sowiecka" – tak nazwali ją starsi ludzie ze względu na straszny mróz sięgający –40°C. Tylko Gwiazda Betlejemska ogrzewała serca wierzących, przeżywających święta w gronie tych, którzy jeszcze ocaleli. Masowo wywożono na Sybir, łapanki robiono po nocach. My też byliśmy „na liście". Moje ocalenie, jak mocno wierzę, zawdzięczam tylko Opatrzności Bożej, ponieważ miałem zostać marianinem za przyczyną Ojca Założyciela, bo 17 września... dzień i miesiąc jego przejścia do Pana; dzięki temu mamy orędownika w niebie.

---

[1] Jan Wojtkiewicz MIC, lat 78, życia zakonnego 59, kapłaństwa 51, kaznodzieja i spowiednik, Licheń, Polska.

Niechciany misjonarz

We wrześniu 1990 roku dzień narodzin dla nieba naszego Ojca Założyciela przeżywałem jako misjonarz w Orszy, we wschodniej części Białorusi. Mieliśmy pozwolenie na pracę misyjną „na nieludzkiej ziemi". Dekret nosił datę: 17 września. W krótkim czasie okazało się jednak, że władze miejscowe w Orszy i wojewódzkie w Witebsku nie mają zamiaru zameldować nie tylko mnie, ale i innych księży przybyłych do pracy.

Przez 15 lat mej posługi na Białorusi wiele razy stawałem do konfrontacji z tamtejszą władzą państwową składającą się z ludzi określanych jako „homo sovieticus". Dochodziło do deptania godności kapłańskiej i czysto ludzkiej. Na przykład podstępnie odebrano mi paszport, a potem w warunkach całkowitej izolacji od świadków, w celi więziennej, kilku pracowników KGB zmuszało mnie i zastraszało, by podpisać dokument świadczący przeciwko władzy kościelnej na Białorusi, przeciwko kard. Kazimierzowi Świątkowi. Tylko za taką cenę mogłem pozostać na Białorusi. Potem wyprowadzili mnie z „bunkra" na okazałą salę, by ogłosić, że mam opuścić Białoruś w najbliższym terminie. Miałem w ręku tylko brewiarz. Jeszcze nie oddano paszportu. Zgodzono się w końcu, że wypuszczą mnie, abym zabrał z Orszy rzeczy osobiste. Po przyjeździe z KGB w Witebsku do kościoła w Orszy zauważyłem z oddali, że czeka na mnie wóz milicyjny. Odczekałem, aż odjechali. Nie opuściłem parafii w Orszy i ludzi, którzy mnie bronili. Byłem nadal szykanowany przez władze miejskie i wojewódzkie. Byłem ciągle w kościele szpiegowany. Z ministerstwa w Mińsku alarmowano do kard. Kazimierza Świątka, że nie mam żadnych szans na zameldowanie, a nawet wręcz, że mnie nienawidzą. I dlatego otrzymałem od arcybiskupa metropolity mińsko-mohylewskiego dekret z datą 16 października (sic!) 1992 roku: „Szczerze dziękując za pracę kapłańską w ww. parafii, z serca błogosławię na trudy duszpasterskie w nowych placówkach". Te nowe placówki to tzw. zachodnia Białoruś, czyli Kresy Wschodnie II RP. Tu, na terenach Polski „przedwojennej", w miejscowości Królewszczyzna urodziłem się i przeżyłem 15 lat (bez czterech miesięcy) i wiosną 1946 roku z miejscowości Nadzieja wyjechałem z rodzicami do Polski. W dowodzie osobistym za PRL-u zawsze pisano oczywiście, że urodziłem się w ZSRR... Dziś, w nowych realiach politycznych, podawana już jest: Królewszczyzna.

Takie jest moje osobiste doświadczenie obecności bł. Stanisława na drodze mojego powołania. Błogosławiony Ojciec Stanisław był wielkim czcicielem tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, dlatego pragnę, aby i nadal moja pobożność maryjna wyrażała się przede wszystkim w naśladowaniu Maryi w Jej posłuszeństwie wiary, żarliwej mi-

łości i niezachwianej nadziei. Wierzyć w Miłość Miłosierną, ukazującą moc zbawczej łaski Bożej, która przemienia życie. Wierzyć w Opatrzność Bożą tak jak Maryja.

Trudno jest czasem przyjąć wolę Bożą, również tę wypowiadaną przez przełożonych, ale przykład o. Stanisława dodaje sił, by nie uciekać w życiu zakonnym przed krzyżem.

Piotr Wojtyła MIC[1]

Błogosławione trudności

Beatyfikacja o. Stanisława Papczyńskiego przypadła w dosyć trudnym okresie mojego zakonnego i kapłańskiego życia. Miałem uczestniczyć w tej wielkiej uroczystości, ale choroba współbrata w tym przeszkodziła. Zająłem się niewielką wspólnotą w Rzepiskach oraz domem, w którym również pracy nie brakuje. Samotność i niezbyt dopisujące zdrowie nie sprzyjały dobremu przeżyciu tego wydarzenia. Mimo to radość z beatyfikacji Ojca Założyciela, na którą tak długo czekaliśmy, była duża. Jednak problemy dnia codziennego i oschłość duchowa trochę przyćmiły mi to tak wielkie wydarzenie.

Wiem, że o. Papczyński jest obecny w moim życiu. Zawsze dziękuję Bogu za dar powołania zakonnego i za wezwanie do tego właśnie Zgromadzenia. Ojciec Papczyński jest dla mnie inspiratorem do okazywania czci Maryi, mojej Matce, do wspomagania dusz w czyśćcu cierpiących i do pracy duszpasterskiej. Zdaję sobie sprawę, że wciąż za mało odkrywam duchowość Ojca Założyciela i wiem, że jest to moje zadanie na przyszłość.

Rachunek sumienia ze świętości

Jednym z elementów, który inspiruje mnie do tego, aby nie zniechęcać się trudnościami, jest jego postawa wobec przeciwności, których doświadczał w swoim życiu zarówno od współbraci, jak i ze strony innych ludzi. Trudno czasem przyjąć wolę Bożą, również tę wypowiadaną przez przełożonych, ale przykład o. Stanisława dodaje sił, by nie uciekać w życiu zakonnym przed krzyżem.

---

[1] Piotr Wojtyła MIC, lat 41, życia zakonnego 16, kapłaństwa 6, przełożony domowy i proboszcz, Rdzawka, Polska.

Miałem nadzieję, że po beatyfikacji będzie więcej powołań i wspólnota odnowi się duchowo. Tymczasem przyszło rozczarowanie. Wiem jednak, że to ja muszę zrobić sobie głęboki rachunek sumienia. Sam przecież nie do końca żyję charyzmatem, który pozostawił mi Założyciel. Jego beatyfikacja jest przede wszystkim inspiracją do osobistego nawrócenia. Zdaję sobie coraz bardziej sprawę, że rozwój i świętość naszego Zgromadzenia zależy od świętości jego członków, czyli także i mnie samego.

Przekazywanie treści zachowanych pism Ojca Założyciela uważam za swój obowiązek, jest to przecież skarb należący do całego Kościoła i trzeba się nim dzielić z innymi.

Tadeusz Wyszomierski MIC[1]

Cztery dekady, oczekiwanie i modlitwa

Kiedy w 1969 roku wstępowałem do Zgromadzenia, żaden z marianów nie był wyniesiony do chwały ołtarzy. Toczyły się wprawdzie procesy niektórych współbraci, ale pamiętam, że latami czekałem na jakiekolwiek informacje i dekrety ze Stolicy Apostolskiej. Do dzisiaj pielęgnuję wspomnienia z beatyfikacji naszego Ojca Odnowiciela w 1987 roku w Rzymie. Przyjechałem na nią z Afryki jako delegat wspólnoty z Rwandy. O beatyfikację Ojca Założyciela modliłem się przez 40 lat. Śledziłem bardzo uważnie przebieg jego procesu, czekałem na cud, a potem z niepokojem na decyzję Watykanu. Nie wyobrażałem sobie, by mogło mnie zabraknąć w Licheniu.

W czasie Mszy beatyfikacyjnej ze wzruszeniem patrzyłem na chłopca, który żył dzięki wstawiennictwu o. Papczyńskiego. Na zawsze zachowam w sercu przeżycia doznane podczas pobeatyfikacyjnej Eucharystii na Mariankach, modlitwy przy grobie nowego Błogosławionego, a także prywatnej Mszy św., którą odprawiłem następnego dnia w gronie przyjaciół i pierwszych pielgrzymów nawiedzających grób błogosławionego Ojca Założyciela.

Skarb Kościoła, odkrywajmy pisma

Cenną pamiątką po beatyfikacji są relikwie oraz *Pisma zebrane*. Wydanie po polsku pism Ojca Założyciela ma dla mnie nieocenione znaczenie.

---

[1] Tadeusz Wyszomierski MIC, lat 59, życia zakonnego 37, kapłaństwa 33, duszpasterz i promotor misji, Londyn, Wielka Brytania.

Daje możliwość „rozmowy" z moim Ojcem Duchowym; możliwość lepszego poznania drogi, którą dla mnie wybrał; zrozumienia jego wizji Jezusa, Niepokalanej, człowieczeństwa oraz charyzmatu Zgromadzenia. Czytając jego pisma, podziwiam niezwykłą trafność wielu określeń, np. nazwanie człowieka „mistyczną świątynią Boga". Jego nauki wydają mi się bardzo potrzebne nie tylko mnie, który jestem jego synem, ale również dla ludzi, wśród których pracuję. Współczesny człowiek potrzebuje dzisiaj może bardziej niż kiedykolwiek zrozumienia: potrzeby modlitwy, prawdziwej dobroczynności wynikającej z chrześcijańskiego miłosierdzia, przebaczenia czy darowania krzywd.

Pisma Założyciela tak niespodziewanie dobrze pasują do współczesnych czasów, że stały się dla mnie cennym narzędziem. Nauki o. Stanisława chciałbym włączać w treść kazań i homilii, ponieważ w sposób niesłychanie prosty, zrozumiały, a jednocześnie bardzo głęboki ukazują siłę miłości, pokuty, sakramentu pojednania oraz Eucharystii, dzięki której dokonuje się wewnętrzna przemiana człowieka. Uczą, na czym polega zło grzechu, uświadamiają potrzebę nawrócenia i doskonalenia siebie. Przekazywanie treści zachowanych pism uważam za swój obowiązek, jest to przecież skarb należący do całego Kościoła i trzeba się nim dzielić z innymi.

Kontemplacja i pokuta, podpowiedzi Błogosławionego

Jako dla zakonnika dużą wartość ma dla mnie przypomnienie znaczenia kontemplacji Boga oraz wypływające z niej praktyczne wskazówki dotyczące każdego naszego działania. Za równie ważne w życiu zakonnym uważam przypomnienie ważności wykonywanych przez całe życie dzieł pokuty, właściwie, jak pisze Ojciec, ciągłej pokuty.

Na tę beatyfikację oczekiwałem przez 40 lat życia w zakonie. Była ona wielkim osobistym przeżyciem. Ojca Papczyńskiego zawsze uważałem za kogoś najważniejszego, ponieważ wstąpiłem do jego zakonu. Jest dla mnie osobowością, która przyciąga, utwierdza i prowadzi. Jego beatyfikacja spowodowała również początek odnowy mojego powołania mariańskiego. Była wydarzeniem, po którym wszystko dla mnie zajaśniało nowym światłem. Przede wszystkim cały apostolat, w którym uczestniczę jako kapłan, moje życie osobiste, duchowe, zakonne, życie codzienne. Pragnę przybliżać innym postać o. Papczyńskiego. Mówię o nim szczególnie ludziom chorym, których odwiedzam w domach i szpitalach. Zostawiam im modlitwy o uproszenie łask za jego pośrednictwem. Sam też często modlę się za jego wstawiennictwem.

Kapłański przykład, kroczenie po śladach

Dziś jestem jeszcze bardziej wdzięczny Bogu za całe moje życie i za łaskę powołania mariańskiego. Byłem świadkiem wydarzeń, na które czekało wiele pokoleń marianów. Jest to też dla mnie czas refleksji i przemyślenia, a zarazem przeprosin za to, co być może zaniedbałem. Ale jest to też przede wszystkim czas, który daje mi nową nadzieję, nowy zapał do odnowy mojego życia duchowego, do pracy i pomocy innym w ich drodze do Boga.

Myślę, że każdy ksiądz ma nadzieję, iż jego przykład zachęci przynajmniej jednego kandydata, by poszedł w jego ślady i w przyszłości go zastąpił. Poznając lepiej charyzmat Ojca Założyciela, mam nadzieję, że ja sam, jak i moi współbracia, zafascynujemy wielu młodych ludzi naszym charyzmatem, życiem i służbą, i pójdą oni naszymi śladami, by zapewnić Zgromadzeniu przyszłość i rozwój.

Zauważyliśmy z pewnym radosnym zdziwieniem, że odkrywamy o. Papczyńskiego jako żywą osobę, świadka wiary. Zobaczyliśmy, że jego historia życia, świadectwo przeżywania Jezusa Chrystusa mają dla nas znaczenie również dzisiaj. To pierwszy owoc beatyfikacji.

Maciej Zachara MIC[1]

Ożywianie reliktu

Jestem jednym z wielu marianów, którzy mogą powiedzieć, że kiedy wstępowałem do Zgromadzenia, nie widziałem, by o. Papczyński był postrzegany jako postać istotna. O wiele większe zainteresowanie było osobą bł. Jerzego, natomiast Założyciel był traktowany trochę jak szacowny relikt z przeszłości, ale nikt znaczący na dziś.

Wydarzenie beatyfikacji przyczynia się do odkrycia Ojca Założyciela jako kogoś ważnego. Na kilka miesięcy przed beatyfikacją ks. Andrzej Pakuła zorganizował sesję w Lublinie, w ramach której przyglądaliśmy się o. Stanisławowi z różnych możliwych stron. Dzieląc się wnioskami, zauważyliśmy z pewnym radosnym zdziwieniem, że odkrywamy o. Papczyńskiego jako

[1] Maciej Zachara MIC, lat 43, życia zakonnego 23, kapłaństwa 17, ojciec duchowny, spowiednik i wykładowca w seminarium, wykładowca i spowiednik nowicjuszy, Lublin, Polska.

żywą osobę, świadka Jezusa Chrystusa, świadka wiary. Zobaczyliśmy, że jego historia życia, świadectwo przeżywania Jezusa Chrystusa mają dla nas znaczenie również dzisiaj. To pierwszy owoc beatyfikacji.

Od pobożności do życia

Druga kwestia dotyczy zadowolenia z bycia we wspólnocie. Widzę, że ten temat w ostatnim czasie coraz intensywniej pojawia się w naszym gronie. Przy różnych okazjach pytamy o jedność w naszym Zzgromadzeniu jako całości, a także o jedność w naszych poszczególnych wspólnotach oraz o jakość naszych wzajemnych relacji. To bardzo ważne, że wyniesienie na ołtarze Ojca Założyciela prowokuje do takich pytań. Moje poczucie identyfikacji ze Zgromadzeniem po beatyfikacji na pewno wzrosło.

Dostrzegam wreszcie, że beatyfikacja bardzo sprzyja refleksji nad naszym podstawowym charyzmatem – misterium Niepokalanego Poczęcia, nie tylko i nie przede wszystkim w aspekcie pobożnościowym, ale egzystencjalnym. Niepokalane Poczęcie to znamię nowości życia w Chrystusie, co jest mocno związane z moją konsekracją chrzcielną i zakonną. Misterium Niepokalanego Poczęcia to znak wzywający do mojego nieustannego nawrócenia.

Opatrzność Boża chciała, żebyśmy to właśnie my otrzymali ten dar i zarazem zawartą w nim odpowiedzialność.

Sebastián Matías Zagari MIC[1]

Twórcze odpowiadanie, czyli o fantazji Ducha Świętego

Benedykt XVI porównuje świat do ogrodu świętości, „w którym Duch Boga pobudził z podziwu godną fantazją rzeszę świętych, w każdym wieku i kondycji społecznej, wszystkich języków, narodów i kultur" (Anioł Pański, 1 XI 2008). Błogosławiony Stanisław jest kolejnym kwiatem w tym ogrodzie, który Mistrz Boży chciał zrodzić z naszej rodziny zakonnej.

Beatyfikacja odbyła się kilka dni przed rekolekcjami poprzedzającymi rozpoczęcie przeze mnie nowicjatu. Był to czas, w którym mogłem bliżej poznać duchowość i barwne życie Ojca Założyciela. Przez wieki wielu pragnę-

---

[1] Sebastián Matías Zagari MIC, lat 22, życia zakonnego – rok, seminarzysta – I rok teologii, Rosario, Argentyna.

ło ujrzeć ten dzień, kiedy Ojciec Papczyński zostanie wyniesiony do ołtarzy, wielu pragnęło usłyszeć słowa, którymi przez autorytet Następcy Piotra ogłaszano go błogosławionym. A jednak Opatrzność Boża chciała, żebyśmy to właśnie my otrzymali ten dar i zarazem zawartą w nim odpowiedzialność. Papieski legat kard. Tarcisio Bertone mówił w Licheniu: „Drodzy ojcowie i bracia marianie! Wam powierzone jest dzisiaj drogocenne dziedzictwo duchowe waszego Założyciela. Przyjmijcie je i bądźcie wszędzie, tak jak on, niestrudzonymi głosicielami miłosiernej miłości Boga, wpatrującymi się wciąż w Maryję Niepokalaną".

Beatyfikacja zachęca nas wszystkich, zarówno tych, którzy już przemierzyli długą drogę w swym powołaniu mariańskim, jak i tych, którzy jak ja dopiero stawiają na niej swe pierwsze kroki, do tego, by żyć wiernie dziedzictwem, które pozostawił nam bł. Stanisław. Naśladując go, mamy twórczo odpowiadać na znaki czasu pojawiające się w dzisiejszym świecie.

Ojciec Stanisław jest pięknym dowodem prawdy,
w którą wierzę głęboko: łaska Boża może dokonać w człowieku
rzeczy po ludzku niemożliwych.

Radosław Zawada MIC[1]

Przez Maryję do Papczyńskiego

Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się ze Zgromadzeniem Księży Marianów, niewiele wiedziałem o Stanisławie Papczyńskim. Moje początkowe zainteresowanie Zgromadzeniem było raczej związane z Matką Najświętszą i jej szczególną rolą w charyzmacie marianów. O Ojcu Założycielu wiedziałem zaledwie tyle, iż był pierwszym Polakiem, który założył rodzime męskie zgromadzenie zakonne.

Sytuacja ta zaczęła stopniowo ulegać zmianie, kiedy wstąpiłem do postulatu w Górze Kalwarii. To właśnie tam po raz pierwszy w sposób bardziej świadomy zetknąłem się z osobą Założyciela. Stopniowo zacząłem poznawać jego osobowość, historię życia oraz indywidualny sposób przeżywania i wdrażania w życie Ewangelii oraz miłości do Jezusa i Jego Matki.

---

[1] Radosław Zawada MIC, lat 24, życia zakonnego – rok, seminarzysta – II rok teologii, Lublin, Polska.

Wielką łaską była dla mnie każda wizyta u grobu Ojca Założyciela na Mariankach. Spokój i cisza Wieczernika przypominały mi zawsze o potrzebie zatrzymania się w wirze codziennych obowiązków i zwrócenia wzroku ponad ziemską monotonię życia codziennego. Atmosfera tego miejsca przypominała mi także, że życie jest drogą, a chwile przeżywane na ziemi są krótkim momentem wobec wieczności. Coraz głębiej rozumiałem sens słów, że „życie jest krótkie i trzeba je poświęcić Bogu". Myślę, że o. Stanisław rozumiał i przeżywał tę prawdę w sposób bardzo głęboki. Wiedział, że tylko wtedy, kiedy odda swoje życie, spali się w służbie dla Boga i zbawienia ludzi, osiągnie pełnię człowieczeństwa i naprawdę zachowa swoje życie na wieczność. Jest to postawa człowieka, który pragnie osiągnąć świętość, oddać się Bogu i prawdziwie żyć Ewangelią, pomimo ogromnych nieraz przeciwności i przeszkód zarówno ze strony szatana, jak i ludzi.

Możliwości niezdatnego narzędzia

W takim właśnie świetle beatyfikacja była dla mnie wielkim darem i znakiem Bożego działania. Po raz kolejny Kościół w swojej wielkiej mądrości rozeznał i docenił wartość oraz wielkie znaczenie ofiary życia Założyciela. Ukazał nam, że warto iść pod prąd, warto poświęcać swoje życie dla innych, wyzbywając się pychy i egoizmu.

Ojciec Stanisław inspiruje mnie do życia oddanego Chrystusowi Ukrzyżowanemu, lecz ostatecznie przecież triumfującemu. Wzywa do otwarcia oczu na nowych ubogich naszych czasów, pozbawionych sensu życia, prawdy i miłości, zagubionych w bieganinie codziennego życia. Wzywa do stania się narzędziem w rękach Opatrzności Bożej, znakiem i światłem rozbłyskującym w mrokach świata.

Nie wiem, na ile moja ludzka ułomność i słabość pozwoli zbliżyć mi się do tego wielkiego ideału. Z ludzkiego punktu widzenia wydaje mi się to rzeczą niemożliwą do realizacji. Lecz właśnie w takiej sytuacji w moim życiu tworzy się przestrzeń do działania Ducha Świętego. Ojciec Stanisław jest pięknym dowodem prawdy, w którą wierzę głęboko: łaska Boża może dokonać w człowieku rzeczy niemożliwych. Właśnie w taki sposób dokonują się wielkie dzieła Boże. Gdy narzędzie jest niezdatne, a praca zbyt wielka, Bóg przychodzi z pomocą jak Ojciec do dziecka. Oby tak się stało i w moim życiu.

Powróciła gorączka 41°C. Konsylium lekarskie postanowiło zatrzymać mnie w szpitalu. Okazało się jednak, że rano zakończono nowennę dziewięciu Mszy św. o mój powrót do zdrowia. Tu lekarzem był bł. Stanisław.

Władysław Zdaniukiewicz MIC[1]

Nowenna i dar zdrowia

Beatyfikacja obudziła we mnie wdzięczność za doznaną łaskę powrotu do zdrowia. W szpitalu byłem prawie 3 miesiące. Było nas aż jedenastu chorych na zapalenie opon mózgowych. W pierwszym miesiącu pięciu zmarło. Następnie trzech wypisano ze szpitala i skierowano, jako nieuleczalnie chorych, do Szpitala Psychiatrycznego w Tworkach. Nieco później dwie osoby opuściły szpital całkowicie zdrowe.

W sobotę jako przewlekle chory miałem być wypisany i skierowany na leczenie ambulatoryjne. Wieczorem powróciła jednak wysoka gorączka: 41°C. Zebrało się konsylium lekarskie. Postanowiono mnie zatrzymać w szpitalu na dalsze leczenie. Okazało się, że właśnie tego dnia została za mnie odprawiona dziewiąta Msza św. Kończyła ona nowennę Mszy św. „o powrót do zdrowia ks. Władysława Zdaniukiewicza za wstawiennictwem o. Stanisława Papczyńskiego". Nowennę zamówiły nasze parafianki z ul. Wileńskiej. Dla mnie jest to cud wymodlony przez o. Papczyńskiego. Po dwóch tygodniach bolesnych zabiegów powróciłem do zdrowia. Tu lekarzem był bł. Stanisław. To jest moje osobiste świadectwo doświadczenia obecności o. Stanisława Papczyńskiego w moim życiu zakonnym i kapłańskim.

---

[1] Władysław Zdaniukiewicz MIC, lat 85, życia zakonnego 61, kapłaństwa 52, kaznodzieja i spowiednik, Licheń, Polska.

Starsi ojcowie zawsze wierzyli, że nasz Założyciel jest święty.
Tylko Kościół, nie wiadomo dlaczego,
spóźniał się z oficjalną beatyfikacją.

Pāvels Zeiļa MIC[1]

Pokoleniowa cezura

Każdy z nas na Łotwie przeżył beatyfikację na swój sposób. Starsi ojcowie, którzy są już przed dziewięćdziesiątką, mówili, że im beatyfikacja wiele nie przyniosła, bo już to wszystko słyszeli w nowicjacie. Wtedy to ks. Benedykt Skrinda szczegółowo opowiadał o o. Papczyńskim, o jego życiu, trudnościach i dążeniu do świętości. Nasi starsi ojcowie zawsze wierzyli, że nasz Założyciel jest święty. Tylko Kościół, nie wiadomo dlaczego, spóźniał się z oficjalną beatyfikacją. Natomiast nasze młodsze pokolenie – siebie też zaliczam do niego, choć jestem już mocno po sześćdziesiątce – niewiele słyszało o o. Papczyńskim, o jego życiu i pracy. Beatyfikacja jakby odsłoniła nam oczy, zobaczyliśmy, jak wielki skarb posiadamy. Przeczytaliśmy wszystkie materiały, jakie się ukazały. Udział w uroczystości beatyfikacyjnej był dla nas, Łotyszy, wielkim przeżyciem.

Teraz w naszych parafiach dużo mówimy o bł. Stanisławie Papczyńskim. Jego relikwie cieszą się dużym kultem. Wiele osób zapala przed nimi świece w intencji zmarłych. I jeszcze jedna wielka radość jest nam dana od Boga, jak wierzymy, za wstawiennictwem bł. Stanisława Papczyńskiego. W związku z zakończeniem naszej misji dla Łotyszy w Chicago, tamtejszy dom został zamknięty. Potrzebny był więc nam trzeci dom na Łotwie. Wcześniej bowiem musieliśmy opuścić Rygę. Wierzymy, że dzięki wstawiennictwu bł. Stanisława, Biskup Rēzekne zaproponował nam piękną placówkę w Daugavpils: nowa parafia i niedokończony kościół. Tamtejszy dom jest pod wezwaniem bł. Stanisława Papczyńskiego. Jest bardzo dużo pracy, wiele młodzieży i szkół. Mamy nadzieję, że bł. Stanisław pomoże nam znaleźć powołania w naszej nowej parafii w Daugavpils.

---

[1] Pāvels Zeiļa MIC, lat 64, życia zakonnego 28, kapłaństwa 32, przełożony prowincji, przełożony i ekonom domowy, proboszcz i dziekan, Rēzekne, Łotwa.

Odnowione Zgromadzenie nie zgubiło nic ze swego charyzmatu i kontynuuje misję „Pro Christo et Ecclesia", misję, na którą Ty nas posłałeś przed trzystu laty.

Zdzisław Żywica MIC[1]

Z wdzięcznością...

Ojcze Stanisławie,

Dziękuję Bogu, że powołał mnie do marianów i dał mi poznać Ciebie. To pierwszy dar. Miałem wtedy 18 lat. Potem przyszedł nowicjat i studia. Dziś widzę, że następnym darem była praca magisterska, którą pisałem o Twojej maryjności. Tam zobaczyłem więź, która łączyła Cię z Niepokalaną, i to, jak Ty żyłeś z Nią dla Chrystusa. Rok 1984 – wyjazd do Rwandy. Zakładamy białe sutanny, chcemy być jak nasz Założyciel, zabieramy na drogę obrazy Matki Bożej tak jak Ty, kiedy wychodziłeś niegdyś z rodzinnego domu. Twój portret przypominał nam, że jesteś pośród nas w kraju Tysiąca Wzgórz.

Mijają lata, Zgromadzenie kontynuuje starania o beatyfikację, współbracia zaczynają coraz więcej mówić i pisać o Tobie. Wracamy do źródeł. Otwieramy formację młodych marianów w Rwandzie. I tutaj otrzymuję następną łaskę: przygotowuję sesję – rekolekcje o Tobie, naszym Założycielu, i o charyzmacie marianów. Światło Twojego charyzmatu rozjaśnia moje serce.

Nadchodzi Twoja beatyfikacja i inny dar łaski: razem z czarnymi braćmi mogliśmy być na niej obecni. Potem następny nieoczekiwany dar: przełożony generalny Jan M. Rokosz proponuje mi przeprowadzenie rekolekcji o Tobie, o charyzmacie Zgromadzenia – w Brazylii, w USA i w Polsce. Kim jestem...? Nowe światło... rodzi się w moim sercu synteza charyzmatu marianów, Twoja osoba staje mi się bliska. Widzę jasno, jak „tajemnica Niepokalanego Poczęcia", „dusze czyśćcowe", „pomoc proboszczom" i „apostolat Miłosierdzia Bożego" biorą początek w Twoim doświadczeniu Chrystusa paschalnego i w misterium Kościoła. Nie mam wątpliwości: to była rzeczywiście „Boska wizja" wyryta w Twej duszy (*Fundatio Domus Recollectionis*, 6).

Tutaj czeka na mnie następny dar: jasna świadomość, że odnowione Zgromadzenie nie zgubiło nic ze swego charyzmatu i kontynuuje misję „Pro Christo et Ecclesia", misję, na którą Ty nas posłałeś przed trzystu laty.

---

[1] Zdzisław Żywica MIC, lat 58, życia zakonnego 37, kapłaństwa 33, misjonarz, kierownik duchowy i spowiednik postulantów oraz nowicjuszy, kierownik duchowy wspólnoty Ogniska Miłości, rekolekcjonista, Musanze-Ruhengeri, Rwanda.

Na koniec proszę Cię, Ojcze Założycielu, o jeszcze jeden dar: bym kiedyś mógł Cię spotkać w niebie i podziękować Ci za to, że towarzyszysz mi w drodze.

Tymczasem towarzyszą mi Twoje słowa: „Zostawiam obraz mojej osoby ciekawym do oglądania, a obraz zaś życia Pana naszego, Jezusa Chrystusa, do naśladowania" (Testament drugi, 9).

ANEKS

Jan Kosmowski MIC

DZIEJE ZGROMADZENIA KSIĘŻY MARIANÓW OD ZAŁOŻENIA DO ODNOWY

1673-1908

I. MARIANIE W LATACH 1673-1723

1. Narodziny i krystalizacja celu oraz charyzmatu marianów za życia o. Stanisława Papczyńskiego

Założyciel Zakonu Marianów – o. Stanisław Papczyński – to człowiek modlitwy i czynu, który pragnął powołać do życia zakon maryjny, apostolski, czynny, łączący trzy elementy: szerzenie czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, pomoc zmarłym, zwłaszcza ofiarom wojen i zarazy, oraz pracę apostolską, tj. pomoc proboszczom w duszpasterstwie, szczególnie zaś przekazywanie podstawowych prawd wiary prostemu ludowi, warstwie w jego czasach najbardziej upośledzonej społecznie i zaniedbanej religijnie oraz moralnie. Był to program bardzo aktualny wobec potrzeb ówczesnego Kościoła i społeczeństwa w Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

W celu realizacji swego zamiaru o. Papczyński przybył 30 września 1673 roku do Puszczy Korabiewskiej, gdzie został przełożonym wspólnoty pustelników mających żyć według napisanej przez niego *Reguły życia* (*Norma vitae*). Miała to być pierwsza zakonna wspólnota mariańska realizująca ideały życia czynnego apostolatu z silnym podkreśleniem wymiaru kontemplacyjnego. Biskup Stanisław Święcicki przeprowadzając wizytację kanoniczną pustelni, dnia 24 października 1673 roku narzucił jej jednak eremicką formę życia. I choć była to pierwsza aprobata prawna formującego się Zgromadzenia Marianów udzielona przez władze kościelne, to jednak nie odpowiadała ona w pełni zamiarom Założyciela. Przekonany mimo wszystko o prowadzeniu swojego dzieła przez Boga, zdecydował dopasować swoją wizję wspólnoty do zarządzeń powizytacyjnych bp. Święcickiego i praktycznie wykluczył czynne apostolstwo.

Po erekcji w 1677 roku kolejnego klasztoru mariańskiego, już o charakterze praktycznie apostolskim, na prośbę o. Papczyńskiego bp Wierzbowski

rozpoczął procedurę prawną, odpowiednią dla wymogów prawa kanonicznego, zmierzającą do aprobaty marianów zgodnie z pierwotnymi ideałami Założyciela. Rozprawa odbyła się 21 kwietnia 1679 roku; na jej podstawie został wydany wyrok erygujący Zgromadzenie Księży Marianów na prawie diecezjalnym, z siedzibą w Nowej Jerozolimie (Góra Kalwaria), w kościele Wieczerzy Pańskiej. Niewątpliwym sukcesem powyższej aprobaty było uwolnienie marianów od formy pustelniczej narzuconej im w Puszczy Korabiewskiej. Wkrótce po wydaniu aktu erekcyjnego Nową Jerozolimę odwiedził król Jan III Sobieski, który po spotkaniu z o. Papczyńskim wziął nowo powstały zakon pod swą opiekę i wydał dekret, w którym potwierdzał: „Jakiekolwiek przywileje, udzielone mu przez naszych Najjaśniejszych Poprzedników, zatwierdzamy. Jak najchętniej zgadzamy się, aby ten najpobożniejszy instytut rozszerzał się i powstawały jego domy w innych też miejscowościach naszego Królestwa".

Biskupowi Wierzbowskiemu leżała na sercu sprawa ustabilizowanej przyszłości marianów. O dokonanej przez siebie erekcji ich zakonu poinformował Stolicę Apostolską. Odpowiedzią było *breve* Innocentego XI, z 20 marca 1681 roku – *Cum sicut accepimus* – dokument bardzo ważny dla marianów, bo chociaż nie była to jeszcze pełna papieska aprobata kanoniczna, to jednak pośrednio dzieło o. Papczyńskiego zyskało uznanie Ojca Świętego. *Breve* nazywa marianów *una pia et devota Christi Fidelium Congregatio Clericorum Recollectorum*. Dokument ten udzielał im licznych przywilejów i odpustów, które były dowodem życzliwości Stolicy Apostolskiej.

Biskup Wierzbowski chcąc zapewnić młodemu zgromadzeniu mocniejszą stabilizację prawną, personalną i materialną, dnia 21 lutego 1687 roku, na dwa tygodnie przed swą śmiercią, w obszernym dokumencie ponowił kanoniczną erekcję Zakonu Marianów. Udzielił mu również błogosławieństwa na dalszy rozwój i pozostawił w ustnym testamencie Opatrzność Bożą. Dla duchowości mariańskiej ten dar okazał się opatrznościowym, bowiem Papczyński przyjmując go, polecił współtowarzyszom w powołaniu, zawsze ufać Opatrzności Bożej i jej się codziennie powierzać, zachowując ową praktykę po wieczne czasy. Marianie doświadczyli mocy tej tajemnicy Boga w sposób szczególny, kiedy to na początku XX wieku zakon został skazany przez władze wrogie Kościołowi na wymarcie.

Ojciec Papczyński był świadomy, że prawną stabilizację zapewni marianom tylko aprobata papieska. W jej otrzymanie wkładał wiele trudu i starań. Zimą 1690/91 osobiście wybrał się do Rzymu, aby od Ojca Świętego otrzymać zatwierdzenie Zakonu na podstawie opracowanej przez siebie *Reguły życia*. Po przybyciu do Rzymu, na początku lutego 1691 roku, zastał miasto

pogrążone w żałobie z powodu śmierci papieża Aleksandra VIII. Rezultat jego starań był negatywny. Przedłużające się konklawe, brak funduszy i kłopoty ze zdrowiem zmusiły o. Stanisława do powrotu do Polski. Przeczuwając nadchodzącą śmierć, jeszcze raz podjął próbę uzyskania aprobaty papieskiej. W tym celu mianował o. Joachima Kozłowskiego prokuratorem generalnym i w 1698 roku wysłał go do Rzymu. Jednak Stolica Apostolska znowu odmówiła aprobaty marianów na *Regułę życia*, a głównym powodem była powściągliwość w zatwierdzaniu zakonów nieopartych na starych i uznanych regułach zakonnych. Ojciec Kozłowski postanowił pójść inną drogą, aby osiągnąć upragniony cel. Zaakceptował zaproponowaną mu przez Stolicę Apostolską, zatwierdzoną już w 1502 roku, *Regułę dziesięciu cnót Najświętszej Maryi Panny*. Wtedy papież Innocenty XII dnia 24 listopada 1699 roku wydał reskrypt akceptujący nadanie marianom tej reguły i nadający różne przywileje, co było uważane za papieską aprobatę Zakonu. Z przyjęciem owej reguły łączyła się jednak zależność od franciszkanów reformatów. W tym samym roku marianie rozpoczęli również realizację nowej fundacji w Goźlinie.

„Teraz pozwól, o Panie, odejść słudze Twemu w pokoju...". Te słowa o. Papczyńskiego bardzo trafnie oddają jego ówczesny stan ducha i umysłu. Oto marianie otrzymali upragnioną aprobatę papieską. W 1701 roku, po załatwieniu wszystkich formalności, Papczyński na ręce nuncjusza w Warszawie, już na nową regułę, złożył uroczyste śluby zakonne, a miesiąc później osobiście przyjął śluby od pozostałych członków wspólnoty zakonnej. Zakończyła się droga budowania bazy prawnej, która miała stanowić fundament kanoniczny dla formującego się Zakonu Marianów. Mimo wielu przeszkód, cierpień i trudności o. Papczyński doprowadził pomyślnie do końca rozpoczęte dzieło. Wspólnota marianów stała się zakonem na prawie papieskim, otrzymała prawa i przywileje przysługujące zakonom kleryckim o ślubach uroczystych. Ojciec Papczyński, trzy miesiące po złożeniu ślubów, zmarł 17 września 1701 roku.

2. Apostolat czy kontemplacja? Trudne lata 1701-23

W wielu powstałych zakonach śmierć fundatora wytworzyła duchową pustkę i kryzys. Podobnie stało się i u marianów. Złożyło się na to wiele przyczyn. Do zewnętrznych należy zaliczyć kryzys polityczny, religijny, społeczny, ekonomiczny epoki saskiej (1697-1763), do wewnętrznych zaś – wytworzenie się przeciwstawnych tendencji duszpasterskich wśród marianów.

Jedna grupa gromadziła zwolenników życia aktywnego, duszpasterskiego, druga, zwłaszcza związana z surowym klasztorem w Puszczy Korabiew-

skiej, kładła nacisk na życie pustelnicze, kontemplacyjne. Dochodziła do tego kwestia wierności pierwotnej idei Założyciela, w niektórych kwestiach podważanej przez kilku znaczących wtedy marianów, szczególnie o. Mateusza Krajewskiego i o. Joachima Kozłowskiego.

Pozytywnym osiągnięciem tego okresu jest otwarcie w 1711 roku nowej placówki zakonnej w Skórcu na Podlasiu. Na Kapitule generalnej 23 września 1715 roku generałem wybrano o. M. Krajewskiego. Był to człowiek wykształcony, młody i energiczny. Przy nim zgromadziła się grupa marianów, która podkreślała potrzebę rozwoju Zgromadzenia; czynili oni wysiłki u władz kościelnych i świeckich w celu otrzymania możliwości szeroko pojętej pracy apostolskiej. Już następnego dnia po wyborze na generała o. Krajewski wyraził zgodę na wysłanie trzech marianów na misje do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Udzielać pomocy potrzebującym, którzy na skutek zarazy odczuwali ogromny brak kapłanów, było pięknym apostolskim wyczuciem chwili. Dla przykładu w diecezji żmudzkiej na ziemiach litewskich pozostało zaledwie pięciu księży. Również w Polsce w wyniku wojen i zarazy brakowało kapłanów. Niestety, na skutek przesady w akcentowaniu życia apostolskiego prawie doszło do upadku Zakonu. Biskup łucki Adam Rostkowski, doświadczający braku kapłanów w swojej diecezji, zachęcił marianów, aby w pojedynkę objęli parafie w jego diecezji. Doszło do tego w 1715 roku. Okres ten otrzymał nazwę „rozproszenia rostkowskiego"; trwał on do 1722 roku.

Dnia 29 stycznia 1721 roku rządy w diecezji poznańskiej objął bp Tarło, spokrewniony z rodem mariańskich dobrodziejów Wierzbowskich, którzy złożyli obietnicę opieki przez swój ród nad młodym Zakonem Marianów. Biskup dekretem z 1 sierpnia 1722 roku, pod karą ekskomuniki, nakazał wszystkim marianom powrócić z diecezjalnych parafii do swoich klasztorów. Według dostępnych dokumentów powróciło jedenastu marianów. Zgodnie z zarządzeniem biskupa, pod przewodnictwem jego delegata, w dniu 31 sierpnia 1722 roku marianie odbyli kapitułę generalną w Goźlinie.

3. Ponowne zatwierdzenie Zakonu

Kapituła generalna w Goźlinie zadecydowała wysłać o. Kozłowskiego do Rzymu, aby po tzw. rozproszeniu rostkowskim uzyskał ponowne zatwierdzenie Zakonu oraz Statutów mariańskich. Po przedstawieniu prośby papieżowi Innocentemu XII, ten 3 września 1723 roku, mocą *breve „In supremo militantis Ecclesiae"*, zatwierdził Konstytucje marianów, które były przeróbką *Norma vitae*, i obdarzył ich przywilejem egzempcji. Konstytucje te mocniej niż dotychczas podkreślały apostolski, czynny charakter Zakonu. Wśród no-

wych zadań wymieniały troskę o zbawienie bliźnich, a zwłaszcza „kształcenie prostego ludu w nauce chrześcijańskiej". Szczegółowo omawiały obowiązki duszpasterzy, kaznodziejów i misjonarzy mariańskich. Mobilizowały one marianów do pracy apostolskiej, motywując to olbrzymią potrzebą w Królestwie Polskim. Było to wyraźne i zdecydowane przesunięcie akcentu z zakonu eremickiego, pustelniczego na czynny i apostolski, pierwotnie zamierzony i oczekiwany przez o. Papczyńskiego.

II. OKRZEPNIĘCIE DUCHOWE I STABILIZACJA

1. Sługa Boży o. Kazimierz Wyszyński (1700-1755)

Zasługi o. Kazimierza Wyszyńskiego dla Zakonu Marianów i dla Kościoła w Polsce, na Litwie, Ukrainie i w Portugalii są niepodważalne. Do Zakonu Marianów wstąpił w Rzymie, w zdumiewających okolicznościach, jako 23-letni pielgrzym pokutny. Tam 18 listopada 1723 roku przyjął habit z rąk o. J. Kozłowskiego, który wówczas załatwiał aprobatę Konstytucji mariańskich.

Ojciec Kazimierz był głównym organizatorem i odnowicielem życia zakonnego po rozproszeniu rostkowskim. Niektórzy marianie nie byli zadowoleni z przymusowego powrotu do klasztorów. Dlatego pierwsze 10-lecie pobytu o. Kazimierza w Zakonie pełne było trudności i przykrości. Podejmowane przez niego reformy i zabiegi o przestrzeganie reguł i przepisów zakonnych odnośnie do wierności powołaniu przysparzały mu wielu wrogów. Jednak swoją dobrocią, miłością Boga i bliźniego pokonywał swoich przeciwników, którzy obdarzali go coraz większym zaufaniem, powierzając mu coraz bardziej odpowiedzialne funkcje: mistrza nowicjuszy, lektora teologii moralnej, radnego generalnego i dwukrotnie urząd przełożonego generalnego. W swoim posługiwaniu o. Kazimierz kładł nacisk na formację młodych kandydatów mariańskich, używał wszelkich możliwych środków do uzdrowienia i odnowienia obyczajów oraz ducha zakonnego. Jako przełożony generalny czynił intensywne starania o odnowę duchową i umysłową, ale także o rozwój liczebny Zakonu. Za jego rządów, oprócz Polaków, do marianów wstąpili także Czesi, Litwini, Włosi i Portugalczycy. Wzrost liczebny marianów był ważnym impulsem dla fundacji czterech nowych placówek zakonnych na Litwie i Wołyniu. Były to: Raśna, Mariampol, Berezdów i Ostrzykowce-Samczyki, a także w Portugalii.

Ojciec Kazimierz uważany jest za stróża charyzmatu mariańskiego, gdyż myślą przewodnią jego wysiłków na rzecz odnowy i rozwoju Zakonu był po-

wrót do pierwotnego charyzmatu Założyciela, zwłaszcza kultu Niepokalanego Poczęcia i modlitwy za zmarłych. Ojciec Kazimierz był głęboko przekonany o świętości o. Papczyńskiego, wiele trudu i zabiegów poświęcił trosce o jego doczesne szczątki, sarkofag, zbieranie i przygotowanie materiałów do procesu beatyfikacyjnego, który jego staraniem został zainicjowany.

Ojciec Wyszyński zmarł w opinii świętości w Balsamão w Portugalii 21 października 1755 roku. Zaledwie w 2 lata po jego śmierci Portugalczycy rozpoczęli starania o jego beatyfikację.

2. Marianie w Portugalii

Ojciec Wyszyński wielokrotnie wyznawał, że byłby gotów udać się do najdalszych krajów świata, by szerzyć cześć tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Maryi, a nawet i za Nią oddać własne życie. Gdy nadarzyła się odpowiednia okazja, podjął natychmiast decyzję wyjazdu do Portugalii. Do Lizbony przybył 10 października 1753 roku. Przeszczepienie Zakonu do Portugalii nie było proste, bo na przeszkodzie stała ideologia oświeceniowa, niechętna zakonom, przeniknięta duchem racjonalizmu. Jednak już 25 marca 1754 roku o. Wyszyński oblókł w Lizbonie w mariański habit pierwszego Portugalczyka. Otrzymał także propozycję przyjazdu do maryjnego sanktuarium w Balsamão. Przebywająca tam grupka pustelników chcąc wybrać stan doskonalszy, poprosiła o inkorporację do marianów. Biskup urzeczony pokorą i świętością o. Wyszyńskiego, pobłogosławił nowemu dziełu. Po kilku miesiącach o. Wyszyński oblókł w habit Niepokalanego Poczęcia pięciu eremitów z Balsamão, przekazując im jednocześnie Regułę i Konstytucje mariańskie. Tego samego roku w sierpniu przyjął jeszcze dwóch kandydatów. Wszystko to wydawało się rokować wielkie nadzieje na rozwój Zakonu Marianów w Portugalii. Jednak dnia 21 października 1755 roku o. Kazimierz umiera. Wspólnota była młoda, nie było w niej nawet księdza. Fundament przekazany jej przez o. Wyszyńskiego był mocny i Boży, pomimo ogromnych trudności; po śmierci jej Założyciela – wspólnota trwała.

Ważnym osiągnięciem był dekret królewski z 27 września 1756 roku, pozwalający na pobyt w klasztorze w Balsamão do sześciu kapłanów; wcześniej mógł przebywać tam najwyżej jeden. Kolejnym ważnym wydarzeniem był królewski dekret z 29 kwietnia 1778 roku, zatwierdzający fundację klasztoru w Balsamão, zgodę na zwiększenie liczby marianów do dwudziestu oraz zgodę na składanie uroczystej profesji zakonnej. Było to jednocześnie otwarcie drogi na zakładanie nowych fundacji w Portugalii. W 2 lata po otrzymanym dekrecie marianie przejęli fundację w Sabadelhe, w diecezji Lamego, gdzie

od 1782 roku był wybierany pełnoprawny przełożony, i w tej samej diecezji osiedlili się w Cedovim, którą to placówkę opuścili w 1789. Natomiast jeszcze w 1783 roku objęli fundację w Algoso w diecezji Bragança, w której zazwyczaj przebywało czterech zakonników; w placówce tej przebywali aż do kasaty w 1834. W styczniu 1781 roku marianie otrzymali kościół św. Piotra i budynek parafialny w Lizbonie, które nazwano Hospicjum św. Rafała.

Mimo pomyślnego rozwoju Zakonu Marianów w Portugalii, rwał się kontakt z zakonem macierzystym w Polsce. Było to spowodowane separatystycznymi dążeniami samych Portugalczyków, a także trudną sytuacją w Rzeczypospolitej, co ograniczało utrzymywanie kontaktów Polski z Portugalią.

Niestety, wszystkie klasztory mariańskie w Portugalii zostały zlikwidowane decyzją króla na fali ogólnych kasat zakonów w 1834 roku. W tym czasie w Algoso przebywało 4 marianów, w Lizbonie – 5, w Balsamão – 19.

Marianie w ciągu 80-letniego okresu ich istnienia w Portugalii dali temu krajowi wielu światłych, świątobliwych zakonników i gorliwych kapłanów.

3. Czesi w Zakonie źródłem odnowy i ekspansji

Czesi odegrali wyjątkową rolę w Zakonie Marianów w XVIII wieku. Z zachowanych źródeł wynika, że w tym czasie do zakonu wstąpiło pięćdziesięciu Czechów. Jest to o tyle niezwykłe, że marianie nie pracowali w tym kraju. Ojciec K. Polak będąc 3-krotnie w Pradze przez kilka miesięcy, obracał się w kręgach uniwersyteckich i wiele „powołań" zdobył z tego środowiska. Byli to ludzie wykształceni na różnych kierunkach tamtejszej uczelni, o wysokich walorach intelektualno-duchowych, obyci światowo, wywodzący się z Pragi, wówczas jednego z najważniejszych i znaczących miast potężnego imperium Habsburgów. Dla maleńkiego zakonu czeskie powołania stanowiły mocny potencjał duchowy, moralny i intelektualny, co ujawniło się w dynamice działalności zakonnej. Dzięki zaangażowaniu Czechów, za generalatu o. K. Wyszyńskiego doszło do otwarcia dwóch nowych fundacji: w 1749 roku w Raśnie, gdzie jej pierwszym przełożonym i organizatorem był Czech o. Izydor Taudt, oraz w 1750 – w Mariampolu, gdzie podobną funkcję sprawował również Czech – o. Wojciech Strach.

Czesi obejmowali wszystkie możliwe funkcje w Zakonie, włącznie z najwyższym urzędem przełożonego generalnego. Najbardziej zasłużeni dla marianów i Kościoła w Polsce wśród wspomnianych Czechów okazali się o. Benedykt Hoennig (1719-70) oraz o. Izydor Taudt (1716-92). Hoennig, gruntownie wykształcony w Pradze, był człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej, szlachetny i wyróżniający się dobrocią. Około 1751 roku został

poproszony o objęcie urzędu kapelana księcia Michała Czartoryskiego, wielkiego kanclerza Litwy, i jego żony Eleonory. Funkcję tę sprawował do śmierci w 1770 roku. Jego znajomości wśród arystokracji, a także z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim odnowiły prestiż marianów w społeczeństwie litewskim i polskim. Jego nagła śmierć „napełniła wielką żałobą i smutkiem książąt Czartoryskich i cały dwór". W liście do przełożonego generalnego marianów księżna napisała: Ból, jakim jestem przejęta po śmierci o. Benedykta, mojego teologa i spowiednika, nie może być inaczej ukojony, jak tylko przysłaniem z waszego zakonu na kapelana podobnego do ojca Benedykta". Było to tym bardziej niezwykłe, że wiele innych potężnych zakonów mocno ubiegało się o to stanowisko. Kolejnym kapelanem na dworze był o. Izydor Taudt. Podjęte zadanie, ku zadowoleniu Czartoryskich, spełniał przez 20 lat. Dzięki swej funkcji i osobistym predyspozycjom był szanowany w kręgach magnatów, biskupów oraz przez samego nuncjusza. W sumie marianie spełniali na dworze Czartoryskich urząd kapelana przez ok. 100 lat.

Marianie czescy odegrali również ważną rolę w dziedzinie formacji młodych kandydatów. Wnieśli oni do Zakonu nowy powiew, nowego ducha i dynamizm, otwarcie na nowe prądy teologiczne, filozoficzne i duszpasterskie.

4. Uwieńczenie dzieła reform. Generalat o. Rajmunda Nowickiego (1776-88)

Postać R. Nowickiego w XVIII-wiecznych dziejach marianów zasługuje na wyjątkowe potraktowanie. Jego działalność przypadła na ostatnie lata trudnych czasów saskich oraz na okres reform mających na celu ratowanie upadającej Rzeczypospolitej. Funkcję przełożonego generalnego współbracia powierzyli mu 9 czerwca 1776 roku, którą sprawował aż przez 4 kadencje. Okres II poł. XVIII wieku przynosił różne przemiany, nowe wyzwania. W 1773 roku w Rzeczypospolitej powołano do życia Komisję Edukacji Narodowej. W tym samym roku rozwiązano zakon jezuitów. Były to ewidentne okoliczności utrudniające rozwój życia zakonnego. Także uzależnienie od zakonu reformatów, które – początkowo będąc dobrodziejstwem – po zatwierdzeniu konstytucji w 1723 roku, krępowało rozwój Zakonu Marianów. Kontrola mariańskiej działalności i prawodawstwa przez komisarzy i wizytatorów reformackich i narzucanie pewnych ich tradycji były hamulcem w rozwoju myśli mariańskiej i pielęgnowaniu dziedzictwa mariańskiego.

Ojciec Nowicki na podstawie własnych przemyśleń, dyskusji ze współbraćmi, a także z inspiracji biskupów, czołowych przedstawicieli KEN – Józefa Kossakowskiego i Ignacego Massalskiego – doszedł do wniosku, że Zakon

potrzebuje reformy, aby mógł owocnie włączyć się w odnowę religijną, moralną i kulturalną społeczeństwa.

4.1. Marianie w Rzymie. Wybór własnej drogi

Przełożony generalny o. Rajmund Nowicki był przekonany, że bez uniezależnienia się od zakonu reformatów nie będzie możliwe realizowanie pierwotnej idei Ojca Założyciela ani też podjęcie dzieła reform. W niełatwą więc realizację projektu reform zaangażował grupę światłych marianów. Przełożeni mariańscy zdawali sobie sprawę, jak ważnym dla Zakonu atutem byłoby posiadanie fundacji w Rzymie. Umożliwiałoby to bezpośredni kontakt ze Stolicą Apostolską, studia w Rzymie, kontakty z centrum chrześcijańskiego świata.

Gorliwe zabiegi o. K. Wyszyńskiego w czasie 2-krotnego pobytu w Rzymie w celu nabycia jakiejś świątyni okazały się bezowocne. Nowo wybrany w 1776 roku zarząd generalny na czele z o. generałem R. Nowickim doszedł do wniosku, że reformy Zakonu nie da się dokonać, posługując się pośrednikami, tj. reformatami lub przypadkowymi delegatami kościelnymi. Pierwszą decyzją o. Nowickiego w tej kwestii było wyznaczenie na Kapitule generalnej 9 czerwca 1776 roku o. Kandyda Spournego do spraw Zakonu w Rzymie. Jako socjusza dodano mu o. Jana Niezabitowskiego, mariańskiego malarza, który przy okazji miał udoskonalać swój warsztat malarski. Do Rzymu przybyli oni 11 stycznia 1777 roku.

Ojciec Spoury postawił sobie za cel: nabycie dla marianów na stałe jakiegoś kościoła i klasztoru w Rzymie, utworzenie stałej prokuratury generalnej oraz najważniejsze według niego zadanie – za wszelką cenę oderwanie się od reformatów. Gdy dowiedział się, że oo. Cystersi otrzymali zgodę od Stolicy Apostolskiej na sprzedaż klasztoru i kościoła św. Wita i Modesta, rozpoczął wprost heroiczne starania o ich nabycie. Problemem nie do pokonania wydawały się pieniądze. Cystersi żądali 7 tys. skudów. Zakony rzymskie, według opinii o. Spournego, patrzyły z ogromną niechęcią na nowy, nieznany zakon, chcący ulokować się w tak atrakcyjnym miejscu. Zarówno o. Spourny, jak i o. Niezabitowski rozpoczęli w listach agitację na rzecz nabycia fundacji oraz poszukiwanie funduszy. Po długich pertraktacjach udało się pozyskać hojnego dobrodzieja, abp. Carla Camuccio, który na ten cel przekazał marianom 5 tys. skudów. Tysiąc skudów miały przekazać konwenty mariańskie z Polski i Litwy. Według ks. J. Vaisnory'ego brakujący tysiąc skudów przekazał król Stanisław August Poniatowski. Dnia 14 lipca 1779 roku marianie objęli w posiadanie kościół i klasztor św. Wita. Przy poparciu króla Stanisława Augusta i księcia Sapiehy, wielkiego kanclerza Litwy, papież Pius VI dnia 4

sierpnia mocą *breve „Studia et sollicitudines"* dokonał prawnej erekcji nowego konwentu mariańskiego, udzielając jednocześnie pozwolenia na prowadzenie pracy duszpasterskiej i zgody na formację młodych marianów. Wspólnota mariańska liczyła czterech-pięciu zakonników, najwięcej – bo aż siedmiu, w tym jeden nowicjusz – było w 1781 roku. Zmarli w Rzymie i zostali pochowani w podziemiach kościoła św. Wita: o. J. Koprowski – 26 IX 1781 i o. N. Gołkowski – 31 stycznia 1788.

Radosnym wydarzeniem w życiu wspólnoty były święcenia kapłańskie 28 października 1781 roku włoskiego marianina Antonia Bondiego; święceń w kościele św. Wita udzielił abp Carlo Camuccio. W 1782 roku do pomocy o. Spournemu wysłano z Polski energicznego młodego marianina o. Norberta Gołkowskiego. Ten, jako prokurator generalny, doprowadził do końca sprawę uniezależnienia marianów od franciszkanów reformatów. Pius VI w wydanym dnia 10 marca 1786 roku specjalnym *breve* wyraził na to zgodę.

W takiej sytuacji o. Gołkowski przeredagował Konstytucje mariańskie z 1723 roku i uwzględnił w nich uchwały kapituł z 1782 i 1785, które podejmowały dzieło reformy Zakonu. Dnia 15 września 1786 roku marianie uzyskali zatwierdzenie konstytucji dostosowanych do nowej sytuacji prawnej. Od tamtej pory szli niezależną, własną drogą. Rzymski epizod w dziejach marianów sprzed odnowy trwał 19 lat. Niestety, pogarszająca się sytuacja polityczna znalazła swój bolesny finał w zarządzeniu Napoleona, który w 1798 roku rozkazał wszystkim zakonnikom obcokrajowcom opuścić Wieczne Miasto.

4.2. Mariańskie szkoły przyklasztorne

Marianie za generalatu o. Nowickiego nie stali na uboczu ważnych wydarzeń narodowych i społecznych, ale odważnie i ofiarnie angażowali się w życie religijne, społeczne i narodowe chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej. Zdecydowane wezwanie do gorliwej pracy apostolskiej było skierowane do marianów w ich zreformowanych Konstytucjach z 1786 roku. Marianie mieli pracować nie tylko w Królestwie Polskim, ale też i w innych chrześcijańskich krajach, na wsiach i w miastach, aby wszystkich według każdego stanu i kondycji naprowadzać na drogę zbawienia. Zupełną nowością w tych konstytucjach było wezwanie do kształcenia młodych tam, gdzie tylko jest taka sposobność. Cel wychowawczy marianie podjęli w szerokim zakresie za generalatu o. Nowickiego, po o. Wyszyńskim – największego mariańskiego apostoła XVIII wieku. Podjęta wówczas reforma była zasługą i owocem jego energii i apostolskiej gorliwości. Za jego też sugestią i zgodnie z zakonnymi

dekretami marianie podjęli w dziedzinie nauczania współpracę z KEN. Już w kilka miesięcy po wyborze o. Nowickiego na generała otworzyli pierwsze szkoły parafialne. W 1777 roku istniały one w Mirosławiu i Mariampolu na Litwie. Zdając sobie sprawę, jak dla Kościoła i ojczyzny ważne jest moralne, religijne i humanistyczne wychowanie młodego pokolenia, kapituły w 1782 i 1785 roku, pod przewodnictwem o. Nowickiego, wydały dekrety nakazujące bezwarunkowo otwarcie szkół przy każdym klasztorze. W odpowiedzi na powyższe zarządzenia marianie pokonawszy trudności personalne, finansowe i lokalowe zorganizowali szkoły, a największa z nich – w Mariampolu, wzorowo utrzymywana i ciesząca się mirem wśród okolicznej ludności, liczyła ponad 100 uczniów. Szkoły nie było tylko w Goźlinie, ze względu na wcześniejszy pożar kościoła i klasztoru, oraz w Górze Kalwarii, ponieważ tam funkcjonowała duża szkoła pijarów.

Po upadku Rzeczypospolitej w 1795 roku, w nowej zaborczej sytuacji politycznej szkoły te były zamykane.

4.3. Misje ludowe i rekolekcje

Dla Zakonu Marianów, w nawiązaniu do ich charyzmatu *parochis in cura animarum suffragantes*, bardzo właściwą formą apostolatu było prowadzenie misji ludowych i rekolekcji. Ojciec generał Nowicki poświęcał wiele energii, aby zachęcić współbraci do tego szczególnego rodzaju pracy duszpasterskiej, dotychczas marianom nieznanej. Pisał do współbraci: „Jesteśmy wzywani do prowadzenia misji zachętami pełnych godności magnatów, którzy nam wielce sprzyjają i życzą rozwoju naszemu zakonowi". Do owej pracy wzywały marianów konstytucje, a mobilizował i naciskał ich w tej kwestii życzliwy im bardzo bp J. K. Kossakowski. W trosce o Zakon wystosował następujący list: „Przez miłość do powołania waszego, abyście chcieli przyjąć radę moją (...), i przyjęli na siebie duchowy i arcypożyteczny obowiązek uczenia w szkołach przy rezydencjach swoich i wysyłanie misji na parafie, z utrzymywaniem w domach swoich rekolekcji duchownych".

Na wezwanie Nowickiego sprawę misji potraktowano priorytetowo. Aby stworzyć bazę prawną, Kapituła w 1782 roku wydała dekret nakazujący prowadzenie misji w kościołach mariańskich oraz innych i wyznaczyła promotorów misji. Dla misjonarzy wydano specjalne instrukcje. Ojciec Nowicki opracował szczegółowy 2-tygodniowy program misji i imiennie wyznaczył 26 marianów, wezwawszy ich, aby na każde żądanie, w każdej chwili, byli gotowi podjąć się tego zadania.

W związku z prowadzonymi misjami marianie w 1785 roku skierowali do Piusa VI prośbę o udzielenie odpustów misjonarzom oraz wiernym uczestniczącym w misjach. Dnia 2 września papież udzielił odpustu zupełnego podczas każdej misji tym wiernym, którzy biorą udział w misjach prowadzonych przez marianów. O tej działalności nie zachowało się wiele świadectw, ale najpiękniejsze jest wystawione przez dziekana z Kamieńca Podolskiego. Napisał on: „Pochwała należy się marianom, bo są najlepszymi kaznodziejami diecezji przez wiele ostatnich lat. Tak w moim kościele, jak i w innych głosili oni słowo Boże, dając słowem i przykładem dowód dobrych obyczajów. A trzech słynnych misji przeprowadzonych w dekanacie kamienieckim, wierni nigdy nie mogą zapomnieć". Niestety, trwało to krótko, ponieważ niesprzyjające warunki polityczne, II i III rozbiór Rzeczypospolitej oraz wroga polityka władz pruskich i rosyjskich wobec katolicyzmu i zakonów praktycznie uniemożliwiały prowadzenie takiej formy pracy w kolejnym – XIX wieku.

4.4. Inne formy działalności

Reformy przeprowadzone przez o. Nowickiego i grono wspierających go współbraci otwierały przed marianami niesłychane możliwości i szerokie pole pracy. W imię miłości bliźniego przy każdym klasztorze został zorganizowany szpitalik dla chorych i ubogich (często nazywany przytułkiem). Były one utrzymywane dzięki ofiarom księży marianów oraz darowiznom przeznaczonym na ten cel przez wiernych. Najlepiej uposażony i zorganizowany był szpitalik w Raśnie, założony przez fundatora klasztoru J. Matuszewicza, dla ludzi jego stanu, czyli dla braci ze szlachty. Jak wskazują zachowane dokumenty, wobec dużej liczby chorych, ubogich i bezdomnych wszystkie klasztory mariańskie świadczyły pomoc charytatywną najbardziej potrzebującym.

Ze względów duszpasterskich, często dla wygody wiernych, za namową biskupów, pod koniec XIX wieku marianie podejmują posługę duszpasterską we własnych parafiach. W tym okresie już 8 mariańskich placówek otrzymało status parafii. Były to: Mariampol, Mirosław, Igłówka, Goźlin, Skórzec, Berezdów, Wołpa, Janów. Parafie te przyciągały wiernych miejscowych, ale także i z dalszych wiosek i dworów, bowiem sprawowana w nich liturgia miała charakter bardzo uroczysty. Dzięki większej liczbie zakonników odprawiano wiele Mszy świętych, a centralnym punktem kultu Bożego była Msza konwentualna, która musiała być śpiewana i w której mieli obowiązek uczestniczyć wszyscy zakonnicy; aktywny udział brały również bractwa. W czasie Mszy księża spowiadali, głosili kazania, a przed Mszą, zwłaszcza główną, objaśnia-

no wiernym katechizm. To wszystko czyniło liturgię w parafiach mariańskich bardziej atrakcyjną niż w parafiach diecezjalnych.

Oprócz apostolatu we własnych parafiach marianie, zgodnie ze swoim charyzmatem, nieśli pomoc duszpasterską proboszczom. Była ona okazjonalna, np. słuchanie spowiedzi, głoszenie kazań, zastępowanie czasowe, lub bardziej stała, gdy marianie obejmowali funkcję wikarych czy administratorów w parafiach diecezjalnych. W XVIII-XIX wieku przynajmniej 12 marianów sprawowało funkcję kapelana i teologa na dworach magnatów Rzeczypospolitej. Wśród marianów znajdowali się ludzie bardzo gorliwi, którzy zmarli w opinii świętości, jak cenieni malarze artyści, np. Jan Niezabitowski działający w Rzymie, a następnie na Podlasiu i Mazowszu, którego dzieła ozdabiają wiele kościołów i świeckich dworów, a uwieńczeniem jego artystycznej działalności jest monumentalne dzieło – polichromia zabytkowej pięknej drewnianej świątyni w Goźlinie. Na Litwie na dworach magnackich tworzył malarz Franciszek Niemirowski. Do Zakonu należeli też głośni kaznodzieje, charyzmatyczni spowiednicy cieszący się szacunkiem biskupów i magnatów.

Za generalatu o. Nowickiego marianie osiągnęli swoje liczebne apogeum. Posiadali w Rzeczypospolitej 13 placówek. Były to: Puszcza Korabiewska, Góra Kalwaria, Goźlin, Skórzec, Mariampol, Mirosław, Igłówka, Raśna, Janów, Wołpa, Berezdów, Ostrzykowce-Samczyki i Seroczyn (w stadium organizacji). W 1779 roku nabyli na własność kościół i klasztor w Rzymie, a w Portugalii mieli 3 klasztory. Liczba zaś zakonników wynosiła 148 i była najwyższa w historii do odnowienia. Zachowało się wiele bardzo pozytywnych opinii o ich pracy apostolskiej, gorliwości i wierności zakonnemu powołaniu. Najbardziej cenną i pochlebną jest ta przesłana przez nuncjusza apostolskiego do Stolicy Świętej. Napisał on w 1781 roku: „We wszystkich klasztorach zachowuje się wzorowo i dokładnie karność zakonną. Marianie dają wiernym przykład dobrymi obyczajami. Ich dzieła pobożne polegają na pomocy w duszpasterstwie przez głoszenie słowa Bożego i słuchanie spowiedzi na każde zawołanie. Za swoje prace zbierają uznanie, których dowody mam tu prawie od wszystkich biskupów".

Wszystko zapowiadało znamienity rozwój Zakonu. Nie brakowało kandydatów w nowicjacie i na studiach. Dom rzymski dawał szansę studiów na poziomie międzynarodowym, a prestiż marianów w społeczeństwie stwarzał nowe możliwości i różne formy pracy. Nadeszła jednak katastrofa rozbiorów, klęsk narodowych i powstań, która zmusiła Zakon do zawężenia pola pracy i do różnorakich posunięć oraz „manipulacji", aby przetrwać, chronić zakon-

ników i wierny lud oraz bronić wiary, Kościoła i ojczyzny przed licznymi zagrożeniami płynącymi ze strony zaborców.

III. WALKA O BYT I PRZETRWANIE

Zmiana w 1795 roku sytuacji politycznej w Rzeczypospolitej zaważyła negatywnie na środowisku kościelnym. Kościół utracił uprzywilejowaną pozycję w państwie, duchowieństwo utraciło przywileje pierwszego stanu. Nuncjusz apostolski musiał opuścić Warszawę. Porozumiewanie się ze Stolicą Apostolską było utrudnione i mogło odbywać się tylko za pośrednictwem władzy państwowej. Dekrety rządu rosyjskiego i pruskiego zakazywały zakonom wszelkich kontaktów z przełożonymi rezydującymi na zewnątrz danego kraju. Polityka izolacji zakonów, zabraniająca im wszelkich kontaktów zewnętrznych, zmuszała je do szukania nowych rozwiązań, do tworzenia nowych struktur administracyjno-zakonnych, tj. nowych prowincji, nowicjatów, możliwości studiowania, przyczyniała się ona także do pewnego uzależnienia zakonów od władzy diecezjalnej i świeckiej. Rząd pruski i rosyjski dążyły w procesie asymilacji państwowej do objęcia zdobytych ziem, czyli przez germanizację i rusyfikację, co rodziło konflikty między aspiracjami rządów zaborczych i dążeniami Kościoła, a w tym Zakonu Marianów.

1. Generalat o. Tadeusza Białowieskiego (1793-1829)

Można śmiało powiedzieć, że generalat ten był nie tylko najdłuższy, ale najtrudniejszy i najbardziej owocny. To o. Białowieski przeprowadził marianów przez przysłowiowe „morze czerwone", którego falami były: insurekcja kościuszkowska, ostatni rozbiór, wojny napoleońskie i kryzys wewnątrz Zakonu (podobnie jak i w innych zakonach). Ojciec Białowieski sprawował funkcję przełożonego generalnego aż przez 34 lata, w najbardziej burzliwych i tragicznych dziejach Rzeczypospolitej. Przeżył gorycz obalenia Konstytucji 3 Maja, najpierw okaleczenie, a następnie upadek państwa. Dobrze rozumiał, że dla Kościoła idą trudne czasy i że potrzeba zakonników, którzy sprostaliby nowym wymogom. Dlatego Kapituła w 1793 roku, pod jego przewodnictwem, poświęcona była przede wszystkim dyscyplinie zakonnej oraz formacji nowicjuszy i kleryków mariańskich. Realizacja cennych zarządzeń kapitulnych okazała się niemożliwa, gdyż znowu na przeszkodzie stanęły wydarzenia polityczne. Klasztory mariańskie po 1795 roku znalazły się w trzech zaborach, bez możliwości personalnego kontaktu. Ojciec Białowieski przebywając wraz

z zarządem w klasztorze w Skórcu, znalazł się w strefie zaboru austriackiego, podobnie jak klasztor w Goźlinie. Mógł on więc wypełniać swoją funkcję jedynie na tym ograniczonym obszarze. Z zakonnikami z innych zaborów mógł kontaktować się z dużą trudnością i ostrożnością tylko listownie. W kilku zachowanych listach okólnych wzywał marianów do odpowiedzialności za całą wspólnotę, nawoływał do gorliwości, wierności powołaniu i świętości. Zdawał sobie sprawę, że zaistniała sytuacja polityczna pogłębia kryzys w Zakonie, że rozpadają się struktury administracyjne, że nie ma możliwości zwołania kapituły ani przeprowadzenia wizytacji, że nie ma żadnej kontroli nad klasztorami i że jedynym rozwiązaniem jest podział administracyjny Zakonu na prowincje.

1.1. Utworzenie prowincji rosyjskiej

W zaborze rosyjskim po 1795 roku znalazły się klasztory: Raśna, Berezdów, Wołpa, Janów (na Litwie) oraz dochody i majątek ze skasowanego już klasztoru w Ostrzykowcach. Marianie z tych klasztorów, odizolowani od klasztorów w Prusach i w Austrii, po oficjalnej konsultacji z o. Białowieskim, który wyznaczył przewodniczącego kapituły o. P. Grochalewicza, 15 września 1797 roku spotkali się na kapitule w Raśnie, na której utworzyli prowincję rosyjską. Kapituła zajęła się przede wszystkim sprawami organizacyjnymi prowincji, wyborem osób do rozmaitych funkcji zakonnych oraz życiem religijnym w klasztorach. Prawodawstwo rosyjskie bardzo mocno uzależniało zakony od władzy diecezjalnej. Kapitułom mariańskim przewodniczyli delegaci biskupa i oni zatwierdzali dekrety, w razie potrzeby przenosili marianów do parafii diecezjalnych, nie prosząc o zgodę, tylko informując przełożonego. Nagminna ingerencja władz carskich, a także diecezjalnych i niepewne przyszłe losy zakonów przyczyniały się do osłabienia ducha, a także opuszczania Zakonu przez jego członków.

Dramatyczna sytuacja personalna zmusiła zarząd prowincjalny do szukania środków zaradczych. Kapituła w 1797 roku postanowiła zamknąć klasztor w Janowie, otworzyć w Raśnie nowicjat i studium teologiczne, a na potrzeby tych instytucji opodatkować klasztory w Berezdowie i Wołpie. Następna kapituła wyborcza odbyła się 22 września 1803 roku, w klasztorze w Berezdowie. Po okresie chaosu, niepewności, ucieczek, w prowincji po 1803 roku rozpoczął się okres pewnej stabilizacji. Na przykład w 1804 roku było 4 nowicjuszy, a w 1805 – aż 5. Ogromną przeszkodą w budowaniu i funkcjonowaniu wspólnoty prowincjalnej były duże odległości, bowiem klasztor berezdowski znajdował się na południu Ukrainy, a Wołpa na północy Litwy.

1.2. Utworzenie i sytuacja prowincji pruskiej

Pod zaborem pruskim znalazło się 5 mariańskich placówek: Mariampol, Mirosław i Igłówka na ziemiach Litwy oraz Góra Kalwaria i Puszcza Korabiewska w Polsce. Protestanckie władze pruskie doskonale się orientowały, że zakony są ostoją polskiego ducha narodowego przeciw germanizacji i ducha katolickiego przeciw protestantyzacji. Stopniowo, ale systematycznie dążyły więc do ograniczenia roli i aktywności zakonów. Istniała ustawa, która zabraniała zakonnikom „innych państw" udawać się do Prus. Przełożony generalny nie mógł więc ani wizytować klasztorów w zaborze pruskim, ani wysłać tam delegatów, ani zwołać uprawnionych ojców na kapitułę generalną. Przepisy te miały na celu izolację klasztorów oraz zrywanie więzi między zakonnikami. W tej sytuacji marianie podjęli decyzję o utworzeniu prowincji pruskiej, która powstała w 1797 roku. W roku otwarcia prowincja liczyła 51 współbraci, ale ich liczba systematycznie malała, tak że w 1807 roku było ich tylko 21.

Rząd pruski zakazywał przyjmowania nowych kandydatów i faworyzował zakonników przysparzających trudności własnym wspólnotom, nakłaniał też do przejścia w szeregi kleru świeckiego. W takiej sytuacji przełożonym, nie mogącym się kontaktować ze współbraćmi osobiście, pozostawało tylko przez listy apelować do serc i sumień zakonników. Listy z tego okresu zawierają wiele bolesnych wezwań do wierności ślubom zakonnym i przyjętym zobowiązaniom.

W październiku 1799 roku odbyła się kapituła prowincji, która mając nadzieję na otwarcie w przyszłości nowicjatu i studium teologicznego, na ten przyszłościowy cel postanowiła utworzyć wspólny fundusz. Trzecia z kolei kapituła prowincjalna odbyła się 18 października 1802 roku, na której prowincjałem został wybrany o. Wiktor Wołągiewicz. Był on doskonałym organizatorem i człowiekiem szczerze oddanym Zakonowi. Funkcje przełożonego w Mariampolu sprawował aż przez 35 lat. Jego zasługą była budowa dużego murowanego klasztoru w Mariampolu, rozpoczęta w 1791 roku, a dokończona już za rządów pruskich, oraz budowa ogromnej świątyni po spaleniu kościoła w 1809.

1.3. Znowu razem – marianie w Księstwie Warszawskim

W 1809 roku, po zwycięstwie Napoleona nad Prusami, zawarto pokój w Tylży i utworzono Księstwo Warszawskie. W tym też roku po serii zwycięstw księcia Józefa Poniatowskiego powiększyło się ono o ziemie odebrane Austriakom. Odrodzenie Polski napełniało marianów nadzieją, że tragiczny epizod rozbiorów zbliża się do końca. Po raz pierwszy po 15 latach klaszto-

ry w Prusach mogły połączyć się z galicyjskimi, czyli Goźlinem i Skórcem, gdzie rezydował o. generał Białowieski. Radość z połączenia była ogromna; wyraża to list o. Wołągiewicza, przełożonego prowincji pruskiej, który napisał: „Wskutek powstałych w tym czasie w Ojczyźnie wielkich, krytycznych burz, zakon nasz pozostawał rozdarty od piętnastu lat na różne części (...) Po niesprawiedliwości przyszła nadzieja, że wszyscy znów będziemy zjednoczeni w jednym duchu i poddani głównemu przełożonemu". Sytuacja w Zakonie była naprawdę trudna. Ojciec Białowieski zachęcał marianów do odnowy duchowej, zabiegał o przywrócenie integralności, o zapewnienie klasztorom niezbędnej obsady personalnej. Zadanie nie było łatwe, zwłaszcza że w 1792 roku w Rzeczypospolitej było 115 marianów, natomiast w latach 1794-1815 zmarło 65, do diecezji odeszło 10, kilku wybrało życie świeckie, a i część będących w klasztorach uległa silnej laicyzacji. Również władze świeckie, pod wpływem Kodeksu Napoleona, nie okazywały życzliwości zakonom i uporczywie dążyły do ich eliminacji.

Jednym ze środków służących uzdrowieniu sytuacji miała być kapituła, jakiej nie zwoływano już od 18 lat. Okazało się, że niektórzy zakonnicy wezwani na kapitułę odmówili nawet przybycia. Jednak dzięki wysiłkom o. Białowieskiego kapituła się odbyła, a ojcowie ponownie wybrali generałem Białowieskiego. Ogólną sytuację Zakonu można poznać z obszernego listu napisanego przez generała zaledwie 5 dni po kapitule, w którym napomina on podwładnych, aby eliminowali nadużycia i zachowywali dyscyplinę zakonną. Kiedy zorientował się, że jego wielorakie wysiłki dały bardzo mizerne efekty, 10 czerwca 1815 roku podał się do dymisji. Po jego odejściu kryzys u marianów jeszcze się pogłębił. Brak było wykładowców, wychowawców, odpowiednich przełożonych, a w 7 klasztorach było 44 marianów, łącznie z klerykami i nowicjuszami, przerażonych pogłoskami o nadchodzącej likwidacji zakonów.

1.4. Wielka odnowa religijna i moralna Zakonu

Ojciec Białowieski widząc trudną sytuację w Zakonie, po modlitwie i przemyśleniu sposobu uzdrawiania marianów w latach 1815-17, doszedł do wniosku, że jego obowiązkiem jest objęcie na nowo urzędu przełożonego generalnego, co uczynił w 1817 roku. Opracował on długofalowy program odnowy religijnej i moralnej Zakonu. Temu celowi miały służyć wizytacje generalne, przeprowadzone na kształt rekolekcji, o charakterze bardziej duchowym. Innym środkiem były listy okólne generała pisane w duchu braterskiej troski o zbawienie każdego zakonnika, o los całego Zakonu, z miłością

nawołujące do wierności Bogu. Najważniejszym jednak posunięciem o. Białowieskiego była troska o dobrą formację młodego pokolenia marianów. Kładł on nacisk na selekcję kandydatów i nie żałował ani środków, ani najlepszych ludzi do kierowania nowicjatem i studiami. Patrząc na posunięcia o. Wyszyńskiego w XVIII wieku, doszedł do takiego samego wniosku, że nie da się zmienić mentalności starszych współbraci prowadzących często laksystyczny styl życia, a całą nadzieję pokładał w nowych kandydatach, których sam formował własnym przykładem świętości i gorliwości. Białowieski pełnił funkcję przełożonego generalnego do 30 września 1829 roku. Ostatnie dni swego życia spędził w najuboższym wówczas klasztorze – w Górze Kalwarii, gdzie zmarł w opinii świętości 30 kwietnia 1832 roku. Współbracia w dowód szacunku i wdzięczności, jako jedynego (oprócz o. Założyciela), pochowali go w świątyni na Mariankach, po lewej stronie ołtarza. W tym czasie Zakon liczył co najmniej 65 zakonników, 3 zaś księży po raz pierwszy w XIX wieku zostało wysłanych na studia specjalistyczne do Warszawy.

IV. MARIANIE W ŻYCIU NARODOWYM OJCZYZNY W XIX WIEKU

Marianie odgrywali znaczącą rolę w walce o suwerenność, o niepodległość Polski, budzenie i podtrzymywanie polskiej i litewskiej świadomości narodowej. Służyli społeczeństwu w dziele dobroczynności, w prowadzonych przytułkach, szkółkach parafialnych i konspiracyjnych. Walka z wynaradawianiem, obrona wiary i lęk przed prawosławiem sprawiły, że wielu marianów wiązało się z ruchami patriotycznymi i w różny sposób uczestniczyło w walce o niepodległość. Już w czasie insurekcji kościuszkowskiej dwaj marianie, kapelani wojskowi, ojcowie Kuprel i Jelonek, zostali zamordowani w 1794 roku w czasie rzezi Pragi. Wszystkim zrywom niepodległościowym marianie udzielali poparcia moralnego w postaci propagandy, kazań patriotycznych i agitacji na rzecz udziału w powstaniach.

W okresie powstania listopadowego największą rolę odegrały klasztory w Mariampolu, Mirosławiu i Skórcu, które organizowały różnoraką pomoc dla powstańców, natomiast klasztor w Mariampolu został wyznaczony jako punkt zborny dla ochotników i miejsce gromadzenia się Gwardii Narodowej.

Warto wspomnieć o innym rodzaju działalności, jaką było surowo zakazane i karane przez rząd carski rozpowszechnianie literatury patriotycznej i religijnej. Była ona nielegalnie przerzucana z Francji i Prus i miała za zadanie chronić przed rusyfikacją i prawosławiem. Głównym ośrodkiem przerzutu

literatury był klasztor w Mariampolu, a mocno zaangażowani w tę akcję byli marianie. W 1846 roku policja carska zaaresztowała dużą grupę działaczy, w tym trzech marianów z Mariampola. Jednym z nich był ks. K. Matulewicz, który zmarł w czasie śledztwa w Cytadeli Warszawskiej, a ks. K. Szwermicki po 6 latach ciężkiego procesu został skazany na bezterminowe zesłanie na Syberię. Za działalność patriotyczną i za współpracę z powstańcem Pantaleonem Potockim czterej marianie ze Skórca i Goźlina również zostali zesłani w głąb Rosji; najbardziej z nich został ukarany, za powiązania ze spiskowcami, kleryk T. Kraśnicki (Karśnicki) – skazano go na 25 lat służby w karnym syberyjskim batalionie liniowym. Wśród czterech skazanych znalazł się o. Stanisław Pórzycki, przełożony generalny marianów w latach 1835-44, człowiek wybitny, duchowo, przedsiębiorczy i energiczny, niezwykle aktywny w nielegalnych kontaktach ze Stolicą Apostolską. Jego działalność przyczyniła się do liczebnego wzrostu Zakonu, bowiem w 1841 roku w 8 klasztorach było 86 marianów, co stanowiło ewenement w porównaniu z innymi zakonami, których liczba raptownie spadała. Pórzycki uważał, że prawo jest po jego stronie, więc odważnie bronił klasztorów przed zbytnią ingerencją władzy diecezjalnej i państwowej, za co został zmuszony do abdykacji w 1844 roku.

Największe zaangażowanie w sprawach narodowych wykazali marianie w powstaniu styczniowym (1863/64). Cena, jaką zapłacili za udział w powstaniu, była ogromna. Przynajmniej dwudziestu marianów wzięło różnoraki w nim udział. Ośmiu zesłano na Syberię, pięciu trafiło do więzienia, dwóch do karnego klasztoru w Grodnie. Mniej podejrzani zostali skazani na rózgi i trafili pod dozór policyjny.

Należy się zatrzymać przy wyjątkowym marianinie: o. Krzysztofie Szwermickim. Skazany na Sybir w 1852 roku, w wyniku amnestii w 1856 został zwolniony, ale do kraju nie wrócił. Poprosił rząd rosyjski, aby mógł zostać na Syberii z tymi, którzy do Ojczyzny nie mogli powrócić. Tak napisał o nim zesłaniec B. Dybowski: „Uznać musimy za akt wielkiego poświęcenia z jego strony, bo nie brak patriotyzmu i przywiązania do stron ojczystych, lecz gorąca miłość ku tym nieszczęśliwym, którzy wrócić do kraju nie mieli prawa, więc pozostać by musieli bez pociechy religijnej na obczyźnie, wpłynęła głównie na postanowienia o. Krzysztofa". Na Syberii, potem już z wyboru, uczył dzieci, podejmował długie podróże misyjne, z których najdłuższa trwała 11 miesięcy, zorganizował ochronkę dla sierot, szkółkę parafialną, potajemnie wspierał finansowo zesłańców, wypraszał dla nich różne łaski, służył im sercem i duszą, i wszystkim, co posiadał. W opinii wielu osób, które go spotkały, był człowiekiem świętym. Zamordowany został przez bandytów

w 1894 roku jako „człowiek, który na nieludzkiej ziemi wygnania był apostołem chrześcijańskiej miłości".

V. SKAZANI NA WYMARCIE I ODRODZENIE

Kiedy analizuje się 200-letnią historię marianów, od założenia przez wiek XVIII i XIX, widać ogromną ewolucję. Z małego, nieznanego, prawie pustelniczego zakonu powoli, po latach kryzysów, zmagań – wyłania się prężna, apostolska wspólnota, działająca na najbardziej potrzebnych społeczeństwu odcinkach: misje i rekolekcje, szkolnictwo, praca charytatywna i parafialna, szeroko pojęte duszpasterstwo, troska o język, kulturę i wolność narodową. Marianie pracowali na ziemiach wielonarodowościowej Rzeczypospolitej Polskiej i w Portugalii. Posiadali też dom w Rzymie. Niestety, wszędzie tam, gdzie Zakon działał, nastąpiło prześladowanie lub ograniczenie życia zakonnego przez władze świeckie, aż w końcu został skazany na wymarcie.

W 1798 roku wojska napoleońskie zmusiły marianów jako cudzoziemców do opuszczenia Rzymu. W 1832 r. rząd rosyjski zamknął klasztor w Berezdowie na Wołyniu. W 1834 roku władze państwowe zlikwidowały wszystkie 3 placówki mariańskie w Portugalii: Algoso, Balsamão, Lizbona.

W przeddzień wielkich kasat carskich w 1864 roku, instytut mariański liczył ok. 80 członków w 8 klasztorach położonych na terenach zaboru rosyjskiego; w całości został objęty dekretami kasacyjnymi.

Klasztor w Raśnie na Polesiu zamknięto rozporządzeniem generała-gubernatora Michaiła Murawiewa z 4 (16) września 1864 roku za udział marianów w powstaniu styczniowym. Pozostałe klasztory znajdowały się w Królestwie Polskim i podlegały pod ukaz carski z 27 października (8 listopada) 1864 roku. Kolejne 4 klasztory, tj. w Puszczy Mariańskiej, Górze Kalwarii, Goźlinie i Skórcu, zlikwidowano w nocy 15/16 (27/28) listopada 1864 roku, a jeden, w Igłówce, 20 września 1865. Klasztor w Mirosławiu zamknięto 24 kwietnia 1866 roku. Ośmiu kapłanów zesłano na Sybir. Po jednym zostawiono do obsługi kościołów mariańskich. Kilku wyjechało za granicę. Klerycy i nowicjusze pod przymusem przeszli do seminariów diecezjalnych. Skonfiskowano dobra zakonne. Pozostałych zakonników przewieziono do jedynego tzw. etatowego klasztoru w Mariampolu na ziemiach litewskich, gdzie w praktyce mieli czekać na śmierć.

Dnia 11 sierpnia 1908 roku zmarł o. Andrzej Jurewicz, a 3 dni później – o. Maciej Gillis. Przy życiu pozostał tylko chory o. Wincenty Sękowski (Sen-

kus), który miał władzę i przywileje przełożonego generalnego. Wszyscy byli przekonani, że z chwilą jego śmierci przestanie istnieć Zakon Marianów.

Przekonanie władz o zwycięstwie było krótkie i złudne. Bóg pobudził serce wychowanka marianów z Mariampola, Litwina, ks. Jerzego Matulewicza, który w całkowitej konspiracji nawiązał kontakt z o. W. Senkusem, z myślą o wstąpieniu do Zakonu, aby go ocalić od wymarcia.

W liście z Petersburga z 8-9 września 1908 roku ks. Matulewicz prosił o. generała Sękowskiego o przyjęcie jego samego i ks. Franciszka Buczysa, swego przyjaciela, również wychowanka mariampolskiego i profesora Akademii Duchownej, do Zgromadzenia Księży Marianów i oświadczał gotowość pracy nad reaktywowaniem Zakonu. W dniu 29 sierpnia 1909 roku, potajemnie w Warszawie, za zgodą Stolicy Apostolskiej, w obecności ostatniego marianina i przełożonego generalnego, o. W. Senkusa, ks. Jerzy Matulewicz złożył śluby zakonne. Wtedy też do nowicjatu został przyjęty ks. Buczys. Data ta uważana jest za moment odrodzenia Zgromadzenia Księży Marianów.

Historia Zgromadzenia Księży Marianów od 1909 roku
do czasów współczesnych ukaże się w publikacjach
z okazji Stulecia Odnowy Zgromadzenia

SPIS TREŚCI

Jan M. Rokosz MIC
Wstęp 5

Christopher Alar MIC, USA 7
Kanstantsin Anashka MIC, Białoruś 8
Helio Fernando da Fonseca Arruda MIC, Brazylia 9
Dmitrijs Artjomovs MIC, Łotwa 10
Jan Bącal MIC, Brazylia 12
Boļeslavs Baginskis MIC, Łotwa 13
Krzysztof Biel MIC, Polska 14
Franciszek Bieniasz MIC, Polska 16
Adam Boniecki MIC, Polska 19
Néstor Alejandro Borda, Argentyna 21
Enyegue Augustin Cyrille Bounoungou MIC, Rwanda 21
George Brianchaninoff MIC, Australia 23
Kęstutis Kazimieras Brilius MIC, Litwa 23
Vytautas Brilius MIC, Litwa 24
Michael Callea, USA 25
Donald Calloway MIC, USA 27
Daniel Cambra MIC, USA 28
Angelo Casimiro MIC, USA 30
James Lanting Cervantes MIC, USA 31
Mirosław Cholewa MIC, Polska 32
Kazimierz Chrostowski MIC, Polska 33
Stanisław Chryc MIC, Polska 35
Kazimierz Chwałek MIC, USA 36
Władysław Ciągło MIC, USA 38

Marek Ciebień MIC, Rwanda 40
Alberts Cimanovskis MIC, Łotwa 43
Leszek Czeluśniak MIC, Rwanda 43
Edward Daraż MIC, Polska 46
Andrew Peter Davy MIC, USA 48
Eugeniusz Delikat MIC, Polska 49
Rogério Tanan Diniz MIC, Brazylia 51
Kazimierz Długołęcki MIC, Polska 52
Richard Mary Dolan, USA 53
Gerard Domański MIC, Polska 54
Kenneth M. Dos Santos MIC, USA 55
Lawrence Dunn MIC, USA 56
Julián Esteban Escudero MIC, Argentyna 57
Piotr Fedorowicz MIC, Włochy 57
Roberto Carlos Felipe MIC, Brazylia 59
Franciszek Filipiec MIC, Kamerun 60
Bogumił Gacka MIC, Polska 64
Emil Gallo MIC, Słowacja 66
Alexandre Gasigwa MIC, Kamerun 67
Sebastián Darío Genoni MIC, Argentyna 68
Jan Glica MIC, Brazylia 69
Ryszard Górowski MIC, Włochy 70
Wiktor Gumienny MIC, Polska 73
Walter Gurgul MIC, USA 75
Helvécio Victor Gusmão MIC, Brazylia 77
William Hayward MIC, USA 78
Dariusz Piotr Hirsch MIC, Niemcy 80
Sławomir Homoncik MIC, Polska 81
Andrzej Izdebski MIC, Polska 83
Krzysztof Jagoda MIC, Polska 84
Mariusz Mikołaj Janiszewski MIC, USA 85
Mariusz Jarząbek MIC, Filipiny 89

Wojciech Jasiński MIC, Wielka Brytania 91
Krzysztof Jędrzejewski MIC, Polska 93
Marcin Paweł Jurak MIC, Polska 94
Aleksander Karpiński MIC, Polska 95
Piotr Kieniewicz MIC, Polska 96
Czesław Knozowski MIC, Polska 99
Marcin Komendarek MIC, Polska 100
Andrzej Kondraciuk MIC, Polska. 100
Leonard Konopka MIC, USA 101
Waldemar Kowalski MIC, Polska 104
Wiktor Krawczyk MIC, Polska 106
Zbigniew Krochmal MIC, Polska 107
Robert Krzywicki MIC, Polska 111
Casimir Krzyżanowski MIC, USA 112
Henryk Kulesza MIC, Białoruś 113
Janusz Kumala MIC, Polska 114
Stanisław Kurlandzki MIC, Polska 117
Ryszard Kusy MIC, Rwanda 122
Andrzej (André) Lach MIC, Brazylia 126
Thaddaeus Lancton MIC, USA 128
Lawrance John Larson MIC, USA 129
Łukasz Latawiec MIC, Rwanda 130
Grzegorz Leszczyk MIC, Rwanda 132
Bogdan Leśko MIC, Polska 135
David Lord MIC, USA 136
Jean Lubanga MIC, Rwanda 137
Mariusz Machul MIC, Polska 138
Wacław Makoś MIC, Polska 139
Eugeniusz Makulski MIC, Polska 142
Stanisław Maliński MIC, Czechy 145
Piotr Marchewka MIC, Polska 146
Dariusz Mażewski MIC, Polska 148

Andrzej R. Mączyński MIC, USA 150
James Arthur McCormack MIC, USA 158
Ludwik Meyerholz MIC, Polska 159
Tadeusz Mierzwiński MIC, Polska 160
Jan Migacz MIC, Filipiny 162
Francisco Anchieta Cordoso de Muniz MIC, Brazylia 167
Paulo Musik MIC, Portugalia 168
Henryk Nadrowski MIC, Polska 169
Piotr Napierkowski MIC, Polska 172
Paweł Naumowicz MIC, Polska 173
Paweł Nawalaniec MIC, Wielka Brytania 178
Anthony Nockunas MIC, USA 179
Andrzej Nowak MIC, Polska 180
Avelino Oestreich MIC, Brazylia 180
Pavlo Ostrovskij MIC, Ukraina 181
Marek Otolski MIC, Polska 183
Yves Oumarou MIC, Kamerun 187
Andrzej Pakuła MIC, Włochy 188
Kazimierz Pek MIC, Polska 190
Donald Petraitis MIC, USA 194
Józef Pietuszko MIC, Białoruś 194
Zbigniew Piłat MIC, Włochy 195
Basileu dos Anjos Pires MIC, Portugalia 196
Tomasz Pirszel MIC, Polska 198
Marian Pisarzak MIC, Polska 200
Czesław Pisiak MIC, Polska 201
Wacław Pokrzywnicki MIC, Polska 202
Elton Cleber Pugin MIC, Brazylia 206
Ariel Emilio Rivero MIC, Argentyna 207
Silvio R. Roberto MIC, Brazylia 207
Mariusz Rodak MIC, Polska 209
Edílson de Medeiros Rodrigues MIC, Brazylia 210

João Carlos Roma Leite Rodrigues MIC, Portugalia 211
Joseph Roesch MIC, Włochy 212
Jan Mikołaj Rokosz MIC, Włochy 215
Timothy Roth MIC, USA 225
Adam Sikorski MIC, Polska 226
Ednilson de Jesus Dantas da Silva MIC, Brazylia 227
Jonas Eduardo Gomes da Costa Silva MIC, Brazylia 229
Antons Škels MIC, Łotwa 231
Wojciech Skóra MIC, Polska 231
Antoni Skwierczyński MIC, Polska 235
Marek Smolik MIC, Polska 237
Wojciech Sokołowski MIC, Polska 239
Jair Batista de Souza MIC, Brazylia 240
Sandro da Silva de Souza MIC, Brazylia 241
Edmund Szaniawski MIC, Polska 243
Marek Szczepaniak MIC, Włochy 244
Andrzej Szostek MIC, Polska 249
Stefan Szwajkowski MIC, Brazylia 252
Stanisław Szymański MIC, Portugalia 253
Bronisław Szyszko MIC, Brazylia 254
Czesław Szyszko MIC, Polska 255
Habimana Justin Tabaro MIC, Rwanda 257
Biskup Elliot Griffin Thomas, USA 258
Andrzej Tokarczyk MIC, Rwanda 260
Mikhail Tsviachkouski MIC, Białoruś 262
Kostyantyn Vasylenko MIC, Ukraina 263
Robert Vennetti MIC, USA 265
Łukasz Wierzchowski MIC, Polska 266
Kazimierz Wilkowski MIC, Polska 268
Łukasz Wiśniewski MIC, Polska 269
Ryszard Wojciechowski MIC, Czechy 271
Krzysztof Piotr Wojcieszak MIC, Polska 272

Jan Wojtkiewicz MIC, Polska 273
Piotr Wojtyła MIC, Polska 275
Tadeusz Wyszomierski MIC, Wielka Brytania 276
Maciej Zachara MIC, Polska 278
Sebastián Matías Zagari MIC, Argentyna 279
Radosław Zawada MIC, Polska 280
Władysław Zdaniukiewicz MIC, Polska 282
Pāvels Zeiļa MIC, Łotwa 283
Zdzisław Żywica MIC, Rwanda 284

ANEKS

Jan Kosmowski MIC
Dzieje Zgromadzenia Księży Marianów
od założenia do odnowy: 1673-1908 289

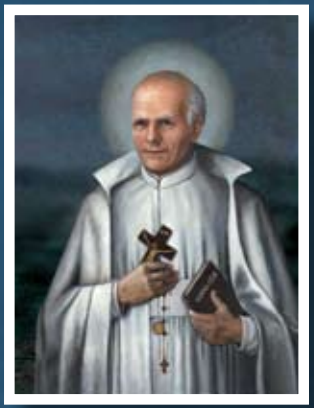

Drodzy Marianie, duchowi synowie nowego Błogosławionego, podejmując trud ewangelizacji w dzisiejszym świecie, wpatrujcie się w przykład życia waszego Zakonodawcy. On wyrzekając się swojego „ja", całkowicie oddał się Chrystusowi i w posłudze ewangelizacji głosił dobrą nowinę o miłości Boga żywego, którego nie tylko ukazywał słowem, ale przede wszystkim dzięki świadectwu świętego życia stał się wiarygodnym znakiem królestwa Bożego.

Niechaj Duch Święty, tak jak uczynił w nim, tak dzisiaj was uzdolni do gorliwego poszukiwania środków i metod właściwych dzisiejszym czasom, aby dotrzeć do takiej głębi duszy, która potrzebuje Zbawiciela. (…) Beatyfikacja waszego Założyciela otwiera przed wami nowe perspektywy i nowe wyzwania, płynące z inspiracji Ducha Świętego i z potrzeb Kościoła. Wsłuchujcie się w Jego głos.

Z homilii ks. kard. Zenona Grocholewskiego, Prefekta Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego, podczas liturgii dziękczynienia za beatyfikację o. Stanisława Papczyńskiego, Rzym, Bazylika Matki Bożej Większej, 5 grudnia 2007 roku

ISBN 978-83-7502-222-3